

e-terryzm.pl



WYZWANIA

TERRORYZM

ZAGROŻENIA

BEZPIECZEŃSTWO

OCHRONA

DONIESIENIA

SPRAWOZDANIA

DYLEMATY

ANALIZY

str. 45

Snajper – to nie zabójca. Rozmowa z byłym snajperem Jednostki Wojskowej GROM

Francuska miłość

str. 34

str. 76

Wojna w zwarciu

Reforma dowodzenia i kierowania SZ RP

str. 18

str. 83

Bój pod Logorište, cz. III

Rozmowa	str.
○ Wywiad z prof. dr hab. Erhardem Cziomerem.....	4
○ Snajper – to nie zabójca.....	45
Analiza	
○ Reforma dowodzenia i kierowania... ..	18
M. LASOŃ	
Publicystyka	
○ Francuska miłość.....	34
RTM. ZARĘBA	
Zapomniane miejsca naszej chwały	
○ Waleczny olbrzym – broczący krwią... ..	66
K. KUBIAK	
Historia	
○ Koniec wojny w północnych Niemczech.....	69
K. MROCZKOWSKI	
Konflikty	
○ Wojna w zwarcu	76
W. KOŹMIC	
○ Bój pod Logorište, cz. III	83
J. GÓRNIAK	
Sprawozdania	
○ 10-lecie KAAFM	14
○ 25-lecie Jednostki Wojskowej GROM	64
○ BAŁKANICA 2015.....	95
○ Tactical Prison Rescue	97
○ BALTOPS 2015	99
○ Edukacja dla bezpieczeństwa	102
○ Północ w międzynarodowej przestrzeni... ..	105
Warto poznać	
○ Pęknięte miasto – Biesłan	107
○ Sekretna historia SAS.....	109
○ Kulturowy wymiar bezpieczeństwa	111
○ Władze publiczne w demokratycznym państwie prawa.....	113
Felieton	
○ Niedźwiedzia przysługa	115

Redakcja

Biuletyn redagują:

Przemysław Bacik
 Hanna Ismahilova
 Jacek Kowalski
 dr Kazimierz Kraj
 Tobiasz Małysa
 Natalia Noga
 Kamil Pietrasik
Piotr Podlasek
 Anna Rejman
 dr Jan Swół
 Bernadetta Stachura-Terlecka
 Robert Witak
 Ewa Wolska-Liśkiewicz
 Anna Wójcik

Skład techniczny: Tobiasz Małysa
Administrator www: Bernadetta Stachura-Terlecka

**INSTYTUT STUDIÓW
 NAD TERRORYZMEM**

**WYŻSZA SZKOŁA
 INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA**
 z siedzibą w Rzeszowie



Publikacja jest bezpłatna, a zespół redakcyjny oraz Autorzy nie odnoszą z niej korzyści materialnych. Publikowane teksty stanowią własność Autorów, a prezentowane poglądy nie są oficjalnymi stanowiskami Instytutu Studiów nad Terroryzmem oraz Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania.

Artykuły poruszane w czasopiśmie służą celom edukacyjnym oraz badawczym. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za inne ich wykorzystanie.

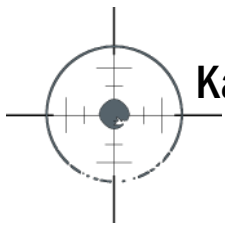
Zespół redakcyjny tworzą pracownicy Katedry Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Instytutu Studiów nad Terroryzmem Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie oraz skupieni wokół tych jednostek znawcy i entuzjaści problematyki.

Adresy i kontakt:

- Poczta redakcji biuletynu:
redakcja@e-terroryzm.pl
- Strona internetowa biuletynu:
www.e-terroryzm.pl
- Instytut Studiów nad Terroryzmem:
www.terroryzm.rzeszow.pl
- Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania:
www.wsiz.rzeszow.pl

Fotografia na okładce:

Pies szkolony na obecność zapachów materiałów wybuchowych ze 103 Military Dog Squadron oraz jego przewodnik podczas operacji w prowincji Helmand w Afganistanie.
 Fot. Staff Sgt. Jeremy Ross,
<https://www.flickr.com/photos/dvids/5881195500/>



2015-05-29. Irak: W wyniku eksplozji dwóch samochodów - pułapek na parkingach przy hotelach w centrum Bagdadu śmierć poniosło co najmniej 10 osób, około 30 zostało rannych.

2015-05-27. Irak: W wyniku serii samobójczych zamachów na wojska rządowe zginęło, co najmniej 17 żołnierzy. Do ataków doszło w prowincji Anbar na zachodzie Iraku.

2015-05-22. Arabia Saudyjska: W wyniku samobójczego ataku podczas modlitw w szyickim meczecie w Rijadzie zginęło 20 osób. Ponad 50 zostało rannych.

2015-05-14. Afganistan: 14 osób zginęło, a kilkanaście zostało rannych po ataku talibów na hotel w Kabulu. Wśród ofiar byli obcokrajowcy.

2015-05-13. Pakistan: W wyniku ataku uzbrojonych napastników na autobus, który wiozł szcztów zginęły 43 osoby a kilkanaście odniosło obrażenia. Do ataku doszło w mieście Karaczi.

2015-05-04. USA: W miejscowości Garland w stanie Teksas, zginęły 2 osoby, po tym jak nieznanymi sprawcy otworzyli ogień z samochodu, zdarzenie miało miejsce na wystawie karykatur Mahometa.

2015-05-03. Irak: Co najmniej 13 osób zginęło, a 39 zostało rannych w wyniku zamach bombowego przed restauracją w centrum Bagdadu.

 **Marco Szczepanik**

Szanowni Czytelnicy!

Przed Wami drodzy Czytelnicy, na ekranie komputera wyświetla się kolejny numer miesięcznika **e-Terroryzm.pl**. Wprowadziliśmy zmiany w szacie graficznej, które etapami będziemy kontynuować. Mamy nadzieję, że zostaną przez Państwa życzliwie przyjęte. Doskonaląc szatę graficzną i układ pisma, nie zapominamy o polepszaniu jakości tekstów zamieszczanych na naszych łamach.

Numer otwiera obszerny wywiad ze znakomitym znawcą polityki zagranicznej profesorem Erhardem Cziomerem. Warto zdaniem redakcji się nad nim pochylić. Kontynuując tematykę zagraniczną oraz bezpieczeństwa przedstawiamy sprawozdanie z konferencji naukowej z okazji 10 - tej rocznicy powstania kwartalnika *Krakowskie Studia Międzynarodowe* oraz Katedry Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. A. F. Modrzewskiego. Z obydwoma strukturami jest związany profesor E. Cziomer, jako kierownik katedry i jeden z redaktorów kwartalnika.

Kolejnym tekstem wracamy do tematu reformy systemu dowodzenia i kierowania Siłami Zbrojnymi RP. Wnikliwa analiza została napisana przez Marcina Lasonia, dr hab. i profesora nadzwyczajnego Krakowskiej Akademii. Po tym, jak najbardziej poważnym wstępie dochodzimy do tekstu rotmistrza Zaręby pt. *Francuska miłość*, który w lekkiej formie, ale interesująco i erudycyjnie przedstawia nasze stosunki polityczne i militarne z Francją na przestrzeni ostatnich dwustu lat. Kończy na zakupie śmigłowców karakał.

Rozstając się z Francuzami trafiamy na snajpera GROM z którym rozmowę przeprowadził niezawodny Mariusz Łaciński. Każdy kto interesuje się siłami specjalnymi, w tym szczególnie żołnierze naszych wojsk specjalnych powinni zapoznać się z wypowiedzią majora Tomasza Kowalczyka. Po wywiadzie z mjr. T. Kowalczykiem znajdują Państwo sprawozdanie Anny Koman z konferencji z okazji 25 JW GROM.

Temat drugiej wojny światowej omawiają kolejno prof. Krzysztof Kubiak w tekście poświęconym marynarzom **ORP Grom** oraz dr Krzysztof Mroczkowski przedstawiający kulisy zawarcia pokoju z hitlerowskimi Niemcami.

Z historii przenosimy się wczasy współczesne, na Ukrainę. Dzięki kolejnej wyprawie Wojciecha Koźmicia, tym razem do Stancji Ługańskiej, nasi Czytelnicy mogą się zapoznać z sytuacją na linii frontu. Nasz autor jest jednym z nielicznych obserwatorów całego przebiegu, dzień po dniu wydarzeń na Majdanie w Kijowie oraz świadkiem tego co się działo na Krymie i na wschodzie Ukrainy. Na dodatek mającym doskonałe kwalifikacje i głęboką wiedzę na temat, co się dzieje na Ukrainie. Wojenną problematykę kończy ostatnia część obszernego artykułu Jakuba Górniaka o boju pod Logorište.

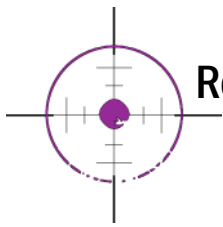
Dalej relacje doktor Magdaleny El Ghamari z wyprawy na Bałkany i zawodów grup interwencyjnych Straży Więziennej w Brzegu Dolnym (współautor Leszek Kołtun). I dalej **Obecny** zapoznaje nas z ćwiczeniami Baltops 2015, a w kolejnym sprawozdaniu M. El Ghamari przybliży już jedenastą konferencję *Edukacja dla bezpieczeństwa*. Z kolei JH przedstawia informację na bardzo ważny i aktualny temat Arktyki i jej roli w przestrzeni politycznej i ekonomicznej, zdając relację z konferencji naukowej, która odbyła się w Chęcinach.

Numer zamykają cztery recenzje interesujących książek autorstwa Ewy Wolskiej – Liśkiewicz, Mariusza Łacińskiego oraz Kazimierz Kraja.

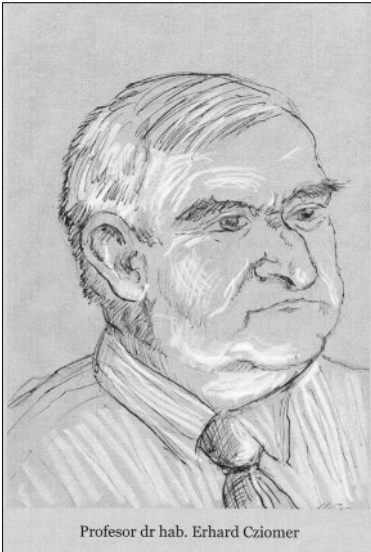
Jak zwykle ostatnią pozycją są *Wspomnienia emeryta*, niezawodnego Starszego dzielnicowego. Tym razem ilustrowane przez znakomitego krakowskiego rysownika Andrzeja Zarębę, który podjął decyzję o wspieraniu swoim piórkim i piórem naszego miesięcznika. Za co serdecznie dziękujemy.

Zapraszam do lektury. Tym razem to prawie 120 stron. Jest co czytać.

 **Za zespół
Kazimierz Kraj**



Wywiad z prof. dr hab. Erhardem Cziomerem, kierownikiem Katedry Stosunków Międzynarodowych w Krakowskiej Akademii im. A. F. Modrzewskiego



Profesor dr hab. Erhard Cziomer

rys. Marcin Cziomer

Źródło: Profesor Erhard Cziomer
(red. M. Lasoń), Kraków 2010.

pasjonatem historii i marzyłem o studiach historycznych w Krakowie. Jako student historii UJ preferowałem początkowo historię średniowieczną, ale coraz bardziej interesowałem się współczesnymi wydarzeniami międzynarodowymi poprzez czytanie prasy oraz regularne słuchanie radia krajowego i zagranicznego. Chodziłem też często z kolegami na ciekawe spotkania z naukowcami, politykami i dziennikarzami (np. Ryszardem Kapuścińskim) w auli UJ. Przełomowe znaczenie miał jednak dla mnie 1960 r., kiedy w okresie krótkiej „odwilży” w stosunkach Wschód-Zachód miałem sposobność odwiedzić po 20 latach rozłąki podczas wakacji swoje rodzeństwo w RFN, szlifując przy okazji zaliczony już na lektoracie język niemiecki. Miałem wtedy między innymi sposobność odwiedzenia Berlina Zachodniego i wschodniego na rok przed wybudowaniem muru w 1961 r. Następne pozwolenie na wyjazd na Zachód otrzymałem dopiero po 14 (wyjazd popierany w celach habilitacyjnych 1974 r.) latach. Dobra znajomość języka niemieckiego była o tyle waż-

Panie Profesorze, jest Pan absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kolejne stopnie naukowe zdobywał Pan również w swojej Alma Mater. Proszę Czytelnikom *e-Terroryzm.pl* powiedzieć kilka słów o sobie, zainteresowaniach naukowych, osiągnięciach pozanaukowych, przedstawić przebieg kariery naukowej.

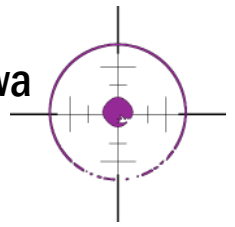
Od ostatnich klas liceum ogólnokształcącego byłem

Profesor dr hab. Erhard Cziomer urodził się 18.07.1940 r. w Ligocie Bialskiej. W 1958 roku podjął studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ukończył je z wyróżnieniem pięć lat później, w 1963 r. Pracę zawodową rozpoczął w tymże roku w Technikum Hutniczo – Mechanicznym w Nowej Hucie, początkowo, jako wychowawca w internacie, następnie nauczyciel historii i wiedzy o Polsce i świecie współczesnym. W 1969 roku został zatrudniony, jako starszy asystent w Wyższej Szkole Ekonomicznej (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny). Pracę doktorską pt. *Niemieckie partie polityczne a stosunki niemiecko – radzieckie w latach 1918 – 1922. Od pokoju w Brześciu Litewskim do traktatu Rapallo* obronił w 1972 r. W pięć lat później uzyskał tytuł doktora habilitowanego nauk humanistycznych za pracę pt. *Polityka rządu RFN wobec ZSRR w latach 1955 – 1972*. Obydwa stopnie naukowe uzyskał na Wydziale Filozoficzno – Historycznym UJ.

W 1982 roku profesor Erhard Cziomer przeniósł się na Uniwersytet Jagielloński i został powołany na kierownika Zakładu Stosunków Międzynarodowych w Instytucie Nauk Politycznych. Zakład został w 1990 roku przekształcony w Katedrę Stosunków Międzynarodowych i Polityki Zagranicznej. Obecnie, po przejściu na emeryturę profesor E. Cziomer pracuje w Krakowskiej Akademii im. A. F. Modrzewskiego, od dziesięciu lat kierując Katedrą Stosunków Międzynarodowych tej uczelni. Profesor prowadził badania w wielu ośrodkach naukowych w kraju i zagranicą (Niemcy, Austria, Czechosłowacja, Węgry, Ukraina czy Jugosławia). Był profesorem wizytującym na uniwersytetach w Bonn i Jenie. Członek Polskiej Akademii Umiejętności oraz Polskiej Akademii Nauk. Autor prawie pięciuset prac naukowych: książek, podręczników, recenzji, ekspertyz, artykułów naukowych, artykułów publicystycznych. Wypromował 18 doktorów, w tym 16 na Uniwersytecie Jagiellońskim i dwóch w Krakowskiej Akademii im. A. F. Modrzewskiego. Spośród jego uczniów, dwóch jest profesorami tytularnymi, a pięciu doktorami habilitowanymi i profesorami nadzwyczajnymi.

KPK

Zob. też: Profesor Erhard Cziomer
(red. M. Lasoń), Kraków 2010.



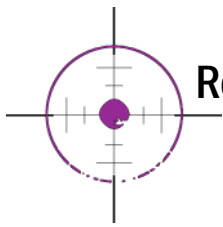
Wywiad z prof. dr hab. Erhardem Cziomerem

na, iż warunkowało to z jednej strony możliwość zakwalifikowania się do specjalnego Klubu Przewodników Zrzeszenia Studentów Polskich (ZSP) w charakterze przewodnika i pilota wycieczek studenckich z NRD, a z drugiej pozwoliło w ramach seminarium magisterskiego z historii Rosji i ZSRR zainteresować się bliżej stosunkami niemiecko-radzieckimi 1917-1918 (temat pracy magisterskiej „Pokój w Brześciu Litewskim a sprawa Polski w 1918 r.,”). Kiedy przy pisaniu pracy magisterskiej zabrakło materiałów w Bibliotece Jagiellońskiej wyjechałem prywatnie 1962/63 na zaproszenie studenta z Lipska (poznane zresztą w 1961 r. podczas obozu wędrownego ZSP r. w Bieszczadach), aby tam przez dwa miesiące pracować intensywnie w znanej na całym świecie Bibliotece Naukowej (Deutsche Bucherei), mając dostęp do unikalnych zbiorów. Moja praca magisterska została wyróżniona podczas obrony. Do tematu powyższego powróciłem już po krótkim epizodzie pracy w Biurze Jubileuszowym 600-lecia UJ (1963 r.), jako starszy asystent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w 1969 r. (później Akademia, a obecnie Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie) w zakresie nauk politycznych. Uczelnia nie miała uprawnień do nadawania stopni naukowych w zakresie nauk humanistycznych i dlatego podjąłem z wolnej stopy równoległe do pracy dydaktycznej w uzgodnieniu z byłym asystentem, a późniejszym Profesorem i znanym specjalistą od historii Ukrainy - Władysławem A. Serczykiem - pracę doktorską nt: „Stosunki niemiecko-radzieckie a niemieckie partie polityczne od pokoju w Brześciu Litewskim do Traktatu w Rapallo 1918-1922” (w 1972 odbyła się jej obrona). Dla przygotowania

tej pracy zebrałem bogate materiały archiwalne w Polsce oraz podczas stypendium w NRD (1971). Pracą zainteresowało się Wydawnictwo Ossolineum we Wrocławiu, ale ze względu na drażliwość tematyki wojskowej

i politycznej współpracy niemiecko-radzieckiej w latach 20 - tych ostatnią fazę druku (tzw. szcztokę) wstrzymała wszechpotężna wówczas cenzura. Ze względu na prowadzenie zajęć dydaktycznych z politologii i stosunków międzynarodowych zdecydowałem się odejść od historii i podjąć badania bardziej współczesne. Stąd też moja praca habilitacyjna; „Polityka rządu RFN wobec ZSRR w latach 1955-1972”, nawiązywała już do okresu po II wojnie światowej. Została obroniona - podobnie jak doktorat - na Wydziale Historyczno-Filozoficznym UJ (1977). Od chwili napisania pracy habilitacyjnej wszedłem w ścisły krąg tzw., niemcoznawców w Polsce, specjalizując się w analizach różnych obszarów, a następnie syntezach polityki zagranicznej RFN oraz historii Niemiec współczesnych po 1945 r. W 1982 przeniósłem się do pracy w Instytucie Nauk Politycznych UJ, gdzie cały czas do 2005/2006 kierowałem Katedrą Stosunków Międzynarodowych i Polityki Zagranicznej. W okresie powyższym miałem ożywione kontakty naukowe z RFN i NRD, będąc między innymi profesorem gościnnym na uniwersytetach w Bonn (1987/1988) oraz w Jenie (1996). Ze względu - na okupację i podział w 1945 r., a następnie dynamiczny rozwój RFN po 1949 r., specyficzne stosunki NRD - RFN oraz sytuację podzielonego Berlina, jak również szybkie zjednoczenie Niemiec w 1990 r. - Niemcy i problem niemiecki - były i są nadal ciekawym obiektem badań zarówno w wymiarze europejskim, jak też globalnym. W mojej karierze naukowej dużą wagę przywiązywałem zawsze - poza rzetelnymi badaniami źródeł i literatury przedmiotu - do różnych form bieżącej obserwacji uczestniczącej. Byłem członkiem różnorodnych zespołów badawczych, w tym Komisji Podręcznikowej PRL-RFN. W latach 80-tych opublikowałem na różne tematy niemieckie i polsko-niemieckie sporo artykułów prasowych, w tym blisko 100 w „Gazecie Krakowskiej”, przeprowadzając między innymi wywiady z czołowymi politykami niemieckimi (np. z byłym kanclerzem i przewodniczącym SPD - W. Brandtem, ministrem spraw zagranicznych H.D Genscherem oraz innymi politykami różnych opcji politycznych), posłami do Bundestagu, ekspertami, pisarzami itp. W ten sposób nawiązywałem szereg kontaktów i poszerzałem swoją wiedzę z różnych punktów widzenia. Wygłaszałem także wiele wykładów





w NRD i RFN. Po zjednoczeniu Niemiec doprowadziłem między innym wspólnie z późniejszym rektorem Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dr hab. Włodzimierzem Bonusiakiem do organizacji cyklicznych konferencji naukowców polsko - niemiecko - ukraińskich pt. „Polska – Ukraina - Niemcy w Europie” (1995-2009) na przemian w Rzeszowie, Lwowie i Bocholt na granicy niemiecko-holenderskiej. Pozwoliło to nam między na „zbliżenie do Europy”, oraz dodatkowe odbycie wielu długich spotkań i dyskusji w Parlamencie Europejskim i innych instytucjach UE w Brukseli oraz w dowództwie NATO w belgijskim Moons.

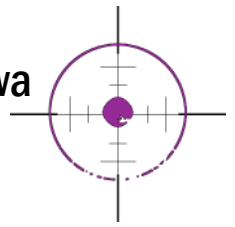
Reasumując można stwierdzić, iż podejmując pracę naukową starałem systematycznie poszerzać wiedzę oraz metody jej zdobywania i doskonalić warsztat, wychodząc także poza tradycyjne ramy swojej dyscypliny, co sprzyjało z kolei formułowaniu nowych pytań i zadań badawczych.

Pańska kariera naukowa przebiegała w sposób klasyczny dla przedwojennych profesorów uniwersyteckich. Od nauczyciela szkoły średniej do profesora wyższej uczelni. Znając Pana osiągnięcia naukowe w dziedzinie stosunków międzynarodowych, chciałbym zapytać na ile pomocą (lub przeszkodą) w karierze naukowej był kilkuletni epizod nauczycielski. Osiągnięcia na tym polu miał Pan również niebagatelne. Dojść do finału ogólnopolskiej olimpiady historycznej z uczniami technikum hutniczego, przełamując hegemonię liceów ogólnokształcących było niezwykle wyczynem. Tak się składa, że jednym z moich kolegów jest były pański uczeń z technikum, Leszek Jasiewicz, który Pańskiej inspiracji i umiejętnościom pedagogicznym zawdzięcza, że podszedł do matury, co do dzisiaj wspomina z wdzięcznością. Proszę o komentarz.

Rzeczywiście tak to wygląda od zewnątrz, ale w praktyce dużą rolę odegrały - jak to w życiu bywa - także okoliczności przypadkowe. W 1963 r. zostałem zatrudniony początkowo jako wychowawca internatu w Technikum Hutniczo-Mechanicznym (THM)

w Krakowie- Nowej Hucie, ale ze względu na nieszczęśliwy wypadek nauczyciela historii i Wiedzy o Polsce i świecie współczesnym (WOP) mogłem przejąć po nim zastępstwo w szkole, które się przedłużyło do 6-ciu lat. Wypadek był tak skomplikowany, iż nauczyciel powyższy nie mógł już wrócić do pracy. Trzeba pamiętać, iż lata 50-te to największy przyrost naturalny w powojennej Polsce. W internacie zamieszkiwało na początku lat 60-tych ok. 500 młodych ludzi z okolic Krakowa. Opiekowałem się najstarszymi rocznikami uczniów - 18-19 lat. Nie chciałem pełnić tylko funkcji stróża i dlatego w internacie organizowałem różne dyskusje, koła zainteresowań - np. nauki języka niemieckiego, konkursy historyczne o Krakowie i inne. Tych samych oraz innych bardzo zdolnych uczniów uczyłem później na zajęciach szkolnych. Ułatwiło mi to szybkie wyłonienie najlepszych do organizowanych wówczas niezwykle prestiżowych olimpiad WOP, zdobywając w latach 1965 i 1967 pierwsze miejsce w eliminacjach wojewódzkich oraz plasując się wysoko na szczeblu centralnym. Przygotowanie i selekcja drużyny wymagała dużo pracy i samodyscypliny opiekuna i reprezentantów szkoły, bo stawka była niezwykle wysoka. Przy okazji mogę się pochwalić, iż w maju 2015 r. będzie okazja do spotkania się z finalistami powyższej olimpiady WOP z 1965 r. Cała klasa powyższego rocznika zaprosiła mnie do Nowej Huty na uroczystość pod hasłem znanego przeboju „50 lat minęło ... jak jeden dzień” - równo w 50-tą rocznicę zdania matury. Odpowiadając na Pana końcowe pytanie chciałem krótko powiedzieć, iż mój pobyt w szkole średniej opóźnił prawdopodobnie o kilka lat napisanie i obronę mojej pracy doktorskiej (w wieku 32 lat). Z drugiej jednak strony poprzez aktywne formy kontaktów z młodzieżą w ramach dobrowolnych zajęć pozalekcyjnych - poprzez dyskusje, obozy, konkursy itp.- młodzież zmuszała mnie do samokształcenia i uzupełniania wiedzy z socjologii, filozofii i wiedzy



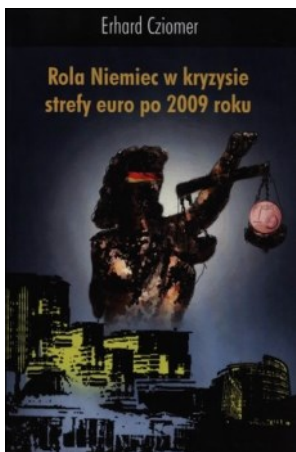


Wywiad z prof. dr hab. Erhardem Cziomerem

o świecie współczesnym. Nabyte w ten sposób dodatkowo: wiedza, doświadczenie pedagogiczne i życiowe procentowały po 1969 r. w przyspieszeniu mojej kariery jako nauczyciela akademickiego w Akademii Ekonomicznej: starszy asystent (1969), adiunkt (1973), docent (1979), oraz na UJ: profesor nadzwyczajny (1989) i profesor zwyczajny (1994).

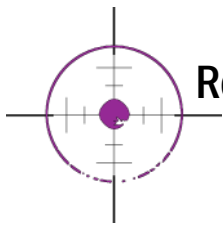
Rozmawiamy w okresie poprzedzającym kolejną, organizowaną przez Pana konferencję naukową: *Przyczyny i następstwa zmian w międzynarodowym systemie bezpieczeństwa i współpracy w drugiej dekadzie XXI wieku*. Konferencja łączy się jednocześnie z dziesięcioleciem funkcjonowania Katedry Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego (KA AFM) w Krakowie. Proszę przybliżyć dokonania naukowe katedry oraz jej pracowników, dla których był i jest Pan mistrzem na polu nauki.

Po przejściu na emeryturę przyjąłem ofertę KA AFM i przeszedłem tam na pierwszy etat na Wydziale Stosunki Międzynarodowe, przejmując funkcję kierownika Katedry Stosunków Międzynarodowych (KSM). Przy organizacji KSM mogłem sięgnąć do moich wypromowanych na UJ doktorantów (łącznie na UJ do 2012 r. 16 osób, 2 w KA), przyjmując w latach 2005/2006 trzy z nich na pełne etaty. Dzięki dobrej współpracy i aktywności badawczej moich współpracowników osiągnęliśmy bardzo dobre efekty, publikując podręczniki, monografie, organizując liczne konferencje naukowe. Pracownicy publikują także poza uczelnią w Polsce i poza jej granicami. Obecnie dwóch moich współpracowników – (prof. Marcin Lasoń i prof. Beata Molo) po obronie habilitacji w UJ jest pracownikami samodzielnymi i w dodatku pełnią funkcje prodziekańskie na Wydziale Bezpieczeństwa Narodowego



oraz połączonych wydziałów Prawa, Administracji i Stosunków Międzynarodowych (od 2012 r.). Koleżanka dr Anna Paterek znajduje się w końcowej fazie pisanie pracy habilitacyjnej. Można więc powiedzieć, iż tworzymy pewnego rodzaju „Katedrę profesorską”. Równocześnie pod moją redakcją naukową ukazało się 10 tomów serii europejskiej i niemcoznawczej „Krakowskich Studiów Międzynarodowych” z udziałem autorów wszystkich ważniejszych ośrodków naukowych w Polsce i z zagranicy, głównie Niemiec, Ukrainy i Czech. W ramach mojego seminarium doktorskiego w KAFM od 2009 r. wypromowałem do tej pory 2 doktorów, a dalszych dwóch obroni się jeszcze w tym roku kalendarzowym. Tegoroczna konferencja zapowiada się ciekawie, gdyż bierze w niej udział dużo znanych i doświadczonych specjalistów, jak też młodych i ambitnych doktorantów. Podejmuje ona niezwykle złożony problem załamania się dotychczasowego systemu międzynarodowego oraz kształtowania się nowych wyzwań i zagrożeń dla bezpieczeństwa i współpracy międzynarodowej w bliższej i dalszej przyszłości. Zamierzamy opublikować nie tylko same artykuły (20), lecz również obszerną nagraną dyskusję, która winna podjąć próbę odpowiedzi na wiele trudnych pytań ważnych dla nauki oraz praktyki politycznej poszczególnych państw, w tym również Polski.

Jest Pan członkiem Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. Jak Pan z tej perspektywy ocenia stan polskiej politologii, szczególnie badań w zakresie stosunków międzynarodowych? Gdy obserwujemy np. to, co się dzieje z bliskim Pana sercu Instytutem Zachodnim w Poznaniu, mającym nieocenione osiągnięcia na polu badań niemcoznawczych. Nasuwają się wtedy wątpliwości, co do polityki państwa w sferze wykorzystania potencjału intelektualnego badaczy stosunków międzynarodowych w doskonaleniu sprawności i skuteczności polityki zagranicznej RP. Jak powinna wyglądać, Pana zdaniem współpraca w tym zakresie na linii instytucje naukowe – organa państwa zajmujące się polityką zagraniczną (prezydent RP, MSZ)?



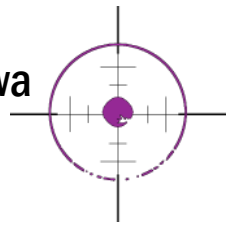
Jestem tylko członkiem Komisji PAU od 1992 r. oraz Komitetu Nauk Politycznych PAN, wybieranym w tajnych wyborach listowych przez wszystkich politologów z całej Polski od kilku kadencji, czyli od kilkunastu lat do chwili obecnej. Mógłbym zatem w odpowiedzi na zadane pytanie przyłączyć się do wielu znanych głosów krytycznych, ale to chyba nie ma większego sensu. Istota problemu tkwi generalnie w niedofinansowaniu od dziesięcioleci działalności badawczej ze strony różnych instytucji państwowych, nadmiernym biurokratyzowaniu finansowania badań w sferze nauki oraz jej zbytnej centralizacji i biurokratyzacji w skali ogólnopolskiej. O ile przykładowo władze centralne, w tym MSZ w latach 80 - tych i 90 - tych były jeszcze zainteresowane ekspertyzami, to od początku XXI w. zainteresowanie to ciągle malało. Jeśli się przyjrzeć dyskusjom sejmowym lub wystąpieniom posłów w mediach to praktycznie wątek merytoryczny schodzi w większości wypadków na dalszy plan. Wspomniane przez Pana instytucje są bądź to pomijane, bądź też muszą przyjmować pewne decyzje władz centralnych tylko do wiadomości. W dodatku nie ma Polsce w zakresie nauk społecznych, nie mówiąc już o humanistyce, w szerszej skali dobrze zorganizowanej współpracy zaplecza naukowo - badawczego uczelni z praktyką gospodarczą i polityczną. Mimo to, zwłaszcza badacze młodszego pokolenia, winni w większym stopniu wykorzystać istniejące możliwości konkursowego zabiegania o granty krajowe i międzynarodowe.

Świat po zakończeniu zimnej wojny, rozpadzie bloku państw demokracji ludowej, rozwiązaniu Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej oraz rozpadowi ZSRR miał wkroczyć w nowa pokojowa erę. Bez rywalizacji ideologicznej, z jednym supermocarstwem, jako gwarantem stabilizacji nowego ładu. Ćwierć wieku, które upłynęło od tych wydarzeń pokazało, że świat wcale nie stał się bezpieczniejszy. Stany Zjednoczone nie udźwignęły ciężaru bycia strażnikiem nowego porządku. Pojawiły się nowe konflikty, miejsca zapalne i nowe wyzwania, chociażby terroryzmu międzynaro-

dowego, przestępczości transgranicznej czy rozwiniętego na gigantyczną skalę handlu narkotykami. Geopolityka nadal była w grze, mimo iż mówiono, że teraz nie walczy się o strefy wpływu, że nie ma powrotu do koncertu mocarstw, a najlepszym lekarstwem jest demokracja w stylu zachodnim (amerykańskim), która jest rozwiązaniem wszystkich bolączek współczesnego świata. Jak Pan Profesor ocenia sytuację międzynarodową na świecie? Czy praktycznie nie został zakwestionowany status USA, jako jedyne supermocarstwa i głównego gracza na arenie międzynarodowej? A może świat nigdy nie był jednobiegunowy, ale cały czas multilateralny, co widać już „gołym” okiem obserwując międzynarodową scenę polityczną

Zadał mi Pan bardzo ciekawe pytanie, które podejmą zapewne referenci, a zwłaszcza dyskutanci naszej konferencji w maju br. Równocześnie wiele kwestii s z c z e g ó ł o w y c h w odniesieniu do interesów oraz strategii, a zwłaszcza prawdziwych zamierzeń poszczególnych uczestników powyższego konfliktu nie są dokładnie znane. Stąd tendencja do dowolnej interpretacji i hipotez. W informacjach publicznych występuje natomiast wiele elementów propagandy i dezinformacji. Ograniczam się tylko do krótkiego komentarza. Sytuacja międzynarodowa jest skomplikowana, gdyż jesteśmy w okresie przejściowym od próby utrzymania dominacji Zachodu (USA, G 7, UE, NATO) do odgrywania coraz większej roli przez ChRL i inne kraje wschodzących rynków, grupy BRICS itp. Nie doszło jednak do ustanowienia stabilnego ładu międzynarodowego. W dobie postępującej globalizacji dążenie do kontroli tradycyjnych stref wpływu ulega w dużym stopniu zastępowaniu przez kontrolę przepły-





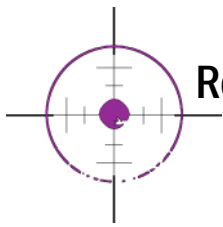
wu towarów, inwestycji i zdobywania nowych rynków zbytu. Mimo iż USA tracą dominację polityczną w skali całego świata, to zachowują jednak duże wpływy z tytułu narzucania wyścigu zbrojeń, stosowania globalnego podsłuchu (NSA) w tym także swoich sojuszników. Mimo ponad bilionowego zadłużenia w CHRL oraz wielu trudności wewnętrznych - USA zachowują jednak pozycję pierwszoplanowego gracza międzynarodowego. Mamy wprawdzie od ponad ćwierć wieku kształtujący się nowy system wielobiegunowy, ale nie jest o w stanie przekształcić się w sprawnie funkcjonujący się nowy porządek światowy. ChRL nie jest jeszcze w stanie przejąć roli globalnego przewodnictwa politycznego, ani też w pełni wykorzystać słabnącej pozycji międzynarodowej USA. Warto jednak wskazać chociażby na aktualną amerykańską wywiadowczą aferę podsłuchową NSA w Niemczech, aby zrozumieć przy pomocy jakich środków i metod USA dążą do utrzymania swych wpływów i roli międzynarodowej.

Poprzedni rok przyniósł nam konflikt na Ukrainie. W naszej pamięci zatarł się krwawy rozpad Jugosławii, będący moim zdaniem zwiastunem mogących wystąpić w Europie kolejnych konfliktów. Niemiecki badacz Andreas Heinemann - Grüder, stwierdził, że nastąpiła rewizja zachodniej dominacji w stosunkach międzynarodowych. Władimir Putin po raz pierwszy tak otwarcie zakwestionował prawo USA i UE do rozszerzania

własnej strefy wpływów na byłe republiki radzieckie. Stawił nieoczekiwany przez nikogo opór. Był to szok. Barroso, van Rompuy i Ashton, zdaniem Heinemanna - Grüdera bezmyślnie uznali, że po raz kolejny można całkowicie zignorować uprawnione rosyjskie interesy. Jak Pan Profesor ocenia postępowanie Unii Europejskiej w tej sprawie stowarzyszenia Ukrainy z UE?



Śledząc intensywnie różne wypowiedzi niemieckie na powyższy temat mogę powiedzieć, iż stanowisko wymienionego wyżej autora nie jest odosobnione. Z drugiej jednak strony nie znajduje ono pełnego poparcia w RFN. Dominację USA Putin kwestionował już publicznie na początku 2007 r. w wystąpieniu na prestiżowej Międzynarodowej Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium. Skutecznie wykorzystał również w kwietniu 2008 r. na szczycie NATO w Bukareszcie kontrowersje wokół zabiegów USA odnośnie wprowadzenia Ukrainy do przedsiwzięcia Sojuszu Zachodniego (MAP), zablokowane ostatecznie przez sprzeciw Francji i Niemiec. Poprzez czynne wspieranie secesji Abchazji i Osetii Północnej od Gruzji w sierpniu 2008 r w trakcie wojny gruzińsko-rosyjskiej Putin przekreślił tym samym aspiracje Tbilisi do przyszłego członkostwa w NATO. Wiadomym było też od tego czasu w USA i UE iż Putin sprzeciwi się po ponownym przejęciu urzędu prezydenta Rosji w 2012 r. próbom przeciągnięcia Ukrainy do podpisania układu stowarzyszeniowego z UE na szczycie Partnerstwa Wschodniego UW w Wilnie pod koniec listopada 2013 r. Wydaje się, iż politycy zachodni, w tym także niemieccy, źle ocenili determinację Putina w tej sprawie, ponieważ Ukraina była ważnym elementem tworzonej już wówczas przez Rosję Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej. Innymi słowy wydaje się, iż USA oraz UE zbyt optymistycznie oceniły osłabienie pozycji Putina na Kremlu w kontekście masowych oskarżeń o fałszerstwa wyborcze w 2012 r. przez przybierającą na sile opozycję rosyjską, a z kolei Putin i służby specjalne Rosji nie doceniły determinacji popieranego przez Zachód aktywnie Majdanu w Kijowie w kierunku obalenia słabego i prorosyjskiego prezydenta W. Janukowycza. Obecnie wiadomo już z licznych enuncjacji rosyjskich i zachodnich, iż Kreml miał już przed wybuchem na walk na Majdanie wypracowany plan aneksji Krymu, jak też możliwości ewentualnego wykorzystania do oporu przeciwko władzom w Kijowie prorosyjskich nastrojów w Ukrainie Wschodniej, a zwłaszcza w Donbasie. Barosso i van Rompuy popełnili szereg błędów taktycznych i strategicznych, nie konsultując między innymi skutków ekonomicznych zawarcia długofalowej poszerzonej umowy stowarzyszeniowej dla



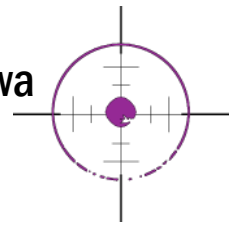
Ukrainy z Rosją. Przyznano to oficjalnie w toku rozmów rozejmowych z Ukrainą w Mińsku, doprowadzając między innymi do odroczenia wdrożenia części ekonomicznej umowy stowarzyszeniowej UE - Ukraina. W chwili obecnej trudno powiedzieć - kiedy możliwy byłby powrót do propozycji Putina z początku pierwszej dekady XXI w. odnośnie możliwości utworzenia strefy stabilizacji i pokoju od Lizbony do Władystoku? Z drugiej strony z pewnością dojdzie w przyszłości do rozmów między UE a Euroazjatycka Unia Gospodarcza na temat stworzenia strefy wolnego handlu, ale będą one z pewnością jeszcze trudniejsze niż toczące się już od przeszło dwóch lat rozmowy UE z USA na temat transatlantyckiej strefy wolnego handlu (TIIP).

Sprawa Ukrainy w mojej ocenie zadziałała na naszych polityków oraz media, jak przysłowiowa płachta na byka. Gremialne wyjazdy na Majdan. Bezkrytyczne przyjmowanie wszystkiego, co się dzieje na Ukrainie, nawet wbrew obiektywnym faktom. Uproszczone, żeby nie powiedzieć prostackie spojrzenie na powstały problem. W mediach zaroilo się od różnej maści „ekspertów” od spraw ukraińskich, wojen hybrydowych, znajomości planów Putina etc. Kto ma nieco odmienny pogląd staje się nieomal zdracą, a na pewno agentem Władimira Władimirowicza. W najlepszym przypadku użytecznym idiotą. Profesor Bronisław Łagowski ironizuje, że wszystko, co robią Stany Zjednoczone, jest dobre, a to co robi Rosja, jest zawsze złe. Jego zdaniem grupa rzekomych badaczy z ośrodków badań wschodnich w Polsce wygłasza ciągle te same głodne kawałki i podżega do wrogości wobec Rosji. Jaki wpływ Pana zdaniem na zagraniczną politykę Polski ma kryzys ukraiński?

Polska nie wykorzystała szansy odegrania ważnej roli dyplomatycznej w kryzysie ukraińskim. Nie wchodząc w tym miejscu w szersze wywody warto tylko wskazać na oczywisty fakt - wyłączenie naszej dyplomacji z „formatu weimarskiego” (luty 2014).

Bardzo enigmatycznie na ten temat wypowiedziała się podczas ostatniej wizyty w Polsce kanclerz Merkel, podkreślając iż w czerwcu 2014 r. format taki uznano za celowy, ale Niemcy konsultują wraz z Francją swoje stanowisko w Brukseli i Warszawie. Istnieje jednak powszechne domniemanie, iż przyczyną tego było zbyt krańcowe oraz negatywne stanowisko Polski w ocenie celowości prowadzenia rozmów z Rosją. W tej sytuacji obecność Polski w gronie rozmówców z Rosją w „formacie normandzkim” skomplikowałoby tylko osiągnięcie jakiegokolwiek kompromisu. Obecność Polski w tym gronie nie posiadała także większej wartości dla Ukrainy, która potrzebuje od UE jako całości, ale przede wszystkim od poszczególnych państw członkowskich wsparcia finansowo - gospodarczego. Na co stać Polskę wykazała ostatnia wizyta premier E. Kopacz na Ukrainie (100 mln. euro pożyczki rozłożone na 10 lat – red.). Polska natomiast należała do gorących zwolenników szybkiego zaostrzenia sankcji wobec Rosji, nie licząc się z tym, iż szereg krajów członkowskich UE nie jest nimi w ogóle zainteresowanych. Nadmierne oczekiwania wiąże natomiast z działaniami odstraszającymi NATO oraz symboliczną obecnością wojsk USA w Polsce. Większość wypowiedzi polityków polskich w mediach nie wykracza poza tanią propagandę i emocje antyrosyjskie. Naukowcy zachowują się różnie. Jestem pod wrażeniem artykułu na naszą konferencję, przekazanego mi już przez prof. Mieczysława Stolarczyka z Uniwersytetu Śląskiego, który bardzo obiektywnie i krytycznie ocenił polityczno-militarne aspekty stanowiska Polski wobec kryzysu ukraińskiego i konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Dziwi mnie natomiast fakt, iż przykładowo Rektor UJ najpierw zaprosił, a następnie prawdopodobnie pod określoną presją zewnętrzną, odwołał zaplanowaną wcześniej wizytę ambasadora Rosji i wygłoszenie przez niego wykładu w auli UJ. Dla porównania - w prestiżowym I programie niemieckiej telewizji publicznej ARD w lutym 2015 r. w niedzielę wieczorem





Wywiad z prof. dr hab. Erhardem Cziomerem

w popularnej audycji o kilku milionowej oglądalności w RFN, a często także w Szwajcarii i Austrii, wystąpili zarówno ambasador Rosji, jak też Ukrainy razem z politykami i publicystami niemieckimi na temat kryzysu ukraińskiego. Ponadgodzinna dyskusja nie była łatwa, ale prowadzona na wysokim poziomie argumentacji merytorycznej, gdzie każda strona mogła przedstawić zwięźle swoje stanowisko i dyskutować z pozostałymi uczestnikami. Proszę odpowiedzieć sobie na pytanie – czy jesteśmy w Polsce zdolni do zorganizowania podobnego programu?

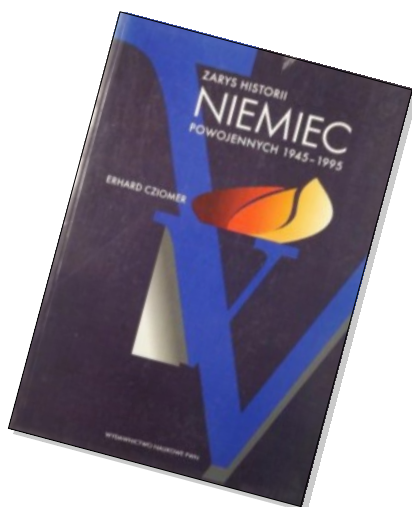
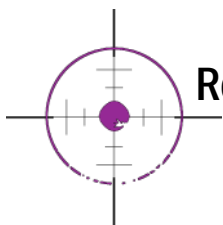


Z pozycji geopolitycznych, USA i inne kraje zachodnie po zakończeniu zimnej wojny robiły wiele, by rozszerzyć własne strefy wpływów. Szanowany niemiecki badacz August Pradetto, profesor Uniwersytetu Bundeswehry w Hamburgu pisał, że nie robiono tego w żadnym razie pokojowo np.

tylko poprzez rozszerzenie UE, ale poprzez globalną rozbudowę systemu baz wojskowych, rozwój nowej generacji najnowocześniejszych broni i szeregu bezprawnych wojen od Kosowa poprzez Irak aż po Libię i Syrię. Wedle Pradetto wspierana militarnie zmiana niewygodnych rządów od 1995 roku stała się najbardziej widocznym symbolem całej zachodniej polityki zagranicznej. W świetle opinii profesora Pradetto sprawa ukraińska jest kontynuacją rozszerzania stref wpływów. Chciałbym zapytać, czy Pan podziela punkt widzenia, bądź, co bądź profesora niemieckiej uczelni wojskowej. Czy w ocenie Pana Profesora następstwa kryzysu i konfliktu na Ukrainie zagrażają bezpieczeństwu Polski w sensie militarno – politycznym, czy np. tylko napływowi uchodźców, gdyby sytuacja uległa zaostreniu?

Nim krótko odpowiem na powyższe pytanie podkreślę, iż z prof. A. Pradetto utrzymuję kontakty od 1990 r., organizując wspólnie między innymi wiele

wspólnych konferencji. Zasiada on również w Radzie Programowej „Krakowskich Studiów Międzynarodowych”, będąc także ich współautorem w niektórych tomach. Jego poglądy są zbliżone do popularnego nurtu badań nad pokojem i konfliktami międzynarodowymi w Niemczech, zawierając wiele uwag krytycznych wobec polityki bezpieczeństwa USA, NATO i samej RFN. Nie można ich jednak, jego poszczególnej wypowiedzi odrywać o szerszego kontekstu poszczególnych kryzysów i konfliktów. Nie ulega wątpliwości, iż koła wojskowe USA, Kongres oraz część administracji Białego Domu wykorzystuje kryzys ukraiński dla własnych interesów - w celu pogorszenia sytuacji geopolitycznej i strategicznej Rosji poprzez poparcie polityczne i dostawy broni dla Ukrainy oraz umocnienia tam własnych wpływów, zawarcie lukratywnych kontraktów na dostawy broni dla krajów Europy Środkowej, w tym także Polski oraz generalnie osłabienie pozycji UE poprzez uwikłanie jej w sytuację konfliktową z Rosją i szereg innych. Wszystko wskazuje na to, iż nie będą to tylko działania doraźne w kontekście rozpoczynającej się kampanii prawyborów prezydenckich w USA, w której sprawa poparcia dla oporu Ukrainy wobec Rosji będzie ważnym hasłem propagandowym dla demokratów i dla republikanów. Równocześnie trudno założyć, aby USA oficjalnie były zainteresowane wplątaniem się w bezpośredni konflikt zbrojny z Rosją na Ukrainie. Sprawy powyższe budzą zatroskanie w wielu krajach w Europie Zachodniej. W Polsce mało się pisze się przykładowo o kontrowersjach wokół podpisania wspomnianej wyżej umowy o strefie wolnego handlu USA - (TIPP), a jeszcze mniej o aferze podsłuchowo-szpiegowskiej wobec RFN ze strony amerykańskich służb specjalnych (NSA). Sprawy powyższe są w większym lub mniejszym stopniu ze sobą powiązane. Dlatego nie można dzisiaj jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie temat stopnia zagrożenia militarnego ze strony Rosji wobec Polski? Będzie to również w dużym stopniu zależało od sytuacji wewnętrznej, w tym gospodarczo - społecznej, roli resortów siłowych, stanu rywalizacji o władzę przed kolejnymi wyborami prezydenckimi i szeregu innych czynników obiektywnych i subiektywnych, w samej Rosji. Obecnie nie ma ze strony Rosji bezpośredniego za-



grożenia militarne go wobec Polski. Natomiast błędem jest liczenie na to, iż hipotetyczna opcja konfliktu zbrojnego Rosji z USA, NATO i UE może być korzystna dla Polski. Również pogorszenie się sytuacji we-

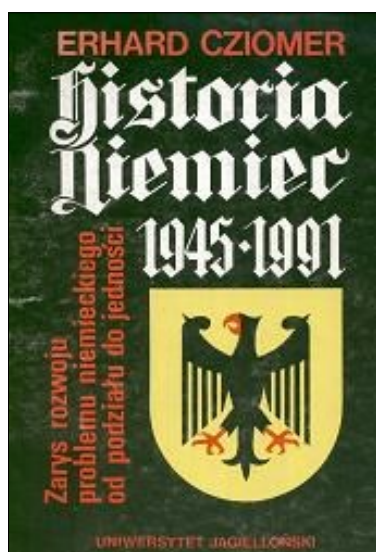
w Rosji i pogłębienie się tam kryzysu społeczno - gospodarczego i politycznego miałyby ujemne następstwa nie tylko dla Europy, ale całego świata. Napływ uchodźców z Ukrainy do Polski jest nieuchronny nawet bez większego konfliktu i napięcia. Już obecnie na KAAFM studiuje 2000 studentów z Ukrainy. Widoczna jest tendencja, iż nawet magistranci, jeśli mają dobrą ofertę pracy zarobkowej, to od razu występują o urlop dziekański. Muszą oni zarabiać nie tylko dla siebie, ale także dla pozostałej przykładowo w Donbasie rodziny. Ogólnie taka sytuacja jest dla nas nawet korzystna. Musimy natomiast mieć na uwadze fakt, iż pracownicy ukraińscy są nieludzko wykorzystywani przez naszych „przedsiębiorców” i „handlarzy”, co w dalszej perspektywie może na przysporzyć nam wiele problemów społecznych.

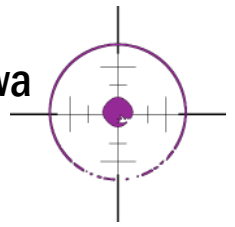
Natomiast na masowy dopływ uchodźców Polska nie jest pod żadnym względem przygotowana.

Zbliżając się do końca naszej rozmowy proszę Pana Profesora o prognozę na przyszłość. W jakiej sytuacji międzynarodowej

będzie się znajdować Polska za 10 – 15 lat? Czy będziemy upodabniać się w swoich możliwościach do państw latynoamerykańskich? Czy też posiadając gospodarkę kompatybilną z niemiecką wyrośniemy na znaczącego politycznego partnera zachodniego sąsiada? Jak wykorzystają konflikt ukraiński dla wzmocnienia roli Polski na arenie międzynarodowej? I pytanie ostatnie, kontrowersyjne. Czy długoletni konflikt ukraiński, zaangażowanie w niego Rosji jest dla nas korzystny? Jeżeli tak, a znam takie głosy, to jak go można wykorzystać z pożytkiem dla Polski?

Stawia Pan bardzo trudne oraz prognostyczne pytania, na które nie można kompetentnie i wyczerpująco oraz w dodatku bardzo krótko odpowiedzieć. Mam nadzieję, iż Polska w ciągu następnych 15-lat utrzyma się w pozycji dobrze prosperującego państwa środkowoeuropejskiego średniej wielkości pod warunkiem, iż gospodarce i państwu uda się znacznie podnieść płace dla ludzi młodych i aktywnych zawodowo, zatrzymać ich w kraju. W przeciwnym wypadku nie opanujemy wzrostu zewnętrznej migracji najbardziej zdolnych i wykształconych młodych Polaków. Równocześnie istotne podwyższenie płac musi iść w parze z mniejszymi kosztami produkcji oraz dalszą poprawą konkurencyjności polskich towarów na rynkach zagranicznych. Musimy też nadal zachować atrakcyjność dla inwestorów zagranicznych. Będzie to ogromnym wyzwaniem dla Polski i wszystkich Polaków. Ponadto należy brać pod uwagę fakt, iż po 2020 r. Polska nie będzie już mogła korzystać w tak wielkim stopniu jak po 2006 roku z funduszy europejskich. Jak sytuacja powyższa będzie oddziaływała na nastroje społeczne i preferencje wyborcze? W jaki sposób Polska jako płatnik netto będzie realizowała Europejską Politykę Sąsiedztwa wobec Afryki Północnej? Według statystyk ONZ Polska rocznie rozpatruje tylko ok. 8000 wniosków o azyl, a Niemcy przyjmują rocznie ok. 200 000 uchodźców (2014). Po ostatnim szczycie UE 23 kwietnia 2014 r. premier Polski dumnie zapowiada, iż Polska wyśle tylko kilku oficerów – specjalistów do ochrony granic Włoch na Morzu Śród-





Wywiad z prof. dr hab. Erhardem Cziomerem

ziemnym, a UE musi być gotowa na przyjęcie setek tysięcy uchodźców z Afryki w najbliższych latach, próbując ich rozmieścić po wszystkich państwach członkowskich, w tym także w Polsce. Na razie nie jesteśmy do tego gotowi pod żadnym względem..



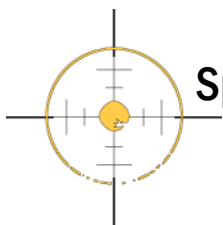
Kryzys ukraiński w żadnym wariantcie – pomyślnym i niepomyślnym dla stabilizacji polityczno - gospodarczej Ukrainy - nie przyniesie korzyści dla Polski. Wszystko będzie zależało od wielu trudnych do przewidzenia sytuacji oraz umiejętności właściwej reakcji na nie ze strony Polski. Według niektórych szacunków ekonomistów austriackich sprawa hipotetycznej odbudowy i stabilizacji Ukrainy w korzystnych warunkach wewnętrznych i międzynarodowych może w ciągu najbliższych 10-ciu lat, w zależności od różnych wariantów opiewać na kwotę od 60-100 mld euro, z czego na UE przypadałoby ok. 80% powyższych środków.



Polska może tylko wtedy odnieść wymierną korzyść, jeśli konflikt rosyjsko - ukraiński zostałby rozwiązany na trwale i pokojowo, a Rosja stanie się ważnym i bliskim partnerem UE, mimo tego iż sprawy aneksji Krymu pozostałaby sprawą otwartą? Dla Rosji utrzymanie Krymu pozostanie natomiast nie tylko ważnym elementem patriotyzmu i solidarności społecznej, lecz także pewnego rodzaju gwarancją, iż Ukraina nie przystąpi do NATO. Ale czy wszystkie siły polityczne, w tym ugrupowania prawicowe, na Ukrainie, pogodzą się z taką perspektywą? Czy nie pojawi na Ukrainie się pokusa walki partyzanckiej z Rosją? Jak długo USA i niektóre kraje zachodnie i Europy Środkowej, zwłaszcza członkowie NATO, będą zainteresowane podtrzymywaniem konfliktu rosyjsko - ukraińskiego? Niezależnie od perspektyw wariantu rozwoju Ukrainy napływ młodych Ukraińców do Polski jest nieunikniony. Na naszej Uczelni studiuje ok. 2000 studentów ukraińskich. Przy bliższych rozmowach na ze seminarzystami wynika, iż ponad 50% chciałoby zostać w Polsce. Niektórzy studenci przerywają naukę, nawet seminaria na IV roku, jeśli mają jako taką perspektywę zdobycia w miarę stałej pracy zarobkowej w Krakowie.

Dosyć renomowany Instytut Leibniza badań konfliktów i pokoju we Frankfurcie nad Menem ogłosił pod koniec 2014 r. szereg scenariuszy dla Ukrainy, z którego najbardziej korzystny długofalowo dla Europy i Polski były – model pomostu – Ukraina rezygnuje z członkostwa w NATO i za aprobatą Rosji staje się członkiem UE mając prozachodni ustrój demokratyczny (model fiński lub austriacki) – równocześnie współpracuje blisko z Rosją i całą Euroazjatycką Unią Gospodarczą, realizując stopniowo propagowaną już na początku pierwszej dekady XXI w. przez ówczesnego i dzisiejszego prezydenta Rosji W. Putina wizję współpracy od Lizbony do Władywostoku. Perspektywa taka jest chyba jednak w aktualnych okolicznościach mało realistyczna. Z drugiej strony mówi się, iż historia nigdy się nie kończy i nie wypowiada ostatniego słowa.

 Serdecznie dziękuję za rozmowę
Kazimierz Kraj



10-lecie Krakowskich Studiów Międzynarodowych i Katedry Stosunków Międzynarodowych KAAFM



Ogólnopolska konferencja naukowa

Temat tytułowej konferencji brzmiał: *Międzynarodowy system bezpieczeństwa i współpracy Przyczyny i następstwa zmian w drugiej dekadzie XXI wieku*. Moderatorem konferencji był profesor dr hab. Erhard Cziomer – kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Konferencję otworzył kanclerz Krakowskiej Akademii dr Klemens Budzowski wraz z profesorem Erhardem Cziomerem. Podczas uroczystego otwarcia konferencji w kolejnych wystąpieniach, Kanclerz, prof. dr hab. Maria Kapiszewska, prorektor KAAFM oraz prof. nadzw. dr hab. Bogusława Bednarczyka, redaktor naczelna KSM przedstawiali dzieje obydwu instytucji: kwartalnika oraz katedry. Profesor Maria Kapiszewska przedstawiła początki kwartalnika, którego inicjatorem był jej nieżyjący mąż profesor Andrzej Kapiszewski, jeden z założycieli uczelni oraz jej pierwszy rektor. Wiedzę o kwartalniku uzupełniła jego redaktor naczelna profesor Bogusława Bednarczyk.



Fot. na górze: Od lewej dr Rafał Kęsek, prof. dr hab. Michał Chorośnicki, dr Kazimierz Kraj, prof. dr hab. Erhard Cziomer imgr Łukasz Bednarz.

Fot. na dole: prof. dr hab. Erhard Cziomer (w środku), po lewej prof. nadzw. dr hab. Bogusława Bednarczyk, po prawej kanclerz Krakowskiej Akademii prof. nadzw. dr Klemens Budzowski;



Rozwój katedry przedstawił kanclerz akademii dr Klemens Budzowski, przypominając, jak podczas egzaminu pierwszego rocznika studentów stosunków międzynarodowych profesor Erhard Cziomer oblał 97% studentów. Jak stwierdził kanclerz, wydawało się, że to koniec kierunku. A to był dopiero początek gwałtownego rozwoju tego kierunku. Rodzice studentów stwierdzili, że w uczelni nie można sobie kupić wykształcenia. Należy na niego zapracować. Profesor K. Budzowski podkreślił wielką aktywność katedry, kierowanej przez profesora E. Cziomera. W ciągu 10 lat jej istnienia zrealizowała wiele projektów naukowych, m. in. znakomity podręcznik stosunków międzynarodowych. W katedrze zatrudnionych jest czterech pracowników. Są to profesor E. Cziomer, oraz dr hab. Beata Molo, dr hab. Marcin Lasoń oraz dr Anna Paterek. Innym osiągnięciem jest uzyskanie przez



prof. nadzw. dr hab. Marcin Lasoń

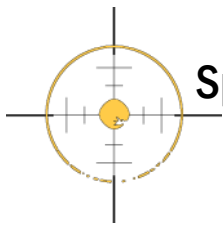


prof. dr hab. Michał Chorośnicki

dwójkę pracowników katedry tytułów doktora habilitowanego. Pani Anna Paterek jest w końcowej fazie prac nad habilitacją. Kanclerz w swojej wypowiedzi stwierdził, że katedra Stosunków Międzynarodowych jest jednostką wzorcową i przykładem do naśladowania, jak powinna wyglądać działalność naukowa i dydaktyczna.

Interesującą, dla piszącego informacją, było przedstawienie przez Kanclerza wydatków uczelni na wydawnictwa periodyczne i książki sygnowane przez akademię. Jest to kwota miliona złotych rocznie. Doktor K. Budzowski podkreślił jednocześnie wielką rolę, jaką odgrywa w rozwoju wydawnictwa pani Halina Baszak – Jaroń, której kwalifikacje zawodowe i kompetencja są powszechnie znane w krakowskim środowisku wydawniczym.

Po wstępie o którym powyżej, rozpoczęły się właściwe obrady konferencji. Została ona zaplanowana na jeden dzień. Wykład inauguracyjny wygłosiła prof. dr hab. Krystyna Żukrowska ze Szkoły Głównej Handlowej



dr Anna Paterek

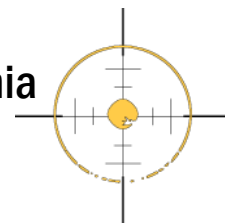
w Warszawie. W swoim referacie zajęła się *Modelem bezpieczeństwa międzynarodowego XXI wieku*.

Konferencja została podzielona na cztery panele. Panel A: *Globalne wyzwania i zagrożenia bezpieczeństwa międzynarodowego* moderował prof. dr hab. Bogdan Koszel. Wygłoszonych zostało pięć referatów. Jako pierwszy rozpoczął prof. dr hab. Michał Chorośnicki – *Państwo Islamskie – efemeryda czy trwały trend?* Drugim referentem była prof. nadzw. dr hab. Beata Molo, która przedstawiła *Polityczne implikacje zmian na globalnym rynku energii*. Trzecim panelistą był dr hab. Tomasz Młynarski, który wygłosił referat pt. *Wyzwania i interesy państw wobec konieczności przeciwdziałania globalnym zmianom klimatycznym*. Kolejnym występującym, dr hab. Marek Czajkowski przedstawił problem: *Wpływ militaryzacji kosmosu na globalną równowagę strategiczną*. Wystąpienie prof. nadzw. dr hab. Marcina Lasonia, *Prywatyzacja konfliktów zbrojnych i jej wpływ na bezpieczeństwo międzynarodowe w XXI wieku*, zamykało pierwszy panel.

Po dyskusji i przerwie na kawę rozpoczął się panel B: *Geopolityczny wymiar kryzysu ukraińskiego i jego implikacje dla bezpieczeństwa europejskiego*, który prowadził prof. dr hab. Michał Chorośnicki. Pierwszym mówcą był dr Rafał Kęsek, który omówił *Společno – polityczne uwarunkowania kryzysu i przemian na Ukrainie w latach 2013 – 2014*. Kolejnym referentem był dr Kazimierz Kraj, który przedstawił referat pt. *Kryzys ukraiński – nowe spojrzenie na wojnę z rosyjskiej perspektywy*. Trzecim występującym był prof. dr hab. Erhard Cziomer z wystąpieniem pt. *Rola Niemiec w geopolitycznej grze o Ukrainę*. Profesorem dr hab. Kazimierz Łastawski wygłosił przedostatni referat panelu nt. *Geopolityka w stosunkach polsko – ukraińskich*. Ten etap konferencji zamknęło wystąpienie mgr. Łukasza Bednarza – *Chiny wobec dynamiki zmian w relacjach USA – Rosja*.



prof. dr hab. Maria Kapiszewska, prorektor KA



prof. dr hab. Piotr Mickiewicz z DSW

Po dyskusji i przerwie obiadowej uczestnicy konferencji powrócili do obrad. Panel C otworzył prowadzący prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak. Temat panelu: *Nowe strategie oraz role USA, NATO i Unii Europejskiej w różnych obszarach bezpieczeństwa międzynarodowego*. Panel rozpoczął się od wystąpienia prof. dr hab. Janusza J. Węca, który wygłosił referat pt. *W poszukiwaniu nowej strategii bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Problem Wpływ Niemiec i Francji na wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa UE w XXI wieku* przedstawił prof. dr hab. Bogdan Koszel. Wystąpienie *Ewolucja współczesnych konfliktów i jej implikacje w kulturze operacyjnej NATO*, przedstawił płk Marcin Szymański, szef sztabu Centrum Operacji Specjalnych – Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych. Zagadnienie *Bałtycka „zimna wojna – reakcje NATO i E na rosyjską aktywność militarną*, omówił prof. dr hab. Piotr Mickiewicz. Na zakończenie *Strategiczny wymiar rywalizacji polityczno – gospodarczej Unii Europejskiej i Chin na obszarze Bliskiego Wschodu w XXI wieku* przedstawiła dr Anna Diawoł – Sitko.

Po dyskusji rozpoczął się panel D: *Polska i Niemcy wobec nowych wyzwań oraz zagrożeń bezpieczeństwa*

i współpracy międzynarodowej. Moderatorem był prof. dr hab. Janusz J. Węc. Wygłoszone zostały trzy referaty. Jako pierwszy wystąpiła dr hab. Ewa Bojenko – Izdebska, która omówiła temat *Migranci a zagrożenie państwa na przykładzie RFN*. Po tym wystąpieniu prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak przedstawił *Wpływ kryzysu ukraińskiego na stosunki polsko – ukraińskie*. Ostatnim mówcą podczas konferencji była dr Anna Paterek, która wygłosiła referat pt. *Polityka rozwojowa Niemiec jako czynnik stabilizacji i bezpieczeństwa państw upadłych na przykładzie Afganistanu i państw Afryki Subsaharyjskiej*.

Na zakończenie odbyła się dyskusja. Podsumowanie i zamknięcie konferencji przypadło profesorowi Erhardowi Cziomerowi.

Uczestnikami konferencji byli uczeni z wielu regionów Polski. Dwie osoby reprezentowały uczelnie Rzeszowa. Po jednej z Torunia, Warszawy, Poznania i Wrocławia/Gdyni. Pozostali reprezentowali świat krakowskiej nauki z dwóch uczelni: Krakowskiej Akademii im. A. F. Modrzewskiego oraz Uniwersytet Jagielloński. Konferencja stała się swojego rodzaju seminarium doktorskim profesora Erharda Cziomera, gdyż jej uczestnikami było aż dziewięciu z jego 18 doktorów.

Materiały z konferencji (referaty) zostaną opublikowane w Karkowskich Studiach Międzynarodowych. W osobnym zeszycie KSM przedstawiony zostanie zapis dyskusji odbywających podczas konferencji.

Wielowątkowa i ciekawa dyskusja oraz poruszana w wystąpieniach uczestników konferencji problematyka były rzetelnym, naukowym dyskursem nie pozbawionym elementów polemiki. Publikacja pokonferencyjna powinna stanowić lekturę wszystkich, którzy zawodowo zajmują się polityką zagraniczną i bezpieczeństwa, polityków, dziennikarzy i urzędników. Szczególnie dotyczy to pogłębionej i rzeczowej analizy problemu ukraińskiego.

 Kazimierz Kraj



Krakowska Akademia
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Reforma dowodzenia i kierowania Siłami Zbrojnymi RP

w Wojskach Specjalnych w latach 2014-2015^[1]



W 2014 roku rozpoczęto proces wprowadzania w życie reformy dowodzenia i kierowania Siłami Zbrojnymi RP. Ze względu na zakres zmian, czy też innymi słowy, radykalność zmian, jakie nastąpiły, wywołuje ona żywe zainteresowanie wśród osób specjalizujących się w problematyce sił zbrojnych, a także od czasu do czasu mediów i opinii publicznej^[2]. Wynika to także z wydarzeń na Ukrainie i ich konsekwencji dla bezpieczeństwa europejskiego, a szerzej światowego. Szczególne skutki reformy odczuły Wojska Specjalne, które decyzją jeszcze z 2002 roku stały się „polską specjalnością w NATO”.

Od tego momentu podejmowano działania by ten slogan przekuć w stan faktyczny i ważnym krokiem w tym procesie było powołanie Dowództwa Wojsk Specjalnych w 2007 roku. Była to konsekwencja deklaracji i decyzji ze szczytów NATO w Pradze i Rydze i prowadziło do określenia roli Wojsk Specjalnych w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP. Wiązało się także z zadeklarowaniem przejścia roli państwa ramowego dla komponentu Wojsk Specjalnych, jako kolejnego, pośród nielicznych dysponujących tym środkiem państw NATO. W związku z tym likwidacja Dowództwa, jako efekt reformy, nie mogła pozostać

niezauważona, tak jak i wprowadzane zmiany i ich efekty dla Wojsk Specjalnych. Ma to znaczenie nie tylko dla sytuacji wewnętrznej, kondycji Wojska Polskiego, ale dla politycznych zobowiązań międzynarodowych, związanych z osiągnięciem w 2014 roku zdolności do dowodzenia sojuszniczymi operacjami specjalnymi. W szerszej perspektywie oznacza to także zatrzymanie konsekwentnych działań w tym obszarze na rzecz zwiększenia możliwości Sił Zbrojnych RP i ich znaczenia w NATO. Warto więc postawić sobie kilka pytań, które pozwolą na weryfikację postawionych ocen, m.in.:

- czy wprowadzone zmiany mogą wpłynąć na realizację podjętych zobowiązań?
- czy zwiększają czy zmniejszają możliwości działań i skuteczność Wojsk Specjalnych?
- czy ten rodzaj wojsk w nowej strukturze zajmuje optymalne miejsce zarówno pod względem sprawności dowodzenia jak i odpowiedzialności politycznej za ich działania?
- czy po ponad roku od wprowadzenia reformy pojawiła się wśród decydentów jakaś refleksja na temat jej skutków i propozycje zmian?



Autor postara się odpowiedzieć na te i inne pytania. Ze względu na aktualność tematu sięga w tym celu przede wszystkim po materiały źródłowe. W tym zarówno dokumenty, jak różnego rodzaju źródła wtórne. Nie bez znaczenia były także informacje pozyskane podczas rozmów i dyskusji prowadzonych np. przy okazji konferencji naukowych z udziałem żołnierzy z Dowództwa Wojsk Specjalnych.

Wojska Specjalne przed i po reformie

We wrześniu 2006 roku opinia publiczna dowiedziała się, że zostanie stworzone Dowództwo Wojsk Specjalnych (DWS), a wojska specjalne staną się odrębnym rodzajem sił zbrojnych. Nie było to niespodzianką, ponieważ tego typu doniesienia pojawiały się szczególnie często od kilku miesięcy^[3]. Projekt zmian prawnych rząd przyjął 7 listopada 2006 roku, kiedy zaakceptował projekt nowelizacji ustawy o powszechnym obowiązku obrony, zakładający utworzenie nowego rodzaju sił zbrojnych - Wojsk Specjalnych^[4]. Dowództwo zaczęło funkcjonować od 1 stycznia 2007 roku w Bydgoszczy. W przedstawionej informacji na ten temat Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Franciszek Gągor przekazał, że tworzonemu Dowództwu Wojsk Specjalnych, na którego czele stanął gen. Edward Gruszka, będzie podlegać Jednostka specjalna GROM, Pułk Specjalny Komandosów z Lublińca i Formoza (komandosi marynarki wojennej)^[5].

Budżet sił specjalnych na rok 2007 określono na poziomie około 300 mln zł. Bazą szkoleniową miał być dla nich poligon w Drawsku Pomorskim^[6]. Warto zaznaczyć, że DWS miał posiadać samodzielność operacyjną, a więc nie musiał przekazywać swoich jednostek Dowództwu Operacyjnemu na czas działań bojowych. Gwarantowało mu to dużą samodzielność, a jednocześnie odpowiedzialność za przygotowanie sił i ich wykorzystanie w polu. Oznaczało to pełnienie przez jednego dowództwo funkcji „*force providera*” – podmiotu odpowiedzialnego za przygotowanie elementów do działania oraz „*force usera*” – podmiotu odpowiedzialnego za dowodzenie. Pozwalało to na szybką reakcję, niezbędną dla Wojsk Specjalnych, bo związaną ze specyfiką ich zadań. To ważna uwaga ze względu na znaczenie dla dalszej analizy.

Okazało się, że tworzenie całego systemu organizacji i działania wojsk specjalnych nie jest rzeczą łatwą ze względu na istniejące struktury, procedury i praktykę zarówno polityczną, jak i wojskową. Już sama lokalizacja Dowództwa Wojsk Specjalnych zależna od decyzji politycznej Ministra Obrony Narodowej mogła nie mieć wiele wspólnego z kwestiami merytorycznymi. Stąd pierwsza siedziba znalazła się w Bydgoszczy, mieście bliskim ówczesnemu ministrowi Radosławowi Sikorskiemu. Następnie na czele resortu stanął nieprzychylny mu Aleksander Szczygło, który przeniósł lokalizację DWS do Warszawy, co odbyło się bez właściwych przygotowań np. infrastrukturalnych. Po wyborach w 2007 roku kolejny minister Bogdan





Obchody Świąta Wojsk Specjalnych w krakowskim Centrum.
Fot. Wydział Prasowy COS-DKWS, archiwumdo.wp.mil.pl

Klich zdecydował się na następną zmianę. Dowództwo przeniesiono bowiem do Krakowa, miasta, z którym jest związany zarówno sam były minister, jak i jego ówczesny bliski doradca. Pomijając liczne problemy i wyzwania związane z kwestiami personalnymi - już od początku funkcjonowania tej struktury (w tym problemy kadrowe związane ze specyfiką wojsk specjalnych i konieczność posiadania takiej ilości ludzi, która umożliwi równoległe działanie na obszarze operacji i wypełnianie regularnych obowiązków), ten rodzaj sił zbrojnych mierzył się z różnorodnymi trudnościami. Warto podać dla przykładu.:

- brak skutecznego, zintegrowanego i funkcjonującego trójkąta siły specjalne - dyplomacja - służby informacyjne,
- brak zdolności do przerzutu wojsk, niewystarczającymi możliwościami przygotowania i korzystania z działań psychologicznych czy cywilnych specjalistów podczas operacji specjalnych,
- problemy z funkcjonowaniem samego Dowództwa, jak i podległych mu jednostek (bo dla przykładu przejście do Dowództwa żołnierzy jednostki GROM, najbardziej doświadczonych w materii operacji specjalnych, było niezwykle trudne ze względu na różnice w uposażeniu w tych dwóch miejscach służby, dlatego do DWS trafiały także osoby, które nie były specjalistami w odpowiednim zakresie, a osobami, które miały wypełnić określone etaty).

Powstanie tak zaprojektowanego dowództwa, istniejące problemy i wyzwania przed nim stojące, spotykało się z krytyką. Były z-ca Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Roman Polko podkreślał, że powinno zostać stworzone dowództwo operacji specjalnych mające do dyspozycji: „profesjonalne siły specjalne, wywiad oraz siły wsparcia - lotnictwo, logistykę, łączność, jednostki wspierające - zdolne do realizacji zadań specjalnych... i praktycznie wszystko, co potrzebne do operacji specjalnych, a nie superdowództwa dowództw.”^[7]

Przyglądając się rozwojowi DWS można stwierdzić, że zmierzało w tym kierunku, na tyle, na ile pozwalały na to ograniczone możliwości. Dużą zasługę w ich pokonywaniu i ewolucji w kierunku centrum operacji specjalnych miał jego dowódca gen. Włodzimierz Potasiński. Przy tym wspomniane atrybuty działania Dowództwa Wojsk Specjalnych tworzone poprzez kreowanie nowych jednostek specjalnych, które miały zapewniać możliwość samodzielnej realizacji operacji specjalnych. O tym, że było to potrzebne świadczył doskonale początek funkcjonowania nowej struktury, w której to dla przykładu jednostka GROM musiała wykonywać na rzecz pozostałych komponentów wojsk specjalnych zadania związane z ich wyposażeniem i zabezpieczeniem logistycznym i przez to obniżała własną sprawność. Ze względu na zawirowania polityczne w latach 2005-2007 i ich konsekwencje dla wojska i wywiadu, jednostka GROM miała też trudności ze współpracą z podobnymi formacjami z USA i Wielkiej Brytanii. Do samodzielności i wyspecjalizowania brako-



wało także stworzenia komponentu lotniczego na potrzeby działań specjalnych. Taki element musiał powstać także ze względu na zobowiązania podjęte wobec NATO, zatem uzyskania przez DWS zdolności do dowodzenia sojusznickimi operacjami specjalnymi.

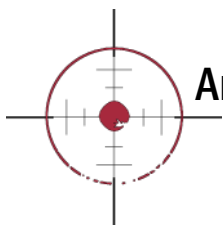
Proces ten miał zakończyć się w 2014 roku i z dostępnych informacji wynika, że podstawą sprzętową tego komponentu są wiekowe śmigłowce Mi 17. W związku z tym podporządkowano operacyjnie Wojskom Specjalnym 7 Eskadrę Działań Specjalnych z siedzibą w Powidzu, którą zaczęto formować w 2010 roku. Znajduje się ona w składzie Sił Powietrznych i została przeznaczona do zapewniania wsparcia powietrznego Wojskom Specjalnym^[8].

Wspomniane wyżej wiekowe wyposażenie (niezależnie od wszelkich modyfikacji itp.) wynika przede wszystkim z jednego powodu. Jest nim zbyt późne rozpi-

sanie przetargu na śmigłowce dla całej armii. W związku z tym można stwierdzić, że jest to efekt działań doraźnych wynikających z międzynarodowych zobowiązań, a sprzęt będzie wkrótce zmieniony. Oznacza to także, że ludzie będą musieli być szkoleni raz jeszcze. Ten przykład pokazuje trudności w realizacji projektów strategicznych wymagających koordynacji na poziomie państwowym. Niestety w wypadku Wojsk Specjalnych nie jest to jedyny tego typu przykład.

Jak już wspomniano, możliwości działania i samodzielność operacyjną zwiększano poprzez tworzenie nowych jednostek specjalnych, czego przykład mamy już powyżej. Tym samym rozwijano także wojska specjalne i dokonywano z jednej strony potrzebnej specjalizacji, z drugiej zaś wprowadzano do samego Dowództwa ludzi z różnych rodzajów sił zbrojnych, co miało swoje uzasadnienie dla procesu planowania działań. Do podległych DWS trzech jednostek dołączyła w kolejności utworzenia JW NIL odpowiedzialna za wsparcie dowodzenia i zabezpieczenie wojsk specjalnych. Dla przykładu to jej podlega sprzęt i ludzie zapewniający zdolność funkcjonowania uruchomionego, bardzo nowoczesnego, stanowiska dowodzenia, realizuje zakupy dla wojsk specjalnych, zapewnia wsparcie informacyjne, zarówno ludzkie, jak i techniczne, rozwija zdolności zabezpieczenia medycznego itd.

Kolejną nowo utworzoną jednostką jest JW AGAT. Bywa ona porównywana w zadaniach i związanych z tym wyposażeniem do amerykańskich Rangersów. To samo dotyczy funkcji realizowanych w operacjach specjalnych, zatem związanych z dysponowaniem większą siłą ognia, liczebnością i cięższym sprzętem. Wedle pomysłu ma to być także pierwsza jednostka, do której będą trafiali żołnierze chcący służyć w wojskach specjalnych, a potem w zależności o umiejętności mogą dopiero trafiać dalej. Żołnierze nowych formacji szybko zostali włączeni w bieżące działania, o czym można było się przekonać czytając informacje o funkcjonowaniu komponentów wojsk specjalnych w Afganistanie. Szerokie materiały o żołnierzach Jednostki NIL mających na wyposażeniu bezpilotowce publikowała „Polska Zbrojna”^[9]. Warto jednak pamiętać, że nie oznacza to, że nowe jednostki od razu były gotowe do realizacji pełni zadań. Tak jak i do profesjonalizacji (a nie tylko uzawodowienia) całej armii potrzebny jest czas, tak i to samo dotyczy tworzonych jednostek specjalnych, a nawet w szczególności ich.



Tym niemniej po powstaniu JW NIL i JW AGAT Wojska Specjalne stały się sprawnym systemem mogącym samodzielnie planować i realizować operacje specjalne (pamiętając jednak o współpracy sojuszniczej). Przyjęte rozwiązania były przykładem dla sojuszników np. Norwegów, którzy wdrazali je w swoich armiach. Sprawdziły się one także podczas ćwiczenia COBRA 13 w 2013 roku, podczas której dokonano wewnętrznej certyfikacji DWS. Był to krok prowadzący do realizacji celu przewidzianego na 2014 roku. Wydawało się więc, że sprawa rozwoju Wojsk Specjalnych idzie w dobrym kierunku, czemu sprzyjają międzynarodowe zobowiązania^[10] i wynikający z nich proces specjalizacji Wojska Polskiego. Nadto, doświadczenia z operacji międzynarodowych i rodzaj współczesnych wyzwań i zagrożeń bezpieczeństwa przekonywały, że jest to właściwy kierunek.

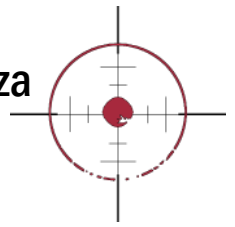
Biorąc także pod uwagę deklarację, a właściwie zobowiązanie, jakie zapisano w jednym z ważnych dokumentów państwowych, a mianowicie wydanej przez Ministerstwo Obrony Narodowej w maju 2008 roku (a więc już pod rządami koalicji PO/PSL) „Wizji Sił Zbrojnych RP – 2030”^[11] wydawało się, że jest on niezagrożony. Dokument podaje bowiem, że: *Charakter przyszłych zagrożeń przyczyni się do wzrostu znaczenia Wojsk Specjalnych Z tego też powodu będą one zajmowały coraz istotniejszą pozycję w strukturze organizacyjnej SZ RP. Będą to siły o najwyższym stopniu gotowości bojowej, dostęp-*

ności i poziomie wyszkolenia. Wojska te będą prowadziły operacje specjalne na lądzie, morzu, w powietrzu zarówno samodzielnie, jak i wspólnie z innymi rodzajami sił zbrojnych (komponentami). Wojska Specjalne będą posiadały zdolność do uderzeń na newralgiczne obiekty i osoby o znaczeniu strategicznym, ratowania zakładników, obezwładniania sieci transmisji danych i urządzeń informatycznych, a także zakłóceń spójności systemów obronnych^[12]. Okazało się jednak, że idąc na przekór tym deklaracjom, zapewnieniom i zobowiązaniom wdrażana jest od 2014 roku reforma systemu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP^[13]. Jest tak niezależnie od założeń samej reformy, która miała zlikwidować część dowództw i usprawnić dowodzenie czyniąc je połączonym i tym samym ułatwiając prowadzenie połączonych operacji. Nie ma tu miejsca na zajmowanie się całą reformą, dlatego Autor odniesie się tylko do tego, jaki wywarła efekt na Wojska Specjalne w przededniu (oczywiście w znaczeniu symbolicznym) dokończenia procesu certyfikacji natowskiej zdolności do prowadzenia sojuszniczych operacji specjalnych.

Ujmując rzecz syntetycznie spójrzmy na to do czego doszło na początku 2014 roku w efekcie reformy i jak ten proces przebiegał:

- Likwidacja Dowództwa Wojsk Specjalnych, które realizowało zasadę *force user – force provider* i zgodnie z dostępnymi opiniami coraz lepiej wypełniało swoje



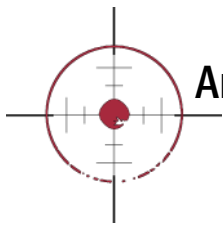


zadania, niezależnie od wskazywanych problemów, miało ono uzyskać natowską certyfikację w 2014 roku, a wewnętrzny etap procesu przeszło w 2013 roku;

- Utworzenie w jego miejsce Dowództwa Sił Specjalnych (**DSS**, w tym skrócie tkwi wedle niektórych źródeł jeden z powodów szybkiej likwidacji powołanej struktury), które istniało ledwie kilka dni. Co ciekawe, wg oficjalnych wypowiedzi płynących z MON było to zamierzone (sic!). Pomijając kuriozalność takiego planu zauważmy, że pociągnęło za sobą koszty oraz wprowadziło chaos we wdrażaniu nowych rozwiązań^[14]. Podajmy dla porządku, że DSS miało przejąć rolę DWS, będąc jednak strukturą odchudzoną o wiele etapów, które miały zostać przeniesione w nowe miejsce;
- Powstanie Inspektoratu Sił Specjalnych, utworzonego w ramach Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, któremu podporządkowano Wojska Specjalne. Jest to jednostka organizacyjna, która będzie służyła pomocą Dowódcy Generalnemu w dowodzeniu jednostkami wojsk specjalnych. Oznacza to ni mniej ni więcej, że jedną dotychczasową strukturę podzielono na dwie części i nakazano odrębne funkcjonowanie w dwóch różnych miejscach;
- Dalej DSS po kilku dniach zlikwidowano tworząc w jego miejsce Centrum Operacji Specjalnych-Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych (COS-DKWS) podporządkowane Dowódcy Operacyjnemu Rodzajów Sił Zbrojnych. Przypomnijmy, że jednostki specjalne podporządkowano bezpośrednio Dowództwu Generalnemu (tak jak i 80 innych jednostek), a zatem zasada *force user – force provider* przestała obowiązywać. Od tego momentu Wojska Specjalne rozpoczęły funkcjonowanie w zupełnie nowym środowisku strukturalnym i organizacyjnym, na które nie były przygotowane, a w którym pozostają od siebie odseparowane; innymi słowy, budowę systemu Wojsk Specjalnych rozpoczęto od nowa – od skasowania;
- Ponadto poszczególne jednostki specjalne, trudno było znaleźć w gronie tych, za których odpowiedzialność wzięło Dowództwo Generalne. Na

swej stronie internetowej (stan na 13 stycznia 2014 roku) na odpowiedniej liście obok dywizji, skrzydeł, flotylli, pułków i centrów (Autor wymienia to celowo, by pokazać w, jakim środowisku znalazły się stosunkowo niewielkie Wojska Specjalne i ich jednostki oraz jak skomplikowana musi być nowa struktura, co czyni ją mało efektywną organizacyjnie, a w wypadku Wojsk Specjalnych wydłuża proces podejmowania decyzji, przy czym szybkość bywa tutaj często kluczowa) widniało jedynie Dowództwo Sił Specjalnych, już wtedy nieistniejące. Jak widać planiści nie nadążali za zaplanowanymi zmianami...





Wywoływało to także obawy o los poszczególnych jednostek specjalnych. Raz po raz z wiarygodnych kręgów dochodziły informacje o możliwości likwidacji niektórych z nich. Wynikało to z niezrozumienia i niezajomości specyfiki jednostek i działań specjalnych przez nowych przełożonych w wielkim dowództwie. Jeżeli dodamy do tego chaos pierwszych dni (tygodni i miesięcy) funkcjonowania Dowództwa Generalnego, to otrzymamy efekty w postaci paraliżowania realizacji zadań, jakie postawiono przed Wojskami Specjalnymi, a także zapewne innymi rodzajami sił zbrojnych;

Tego typu działania nie mogły przejść pozostać bez sojuszniczego echa, bowiem jak wspomnieliśmy, Polska przyjęła na siebie pewne zobowiązania. Dodatkowo, Amerykanie wspierali finansowo i organizacyjnie proces tworzenia Wojsk Specjalnych w Polsce. Wyrażali oni zdumienie zaistniałą sytuacją i domagali się korekt, które przywrócą Wojskom Specjalnym należne im miejsce, zapewniające im sprawne funkcjonowanie i rozwój. Mogło to także oznaczać, że proces zakończenia certyfika-

cji w 2014 roku nie będzie przebiegał bezproblemowo. Pamiętając jednak o sprawności i zdolności Polaków do improwizacji oraz udanych wcześniejszych przygotowaniach można założyć, że zakończy się on sukcesem (co istotnie stało się faktem – od red.) Nie oznacza to jednak, że wdrożone rozwiązania się sprawdziły, wręcz przeciwnie, udało się to osiągnąć wbrew nim. I nawet niezajomość konsekwencji reformy w MON i zburzenie tego, co w wielu innych krajach traktowano jako modelowe rozwiązania, nie zatrzymało procesu certyfikacji;

Jeśli tak będzie, to można założyć, że nie zajdą żadne zmiany naprawiające powstały stan rzeczy. Tym bardziej, że lata 2014-2015 to okres wyborczy. Tajemnicą polszynela jest fakt, że za kształt reformy odpowiada ośrodek prezydencki i pochodzi ona z Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Z drugiej strony odpowiedzialność za nią wzięło MON i zajmuje się jej wdrażaniem, odpierając krytyczne głosy, jakie pojawiały się ze strony opozycji i w mediach od początku 2014 roku. Cofnięcie przyjętych rozwiązań oznaczałoby przyznanie się do porażki,



Obchody Święta Wojsk Specjalnych w krakowskim Centrum.
Fot. Wydział Prasowy COS-DKWS, archiwumdo.wp.mil.pl



a tym samym rzutowałyby na prezydencką i parlamentarną kampanię wyborczą. Na to decydenci nie będą chcieli pozwolić. Dlatego - z przyczyn politycznych - plany naprawcze należy odłożyć na bliżej nieokreśloną przyszłość;

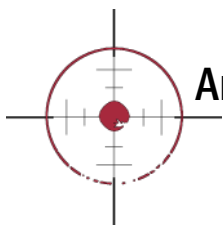
Pośród licznych wątpliwości pojawia się jeszcze i jedna, związana z finansowaniem rozwoju Wojsk Specjalnych. Otóż nie ma gwarancji, że pozbawione samodzielności w kwestii gospodarowania środkami nie staną się one ofiarą potrzeb (uzasadnionych) innych rodzajów sił zbrojnych. Tym samym ich rozwój może zostać ograniczony, na rzecz nadrabiania zaległości w innych częściach polskiej armii. Niezależnie od oceny takiego stanu rzeczy jedno pozostaje pewne - w dłuższej perspektywie zahamuje to postęp w rozwoju „polskiej specjalności”, zarówno z powodów finansowych, jak i organizacyjnych. Co więcej, już są dotkliwie odczuwalne straty wizerunkowe u sojuszników, które powstały na skutek opisywanej reformy i decyzji Ministra o likwidacji DSS.

Jak widać, wdrażana reforma dowodzenia Wojskiem Polskim przyniosła ze sobą daleko idące zmiany dla Wojsk Specjalnych. Przed jej wdrażaniem nadzieją napałwał fakt, że zakładano, iż w 2014 roku Dowództwo Wojsk Specjalnych ma uzyskać zdolność do dowodzenia wojskami specjalnymi NATO i tym samym wejść do grona nielicznych krajów, które mają tego typu zdolności i uprawnienia. Proces ten trwał kilka lat, wymagał dużych inwestycji, zarówno w sprzęt, jak i w ludzi, zaangażowania sojuszników, a wobec tego jest także bezpośrednio związany z wizerunkiem Polski w Pakcie Północnoatlantyckim.

Okazało się, że niestety nawet możliwe konsekwencje międzynarodowe nie powstrzymały reformatorów przed podziałem struktur Wojsk Specjalnych i zagrożeniem nie tylko rozwoju, ale i samego istnienia poszczególnych jednostek.

Ktoś złośliwy mógłby zapytać czy była to działalność celowa czy przypadkowa, czy wynikała z niewiedzy i bylejakości? Czy też przeprowadzono ją z premedytacją, uderzając w coś, co po żmudnych pracach, korektach i wynikających z misji doświadczeniach, rozwijało się we właściwym kierunku? Pamiętając przy tym o ograniczonym dostępie do informacji o wdrażaniu reformy i zaskoczeniu likwidacją DSS i powstaniem COS otrzymujemy sytuację, w której z początkiem stycznia 2014 roku Wojska Specjalne w Polsce rozpoczęły funkcjonowanie w zupełnie nowym świecie, co nie wynikało tylko ze zmiany cyfr w kalendarzu. W świecie, w którym to, co wypracowano przestało w znacznej mierze obowiązywać, a „nowe” dopiero się tworzy. Czas przejściowy zaś jest okresem, w którym ich funkcjonowanie i wypełnianie zadań mocno się skomplikowało, odbijając się na skuteczności potencjalnych operacji np. odbijania zakładników czy ewakuacji polskich obywateli z zagrożonych krajów. Miejmy nadzieję, że ten czas przejściowy nie pozostanie rozwiązaniem na długie lata.





Propozycja zmian

Autor nie ma jednak ambicji ograniczających się jedynie do przedstawienia stanu rzeczy, jego wyjaśnienia i jego oceny. Przedstawiona krytyka jest także okazją do wskazania na potencjalne rozwiązania i zmiany, które byłyby korzystne dla rozwoju i działań Wojsk Specjalnych traktowanych jako polska specjalność w NATO i jedno z podstawowych narzędzi Sił Zbrojnych RP w dobie współczesnych wyzwań i zagrożeń bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego. Przy czym celem artykułu nie jest wyjaśnianie podstawowych pojęć i definicji. W związku z tym uzasadnienie określonych rozwiązań będzie skrócone i powinno być zrozumiałe dla osób interesujących się omawianą materią. Nie jest to jednak koncepcja idealna, z czego Autor zdaje sobie sprawę.

Otóż zakładając, że efekty obecnej reformy w postaci powstania Dowództwa Generalnego i Operacyjnego oraz nowej roli Sztabu Generalnego mają zostać utrzymane, to warto rozważyć następujące zmiany:

- Wprowadzenie trzeciego, równoległego do DG i DO Dowództwa Wojsk Specjalnych (w praktyce funkcjonującego jako ośrodka realizacji operacji specjalnych), tym samym powrót do wcześniejszej zasady samodzielności wojsk specjalnych i wyodrębnienia ich z ogólnej struktury celem realizacji zasady *force user – force provider*. Zaletą tego rozwiązania jest szybkość podejmowania decyzji, adekwatne i szybkie przystosowywanie się do nowych uwarunkowań bezpieczeństwa, szybkie realizowanie właściwego potrzebom programu szkolenia, wyposażenia itd.; Jednak wyłączenie ich z ogólnego systemu może zostać także uznane za wadę poprzez przypisywanie wojskom specjalnym elitarności w złym kontekście tego słowa, innymi słowy, poczucia, że inne rodzaje sił zbrojnych są gorsze, mają mniejsze szanse rozwoju itp. Należałoby przygotować właściwy program informacyjny i możliwości dostępu do służby w wojskach specjalnych, który czyniłby z jednej strony dostępnymi, a z drugiej elitarnymi w tym właściwym sensie wynikającym ze specyfiki zadań i potrzebnych do nich żołnierzy (mógłby wzorować się na wcześniej podejmowanych tego



typu działaniach, jak np. akcje promocyjne w jednostkach wojskowych);

- Wymuszenie współpracy między trzema dowództwami, która jest niezbędna dla realizacji zadań stojących przed współczesnymi siłami zbrojnymi (jest rzeczą naturalną, że wojska specjalne wykonują zadania na rzecz pozostałych rodzajów wojsk i odwrotnie). Współpraca ta powinna być oparta na zasadach równości i zakładać prowadzenie wspólnych szkoleń, ćwiczeń itd. jak i przygotowanie do realizacji koncepcji i doktryn uwzględniających potrzeby wszystkich rodzajów wojsk. Przyjmując dobrą wolę i wynikające z przypisanych obowiązków zadania nie powinno być trudności we współpracy;
- Jednocześnie zgodnie z tym, że jak stwierdzono wcześniej, dowództwo wojsk specjalnych ewoluowało w kierunku centrum operacji specjalnych poprzez tworzenie właściwych sił i środków potrzebnych do ich samodzielnego prowadzenia na ograniczoną oczywiście skalę, to taki twór musiałby być właściwie nadzorowany. Ponadto, ze względu na strategiczny charakter i polityczne ryzyko działań, szczególnie w trakcie pokoju, konieczne jest nie tylko bezpośrednie podporządkowanie Ministrowi Obrony Narodowej, ale i stworzenie mu właściwej platformy wypracowującej dla niego decyzje. Ponadto służącej także do tego, by prowadzone operacje opatrzone takim ryzykiem miały jak najmniejsze prawdopodobieństwo niepowodzenia. Przyjmijmy, że taki organ nosiłby nazwę Kolegium ds. Operacji Specjalnych. Na jego czele stałby Minister Obrony Narodowej, a w skład wchodziłby dowódca wojsk specjalnych, dowódca operacyjny i generalny (wraz z ewentualnymi doradcami z odpowiednich centrów operacyjnych) poszczególnych, zastępcy do spraw operacyjnych szefów wywiadu i kontrwywiadu wojskowego i cywilnego, sekretarze stanu w ministerstwach spraw zagranicz-





nych i spraw wewnętrznych. W razie potrzeby istniałaby możliwość poszerzenia składu. Spotkania odbywałyby się raz w miesiącu, a w razie potrzeby częściej. Podczas nich sprawdzana byłaby gotowość prowadzenia określonych operacji specjalnych w aktualnie lub potencjalnie zapalanych punktach świata czy miejscach, w których wymagałyby tego interesy narodowe lub sojusznicze. Wnioski dotyczące ewentualnych trudności byłyby natychmiast przekazywane do odpowiednich struktur celem wypracowania właściwych rozwiązań. Rzecz jasna organ ten także służyłby do wypracowywania decyzji, za które odpowiedzialność polityczną ponosiłby stojący na jego czele minister;

- Na czas wojny Dowództw Wojsk Specjalnych jako odrębny komponent (na kształt obecnie zaprojektowanego Centrum Operacji Specjalnych – Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych) wchodziłoby w skład Dowództwa Operacyjnego i było podporządkowane Naczelnemu Dowódcy.

Tego typu modyfikacja czyniłaby z wojsk specjalnych sprawne narzędzie polityki bezpieczeństwa państwa. Mogące się doskonalić i reagować w czasie pokoju i kryzysu (tego typu aktywność jest specyfiką i rolą sił specjalnych), poprzez wszechstronne stymulowanie i samodzielność decyzyjną. Sam proces decyzyjny byłby krótki i z jasno określoną odpowiedzialnością odpowiednich ludzi. Rozwój poszczególnych jednostek specjalnych podporządkowany byłby celom, do jakich służyłoby realizowanie operacji specjalnych, a szerzej, wykonywania zadań stawianych przed tym rodzajem jednostek wojskowych. Współpraca pomiędzy poszczególnymi dowództwami byłaby z jednej



strony wymuszona zewnątrz, z drugiej strony konieczna ze względu na skuteczność sił zbrojnych jako narzędzia polityki bezpieczeństwa państwa. A przecież bezpieczeństwo państwa powinno być nadrzędnym celem, szczególnie w sytuacji, w której operacja specjalna innego kraju postawiła pod znakiem zapytania trwałość granic w Europie w drugiej dekadzie XXI wieku.

Zakończenie

Można spotkać się z opinią, że dzień 1 stycznia 2014 roku był dla Wojsk Specjalnych tym, czym dla świata 11 września 2001 roku. Od tej chwili wszystko stało się inne, a wcześniejsze widzenie świata i przyjęte rozwiązania nieadekwatne do nowej rzeczywistości. Autor starał się wykazać, że inne nie oznacza w tym wypadku lepsze, zresztą podobnie jak w wypadku zastosowanego

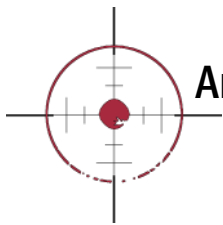


porównania. Trzeba mieć nadzieję, że ani państwo polskie, ani jego obywatele nie przekonają się o negatywnych skutkach reformy po fakcie, a zdążą wprowadzić zmiany „po szkodzie”. Biorąc jednak pod uwagę okres wyborczy, nie widać szans na to w bliskiej perspektywie czasu. Można założyć, że zmiany zajdą dopiero po zmianie rządzących, lub bez niej, ale po wyborach prezydenckich. Miejmy nadzieję, że nie będzie to inne wydarzenie, o takiej skali, jak ostatnie katastrofy lotnicze z ich wpływem na Siły Powietrzne. Być może udane będą naciski sojuszników, chociaż jeżeli do tej pory nie okazały się skuteczne, to możliwe, że i to nie wystarczy. Dlatego po raz kolejny aktualna pozostaje teza o niskiej jakości polskich elit politycznych, które godzą się na reformę, nie mając pełnej wiedzy o jej skutkach.

(Kraków, kwiecień 2014 r.)

Epilog – reforma reformy

Rok po napisaniu artykułu jego podstawowe tezy pozostają niezmiennie. Z jednym wyjątkiem, aczkolwiek niewielkim. Wskazanie, że zmiany w przeprowadzonej reformie nastąpią dopiero po ewentualnej zmianie władzy w efekcie wyborów prezydenckich i parlamentarnych w Polsce okazało się trafne, ale z pewnym zastrzeżeniem. Zakładanym także w tekście. Otóż reformatorzy postanowili dokonać pewnych korekt, które z jednej strony wracałyby do sprawdzonych wzorców, z drugiej zaś nie pozwoliły stwierdzić, że mamy do czynienia z działaniem radykalnym i kwestionowaniem ich dorobku. Zatem po ponad rocznych poszukiwaniach wymuszonych przede wszyst-



kim przez najważniejszego dla Polski sojusznika, (którego wkład w rozwój Wojsk Specjalnych w Polsce jest bardzo duży ze względu na własny interes), ale i doświadczenia tego okresu, 19 maja 2015 roku na posiedzeniu senackiej Komisji Obrony Narodowej ogłoszono wstępne wyniki prac nad reformą reformy w jej części poświęconej Wojskom Specjalnym. Autor przedstawi je w sposób syntetyczny, tym bardziej, że na dzień 4 czerwca 2015 roku nie jest jeszcze dostępny stenogram z posiedzenia, a jedynie materiał wideo^[15].

Jednak nim to nastąpi zwróćmy uwagę na jeden przykład skutków reformy, który można było zobaczyć w ostatnim czasie. Wybrany celowo, bo pokazujący, jak nawet w drobnych sprawach nie ma dobrej współpracy pomiędzy instytucjami, jakimi w efekcie reformy podporządkowane zostały Wojska Specjalne. Dnia 29 maja 2015 roku odbywało się w Krakowie, organizowane w Centrum Operacji Specjalnych - Dowództwo Komponentu Sił Specjalnych (COS-DKWS, podporządkowane Dowództwu Operacyjnemu Rodzajów Sił Zbrojnych (DORSZ)), święto Wojsk Specjalnych^[16]. Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że było to jedyne ich święto. Dwa dni wcześniej zorganizowano je także w Warszawie, w Inspektoracie Sił Specjalnych, funkcjonującym w ramach Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił zbrojnych (DGRSZ)^[17].

Mimo, że w Warszawie zorganizowano uroczysty „apel” a w Krakowie „zbiórkę”, to w obu miejscach podniesiono te same kwestie – podkreślono osiągnięcie związane z certyfikacją natowską, udział w operacjach poza granicami kraju, szkolenia, współpracę międzynarodową i wręczono medale i odznaczenia (ale w Krakowie tylko żołnierzom COS-DKWS oraz osobom określonym jako szczególnie zasłużone dla rozwoju Wojsk Specjalnych w Polsce). W relacjach z obu uroczystości dostrzegalna jest jednak jedna duża różnica. Otóż w Krakowie Dowódca COS-DKWS generał brygady Jerzy Gut stwierdził m.in. że ma: *nadzieję na rychłe skonsolidowanie struktur Wojsk Specjalnych, zapowiedziane przez resort ON w ubiegłym tygodniu*^[18]. Swe zaangażowanie w to potwierdził także Szef DORSZ generał broni Marek Tomaszewski, który: *Zapewnił również o tym, że sprawa konsolidacji struktur oraz dbania o dalszy rozwój tego rodzaju sił zbrojnych jest dla niego jedną z najbardziej istotnych kwestii*^[19]. Odpowiedź na pytanie, dlaczego akurat w relacji krakowskiej padają takie słowa, po przeczytaniu wcześniejszej części tekstu, wydaje się oczywista. O tym, że istniejącą sytuację ukryć jest coraz trudniej, dobrze świadczy wpis na profilu Wojsk Specjalnych prowadzonym na jednym z portali społecznościowych przez krakowskie centrum. Czytamy w nim taką oto odpowiedź na pytanie o podwójne obchody święta Wojsk Specjalnych:





Pytacie o tegoroczne obchody Święta WS – „ile razy się odbyły”. Odpowiadamy: 2 razy: 27 maja w Inspektoracie Wojsk Specjalnych w Warszawie podlegającym pod Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych i 29 maja w Centrum Operacji Specjalnych w Krakowie podlegającym pod Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych. Centrum przygotowało (ponad 2 miesiące temu) plan zorganizowania dużej, plenerowej imprezy w Krakowie - coś podobnego jak w 2013 roku pod Wawelem. Inspektorat WS się oczywiście zgodził aby świętować WSPÓLNIE jak za starych, dobrych czasów, właśnie w Krakowie. Miały być jednostki w akcji, impreza

dla rodzin żołnierzy, dla ludzi z zewnątrz, formuła otwarta. Niestety, pomysł Wojsk Specjalnych nie znalazł uznania, nie został zaakceptowany. 25-28 maja Centrum przechodziło kontrolę kompleksową Departamentu Kontroli MON (kto żołnierz wie co to znaczy) więc nie było żadnej szansy, dołączenia do Inspektoratu na obchody 27 maja. Konsolidacja struktur WS, poskładanie ich w jedną całość - czekamy na to. Ważne, jak się okazuje, nie tylko w aspekcie operacyjnym - wspólnego zorganizowania obchodów Święta WS również^[20].

Autor wpisu nie podaje, u kogo pomysł nie znalazł uznania. Wskazuje jednak, na gotowość do współpracy ze strony Inspektoratu Wojsk Specjalnych, co nie może dziwić, bo jest to to samo środowisko ludzi, wielu z nich pracowało wcześniej w Dowództwie Wojsk Specjalnych w Krakowie. Tego, kto mógł być ewentualnym blokującym można się tylko domyślać. Aczkolwiek wydaje się, że odpowiedź jest znana, a motywy, jakimi się kierowano i nadal wielu kieruje myśląc o żołnierzach jednostek specjalnych, pozostają bez zmian. W delikatny sposób zwrócił na to uwagę gen. J. Gut stwierdzając, że: *...Wojska Specjalne nie są ani lepsze, ani gorsze aniżeli pozostałe Rodzaje Sił Zbrojnych RP, są po prostu inne i dlatego ich specyfika powinna być uwzględniona*^[21]. Dodajmy, że na uroczystości nie było przedstawicieli DGRSZ.

Pozostaje żałować, że w środowisku wojskowym i cywilnym jest jeszcze wielu ludzi, którzy tego nie rozumieją. Warto też działać by to zmienić. Stronę odpowiedzialną za zaistniały stan rzeczy bezpośrednio wskazuje Michał Hola (dziennikarz portalu zwojska.pl), który w swoim tekście pisze, że: *Za sprawą Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych Święto Wojsk Specjalnych w tym roku ma właściwie dwie edycje a jego podział na pewno nie wpływa na zewnętrzny wizerunek polskich komandosów*^[22]. Rzecz jasna ów wizerunek jest niezwykle istotny, bo często to on sam pozwala skłonić przeciwnika do kapitulacji, jednak nie jest on tak znaczący, jak inne kwestie, które wpływają zarówno na bieżące, jak i przyszłe funkcjonowanie Wojsk Specjalnych w Polsce, jeżeli taki stan się utrzyma.

Hola wskazuje, że wedle dostępnych relacji żołnierzy z DGRSZ dwa święta i brak obecności przedstawicieli DGRSZ w Krakowie wynika z tego, że już teraz stara się ono o kluczową pozycję w nowo projektowanych strukturach. Wygląda na to, że może odnieść sukces, ponieważ do Krakowa nie przyjechała również wiceminister Obrony



Narodowej Beata Oczkovicz, która miała reprezentować resort. Wskazuje to, że szansą na zmianę sytuacji w Krakowie, a szerzej, w Wojskach Specjalnych, może być tylko zmiana władzy w Polsce, po czym z zasady następuje odwrócenie polityki i działania wbrew ustaleniom i planom poprzedników. Tym samym ta smutna przypadłość polskiej elity politycznej może okazać się w tym wypadku szczęśliwą.

Przejdźmy jednak do tego, o jakich zmianach w swoich reformach donieśli ich twórcy lub ci, którzy je zaakceptowali i wprowadzili w życie^[23]. Najważniejsze wydaje się to, że MON uznało, że wprowadzona reforma jest nieudana i należy powrócić do poprzedniego stanu, przynajmniej w warstwie deklaratywnej, o czym dalej. Według informacji Wiceministra Obrony Narodowej Macieja Jankowskiego przedstawionej na posiedzeniu senackiej Komisji, MON podjął decyzję o podporządkowaniu pod DG RSZ i występujący w nim Inspektorat Wojsk Specjalnych Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych (DKWS). W ten sposób Inspektorat zyska potrzebną strukturę także do bieżącego dowodzenia jednostkami, której mu brakowało. Pod DORSZ ta struktura (ten moduł?) będzie znajdowała się tylko wtedy, kiedy będzie potrzeba operacyjnego użycia Wojsk Specjalnych. To jednak już oznacza, że powrót do stanu sprzed reformy nie będzie pełny, a jedynie częściowy! Widać to także w tym, że

część żołnierzy służących w Centrum Operacji Specjalnych pozostanie pod Dowództwem Operacyjnym, a pod DG i jego Inspektorat przejdzie tylko DKWS. Zatem wprowadzane rozwiązanie jest tylko półśrodkiem, reakcją na zaistniałą sytuację, pozwalającą na dokonanie częściowej naprawy, będące właściwie rozwiązaniem prowizorycznym, wymuszonym przez okoliczności.

Minister Jankowski jako powód zmian podawał, że w efekcie wprowadzonej reformy m.in.: *Pojawił się też problem, na ile te jednostki przekazywać Dowódcy Operacyjnemu w oderwaniu od struktur dowodzenia nimi, bo jednak dowodzenie wojskami specjalnymi wymaga pewnych specyficznych umiejętności, doświadczeń. Natomiast w tej strukturze, która istnieje obecnie, takiej sytuacji nie było.*^[24] *I dalej w tym kontekście podczas odpowiedzi na pytania senatorów: „doświadczenia, które zebraliśmy w ciągu minionego czasu pokazywały, iż jednak wojska specjalne to jest odrębny, dość specyficzny rodzaj sił zbrojnych...”*^[25]. Wnioski równie słuszne, jak łatwe do przewidzenia i pozostaje żałować, że MON nie skorzystało z wcześniej dostępnych analiz w tym zakresie. Według wiceministra, dlatego w nowej strukturze Inspektorat Wojsk Specjalnych ma dysponować i jednostkami Wojsk Specjalnych i stworzonym Dowództwem Komponentu Wojsk Specjalnych, które niejako łącznie będą przekazywane w razie potrzeby Dowództwu Operacyjnemu. To ma rozwiązać powstałe problemy i doprowadzić do ponownej konsolidacji struktur.





Słuchacze brytyjskiej uczelni w Centrum Operacji Specjalnych.

Fot. Wydział Prasowy COS-DKWS, archiwumdo.wp.mil.pl

Wedle słów wiceministra Jankowskiego system dowodzenia miał wyglądać następująco: Dowództwo Generalne – Inspektorat Wojsk Specjalnych – Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych – jednostki specjalne. Obok zaś Dowództwo Operacyjne – Centrum Operacji Specjalnych, jako *force user*, któremu będzie przekazywany moduł (Autor przyjmuje to określenie jako najtrafniejsze, czyli żołnierze jednostek specjalnych i element/całość DKWS) wojsk specjalnych do użycia w operacji. W ten sposób nadal nie ma powrotu do zasady *force user – force provider* i faktycznej konsolidacji dowodzenia, a zaproponowana została tak modna dzisiaj w obszarze wojskowym – *hybryda*. W niej zaś oficerowie COS będą oczekiwali na operacje pozostając w oderwaniu od reszty wojsk specjalnych (przy w roku 2015 ze względu na dyżur w Siłach odpowiedzi NATO cały COS-DKWS pełni funkcję dowództwa natowskiego komponentu wojsk specjalnych). Jednocześnie w tym samym miejscu w Krakowie, w części zajmowanej przez DKWS będzie odbywała się codzienna praca. Innymi słowy z COS-DKWS oderwano DKWS, by wykonywał bieżące sprawy (mając do tego odpowiedni potencjał), a w razie operacji włączać go do COS i DORSZ. Trudno to odebrać inaczej, niż tak, jak już wcześniej wspominał

Autor – reformatorzy, chcąc utrzymać „generalną słuszność” reformy, mimo, iż przyznają, że w wypadku Wojsk Specjalnych nie odniosła sukcesu, starają się tylko o to by wyjść z twarzą z zaistniałej sytuacji i tworzą hybrydę. Jankowski podał także, że zmiany już trwają, gdyż nowe rozwiązania są już nawet wprowadzane!

Omówiona w skrócie wizja z posiedzenia komisji senackiej została skomentowana w licznych artykułach. Dlatego już 21 maja 2015 roku DGRSZ wydało oświadczenie, w którym odniosło się do wniosków w nich wysuwanych, podobnych do tych Autora, a według niego częściowo błędnych^[26]. Zgodnie z komunikatem zmiany mają być następujące^[27]:

- powstałe DKWS w wyniku podzielenia COS-DKWS, ma podlegać bezpośrednio pod Dowódcę Generalnego a nie Inspektorat Wojsk Specjalnych, który ma jedynie sprawować nadzór merytoryczny nad funkcjonowaniem Wojsk Specjalnych. Oznacza to więc, że Dowódca Generalny będzie miał do dyspozycji dwie podległe sobie struktury – Inspektorat i DKWS. Ciekawą kwestią wydaje się przyszła relacja pomiędzy nimi.



Słuchacze brytyjskiej uczelni w Centrum Operacji Specjalnych.
Fot. Wydział Prasowy COS-DKWS, archiwumdo.wp.mil.pl

- jednoosobowe dowodzenie ma zapewnić jego sprawność i jasne rozdzielanie *force usera od force providera*. Zatem nie ma mowy o powrocie do stanu sprzed reformy! Ani także do założeń, że Dowództwo Sił Specjalnych, jakie istniało kilka dni po wprowadzeniu w życie reformy z 2014 roku, będzie pełniło rolę wcześniejszego Dowództwa Wojsk Specjalnych^[28].
- struktura COS ma być niewielka, oczekująca na wydzielenie mu jednostek.


Jako twórców reformy wskazano Inspektora Wojsk Specjalnych i dowódców jednostek Wojsk Specjalnych. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to pozostaje im pogratulować próby powrotu do dawnego systemu bez zmiany zasadniczych założeń obecnego. Jednak przeprowadzona analiza nie nastraja optymistycznie, co do powodzenia i skuteczności tych zmian, ze względu na brak rzeczywistej konsolidacji, a zastosowanie jedynie jej kałużka. Tak oryginalnego, że wypowiedzi wiceministra musiało wyjaśniać DGRSZ, ponieważ w swej treści mówiły o innych rozwiązaniach niż te podane w wyjaśnieniu. Warto też odnotować, że nie będą one niosły ze sobą żadnych kosztów finansowych ani zmian kadrowych,

Prof. nadzw. dr hab. Marcin Lasoń, studia – Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ. Magister 2002, doktor 2004, doktor habilitowany 2012. Autor książki *Polska misja w Iraku. Użycie sił zbrojnych jako środka polityki zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej na przykładzie interwencji w Iraku 2003-2008*. W ramach swoich zainteresowań naukowych zajmuje się problematyką wojsk specjalnych.

czego reformatorom reformy także należy szczególnie pogratulować w obliczu jak zawsze zbyt skromnych środków budżetu państwa.

Jeżeli zaś o tym mowa, to wskażmy na koniec, w ramach swego rodzaju podsumowania, na niezwykle prozaiczny skutek reformy z 2014 roku na przykładzie jednej z jednostek specjalnych. Otóż 13 maja 2015 roku w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odbyła się konferencja naukowa z okazji 25-lecia istnienia JW GROM. Uczestniczył w niej m.in. Dowódca JW GROM płk Piotr Gąstał. Na pytanie Autora, na które odpowiadał jeden z żołnierzy, a dotyczące skutków reformy dla Wojsk Specjalnych padła bardzo ciekawa odpowiedź. Otóż w jej efekcie ilość dokumentów, jakie są tworzone, wzrosła dwukrotnie (liczone w tysiącach)! To pokazuje, jak bardzo przyczyniła się ona do rozwoju tzw. „białej taktyki”, a jak w niewielkim stopniu wszystkich pozostałych.

W tej sytuacji aktualnym pozostaje wniosek, że faktyczna zmiana w Wojskach Specjalnych może nastąpić jedynie po zmianie władz państwowych, które zakwestionują zasadność całej przeprowadzonej reformy, a nie tylko jej fragmentu. Jakie to jednak będą zmiany, można się tylko domyślać, tym bardziej, że podczas posiedzenia senackiej Komisji Senator Bogdan Pęk powiedział, iż uważa Wojska Specjalne za najbardziej wartościową część Wojska Polskiego i powinny być one rozwijane poprzez tworzenie nowych jednostek specjalnych, na co mają być zapewnione środki dzięki podniesieniu wydatków na obronę do 3% PKB. Szczególną troską nowa władza mają otoczyć właśnie Wojska Specjalne^[29]. Zatem możliwe, że w ciągu trzech lat doświadczą one trzech reform, co przy obecnym środowisku międzynarodowym naraża Polskę na poważne konsekwencje i skłania do różnych wniosków na temat wszystkiego, co działo się w armii w ostatnich latach.

 **Macin Lasoń**



Przypisy

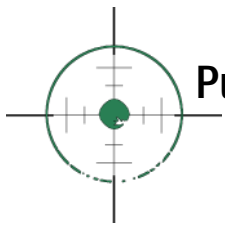
- [1] Tekst jest poszerzoną o część pt. *Epilog. Reforma reformy* wersją artykułu naukowego opublikowanego w periodyku naukowym Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego pt. *Bezpieczeństwo. Teoria i praktyka*, nr 2/2014, Wydawnictwo AFM, Kraków 2014, s. 13-22.
- [2] Reforma interesuje także prawników, ze względu na sygnalizowane wątpliwości dotyczące jej zgodności z Konstytucją RP. Jak twierdzi mecenas Tomasz Dalowski komentując tą sprawę dla Autora: *W dokumencie „Reforma systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi RP” sygnowanym przez Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego podniesiono zarzut, że ustawa z dnia z dnia 21 czerwca 2013 r. o zmianie ustawy o urzędzie Ministra Obrony Narodowej oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2013 r., poz. 852) bez upoważnienia konstytucyjnego hierarchizuje konstytucyjne organy wojskowe oraz podnosi, że obecna Konstytucja traktuje jednakowo wszystkie najwyższe organy wojskowe, uzasadniając to stwierdzenie faktem powoływania Szefa SGWP o dowódców RSZ w tej samej procedurze, czyli jako równych sobie. Argumenty te nie mogą być uznane za trafne. W pierwszym rzędzie nie można zarzucać ustawodawcy, że działa w danej materii bez upoważnienia konstytucyjnego. Konstytucja reguluje kwestie najdonioślejsze z punktu widzenia zasad ustrojowych. Ustawodawca posiada natomiast swobodę w działalności ustawodawczej, z zastrzeżeniem zgodności uchwalanych przez siebie ustaw z konstytucją. Działalność ustawodawcza nie jest warunkowana istnieniem upoważnienia konstytucyjnego do wydania konkretnego aktu prawnego, jak ma to miejsce w przypadku rozporządzeń, które mogą być wydane jedynie w przypadku istnienia wyraźnej delegacji ustawowej. Tym samym postulaty dotyczące hierarchizacji organów wojskowych oraz rozdzielenia ich od władzy cywilnej mogą być poczytywane jedynie w kategoriach de lege ferenda. Nie można również z faktu identycznej procedury powoływania wywodzić wniosku o równości Szefa SGWP i dowódców RSZ. O nadrzędności jednego organu nad drugim decyduje bowiem nie tryb powoływania, a hierarchia ustalona przez ustawodawcę.*
- [3] Dla przykładu ówczesny Minister Obrony Narodowej Radosław Sikorski zapowiadał to na czerwcowym święcie Jednostki GROM, o czym Autor mógł przekonać się osobiście.
- [4] Zmiana ustawowa nastąpiła 24 maja 2007 roku poprzez przyjęcie *Ustawy o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej oraz zmianie niektórych innych ustaw*, weszła w życie 4 lipca 2007 roku. Dz.U. 2007 nr 107 poz. 732.
- [5] *Spotkanie szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z dziennikarzami*, 12 I 2007, www.wp.mil.pl.
- [6] A. Bratkiewicz, *Pogoda dla komandosów*, 11 I 2007, www.redakcjawojkowska.pl.
- [7] R. Polko w korespondencji z autorem, archiwum własne.
- [8] Zobacz szerzej o istocie i procesie tworzenia jednostki np.: A. Goławski, *Eskadra w trójkącie*, Polska Zbrojna, 35/2011, s. 20-22.
- [9] Zobacz np. B. Politowski, *Suflerzy komandosów*, Polska Zbrojna nr 12, 18 marca 2012, s. 24-26.
- [10] Podjęte na szczycie NATO w Pradze w 2002 roku, zapisane celem poddania wdrożeniu w „Programie rozwoju Sił Zbrojnych RP na lata 2007-2012, gdzie obok Wojsk Specjalnych podano Żandarmerię Wojskową i geografii wojskową jako polskie specjalności w NATO.
- [11] Treść dokumentu pozyskana ze strony internetowej MON, w marcu 2014 roku niedostępna (wycofana?).
- [12] *Wizja Sił Zbrojnych RP – 2030*, s. 24.
- [13] Zobacz dokumenty i kalendarium prac nad odpowiednią ustawą (*Ustawa z dnia 21 czerwca 2013 roku o zmianie ustawy o urzędzie Ministra Obrony Narodowej oraz niektórych innych ustaw*, podpisana przez Prezydenta RP 22 lipca 2013 roku) na: *Reforma systemu dowodzenia i kierowania*, www.bbn.gov.pl.
- [14] Zobacz odpowiednie cytaty z pisma MON wraz z komentarzami np. *Mistrzostwo świata w marnotrawieniu środków? MON stworzyło nowe dowództwo na trzy dni*, 20 I 2014, www.wpolityce.pl.
- [15] *Posiedzenie senackiej Komisji Obrony Narodowej*, 19 V 2015, www.senat.atmitv.pl/senat-console/archival-transmissions/item?code=8KON961.
- [16] M. Dulewicz, *Święto Wojsk Specjalnych w krakowskim Centrum*, 29 V 2015, www.do.wp.mil.pl.
- [17] A. Goławski, *Święto Wojsk Specjalnych*, 27 V 2015, www.dgrsz.mon.gov.pl.
- [18] M. Dulewicz, *Święto Wojsk Specjalnych w krakowskim Centrum...*
- [19] Tamże.
- [20] *Profil Wojska Specjalne*, Facebook, 31 V 2015, godzina 01.11.
- [21] M. Dulewicz, *Święto Wojsk Specjalnych w krakowskim Centrum...*
- [22] M. Hola, *Walka z wymyślonym wrogiem o Święto Wojsk Specjalnych*, 28 V 2015, www.zwojska.pl.
- [23] Por. syntezę i komentarz M. Dura, *MON cofa reformę systemu dowodzenia. Na razie w Wojskach Specjalnych*, 20 V 2015, www.defence.24.pl, M. Dura, *Dowództwo Generalne o reformie dowodzenia Wojskami Specjalnymi*, 22 V 2015, www.defence.24.pl.
- [24] *Posiedzenie senackiej Komisji Obrony Narodowej*, 19 V 2015, www.senat.atmitv.pl/senat-console/archival-transmissions/item?code=8KON961.
- [25] Tamże.
- [26] Por. chociażby wnioski autora branżowego pisma *Special - Ops*, I. Chloupek, *MON zamierza dokonać zmian w dowodzeniu Wojskami Specjalnymi*, 19 V 2015, www.special-ops.pl.
- [27] A. Goławski, *Cel zmian w dowodzeniu Wojskami Specjalnymi*, 21 V 2015, www.dgrsz.gov.pl.
- [28] Wątek ten pojawia się w jednym z pytań postawionych podczas obrad senackiej Komisji, przez Senatora Wojciecha Skurkiewicza, który wskazał, że mogłyby istnieć trzy dowództwa – Generalne, Operacyjne i Wojsk Specjalnych, co byłoby lepszym rozwiązaniem niż to wprowadzone ostatecznie przez reformę. W odpowiedzi wiceminister Jankowski podał, że istotą reformy był podział funkcjonalny, na tych, którzy przygotowują armię i na tych, którzy odpowiadają za użycie armii. Dlatego utworzenie trzeciego dowództwa zaburzyłoby system łącząc obie funkcje. Rzecz jasna ma rację. Ale przecież rzeczywistość po jej wprowadzeniu zakwestionowała samą istotę reformy, wobec tego nie można jej bronić opierając się na jej założeniach, które najwyraźniej okazały się nietrafne. *Posiedzenie senackiej Komisji Obrony Narodowej*, 19 V 2015, www.senat.atmitv.pl/senat-console/archival-transmissions/item?code=8KON961.
- [29] Bogdan Pęk, w ramach pytania zadawanego na *Posiedzeniu senackiej Komisji Obrony Narodowej*, 19 V 2015, www.senat.atmitv.pl/senat-console/archival-transmissions/item?code=8KON961.

Fotografia na wstępie:

Szef BBN w krakowskim Centrum Operacji Specjalnych.
Fot. COS-DKWS, BBN, archiwumdo.wp.mil.pl

Fotografia końcowa:

Śluchacze brytyjskiej uczelni w Centrum Operacji Specjalnych.
Fot. Wydział Prasowy COS-DKWS, archiwumdo.wp.mil.pl



Francuska miłość



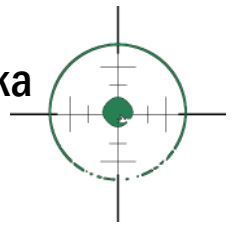
Napoleon i ks. Józef pod Lipskiem.
January Suchodolski (1797–1875)

Szczególne stosunki z Francuzami wpisaliśmy do narodowego hymnu, w którym pewien korsykański artylerzysta został podniesiony do rangi nauczyciela narodu w dziedzinie kompetencji wojskowych. W sumie jednak nie najlepiej jakoś to wszystko wyszło, o czym opowiada nasz narodowy epos - „Pan Tadeusz”.

Wyprawa na Rosję zakończyła się niasiadówką na zgliszczach Moskwy, a zaraz potem - głodem i tragicznym w skutkach odwrotem, w czasie którego kwiat polsko-francuskiego aliansu stopniał - jak śniegi pod Możajskiem, odslaniając setki trupów. Z wyprawy wróciło tylko kilku słynnych szwoleżerów gwardii, reszta zamarzyła w nurtach Berezyny. Polska została ponownie zalana przez sąsiednie imperium, armia opuściła kraj i pomaszerowała na zachód (taka nasza wojskowa tradycja...), aby następnie **pod Lipskiem (16 - 19 października 1813 r.)** doznać kolejnej katastrofalnej klęski. Za słodką Francję poległ tamże Józef ks. Poniatowski, a w nagrodę za swe chwalebne czyny otrzymał swoją tabliczkę na Łuku Triumfalnym w Paryżu oraz stopień marszałka Francji. Była to dobra inwestycja dla podatnika francuskiego, gdyż jako marszałek przeżył tylko kilka dni i z tej właśnie prozaicznej przyczyny nie upominał się potem o wysoką emeryturę wojskową. Poza ewidentną korzyścią dla stro-

ny francuskiej jest to modelowy przykład udanej emigracji z kraju - bo przecież rodacy wyjeżdżający dziś na Wyspy Brytyjskie czy do Norwegii nie otrzymują tak wysokich stopni wojskowych, ale zazwyczaj spełniają się twórczo zamiatając ulice, sprzątając ubikacje czy patrosząc ryby dorszowate. Te same, za które płacimy potem w Biedronce, utrzymując w dobrej kondycji finansowej portugalski koncert handlowy.

Pośmiertna kariera Poniatowskiego nie zapobiegła jednak utrwaleniu rosyjskiej dominacji w tzw. Królestwie Kongresowym. Armia wróciła do kraju, ale znalazła się już pod pełną kontrolą cara Aleksandra I, świetnie udającego reformatora i demokratę (oczywiście wszelkie analogie do obecnego głównego lokatora Kremla będą całkowicie przypadkowe, lecz jakoś trudno nie odnieść wrażenia, że historia się powtarza). Następne lata pokazały, iż armia polska ze swym doświadczeniem bojowym w niczym już nie przypominała wojska Sejmu Wielkiego, a stała się najgroźniejszą siłą w Europie. Tak, Bonaparte dobrze to wojsko przygotował do walki, ale niestety szkoda, że to wspaniałe narzędzie dostało się w ręce śmiertelnego wroga Polski i Polaków. Koniec tego eksperymentu był gwałtowny i znów w jakiś sposób powiązany z francuską częścią europejskiego kontynentu.



Francuska miłość

Oto podczas rewolucji 1830 roku, aby nie zostać posłane do Belgii z „bratnią pomocą” to polskie wojenne supernarzędzie zwróciło się zbrojnie przeciwko carskiemu protektorowi. Żołnierze w Powstaniu Listopadowym walczyli jak lwy, ale zawiodło (to także nasza utrwalona tradycja) kierownictwo. Ludzie świątli, w przeciwieństwie do ulicznego motłochu, nie wierzyli, że cara można pobić. No bo przecież: *dał nam przykład Bonaparte, a ten akurat przykład opisaliśmy na początku wywodu - Możajsk, Moskwa, Berezyna...* Cała seria klęsk, w których jego Wielka Armia stopniała niczym śnieg w słoneczny marcowy dzień. Jeśli zatem taki geniusz nie dał carowi rady, to lepiej trochę poudawać wojnę, a w międzyczasie wykombinować jakiś korzystny układ z sąsiadem.

Ta kupiecka żyłka stanu szlacheckiego jest także czymś zdumiewającym w naszej historii, zważywszy na fakt, że panowie bracia głęboko gardzili stanami utrzymującymi się z pracy fizycznej, umysłowej i handlu, bo przecież byli rycerzami, co się zowie (już jednak od XV wieku każda wyprawa wojenna musiała przynieść stanowi szlacheckiemu jakiś „przywilej branżowy”, bez niego miecze zostawały w pochewkach).

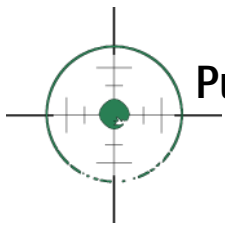
Rezultat takiego właśnie stylu dowodzenia w wojnie polsko-rosyjskiej (1830-1831 r.) był zatem łatwy do przewidzenia. Armia polska poszła w rozsypkę, a jej niewątpliwie wybitnie fachowe resztki powędrowały na zachód, po drodze zahaczając o nowiuteńkie królestwo Belgii, rozpaczliwie potrzebujące pomocy wojskowej. Trudno dziś uwierzyć w te słowa, ale byliśmy wówczas u szczytu mody

na Zachodzie i raczej nie hydraulik był symbolem Polski za granicą, a generał. Warto w tym miejscu posłużyć się cytatem: „Otóż początkowo Leopold I nosił się z zamiarem zwerbowania kilku tysięcy polskich kombatanów. Ostatecznie wobec napotykanym trudności (w postaci protestów Austrii i Rosji - przyp. autora) doszło do rekrutacji kilkudziesięciu oficerów, z których aż 5 znalazło się w Sztabie Generalnym, 22 w piechocie, 12 w kawalerii(...) Skrzynecki został przyjęty do armii belgijskiej w 1839 roku w stopniu generała dywizji”^[1]. Ślad po tym wydarzeniu jest trwały, ponieważ ekspozycję muzealną w Brukseli poświęconą dziejom armii belgijskiej otwiera właśnie sala polska.

Fascynacja Galią w Polsce ciągnęła się przez cały wiek XIX, podsycana przez paryską emigrację tytanów kultury polskiej. Ta francuska miłość przyniosła pewne realne korzyści polityczne i zapewne przyczyniła się do umieszczenia Polski w systemie zwycięskich aliantów konferujących w Wersalu w 1918 roku, mimo że pierwszy z brzegu przykład, jakim był wymarsz „Kadrówki” z krakowskich Oleandrów w sierpniu 1914 r., w charakterze sojusznika państw centralnych (Niemiec i Austro - Węgier) mógł wywołać wrażenie, że lis został wpuszczony do kurnika. Pomogło jednak zapewne w równym stopniu, co irracjonalne uczucia, także to, że Józef Piłsudski siedział w onej chwili w niemieckiej pace, a generałowie Józef Haller z Tadeuszem Zielińskim uderzyli właśnie na Austriaków (w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r.) pod Rarańczą. Dzięki temu wła-



Bitwa pod Somosierra,
Horacy Vernet (1789–1863)



Józef Haller przysięga na sztandar Armii Polskiej.

Po prawej: Plakat rekrutacyjny Armii Polskiej we Francji

(Polska Misja Wojskowa w Anglii), W. Benda

Na dole: Żołnierz Niebieskiej Armii gen. Hallera

śnie nie zostaliśmy obligatoryjnie objęci przez zwycięskich aliantów zakazem posiadania broni, jak na przykład Węgrzy, którym niestety światli decydenci nie policzyli za okoliczność łagodzącą powstania przeciw Austrii w 1848 roku. Można sobie wyobrazić dalekosiężne skutki rozbrojenia kraju u progu niepodległości...

Zostaliśmy więc nareszcie, u progu dwudziestolecia, najważniejszym sojusznikiem naszej ukochanej Francji. Język francuski zastąpił pod koniec XVIII wieku łacinę elitom kraju. Wybór sojuszu bywał wprawdzie złośliwie krytykowany, szczególnie przez byłych oficerów austriackich. Ale jakież mieli oni na poparcie swego nieuzasadnionego krytykanctwa argumenty? Czy mieliśmy zostać wiernym sojusznikiem Niemiec? Albo trzymać się Austrii z cysorzem, którego Żelazna Brygada (II Brygada Legionów) przeżywała „czerwonym kinolem”, przebywającym aktualnie na wygnaniu na Maderze? Łatwo nam teraz wyrażać zdumienie tym wybuchem frankofilstwa już *post fatum*, kiedy się wydarzyła bohaterska, dwutygodniowa obrona linii Maginota i honorowa

kapitulacja w Compiègne (wiosną 1940 r.)- ale wyobraźmy sobie samych siebie w takiej sytuacji (jak powiada prof. Norman Davies historia jest domoną bogatej wyobraźni).

Oto niedawno państwa centralne poprosiły o litość, a armia francuska jeździ po polach niemieckich bauerów najnowszymi czołgami renault. Użycza swoich znakomitych samolotów Amerykanom, także jak i czołgów (jest takie zdjęcie przyszłego generała Pattona przed czołgiem renault 17). Niemcy i Austriacy głodują w Berlinie i Wiedniu, ostatnia letnia ofensywa austriacka w 1918 roku nazwana zostaje *die Hungeroffensive*. Za jedną z przyczyn zahamowania niemieckiego natarcia w marcu 1918 roku na froncie zachodnim podawana jest niepołamowana wola niemieckich szturmowców do podjadania i popijania z zapasów w zdobytych ziemiankach alianckich.



W porównaniu z dorobkiem generalissimusa Focha w listopadzie 1918 to zaiste, marnie taki autorytet wygląda. Z Paryża szły do Warszawy emocjonujące wieści. Cała „błękitna armia” gen. Józefa Hallera jest szykowana do powrotu do kraju i to uzbrojona po zęby, w tym ma „na stanie” w kompletny pułk czołgów. Za Francuzami lecieli Amerykanie, których wejście do wojny (w kwietniu 1917 r.) przesądziło o jej wyniku.

Dziś ta podniosła chwila odzyskiwania niepodległości stała się tylko myślowym skrótem, dlatego może warto przypomnieć szczegóły. Jeden z najzdolniejszych komendantów wojskowych okresu pionierskiego generał (owszem, tak- austriacki) Jan Rome, tak opisał stan polskiego wojska lakonicznym skrótem: „Sytuacja materialna wojska polskiego była opłakana. Żołnierz miał tylko jeden garnitur bielizny, w razie prania brakowało mu zmiany, wielu bielizny nie miało wcale. Tak samo przedstawiało się umundurowanie. Brakowało częstokroć i broni, a amunicja była na wyczerpaniu. Artyleria miała nieliczne, mocno zużyte działa niemieckie, austriackie i trochę rosyjskich. Tymi środkami można było kontynuować wojnę może jeszcze kilka tygodni. Ale do stojących pod bronią kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy, dochodziło pół miliona rekruta, o którego kompletnym wyposażeniu trzeba było pomyśleć^[2].

Generał przerwał swoją bojową działalność i jako wybitny poliglota oraz fachowiec został posłany do naszej wiernej sojuszniczki po niezbędną pomoc wojskową. Potomkowie marszałków Ney, Davouta i Murata okazali się wyjątkowo nieugięci: „O ile z Amerykanami pertraktacje bardzo raźnie postępowały, o tyle z Francuzami nie można było dojść do porozumienia. Już się miało zacząć ładować amunicję, którą nareszcie zapewniła energiczna interwencja gen. gen. Henrysa i Weyganda, już przy pomocy francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych po długich zabiegach uzyskaliśmy zasadniczo kredyt u rządu francuskiego (do końca roku 1919 dali nam 375 mln. kredytu materialnego i 4,6 mln. kredytu gotówkowego na towar francuski prywatny; kredyt 6% na trzy lata, potem uzyskaliśmy zniżkę na 5% i na bony analogiczne jak u Amerykanów). Aż tu niespodziewanie francuskie ministerstwo skarbu odmawia pozwolenia na wysłanie jakiegokolwiek transportu, nawet zdobyczej amunicji niemieckiej, dopóki nie zaakceptujemy cen administracji francuskiej, których nam dotąd

nie przedstawiono. Na nic nie przydały się prośby Komitetu Narodowego o interwencję generałów francuskich itp. kreślące całą grozę położenia W.P., które każdej chwili z powodu amunicji może spotkać katastrofa.

Byłem i ja ciekaw cen francuskich i instynktownie bałem się ich. Nareszcie otrzymaliśmy cennik... przekraczał on najgorsze nasze obawy. Za zdobyczy karabin mausera lub mannlicera Francuzi żądali 130 fr., podczas, gdy MSW niedawno u Manfreda Weissa w Budapeszcie kupowało karabin po 150 koron (blisko 4 razy taniej 1 marka = 2 korony, 1 frank = 2 marki), analogiczne były ceny amunicji, armat itp. (...) posługiwałem się wszelkimi czynnikami, żeby uzyskać od Francuzów sprawiedliwsze ceny. Zwracałem się z tym także do prezydenta Paderewskiego, który zjechał w tym czasie do Paryża. Niestety i on i Komitet Narodowy nie popierali moich starań, przeciwnie, twierdząc, że nam targi nic nie pomogą, że tylko odwlekają zaopatrzenie W.P. i że szkodzą naszej polityce, wpływali na mnie, żebym przyjął ceny żądane przez Francuzów, które wszystkie inne narody płacą^[3]. Brzmi jakoś znajomo, prawda? Na szczęście Romer miał własne zdanie i targował się mimo zaleceń gremiów poli-



Ferdinand Foch (1851-1929),
marszałek Francji i Marszałek Polski.
Fot. P. S. Rogers



tycznych i samego Pana Prezydenta, który nie chciał zasmucać galijskiej duszy polskim, a właściwie galicyjskim, centusioństwem. Ryzykując nieoczekiwany koniec swej kariery uparty generał zdołał w końcu obniżyć kwoty, uzyskując znaczne oszczędności dla Skarbu Państwa. Ten ukazany w opisie sprzed prawie stu lat mechanizm jest całkowicie zrozumiały i jasny z francuskiego punktu widzenia - oto koniec wojny zastaje nasze państwo ze znacznie przekroczonymi limitami produkcji wojennej. Ale wojna jest skończona. Teraz trzeba za nią płacić... Aktywa skarbowe zamieniono w setki tysięcy sztuk broni, amunicji, samolotów, pojazdów specjalnych. Trzeba to wszystko jakoś upchnąć. Więc upycha się tym, którzy potrzebują. W im większej są potrzebie, tym lepiej - bo zapłacą każdą, nawet najabsurdalniejszą cenę. Na demobilu też można zarobić i jakoś wyjść na swoje. I jak w każdej transakcji handlowej sprzedający musi zerować na uprzedzeniach i złudzeniach kupującego. W tym przypadku Ignacy Paderewski miał w sobie więcej złudzeń niż Jan Romer.

Mimo wszystko udało się w sierpniu 1921 roku wyjść jakoś na swoje, mimo usilnych starań naszego kolejnego „niezawodnego” sojusznika - Wielkiej Brytanii - której obsesja utrzymania równowagi sił na kontynencieomalże nie zepchnęła naszego odbudowującego się kraju w widły Wisły i Bugu (wspomina o tym kilkakrotnie konserwatywny polityk galicyjski Jan Hupka). Skrupulatna sprawiedliwość narodowa kazała imperium, w którym ludzie rozmawiali prawie wszystkimi językami ludzkimi,

Do przewrotu majowego w 1926 Polska rozbudowała swoje siły lotnicze do tego stopnia, że stała się - chwilowo - potęgą. Posiadając setki samolotów taktycznych, a nawet superciężkie bombowce francuskiej produkcji, nasze dywizje kawalerii mogłyby zapewne rychło napoić konie w Szprewie. Ale nieużyte bojowo zaraz po zakupie wszystkie te latające cuda: spady, potezy i breguety zestarzały się beznadziejnie szybko, wchłaniając pożyczkę jak gąbka i wywołując potrzebę zaciągnięcia kolejnych kredytów.

Na zdjęciu na górze:
Francuski dwupłatowy samolot myśliwski SPAD 61
(280 sztuk w lotnictwie polskim), fot. NACA.

Po prawej:
Francuski samolot łącznikowy i rozpoznawczo-bombowy Potez XV
(245 sztuk w lotnictwie polskim).

Po lewej:
Francuski lekki bombowiec i samolot rozpoznawczy Breguet 19
(250 sztuk w lotnictwie polskim), fot. Peyot.

starannie wsłuchiwać się uważnie w vox populi na Śląsku, w Poznańskim, na Pomorzu, o Kresach nie wspominając, aby stworzyć w efekcie pozory sprawiedliwości, niezawisłości i samostanowienia. W efekcie powstało państwo, którego położenie geograficzne mówi nam o wyjątkowej, patologicznej wręcz złośliwości premiera wielkiej Brytanii - Davida Lloyd George'a, obojętności prezydenta Francji Georges'a Clemenceau i bezdennej głupocie prezydenta USA Woodrowa Wilsona. Państwo to otrzymało dostęp do morza w postaci łąk i lasków, podczas gdy zwieńczenie Wisły - wielkie portowe miasto Gdańsk - sprawiedliwie uczyniono miastem wolnym, powodując nieuchronny konflikt interesów pomiędzy odrodzoną Polską i Niemcami.



Jeśli w tym właśnie miejscu o tym wspominaemy, to nie dlatego, żeby wywołać jakieś uczucia nienawiści wobec Anglików czy Francuzów, ale żeby podkreślić jeszcze jedną, często zapomnianą, cechę polityki - jej irracjonalizm i kierowanie się bardzo często przez decydentów osobistymi uprzedzeniami. Ta cecha jest niezmienna i daje się ją zaobserwować od czasów, kiedy zaczęto w ogóle spisywać ludzkie dzieje, czyli praktycznie od zawsze.

Nasze wojsko w dwudziestoleciu międzywojennym zostało oparte u samych początków na Francji. Mechanizm kojarzy się najbardziej z dzisiejszymi wspaniałymi kredytami mieszkaniowymi. Musieliśmy przecież posiadać jakąś armię, a francuskie wzorce należały do najdroższych w świecie - był to system połączony: piechoty, kawalerii, artylerii ciężkiej, rozbudowanego lotnictwa taktycznego. Człowiek musi mieć gdzie mieszkać, a państwo musi posiadać armię. Ale są rozmaite mieszkania i rozmaite armie - kosztowne, wystawne, przezacowane, lub dobrze skorelowane z możliwościami i potrzebami państwa. W polskich warunkach geograficznych i terenowych ta francuska wersja armii musiała być na dokładkę maksymalnie szybka i mobilna. Taką po prostu obmyślono doktrynę wojenną i w oparciu o nią kompletowano uzbrojenie. Do tego doszedł bardzo logiczny - lecz jak się miało okazać tylko w teorii - trend rozbudowy lotnictwa.

Lata dwudzieste i trzydzieste są nazywane „złotą erą awiacji”. Pisano rozprawy naukowe, w których udowodniano wyższość lotnictwa nad wszelkimi innymi rodzajami sił zbrojnych. Włoski teoretyk wojny powietrznej Giulio Douhet wyliczył, w jaki sposób lotnictwo powali na kolana każdego przeciwnika. Nauka, która za tym wszystkim stała nie znosiła żadnych sprzeciwów. Z dzisiejszej perspektywy możemy wręcz mówić o narodzinach naukowego zabobonu, którego katastrofalne skutki odczuła cała Europa w czasie następnej wojny.

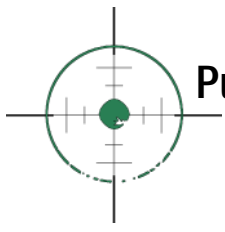


Kiedy w 2006 roku w Polsce pojawiły się pierwsze samoloty F-16 będące wynikiem olbrzymiego przetargu zbrojeniowego, połączonego z tzw. offse-tem w polski przemysł obronny, nie ustawała fala oburzenia i krytyki. Żałowano kontraktu ze Szwedami i lekkich myśliwców Gripen, które po upływie dekady są używane w kilku zaledwie krajach. W tamtym przetargu odpadli właśnie Francuzi, bo zaproponowali nam najdroższy produkt.

Na zdjęciu: F-16 w Polskich Siłach Powietrznych.

Fot. R. Schleiffert / Ssawka

Do przewrotu majowego w 1926 Polska rozbudowała swoje siły lotnicze do tego stopnia, że stała się - chwilowo - potęgą. Francja kredytowała polski budżet, następnie pieniądze z pożyczki szły do kieszeni producentów uzbrojenia we Francji, którzy zarabiali krocie na eksporcie najszybciej starzejących się technologii... Ten szzał zakupów miałby z polskiej perspektywy jakiś sens, gdyby zamierzano natychmiast wyrzucić porządek wersalski i wkroczyć do Berlina. Posiadając setki samolotów taktycznych, a nawet superciężkie bombowce francuskiej produkcji, nasze dywizje kawalerii mogłyby zapewne rychło napoić konie w Szprewie. Ale nieużyte bojowo zaraz po zakupie wszystkie te latające cuda: spady, potezy i breguety zestarzały się beznadziejnie szybko, wchłaniając pożyczkę jak gąbka i wywołując potrzebę zaciągnięcia kolejnych kredytów. Klient dzisiejszego dewelopera robi podobnie - zaciąga kredyt w banku, następnie go spłaca, mieszkając w nie swoim mieszkaniu, na którym, bez ryzyka zarobił deweloper oraz bank. Taką sytuację zastali



w polskim lotnictwie leguni Piłsudskiego, kiedy przejęli rządy w kraju. Nastąpiła sanacja. Sanacja owa polegała między innymi na odsunięciu się od Francji i próbie zdobycia względnej niezależności od sojusznika, który zarabiał na pożyczaniu pieniędzy i sprzedawaniu własnego towaru (podobny mechanizm obserwowaliśmy w stosunkach feudalnych, kiedy pańszczyźniani chłopie nie otrzymywali pieniędzy, jeno bony właściciela, który sprzedawał włościanom artykuły pierwszej potrzeby własnej produkcji - na przykład spirytus).

Lata 1926-1938 były czasem rozpaczliwej próby realizacji polskiego przemysłu lotniczego, wedle najmodniejszych teorii centralnej regulacji państwowej. Jeśli ktoś sobie wyobraża, że początki Polski Ludowej to Wasilewska, Berling i obozowiska nad Oką, to prawdopodobnie uległ wpływowi przemożnej propagandy socjalistycznej. W rzeczywistości trend do etatyzacji - upaństwowienia wszystkiego, co się tylko dało być głęboko zakorzeniony w środowisku legionowym, które przechwyciło władzę w Polsce międzywojennej. Ten trend - o dziwo - był brutalnie krytykowany w Polsce Ludowej, choć to przecież upaństwowienie było istotą władzy komunistycznej. Najwyraźniej komuniści nie znosili konkurencji. Krytyka przebiegała wielotorowo i była z gracją oderwana od wszelkiej logiki.

Gen. Ludomił Rayski, który zajął miejsce gen. Włodzimierza Zagórskiego (uchylimy się w tym miejscu od rozwijania teorii na temat tego, co stało się z Zagórskim po przewrocie majowym) zainicjował budowę zrębów polskiego przemysłu lotniczego. Do aktywów środowiska związanego z Rayskim (wielu twierdzi że generał nie miał żadnych przyjaciół, co jest możliwe, zważywszy na szykany, jakie spotkały go na emigracji w Wielkiej Brytanii) należą myśliwce P-7 i P-11, bombowce PZL-23 i PZL-37, a także nowoczesne konstrukcje, których nie udało się wprowadzić do produkcji seryjnej ze względu na wybuch wojny.

W ciągu kilku lat z kraju, który pożyczał francuskie pieniądze na francuski sprzęt „nie pierwszej świeżości” staliśmy się krajem, który eksportował sprzęt lotniczy za granicę, zwyciężając konkurencję z krajów o znacznie większym potencjale przemysłowym. Zdawałoby się zatem, że autorowi tego wielkiego sukcesu wdzięczni rodacy postawią pomnik. Tymczasem dzisiaj gen. Ludomił Rayski jest w istotnej części środowisk zainteresowanych historią lotnictwa uważa-

Francuska miłość

ny za strasznego szkodnika i niemalże zdrajcę narodu. Przykład generała-odludka niechaj będzie przestrożą dla każdego, kto kiedykolwiek podejmie (bądź nie podejmie!) decyzji dotyczących spraw związanych z obronnością naszego państwa. Nie wystarczą ewidentne sukcesy, trzeba mieć jeszcze szczęście i odpowiedni pi-ar. Pi-ar obozu generała Sikorskiego był tak skuteczny, że oddzielono osobę nieszczęsnego generała od owoców jego pracy, przydzielając mu arbitralnie pełną odpowiedzialność za klęskę wrześniową, spowodowane, jak to jest jasne, wyłącznie przewagą powietrzną wroga (jest to jednocześnie mimowolny akt wiary w teorie generała Douheta - zawarte w pracy „Panowanie w powietrzu” wydanej w 1921 r.). Rok później nasz protektor sprzedający nam rozmaity sprzęt po zawyżonych cenach runął pod kilkoma ciosami wroga ze wschodu. Okazało się wtedy, że technika to tylko dodatek do żołnierzy, a nie na odwrót. Kto w to nie wierzy, ten niech sobie porówna parametry czołgów niemieckich i francuskich, użytych w maju 1940 roku. Nie obejdzie się tu bez pełnego zaskoczenia.



gen. Ludomił Rayski w drugiej połowie lat trzydziestych



Są Francuzi - źle, bez Francuzów jeszcze gorzej (bo jednak nasza misja zakupowa w 1939 r. przywoziła obietnicę dostarczenia Polsce francuskich myśliwców „drugiej świeżości” Morane 406, w przededniu najazdu Niemiec mimo to znacznie lepszych niż lecące i wysłużone P-11).

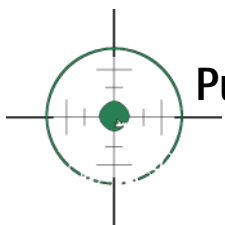
Czy istnieje zatem wyjście z tej francusko-polskiej matni? Jak dotąd końca naszego miłosnego tanga nie widać.

Kiedy w 2006 r. w Polsce pojawiły się pierwsze samoloty F-16 będące wynikiem olbrzymiego przetargu zbrojeniowego, połączonego z tzw. offsetem w polski przemysł obronny, nie ustawała fala oburzenia i krytyki. Żalowano kontraktu ze Szwedami i lekkich myśliwców Grippen, które po upływie dekady są używane w kilku zaledwie krajach. W tamtym przetargu odpadli właśnie Francuzi, bo zaproponowali nam najdroższy produkt. Do Polski wszedł inwestor, polskie wytwórnie śmigłowców w Świdniku i w Mielcu podniosły się z upadku. Jak przed wojną przemysł lotniczy tworzy się na lata, stanowić on może doskonałą sprężynę rozwoju innych gałęzi gospodarki, gdyż samoloty bojowe są jednymi z najbardziej skomplikowanych mechanizmów. Ale do tego żeby odnieść jakkolwiek korzyść z zakupów potrzebne jest długofalowe planowanie i jasno sformułowane potrzeby.

Krótki szkic historii stosunków polsko-francuskich, których kolejny etap otwiera zamówienie na 50 ciężkich helikopterów transportowych krakał, służył ukazaniu meandrow polityki obronnej naszego państwa. Oczywiście jako dziennikarz tzw. społeczny oraz obywatel trudniący się studiowaniem historii i człek zainteresowany kwestiami obrony kraju, nie mam najmniejszych szans żeby ujawnić kulisy tego kolejnego „kontraktu stulecia”. Ale – w moim przekonaniu – pokładając wiarę w studia historyczne niejedno można wyczytać z algorytmu przeszłych wydarzeń.

Szczególny niepokój wzbudziła we mnie pewna wypowiedź ministra Tomasza Siemoniaka, który stwierdził, że śmigłowiec Sikorski „Black Hawk” to maszyna bez perspektyw przyszłościowych i właśnie dlatego ta oferta nie została przez MON wzięta pod uwagę. To znaczy że minister obrony otrzymał informację, z której logicznie wynika że zostaliśmy w kwestii kontraktu na myśliwce F-16 oszukani przez oferentów. Ponieważ oferta amerykańska miała służyć dwóm celom - uzyskaniu możliwie jak najbardziej niezawodnego samolotu obrony powietrznej kraju i wykonaniu





skoku technologicznego przez Polskę. Jeśli zatem pan minister się nie przejęczył, to osoby odpowiedzialne za kontrakt na „Jastrzębie” powinny zostać osądzone przez jakiś najwyższy trybunał, ponieważ wydały pieniądze podatnika na sprzęt „drugiej świeżości”, zupełnie jak ongiś gen. Włodzimierz Zagórski, który zapełnił magazyny znakomitymi silnikami Lorraine-Dietrich 450 KM, mającymi stanowić rezerwy do lat trzydziestych.

A jeśli Sikorsky (albo Augusta-Westland ze Świdnika) to jednak konstrukcja żywotna i perspektywiczna, to zastanawia jednak arbitralna decyzja MON-u o której oczywiście dyskutować się nie godzi, ponieważ jest ona wynikiem skrupulatnego konkursu, w którym testy wypadły najlepiej właśnie Francuzom. Metoda testowa jest dokładnie opisana w słynnej książce Alana Bloom'a pt. „Umysł zamknięty”. Nie jest dla mnie zupełnie wykluczone, że polscy politycy posiadają umysły zamknięte, gdyż wielokrotnie składali tego dowody. Podano zatem liczby i w skali od 1-100 największą ilość punktów otrzymał helikopter karakal. Teraz wszystko jest jasne, z matematyką nie da się dyskutować. Tak samo, jak nie dało się dyskutować przed wojną z teorią Douheta, który uważał, że myśliwce są właściwie bronią mało użyteczną, ponieważ wojnę wygrywa się ofensywą. I zapewne dlatego misja generała Zająca przywiozła do Polski w 1939 roku szczęsną wieść, że Wielka Brytania sprzedała nam na pniu 100 bombowców fairy battle oraz jakieś 9 myśliwców hurricane i jednego spitfire'a MKI z dwułopatowym propellerem! (śmigłem) Wspaniała wiadomość zaiste!



EC725 Caracal.



Fot. na górze: Airwolfhound
Fot. druga od góry: A. Du-pon
Fot. trzecia od góry: Jastrow
Fot. na dole: Laurent ERRERA



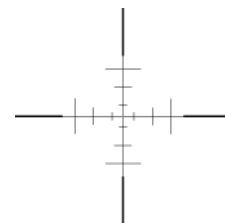


Brytyjski lekki bombowiec Fairey Battle.

Dla kogoś, kto choćby pobieżnie poznał historię bojowego użycia lekkich bombowców fairey battle jest jasne, że lepiej doprawdy dla generała Zająca się stało, iż Rumunia zatrzymała rozładunek skrzyń z samolotami, bo gdyby polscy lotnicy w tych samolotach wylecieli na akcje bojowe, nikt z nich nie wrócił by żywy. Myśliwce brytyjskie - jak widać w zakupach pominięto, bo czekaliśmy na przebrojenie w morane 406 (może inaczej - przeczni Angole nie chcieli ich nam sprzedać, więc pan generał wziął, co było. Płat był jeden, dolny, chowane podwozie, więc nowoczesne urządzenie to było).

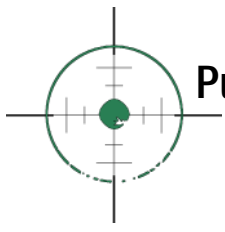
Dziś, jak i wtedy, kontrakty wojskowe okrywa mgła tajemnicy państwowej. Ale ponieważ wszelkie tajemnice i zaskakujące decyzje chronione tajemnicą budzą uzasadnione podejrzenia, także budzi je i ta decyzja. Czy te helikoptery są nam potrzebne natychmiast? A jeśli tak, to jaką doktrynę wojenną w końcu przyjęto, że taka fura pieniędzy zostanie utopiona w sprzęt, który podniesie stan gospodarki francuskiej, a nam przysporzy napięć społecznych, problemów inwestycyjnych i zdrenuje budżet? Bo ja rozumiem, że wojsko musi mieć sprzęt najlepszy z możliwych. Polski żołnierz powinien mieć najlepszy sprzęt na świecie. Co jednakże dla każdego, kto choćby pobieżnie włączy się w historię uzbrojenia wcale nie oznacza, że akurat najdroższy. Więc zanim wojsko zacznie sobie fundować coraz droższe urządzenia, musi mieć jasną i długoterminową doktrynę wojenną. A doktryna wojenna musi być podporządkowana wyłącznie jednemu celowi - zapewnieniu krajowi możliwie pełnego zabezpieczenia przed katastrofą utraty niepodległości i wejścia w orbitę wrogiej tradycji kulturowej. Ale takiej doktryny zdaje się w ogóle nie ma, jest za to szereg opóźnionych reakcji warunkowych. Z kim zamierzamy wkrótce walczyć, że potrzebujemy już teraz, zaraz aż tylu bardzo dużych helikopterów transportowych?

Pierwsza myśl, która przychodzi człowiekowi do głowy jest następująca - kryzys ukraiński spowodował zmiany polityki obronnej UE. Francuzi, którzy zaszli w kontraktach z Rosjanami najdalej, ponieśli z tego



powodu najdotkliwsze straty. Trzeba było anulować kontrakty morskie, gdyż doposażanie okrętami desantowymi marynarki wojennej Putina zagrażałoby bezpośrednio już nie tylko Ukrainie, ale też naszym sojusznikom nadbałtyckim. We Francji podniosło się *larum* - przecież nie można tracić tylu pieniędzy w kraju o tak mocno rozbudowanym systemie socjalnym i z tak dużym udziałem ludności mużułmańskiej. To może oznaczać destabilizację i dojście do głosu populistów. Populiści to następny Wiktor Orban, który ma głęboko gdzieś i NATO, i UE, woli tani gaz i popularność uliczną. Wobec tego ktoś będzie musiał zapłacić za to, żeby pan Putin któregoś pięknego dnia nie zaskoczył nieprzyjemnie kuracjuszy w Sopocie atakiem swych mistrali.

Osobiście myślę, że argument taki - gorzki i przykry - wart jest uwagi i stanowiłby dowód na poważne traktowanie społeczeństwa obywatelskiego - czyli ludzi równych i wolnych. I być to może - warto tę cenę zapłacić - mimo kryzysu, jaki ta decyzja przyniesie polskim firmom zdomowionym w Mielcu i Świdniku. Ale jednocześnie warto może przyjrzeć się przyszłości naszego związku europejskich państw demokratycznych, udających wobec siebie lojalność i robiących fatalne interesy z potencjalnym agresorem. Ale od czego jesteśmy my? Przecież znów możemy się spełnić jako przedmurze odpierając agresora, już nie krwią żołnierską, ale pieniędzmi, jak to wielokrotnie lansował na łamach prasowych szanowny pan redaktor Wroński.




Wyobrażam sobie zatem tę jasną myśl, na którą wpadł, ktoś naprawdę genialny w kręgu polityki atlantyckiej. Wyobraźmy sobie taką oto scenę: w gabinecie rozlega się sygnał połączenia telefonicznego. Dzwoni sekretarz obrony USA:

- Podobno potrzebujecie helikopterów, no nie?
- No, tego, he, no tak, mamy taki plan, ale skąd wiecie?
- Nie zadawajcie głupich pytań, zapytajcie Merkel - (słysząc chichot)
- To zrobimy tak - Hollande anuluje Putinowi kontrakt na pieprzone okręty. Zapłaci odszkodowanie - jego zmartwienie, aby uzyskać jak najlepsze warunki. Ktoś te okręty przecież i tak od nich kupi, może Brazylia? Teraz, żeby nie tracić czasu, wy załatwicie u was w MON szybki zakup helikopterów. Myśmy, co prawda zainwestowali w Mielec, a Cameron w Świdnik, ale ostatecznie będzie jeszcze z tym waszym szturm helikopterem drugie rozdanie, to się ich uciszy, wymyślimy wtedy jakiś myk, w rodzaju testów.
- No tego, ale u nas będą pańskie jaja, ściana wschodnia zagotuje, tam jest wysokie bezrobocie...
- No przecież mówię, wymyślimy jakiś teściak, u nas tak zrobiliśmy przy kontrakcie z beretta...

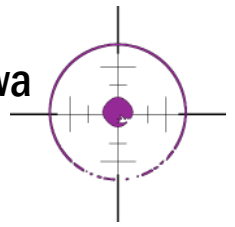
- No ale podobno ta beretta to straszny bubel, a wasi żołnierze wolą .45...
- Skąd to wiecie?!
- No jak już się nauczyłem angielskiego, to siedzę na fejsie i tam wasi żołnierze...
- No dobrze, dość już tego, to była nasza suwerenna decyzja. Teraz testujemy nowy typ pocisku karabinowego, który trafia sam do celu. Test jest prosty, stosujemy go w naszych szkołach publicznych.
- Ale podobno wasze szkoły publiczne...
- Nie wasza sprawa. Przestańcie mnie denerwować, bo wam nie podam kodów do patriotów. Chcecie żeby któregoś dnia marynarka wojenna Putina zajęła wasze rodzinne gniazdo?
- No, tego, no nie...
- To wybierzcie przyszłość.. Przecież Francuzi to wasi odwieczni sojusznicy. Od czasów tego Henryka Walezego, czy jak mu tam...

Rozmowa zakończona. Kontrakt podpisany.

Gdzieś w tle rozgrywającego się właśnie przetargu na śmigłowce czai się w myślach pewne pytanie. Czy przypadkiem nasza admiralicja w Gdyni (raczej w Warszawie – red.) nie złożyła już zapotrzebowania na nowoczesne okręty desantowe? Bo przecież byłoby do kompletu. Karakale na mistralach - gotowy tytuł pięknej epopei o naszym powrocie na morze, do rozmachu w stylu wizji admirała Porębskiego - Polski z flotą na poziomie 150 tys. ton, złożonej z czterech okrętów liniowych, których nikt nam przed wojną nie chciał dać, mimo, że dużo ich zostało po niemieckiej *Hochseeflotte* i Austriakach. Jak się kupuje na przykład komputer, za chwilę potrzebujemy drukarki, skanera, tableta i Bóg wie czego jeszcze. Tak więc byłoby to logiczne dopełnienie. Putin tylko zazgrzytałby bezsilnie sztucznymi zębami z tytanu, kiedy jednym pociągnięciem pióra odwrócilibyśmy sytuację geopolityczną w regionie, przekreślając aksjomat rosyjski determinujący stan spraw od czasów Piotra I Romanowa. *Dominium Maris Baltici. Mare nostrum...*

 rtm. Zaręba

- [1] J. Łaptos, „Historia Belgii”, Wrocław – Warszawa- Kraków 1995, s.164-165.
- [2] J. Romer „Pamiętniki”, Lwów 1938, s.167-168.
- [3] Tamże, s. 172-173



Snajper – to nie zabójca



Z majorem Tomaszem Kowalczykiem byłym snajperem Jednostki Wojskowej GROM rozmawia Mariusz Łaciński

Po przedpremierowej projekcji filmu *American sniper* Clinta Estwooda i scenarzysty Jasona Halla powstałego w oparciu o wspomnienia napisane przez Chrisa Kyle z U.S. Navy SEALs uznawanego za najsukuczniejszego snajpera w amerykańskich siłach zbrojnych powiedział, że każdy snajper zobaczy w tym filmie siebie. Co miałeś konkretnie na myśli?

Ponieważ, w mojej opinii, realizm oddanej sytuacji i działania Chrisa Kyle przedstawione w tym filmie można odnieść do każdego, kto para się, lub też parał się tym zajęciem. Problemy pokazane w filmie, trudności z dostaniem się na stanowisko strzeleckie i dylemat związany z podjęciem odpowiedzialności i pociągnięciem za język spustowy i zdecydowanie czy to jest odpowiedni moment na oddanie strzału - to wszystko w normalnych działaniach wygląda bardzo podobnie. Po za tym, choć może zbyt to zostało w filmie uwypuklone, ale rzeczywistość jak ludzie wykonują zadania snajperskie czy inne zadania bojowe obarczone wysokim ryzykiem bardzo często dochodzi potem do napięć w życiu osobistym - z żoną, z rodziną, osobami najbliższymi.

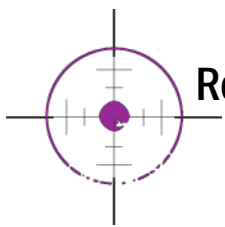
Każdy snajper przechodzi takie szkolenie, żeby nie udało mu się zrobić krzywdy. To nie zabójca tylko człowiek, który wykonuje precyzyjnie określone zadanie i jest po właściwej stronie.

Z czego to wynika? Kyle był na czterech turach w Iraku. Czy jego żona, która widziała jego traumę i była dotknięta jej skutkami wiedziała, jakie wykonywał zadania?

Wydaje mi się, że żadne osoby, także te najbliższe nic o tym nie powinny wiedzieć, bo przede wszystkim pewne działania objęte są klauzulą tajemnicy państwowej. Jednak każda rozłąka, czy to jest wyjazd na misję za granicę na rok czy na dwa lata powoduje różne napięcia w rodzinie.

Ale tu mamy do czynienia z wojną i osoba bliska obawia się, jakie w takiej sytuacji mogą być zagrożenia, jak poważne jest ryzyko...

Oczywiście, że tak jest. To naturalne. Ale jednak postarajmy się o racjonalne spojrzenie. Wciążu tych ponad dziesięć lat na misjach, które były wykony-



wane przez wojsko polskie ilu naszych żołnierzy zginęło? Trzydziestu kilku lub czterdziestu kilku. To nie jest porażająca liczba strat biorąc pod uwagę ilu żołnierzy było na tych misjach. Było łącznie czternaście czy piętnaście zmian, przez które przewinęło się - średnio licząc - około dwadzieścia, trzydzieści tysięcy żołnierzy. Jeśli nawet zginęłoby ich pięćdziesięciu to jest zaledwie nieco ponad jeden procent strat bezpowrotnych. Ja wiem, że każde życie ludzkie jest ważne i cenne, ale przecież w ciągu każdego weekendu ginie w wypadkach samochodowych na polskich drogach około trzydzieści osób. Tu toczy się prawdziwa wojna.

Pentagon oficjalnie potwierdza 160 trafień osiągniętych Chrisa Kyla, ale niektóre źródła mówią, że było ich 255. Sam Chris mówił mi podczas wywiadu i napisał to także w swojej książce, że to nie ma dla niego znaczenia. Najważniejsze było dla niego to, ilu kolegom na przykład z U. S. M.C. uratował życie.

I miał rację, bo właśnie oto w tej pracy chodzi; nie o zabijanie, tylko o wyeliminowanie zagrożenia.

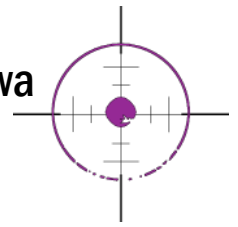
Wydaje się, że snajper, który się starannie maskuje i nie wystawia karabinu wprost przez okno, jak to często widzimy w filmach, ale strzela z wnętrza pomieszczenia jest mniej zagrożony niż jego kompani działający w terenie.

Każdy snajper, nawet jeśli odpowiednio wykonuje zadanie, jest narażony na takie same zagrożenia jak każdy inny żołnierz. Tak samo ryzykuje, jak grupa szturmowa, która wchodzi do pomieszczenia i w kontakt ogniowy z wrogiem. Snajper także może być zauważony przez przeciwnika podczas podchodzenia i przebywania na stanowisku, a to trochę trwa; i podczas oddawania strzału może zostać zlokalizowany. Każdy snajper przechodzi szkolenie, żeby nie udało mu się zrobić krzywdy.

Czy trzeba mieć jakieś szczególne predyspozycje żeby zostać snajperem i czy każdego można wyszkolić w tej specjalności? A przy okazji uporządkujmy terminologię: snajper, strzelec wyborowy czy precyzyjny?

Wiesz co? Myślę, że najfajniejszym określeniem jest jednak snajper. Strzelec wyborowy to jest nasza nomenklatura wprowadzona w wojsku, ale ona nie oddaje istoty tego co robi snajper. Strzelec wyborowy to żołnierz, który ma nieco lepszy karabin niż inni żołnierze z plutonu, kompanii i tak dalej. Czasami jest to standardowy karabin z celownikiem optycznym i na przykład posiadający dwójnóg, który umożliwia prowadzenie ognia na znacznie dłuższe dystanse niż broń innych żołnierzy zespołu. Strzelec wyborowy działa w strukturze oddziału do którego został przydzielony, a snajperzy nie tylko przeszli szkolenie strzeleckie, ale także szkolenie taktyczne, z maskowania, z procedur podczas działań snajperskich i mają coś więcej oprócz lepszej broni. Oprócz niej potrzebne są przyrządy optyczne do obserwacji celu czy dalmierze laserowe zapewniające precyzyjne ustalenie odległości do celu. W niektórych wypadkach używane są urządzenia elektroniczne pozwalające na ustalenie parametrów oddania precyzyjnego strzału. Strzelec wyborowy tego nie ma.





Snajper – to nie zabójca

Jakie warunki atmosferyczne musi uwzględnić snajper by oddać precyzyjny strzał zwłaszcza na długim dystansie? Wydaje się, że to jakaś wyższa matematyka.

To jest przede wszystkim wiedza z zakresu balistyki w odniesieniu na przykład do parametrów naboju. Jaki jest na przykład skok gwintu lufy, stożek wyłotowy, jak lufa reaguje na gramaturę amunicji i czy ją lubi lub nie i atak dalej. Wszystko zależy od tego, z jakiej broni się korzysta i z jakiej amunicji. Innego rodzaju amunicja jest używana do strzelania przez szyby, a inna w terenie otwartym.

Jakie są zatem zasadnicze różnice w działaniu snajperów od strzelców wyborowych z jednostek liniowych?

Przede wszystkim w siłach specjalnych mamy większą swobodę działania. Natomiast w jednolitych jednostkach wojskowych, choć zastrzegam, że nigdy w nich nie służyłem, ale wielokrotnie rozmawiałem z tymi ludźmi i czasami z nimi ćwiczyłem. Odniosłem wrażenie, że oni byli, jakby to powiedzieć – tacy uschematyzowani. To chyba kwestia pewnego „spłaszczenia” wojskowego. W wojsku trzeba robić

wszystko na rozkaz i zgodnie z instrukcją, czyli tak i tak, a jak ktoś od tego standardu zbyt odjedzie to trzeba go w łeb walnąć, żeby wrócił na właściwą ścieżkę.

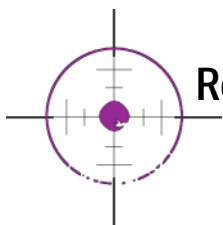
Czy snajper ma możliwości dobierania swej broni, jej modyfikacji pod kątem swoich potrzeb oraz, na przykład, elaborowania amunicji?

Jeśli chodzi o elaborowanie amunicji to zajmują się tym najczęściej osoby, które fascynują się strzelectwem precyzyjnym i to są najczęściej cywile. Spotykam się z nimi i rzeczywiście poświęcają wiele czasu żeby dobrać odpowiednie parametry prochu, wagę pocisków i tak dalej. Natomiast we współczesnych działaniach bojowych nie ma na to po prostu czasu. Kupuje się odpowiednią amunicję, która jest tak dobrze przygotowana, że odstęp czy różnice między poszczególnymi nabojami nie rzutują na wykonanie zadania.

Ale czy jest przy najmniej możliwość dobrania sobie indywidualnie broni?

W naszej jednostce, mam tu na myśli GROM istniała taka możliwość, bo było w niej mało ludzi,





a dużo typów broni. Niektórym bardziej pasowała broń niemiecka, a innym brytyjska lub amerykańska. W większości innych jednostek tego nie było. Mają tam zazwyczaj to, co kupuje się na przetargu. Najczęściej TRG SAKO czy Accuracy i korzysta się z jednego typu broni, która spełnia parametry wymagane do strzelania precyzyjnego. Broń snajperska musi spełniać podstawowe parametry. Oczywiście są różnego rodzaju celowniki i rozwiązania techniczne ale skupienie - to jedno moa na 100 metrów musi być spełnione, (zob. ramka).

Z jednej strony jest to korzystne, bo każdy ze snajperów po przejściu na taką broń powinien się z nią dobrze czuć. Ale z drugiej strony każda broń ma cechy indywidualne. W naszej jednostce nie było czegoś takiego żeby jeden snajper strzelał z broni drugiego snajpera.

To trochę tak jak ze szczoteczką do zębów, które się nie pożyczą

Dokładnie. Natomiast, jeśli chodzi o broń snajperską to generalnie ją się przeładowuje po każdym strzale. Dochodzi jednak do sytuacji, w których potrzebna jest broń automatyczna, o dużej sile ognia z dwudziesto czy trzydziesto naboju magazynkiem. Ona nie jest tak dokładna, bo nie można z niej precyzyjnie strzelić na przykład na dystansie ośmiuset metrów, ale do trzystu metrów sprawdza się bardzo dobrze i daje właśnie dużą siłę ognia.

W filmie *Snajper* były pokazane takie sytuacje

Dokładnie tak. Jak marines wchodzili do budynku, to natrafili na wielu terrorystów. Jak z tego domu uciekali, to snajper mógł dzięki takiej broni ich zdejmować praktycznie po kolei, aż do opróżnienia magazynka. Ale potem strzelili do niego z granatnika RPG. Także w scenie, gdy była burza piaskowa też walili z automatów. Natomiast na długie dystanse strzela się ze standardowych karabinów.

Ale często jest też tak, że snajper bierze na akcję dwa typy broni – długą i automat

Snajper – to nie zabójca



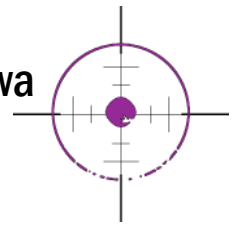
Sako TRG-42
+ Zeiss 3-12x56 SSG P

To jest planowane przed akcją. Jeżeli zakładamy, że stanowisko snajperskie będzie oddalone od celu, bo nie ma warunków, żeby podejść na czterysta pięćdziesiąt metrów, to trzeba mieć ze sobą innego rodzaju broń. Jeżeli działamy w terenie miejskim i wiemy, że podejmiemy na przykład na sto pięćdziesiąt metrów czy dwieście metrów, wówczas można użyć broni automatycznej. Ale generalnie snajperzy działają w parach chociaż przeczytałem taką opinię żebyśmy nie naśladowali Amerykanów, bo każdy snajper działa sam i ewentualnie dopiero jeśli zajdzie taka potrzeba można ich połączyć w pary. Tylko cały problem polega na tym, że obserwator także jest snajperem.

To trochę tak jak z operatorem kamery, który skupia się na filmowaniu jakiejś sytuacji i nie zawsze zauważa jakieś zagrożenia i praktycznie nie wie co wokół niego się dzieje.

Dokładnie. To jest rola obserwatora. A teraz są takie systemy, że w broni wymienia się lufę z zamkiem i szybko można na przykład z kalibru 7.62mm przejść na Lapua Magnum 338, bądź na 300.

W filmach takich jak na przykład *Snajper*, ale mam na myśli ten Tomem Berengerem w roli głównej, czy *Wróg u bram* mówiącym o bitwie w Stalingradzie opartym na historii snajpera Wasilija Zajcewa, ikony radzieckiej propagandy dochodzi do indywidualnych pojedynków między snajperami. Czy współcześni snajperzy są jak są jak piloci samolotów przechwytyjących i działają indywidualnie, jak myśliwi czy też pracują zespołowo?



Snajper – to nie zabójca

Snajper rzeczywiście działa samodzielnie, ale na korzyść wykonania określonego zadania. Jak się z jest obserwatorem na wysuniętej pozycji czy na stanowisku strzeleckim to nie oznacza, że samodzielnie podejmuje się decyzje, bo zawsze ktoś czuwa, żeby to zdanie zostało wykonane w odpowiednim czasie i z odpowiednią efektywnością. Nie oznacza to też, że snajper **musi** oddać strzał. Wystarczy, jeśli zlokalizuje, gdzie są przeciwnicy, bo to jest istotne dla grupy, która będzie np. wchodziła do jakiegoś obiektu. Może też poinformować ilu terrorystów tam jest albo naprowadzić lotnictwo na cel. Ogniowe wsparcie snajperskie nie jest wykonywane w każdej operacji.

Czy snajperzy są w jakiś szczególny sposób predysponowani na przykład do zadań rekoniesansowych, rozpoznawczych, przenikania na tyły wroga i jak na przykład podczas tak zwanego polowania na Scudy podczas pierwszej wojny w Zatoce. Wykorzystywano ich wówczas do oznaczania laserowymi wskaźnikami celów dla samolotów wielozadaniowych. W wielu konfliktach zbrojnych okazywało się, że to człowiek, a nie satelity przesądzał o skutecznym wykonaniu zadania.

To udział człowieka wciąż zapewnia najbardziej efektywne działanie. Nie wiem jak to będzie w przyszłości, bo technologia idzie niesamowicie do przodu. Być może na przykład tylko drony będą naprowadzać na cele. Trzeba też pamiętać, że przeciwnik będzie stosować środki przeciwko tym działaniom.

Nie wiem czy drony będą miały takie skomplikowane oprogramowanie, które pozwoli im na przewidywanie takich sytuacji. Człowiek działa w sposób niekonwencjonalny bez jakiegoś zaprogramowanego algorytmu, który mówi mu co zrobić.

SAS w Afganistanie na przykład do likwidacji snajperów talibów używała właśnie amerykańskich dronów z głowicą zawierającą materiał wybuchowy wyrzeliwaną z ręcznych wyrzutni rurowych czy takich tulei, które po namierzeniu snajpera składały skrzydła i zamieniały się w pocisk eliminujący przeciwnika.

Tak jak mówię - przyszłość jest nieodgadniona. Może będzie tak, że człowiek będzie siedział przy komputerze i śledził jakiś obiekt i potem tylko trzeba będzie zdecydować - czy cel niszczymy czy nie. Może będą na przykład karabiny sterowane automatycznie, i będą eliminowały przeciwnika. Ale może to już za daleko idące science fiction.

Wrócimy może raz jeszcze do pytania: jakie czynniki należy uwzględnić przy oddaniu skutecznego strzału zwłaszcza na długim dystansie?

Oczywiście przede wszystkim uwzględniamy na jaką odległość będziemy prowadzili ogień. Kolejna rzecz to wpływ na lecący pocisk, czyli na przykład wiatr, jego siła i kierunek. Trzeba także uwzględnić porę dnia i położenie słońca, jeśli jest. Czy świeci ono z przodu czy z tyłu i trzeba nanosić poprawki. Istotne jest też ciśnienie atmosferyczne i czy jak będziemy



Karabin Accuracy International Arctic Warfare. Fot. Jorchr



na przykład strzelać w górach w dół czy w górę to też na bębnach trzeba nanosić innego rodzaju ustawienia. Niektórzy mówią nawet o uwzględnianiu krzywizny ziemi, ale myśmy tego nie stosowali, chociaż są elektroniczne programy w laptopach, które to obliczają. Jednak z praktycznego punktu widzenia obrót ziemi na dystansie na przykład 300 czy 400 metrów nie ma żadnego znaczenia. To, czy pocisk będzie przesunięty milimetr w prawo czy w lewo i tak pozwala na oddanie skutecznego strzału.

No tak, ale Kyle trafił w cel na odległość ponad dwóch kilometrów. A rekord uzyskał brytyjski snajper w Afganistanie, który wyeliminował strzelca karabinu maszynowego na dystansie prawie trzech kilometrów. Tyle tylko, że udało się to dopiero po trzecim strzale. Na tak długim dystansie warunki atmosferyczne mogą zmienić się na torze pocisku.

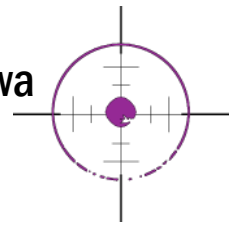
Masz rację. Strzały na dystansie powyżej kilometra to już jest - można powiedzieć - taka loteria. To wstrzeliwanie się jest konieczne, że zobaczyć, gdzie trafił pocisk i wtedy jest możliwe nanoszenie poprawek, bo nie jesteś w stanie ustalić, jaki jest wiatr na tak długim dystansie i czy jakieś drzewo się nie przechyli i zmieni trajektorię lotu pocisku, który o nie się otrze. Ten najdłuższy strzał to było, jak pamiętam 2.815 metrów.

To była amunicja Lapua Magnum 338 z takiej właśnie oddał swój najdłuższy strzał Chris Kyle.

Tak, bo to bardzo mocna amunicja.

To w takim razie pomówmy o zastosowaniu wielkokalibrowych karabinów takich jak amerykański Barrett czy francuski Hecate, które służą także do na przykład do trafiania w peryskopy czy inne newralgiczne oprzyrządowania czołgów i wozów bojowych takich jak dalmierze. Podobno, jeśli trafiło się w podstawę wieży czołgu, na której się ona obraca, dokładnie w szczelinę pomiędzy nią i kadłubem mogło to doprowadzić do eksplozji składu amunicji w środku pojazdu. Karabiny te nazywa się często bronią anty przyrządową.

Najczęściej wykorzystywaną amunicją jest ta o kalibrze 12.7 mm, popularna *pięćdziesiątka* czyli 0.50 cala. Z tego typu broni, ze względu na moc pocisku, strzela się przede wszystkim do lekko opancerzonych pojazdów czy do wozów bojowych, ale tak jak mówisz także do niszczenia ważnej dla przeciwnika infrastruktury takiej jak: instalacje radarowe, stacje radiolokacyjne czy do uszkodzenia samolotów. A przeszkolenie w strzelaniu z „pięćdziesiątki” to przecież żaden problem. Generalnie z tego kalibru strzelanie do człowieka to masakra, bo niewiele po



Snajper – to nie zabójca

nim zostaje, chociaż oczywiście zależy komu się to należy.

Ale są też naboje, że tak powiem, kombinowane...

No tak. Przyjechał do nas do jednostki pewien gość ze Szwecji, z Lapuy i przywiózł różnego typu amunicję do „pięćdziesiątki”. I na przykład było tak, że jak się dwie blachy jedną za drugą się postawiło, to po trafieniu pierwsza miała tylko jedną dziurę, a druga pięćdziesiąt dziur, bo dopiero po przebicciu tej pierwszy pocisk fragmentował.

Te pociski fragmentują nawet do siedemdziesięciu odłamków. Snajperzy opowiadali mi, że po oddaniu strzału do samochodu, w którym umieszczone były manekiny kierowcy i trzech innych osób z głowami, które imitowały arbuzy owoce te rozlatywały się na kawałki i zamieniały się w miazgę...

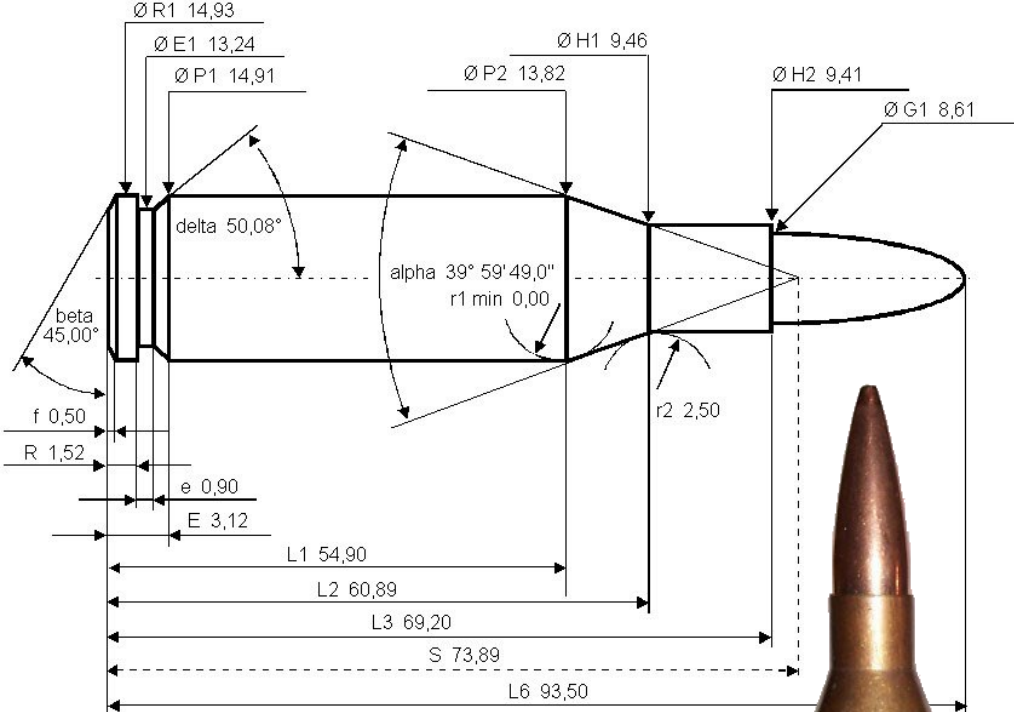
Rzeczywiście. Przestrzelenie samochodu, czy jakiegoś transportera powodowało, że w środku robiła się mała jatka.

Wracając do pojedynków między snajperami. W dwóch przynajmniej filmach fabularny jeden snajper trafił drugiego w okular celownika optycznego, a pocisk utkwiał w oku wroga. Taki strzał zdarzył się rzeczywiście w Wietnamie. Był to przypadek, ale czy snajperzy są szkoleni do zwalczania snajperów przeciwnika?

Powiem tak. Snajper przede wszystkim jest szkolony tak, żeby trafić tam, gdzie ma trafić. Takie trafienie nie stanowi żadnego problemu przy strzeleniu z dwustu czy trzystu metrów. To realne. Podczas naszych treningów założenie jest takie, żeby uzyskać właśnie rozrzut jednego moa. (Minute of Angle- kąt pod jakim widzisz odcinek jednego cala - 2,54 cm z odległości 100 jardów- 91,44 metrów - M.Ł.). Na przykład przy strzelaniu na 100 metrów od punktu,



„Generalnie snajperzy działają w parach, chociaż przeczytałem taką opinię, żebyśmy nie naśladowali Amerykanów, bo każdy snajper działa sam i ewentualnie dopiero jeśli zajdzie taka potrzeba można ich połączyć w pary. Tylko cały problem polega na tym, że obserwator także jest snajperem.”



Fot. na górze: Amunicja .338 Lapua Magnum, wymiary. fot. Francis Flinch
Po prawej: Nabój .338 Lapua Magnum, fot. SB Pete.

w który masz trafisz to odchylenie w jedną czy drugą stronę to jest maksymalnie dwa i pół centymetra. Jeśli jest inaczej to trzeba trochę więcej trenować.

Ale wciąż pytam czy snajperzy są szkoleni w jakiś taktykach w zwalczaniu snajperów przeciwnika?

Słuchaj - każdy snajper jest osobą bardzo kreatywną i sobie radzi w zależności od sytuacji. Po za tym doświadczenie zdobyte przez lata i wiedza przekazywana przez innych snajperów powodują, że tego typu taktyki są, że tak powiem, rozwijane.

Na terenie Jednostki GROM jedna z uliczek nosi imię pewnego amerykańskiego snajpera...

Tak. Larry N. Freedman to był pierwszy Amerykanin, który szkolił snajperów GROM-u. To człowiek legenda. Zaczynał służbę w Wietnamie. Brał udział w kilkunastu operacjach w innych krajach. Cały czas był aktywny, ale zginął w Somalii wykonując zadanie, jako operator CIA. Był prekursorem taktyki snajperów w Polsce. Ci, których przeszkolił, przekazywali tę wiedzę innym snajperom na przykład policyjnym, ja też brałem w tym udział, bo w u nas nie było czegoś takiego jak szkolenie snajperskie. Dopiero od chyba 1993 czy 1995 roku to wszystko się zaczęło.



Z tego co wiem Freedman zginął podczas wykonywania specjalnego rekonesansu przed planowanym desantem wojsk amerykańskich w Somalii. To była jego dobrowolna inicjatywa i działał bez żadnego wsparcia. W 1993 roku przyznano mu Gwiazdę Wywiadu za te heroiczne i bohaterskie działania. Generał brygady Richard Potter zacytował wówczas w kaplicy w Fort Bragg, fragment z Księgi Izajasza: *Słyszałem, jak Pan mówi: Kogo poślę i kto pójdzie za nami? I odpowiedział. Oto ja, poślij mnie!* Czy szkolenie i współpraca z Freedmanem była przełomem w wyszkoleniu snajperów GROM-u. Jakiego rodzaju wiedzę i doświadczenie wam przekazał?

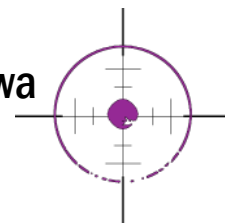
Przede wszystkim taką diametralną różnicą było to, że uświadomił nam, że snajper to nie jest jakiś żołnierz, który dostaje karabin lepszy lub gorszy i ma tylko strzelać, oprócz tego profesjonalny snajper musi wykonać wiele różnych innych funkcji i musi przejść całkowicie odmienne szkolenie.

Ale wiadomo, że każdy operator w jednostkach specjalnych - nawet snajper - przechodzi także szkolenie szturmowe.

Otóż to. Najpierw trzeba być operatorem, a później przechodzi się szkolenie uwarunkowane cechami charakteru i predyspozycjami do tego, co się ostatecznie robi. To one decydują o tym czy ktoś zostanie snajperem, czy też nie.

Jakie są to cechy?

Nie o wszystkim mogę mówić, ale chodzi na przykład o sprawność psychofizyczną, odporność na stres i na zmęczenie, brak uzależnień od różnego rodzaju używek takich jak - palenie, picie, a o narkotykach nawet wspominać nie muszą. Po za tym umiejętność długotrwałego przebywania na sta-



nowisku i skoncentrowania się na powierzonym zadaniu. Labilność emocjonalna także nie wchodzi w grę, tylko stałość nastrojów, która pozwala w sposób pozytywny patrzeć na to, co robimy. Inne cechy to: samokontrola, cierpliwość, kreatywność i szybkość działania, bo sytuacje mogą się błyskawicznie zmieniać i trzeba czasami bardzo szybko podejmować decyzje. To było pokazane w filmie Eastwooda o Kyle'u, który musiał natychmiast zdecydować strzelić czy nie.

Jest w filmie taka scena, kiedy Kyle widzi w celowniku jak dzieciak podnosi granatnik RPG od zastrzelonego rebelianta, a Chris z palcem na spuście szepcze do siebie: *odłóż to, bo nie chce do niego strzelić. Podobnie, jak jest to w filmie Łowca Jeleni, gdy bohater grany przez Roberta De Niro rezygnuje z oddania strzału do jelenia, którego widzi w celowniku optycznym. To są sceny, które na trwale pozostaną w historii kina.*

Tak, bo tu nie chodzi o samo zabijanie tylko wybranie optymalnej opcji. Jeśli nie jest to konieczne, to nie strzelamy.

Czy są u nas szkoły snajperów, czy też strzelców wyborowych, które wzmacniają takie predyspozycje i niezbędne cechy charakteru u przyszłego snajpera?

Takie próby były u nas podejmowane, ale nie wiem czy zostały zrealizowane. Wyszkolić można każdego, kto na przykład ma talent do strzelania precyzyjnego. Ale jeśli się ma te wymienione wyżej cechy i predyspozycje to szkolenie jest krótsze i efektywniejsze.

Wszyscy snajperzy, których poznałem to byli ludzie wyjątkowo zrównoważeni emocjonalnie, pozytywnie zmotywani, ale także wyciszeni i skromni; zawsze uśmiechnięci i życzliwi.

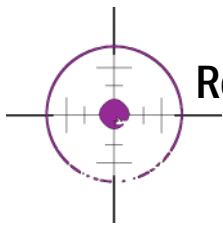
Potwierdzam. Jeśli na przykład jesteś czasami przez kilka dni na stanowisku z inną osobą, to musisz mieć pewnego rodzaju optymistyczne podejście. Nie wiem jak to nazwać. Ale trzeba chyba mieć dużo empatii. Tak przy najmniej było w GROM-ie, że snajperzy w parach dobierali się sami. Więc trzeba było mieć partnera, któremu można całkowi zaufać i zgrać się z nim w pełni. Musisz go akceptować w 100 procentach zwłaszcza, jeśli pewne działania trwają nawet przez kilkanaście dni. Jak jesteś z kimś, kto nie zapewnia ci komfortu psychicznego, to może wpłynąć negatywnie na wykonanie zadania. Jest tak, jak powiedziałeś ludzie muszą być do siebie po prostu nastawieni przyjaźnie.

Zdarzało się, że jakaś para nie zgrywała się?

Kiedy ja służyłem - nie było takich przypadków. Jakoś to wszystko się tak fajnie poukładało, ponieważ ludzie dobierali się ze względów na podobne cechy charakterologiczne.

Wspomniałeś o empatii. Ja w rozmowach z wieloma osobami słyszałem takie opinie: – *nie interesuje mnie film o człowieku, który zabił tylu ludzi.*

To jest całkowity brak zrozumienia tego, co robi snajper. Oddanie strzału to konieczność, czyli ostateczność. Takie postawienie kropki nad „i” w sytuacjach, które absolutnie tego wymagają. To tak jakby pozwolić na przykład zabić jakąś osobę przez szaleńca gdzieś w banku czy w restauracji i nie strze-



lić. Te dylematy i rozterki jakoś do mnie osobiście nie przemawiają. Trzeba powiedzieć jednoznacznie – snajper to nie zabójca tylko człowiek, który wykonuje precyzyjnie określone zadanie i jest po właściwej stronie. To nie jest tak, że Chris Kyle dostaje karabin i kogoś zabija, on strzela tylko po to, by kolegom nic złego się nie stało i żeby wrócili do domu. Nie można mówić, że snajper to jakiś morderca, bo po każdym oddanym strzale musiałby zająć się nim prokurator. Ponieważ takie jest prawo. Nie można strzelać tylko po to, żeby zabić.

W filmie Eastwooda Kyle wciąż ma takie dylematy. Jak bardzo snajper musi być odporny na takie sytuacje, kiedy widzi w celowniku cywila, kobietę czy dziecko i wszystko wskazuje na to, że pod ubraniem mają oni ładunek wybuchowy i taka osoba może wysadzić się w powietrze i zabić jego kolegów?

Snajper nie jest pozostawiony sam sobie. Ma łączność z dowódcą operacji i przekazuje mu na bieżąco informacje o tym, co się dzieje. Po za tym snajperzy to ludzie, którzy muszą być odporni psychicznie. Nie spotkałem się z takim przypadkiem, by ktoś z nas potrzebował jakiejś pomocy psychologicznej czy jakiejś terapii psychiatrycznej. Snajper, po wykonaniu zadania wraca do życia prywatnego, nie chodzi po ulicy i nie szuka celu. Zachowuje się jak normalny człowiek. Jedni jeżdżą motorami, inni nurkują albo skaczą na spadochronach albo zajmują się... działalnością artystyczną. Mam kolegów, którzy grają na przykład w jakiś kapelach i nie chodzą po służbie z nabitym karabinem na ramieniu.

Snajper – to nie zabójca

W książce Kyla i filmie jest taka scena, jak jego ojciec, który był myśliwym i uczył go strzelać tłumaczy mu, że są wśród ludzi i owce, i wilki...

No tak. Snajperzy są po to by bronić owce przed wilkami.

Jak traktują snajperów koledzy z zespołu i inni operatorzy. W filmie *Komando Foki o operatorach SEALS*, snajper miał ksywę *Bóg*.

No tak, ale to są tylko filmy. Każdy snajper w zespole traktowany jest tak, jak każdy inny z żołnierzy. Różnica polega tylko na tym, że robi on co innego, ale w grupie stanowimy jedność. Jak zaciśnięta pięść.

Ale czasami, gdy terroryści lub bandyci są w jakimś budynku, w samolocie czy na statku i zaczyna się szturm, to często są snajperzy są nie tylko wsparciem dla zespołu, ale sami rozwiązują kryzysowe sytuacje. Tak było za przykład w przypadku, gdy snajperzy SEALS skutecznie wyeliminowali somalijskich piratów, którzy porwali Richarda Phillipsa kapitana statku, który z kolei





wspominał, że był pewien, że dostanie kulkę w głowę...

Masz rację. Snajper pierwszy zaczyna działania i kończy najpóźniej. Operacja jest często planowana na podstawie informacji przekazanych przez snajpera do centrum operacyjnego. Jest tak i podczas szturmów zwłaszcza, że sytuacja może się dynamicznie zmieniać. Plany są ciągle modyfikowane i to, co zauważy snajper decyduje o bezpieczeństwie całej grupy.

Dla Chrisa Kyla wzorem był Carlos Hathcock snajper marines, który w Wietnamie po przeniknięciu na terytorium wroga zlikwidował całą kompanię Wietkongu, która dotarła w pobliże bazy jego plutonu. W czasie kilkudziesięciu godzin działania Hathcock wyeliminował kryjących się w trawie żołnierzy przeciwnika; walczył także w nocy. Oprócz tego zastrzelił kobietę z Wietkongu nazywaną *Apache Woman*, która specjalizowała się między innymi w torturowaniu schwytanych snajperów.

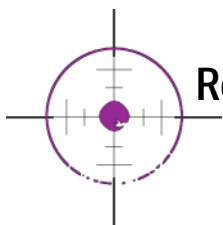
No tak, ale nie ujmując nic Amerykanom Kyle nie wiedział, że był też fiński snajper, który podczas Wojny Zimowej z Sowiekami (1939-1940 r.) był o wiele bardziej skuteczny. Pamiętasz jak on się nazywał?

To był Simo Häyhä nazwany *białą śmiercią*, bo w ekstremalnych warunkach – temperatura wahała się w przedziale od –20 do –40° mał na sobie biały ubiór ochronny. Zlikwidował 505 sowieckich żołnierzy. Strzelał z fińskiej wersji rosyjskiego karabinu Mosin M28 i M28/30 z muszką i szczerbinką, bez celownika optycznego, bo uznał, że snajper podnosi wtedy wyżej głowę i odbicie światła w soczewkach celownika zwiększa ryzyko wykrycia go strzelca strony przeciwnej. Strzelał też ze Suomi – takiej fińskiej pepeszy, z której zabił ponad 200 żołnierzy Armii Czerwonej. To razem daje ponad 705 śmiertelnych trafień.

Zgadza się. To był fiński myśliwy i jest on bezwzględnie rekordzistą w liczbie trafień.

Słyszałem o takim ćwiczeniu przeprowadzonym chyba na poligonie w Czerwonym Boże polegającym na sprawdzeniu jak blisko snajperzy w otwartym terenie niezauważeni przez wiedzących o tym obserwatorów dotrą do budynku i oddadzą strzał.

To jest standard. Jednym z podstawowych elementów szkolenia snajpera jest maskowanie się, tak by wtopić się w teren, w którym działa. Podczas cwi-



Rozmowa

Snajper – to nie zabójca

czeń snajperzy potrafili podejść do obiektu na pięćdziesiąt metrów i oddać precyzyjny strzał. Było to zaskoczeniem dla wszystkich, którzy starannie obserwowali wszystkie sektory wokół obiektu i nic nie zauważyli. Ale to podejście nie trwało pięć, czy dziesięć minut, ale zajmowało bardzo długie godziny dlatego, że to co nas może zdradzić, to ruch zwłaszcza zbyt szybko wykonany. W terenie płaskimi i odkrytym przemieszczamy się kilkadziesiąt centymetrów przez minutę czy dwie. Czasami jest to tylko kilka centymetrów i ten ruch jest niezauważony; po prostu przesuwamy się jak dżdżownica ziemna. Oprócz maskowania jest to też kwestia obserwowania tego, co się dzieje na przedpolu. Jeśli widzisz, że ktoś przez lornetkę obserwuje miejsce w którym jesteś, to nie możesz wykonać żadnego ruchu.

Ale czy patent ten nie polega również na tym, że takie długie podejście powoduje, że obserwatorzy są zmęczeni, bo godzinami nic się nie zauważają. Osłabia to ich koncentrację, męczy oczy i już nie dostrzegają tego, co mieli zobaczyć?

No tak, bo nikt nie będzie się patrzył przez cały czas w jeden punkt przez dwie godziny. Ale na tym właśnie polega zdolność snajperów do wtopienia się w środowisko. Jeśli jest możliwość do szybszego przesunięcia się to się to robi, ale jeśli takiej możliwości nie ma to się czeka albo przesuwa bardzo powoli. To jest to, o czym

mówiliśmy na początku. Jest to efekt kreatywności, właściwego rozpoznania i oceny sytuacji.

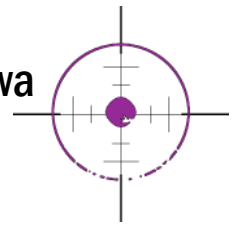
Przepraszam z góry za to pytanie, ale jak snajperzy, którzy przez kilka dni czy tygodni zajmują ukryte stanowisko obserwacyjne - bez urazy - ale jak sobie radzą z problemami fizjologicznymi? Wiem, że na przykład Izraelczycy pomagają sobie środkami farmaceutycznymi.

My tego nie mamy. Trzeba po prostu oszczędnie gospodarować tym, co tam się ma i nie wychodzić co godzinę za potrzebą na odludzie. Jak leżysz, to możesz się przesunąć dwadzieścia centymetrów na bok, zrobić to co musisz i zakopać.

Co jest dla Ciebie jakimś Mont Everestem snajpera? Oddanie skutecznego strzału na najdłuższym dystansie?

Powiem tak. Dla mnie najważniejsze było i jest nadal to, że jak się jest snajperem należy przez cały czas utrzymywać wysoki poziom wyszkolenia.





Snajper – to nie zabójca

Są takie opowieści o tym, że snajper może trafić w odpowiednią część ciała terrorysty, który trzyma w ręku granat, w taki sposób, żeby spowodować, że zaciśnie on dłoń i do wybuchu nie dojdzie.

Nie wiem, może tak jest. Ale na szkoleniu mówi się tylko o skutecznym strzale w rdzeń kręgowy czy w płat czołowy.

W jaką część ciała najczęściej się celuje?

Najskuteczniejsze oczywiście jest trafienie w głowę, bo to eliminuje od razu. Ale na dystansie na przykład 600 metrów nikt nie będzie strzelał w głowę, bo to się może nie udać.

A z jakiego dystansu można precyzyjnie trafić w tak zwany słupek i poprzeczkę czy między oczy albo w lewe czy prawe oko?

Przy zastosowaniu amunicji 338 Lapua - z 200, 300 metrów.

A jak ktoś ma kamizelkę kuloodporną i strzela się z dłuższego dystansu?

Wtedy strzela zwykle dwóch snajperów, żeby podnieść prawdopodobieństwo trafienia.

Ale oczywiście moc pocisku też ma znaczenie?

No oczywiście, ale jak będzie płyta stalowa i strzał z kalibru 7.62 to tego nie przebije - poturbuje tylko gościa, ale nie spowoduje obrażeń śmiertelnych. Trzeba użyć mocniejszej amunicji i strzelać z karabinu o większym kalibrze.

A jeśli się strzela np. w podwójne okno samolotu albo ze śmigłowca lub do celów ruchomych?

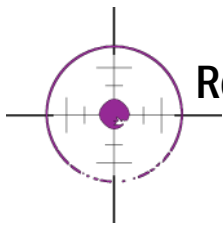
Jeśli chodzi o samolot to stosuje się właśnie mocniejszą amunicję, albo karabiny o większym kalibrze. Strzelanie do celów ruchomych to już inna bajka, bo trzeba uwzględnić odpowiednie wyprzedzenia. Są celowniki, które mają siatki umożliwiające wprowadzanie poprawek w sposób prawie automatyczny

○ Moa - Minute of Angle - to miara kątowa - 1/60 stopnia. To tak jak widzisz środek okrągłego tortu to jego kawałek ma zwykle kształt trójkąta. I ten kawałek, niezależnie czy centymetr od środka, czy osiem - ma zawsze szerokość jednej minuty kątowej. 1 MOA na 100 m, to 2,9 cm. A na 1000 m - 29 cm. Można zmienić ten wycinek okręgu mającego wartość 1 MOA np. w centymetrach, ale zawsze będzie to 1 minuta kątowa. Czy na 100 m, czy na 50 km. Jeśli masz celownik optyczny z bębniami wyskalowanymi w MOA masz proste obliczenia. Czy strzelasz na 100 m, czy np. na 450 m - korygując punkt trafienia, klikasz jednakową wartość na bębnach, np 1/4 MOA. Jeśli masz bębny wyskalowane w centymetrach czy np. miliradianach -1 klik = 1 cm na 100 m, musisz przeliczać - 1 klik = 1 cm na 100 m, = 4,5 cm na 450 m. Jeśli chcesz przesunąć punkt celowania na 100 m o 13 cm, musisz zrobić 13 klików, ale na 13 cm na 450 m to już tylko 3 kliki w zaokrągleniu.

w zależności od tego jak szybko cel się porusza. Bierzemy wtedy dwa albo trzy moa w lewo czy prawo i tak dalej, i to praktycznie gwarantuje trafienie w cel. Przy strzelaniu ze śmigłowca stosuje się środki, które amortyzują drgania, ale o tym nie chciałbym mówić, bo to nie jest wiedza do rozpowszechniania. Mogę powiedzieć tylko tyle, że strzelanie ze śmigłowca wymaga odpowiedniego treningu.

Wiem, że są jakieś stabilizatory...

No tak, Zaczynając od prostych linek, które zaczepia się broń do takich bardziej skomplikowanych urządzeń, które stabilizują drgania w śmigłowcu. Ale to wymaga ciągłego szkolenia i podnoszenia poprzeczki. To nie jest tak, że skończenie kursu, który trawa przez ponad rok oznacza już, że tak się strzela na zawsze. Potem są właśnie szkolenia zawansowane, o czym właśnie mówisz. Strzelanie do celów ruchomych, ze śmigłowców, na nieznane dystanse, gdy nagle ukazuje ci się cel i musisz ocenić w ciągu ułamków sekund odległość oraz wprowadzić poprawkę. To są prawdziwe wyzwania dla snajpera. Poza tym istotną rolę pełni zgranie się z obserwatorem, który także jest snajperem, ale ma dalmierz laserowy



i podpowiada ci, jaki jest dystans, co pozwala ci na szybkie wprowadzenie poprawki. To skraca czas działania i daje większą możliwość reagowania na dynamicznie zmieniającą się sytuację. Po za tym w przypadku nie trafienia obserwator mówi ci, gdzie wbił się pocisk, i jaką poprawkę trzeba wprowadzić. On też kieruje ogniem. I to o zapewnia skuteczne unieszkodliwienie celu.

Jeszcze raz zapytam. Co dla snajpera jest najważniejszym osiągnięciem?

Wiesz co? Wbrew obiegu opinii - powrót po wykonanym zadaniu bez oddania strzału. Prawdziwa satysfakcja jest wtedy kiedy to co trzeba było zrobić zostało wykonane i udało w akcji antyterrorystycznej odbić zakładników, uratować ich i zatrzymać terrorystów bez używania przemocy czy wymiany ognia.

Ale obiegu opinia jest taka, że snajper strzela, żeby zabić...

Nie, tak nie można mówić. W naszym prawie jest tak to określone, że snajper ma tak trafić, by nie spowodować skutków śmiertelnych. W działaniach wojennych jest inaczej. Nie wiesz gdzie trafisz, bo przeciwnik może się nagle przesunąć, przemieścić.

Czym się różni taktyka działania snajperów policyjnych od tych z wojskowych jednostek specjalnych?

Podstawowa różnica polega na tym, że snajper policyjny działa w 90-procentach w terenie zurbanizowanym i strzela na krótkie dystanse - do stu, stu pięćdziesięciu, dwustu metrów. Natomiast snajper z jednostki specjalnej, chociaż działa także w mieście, głównie wykonuje zadania w terenie otwartym i strzela na o wiele dłuższe dystanse. Po za tym akcja - na przykład unieszkodliwienie jakiegoś bandyty osaczonego w banku czy gdzieś w jakimś budynku - zwykle nie trwa długo. Zdarzały się wprawdzie przypadki, że akcje trwały po pięć, sześć dni, ale to były wyjątkowe sytuacje. Po za tym w mieście zdecydowanie łatwiej jest o rotację snajperów. Szybciej i łatwiej można zmienić tych ludzi i pozwolić im odpocząć, jak są zmęczeni. W czasie działań rozpoznawczych podczas misji za granicą to już takie łatwe nie jest.

W jakim stopniu szkolenie operatorów GROM-u przez amerykańskich instruktorów czy wspólne ćwiczenia na przykład z operatorami SAS miały wpływ na taktykę działań snajperskich innych naszych jednostek specjalnych i czy te doświadczenia były im przez was przekazywane?



Zdecydowanie tak. Trzeba pamiętać, że GROM był pierwszą jednostką szkoloną zgodnie ze standardami sił specjalnych NATO, a przede wszystkim amerykańskich. U nas, jak wcześniej mówiliśmy, był strzelec wyborowy, czyli ktoś, kto miał lepszy karabinu z celownikiem optycznym pozwalającym na strzelanie na dłuższe dystanse, ale działał raczej instynktownie podczas wykonywania zadania, jakie mu wyznaczono. Dopiero jak przyjechali do nas amerykańscy instruktorzy przekazali nam to podstawowe ABC, które każdy snajper powinien znać. Bo wcześniej nie mówiło się wiele o taktyce działania, maskowaniu, zajmowaniu stanowiska, wycofywaniu się, łączności, wykorzystywania różnego typu broni i amunicji w zależności od rodzaju operacji i tak dalej. Tego w Układzie Warszawskim w zasadzie nie było.

Pamiętam zdziwienie pewnego generała, który oglądał broń w Jednostce GROM i zdziwiony zapytał, a dlaczego ona jest tak pomalowana i ma skrócona kolbę? Operator mu wtedy odpowiedział: „bo była w Afganistanie i jest tak przemalowana, żeby się nie rzucała w oczy na tym terenie, a poza tym jest moja”.

No tak. Świadczy to tylko o tym, że te karabiny były indywidualnie dostosowywane do żołnierza, który z nich strzelał.

Czy snajperzy modyfikują broń pod własne preferencje?

Zdarza się tak. Miałem okazję zobaczyć niesamowicie przerobione L21. To cudo powstało ze zwykłej broni, którą kolega przygotował pod Afganistan. Broń ta była przemalowana na kolor pustynny, a ponadto wymienił lufę, dodał fajny celownik optyczny i dwójnog.

Był kiedyś taki pokaz dla ówczesnego szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Wileckiego, który kiedy zobaczył jak precyzyjnie strzelają snajperzy GROM-u to był przekonany, że to jakaś lipa. Wiem, że w niektórych jednostkach wojskowych zakładano na tarczach splonki i je odpalano, żeby wyglądało to na idealne trafienie.

Tak, przyjechał do nas gen. Wilecki i snajperzy strzelali przez boisko do tarczy oddalonej o jakieś dwieście metrów. Dwóch trafiło w ten sam punkt. Wilecki uznał, że tarcza była jakoś przygotowana - tak jak powiedziałeś - jak to wojsku bywało i że była przestrelona wcześniej, a on przypuszczał, że koledzy strzelali ślepymi nabojami. No więc na tę dziurę nie pamiętam już czy coś tam przykleił czy narysowało kółko i powiedział: *jak tak dobrze strzelają to niech to zrobią jeszcze raz. I chłopaki idealnie trafili w to kółko.* Wilecki poczuł się wtedy trochę głupio.

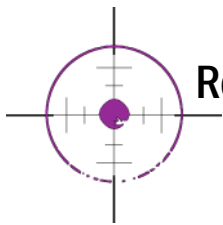


Czy jeszcze jakaś inna sytuacja, powiedzmy anegdotyczna, związana ze snajperami utkwiała w Twojej pamięci?

Pamiętam jak jeden z chłopaków strzelał do jakiegoś tam celu, a jeden z generałów chciał się dowiedzieć, jakie były poprawki i się spytał: - *gdzie celowałeś i gdzie trafiłeś?* A ten odpowiedział: - *tam gdzie celowałem, tam trafiłem.*

Czy misje zagraniczne GROM-u na Bałkanach, w Afganistanie czy w Iraku to był dobry sprawdzian dla snajperów i na ile te doświadczenia mogą mieć wpływ na dalsze szkolenie snajperów?

Oczywiście, że tak. Przecież każda operacja wnosi coś nowego, a to jest potem przekazywane wszystkim, którzy są szkoleni w tej dziedzinie. Najpierw było Haiti, potem Wschodnia Sławonia i zatrzymanie Slavko Dokmanovića - pierwszego zbrodniarza wojennego ujętego na Bałkanach - właśnie przez GROM, Kosowo no i Afganistan oraz Irak,



a to już była wojna. Ale o tym, co robili tam snajperzy mówić nie będę. Mówiąc ogólnie, jeśli pewne rozwiązania sprawdzają się w jakiejś operacji to można z nich potem korzystać.

W wielu publikacjach pojawiają się fachowe dla wielu nie ludzi nie zrozumiałe terminy takie jak na przykład zimny strzał.

To jest pierwszy strzał, gdy lufa broni jest zimna. Parametry trochę się wtedy różnią, przesunięcia są inne niż przy lufie rozgrzanej po oddaniu tego pierwszego strzału. W większości przypadków ten pierwszy strzał może być jednakże decydujący. Dlatego jest ważne, żeby każdy ze snajperów prowadził tak zwany *sniper book*, gdzie zapisuje sobie właśnie w jakich warunkach, na jaki dystans i z jakiej amunicji został oddany zimny strzał i jak się on układa w porównaniu do strzałów następnych. Podczas każdego treningu zapisuje się też liczbę oddanych strzałów, żeby potem wiedzieć kiedy żywotność lufy jest już na tym granicznym poziomie i trzeba ją wymienić.

Ale jak się działa w terenie i warunkach, w których się wcześniej nie było to jak sobie z tym poradzić?

Wtedy się dobiera parametry uśrednione.

Snajperzy zwłaszcza z jednostek specjalnych są chyba pierwszymi osobami, które testują nowe typy broni czy oprzyrządowania.

Tak jest, bo przede wszystkim żołnierze sił specjalnych testują nowe „zabawki” - broń i oprzyrządowanie, które są wyprodukowane. To ich uwagi i opinie mają kluczowe znaczenie dla producentów, to one powodują modyfikację sprzętu w pożądanym kierunku.

I te opinie nie zachowujecie tylko dla siebie, ale informujecie o tym innych przyszłych użytkowników.

Oczywiście, że tak. To nie jest tak, że to jest jakiś zaklęty krąg, bo chodzi o to, by do operatorów nie trafił produkt niedopracowany, ale produkt przydatny i skuteczny.

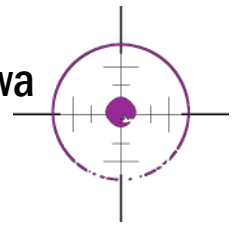


Czy od tak zwanych bojowników jak się często określa terrorystów czy dżihadystów można się czegoś nauczyć? Czy też mają dobrze wyszkolonych snajperów?

Nie wiem, ale każdy, kto ma broń z której można strzelić na dystansie ponad kilometra jest bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Strzał to nie wszystko, ale najistotniejsze są kwestie taktyki. Szkolenie strzeleckie oczywiście jest bardzo ważne, ale potrzebne jest kompleksowe wykształcenie. Nie sądzę, by tak zwani bojownicy czy terroryści, którzy w jakiś sposób zdobyli broń będą mogli ją w pełnym spektrum wykorzystać.

Czy w obecnych konfliktach i działania wojennych snajperzy będą odgrywać większą rolę niż kiedyś i czy powstają jakieś większe zespoły czy grupy strzelców wyborowych?

Przed wszystkim doceniono, że na współczesnym polu walki, w niektórych sytuacjach bez snajperów nie uda się efektywnie wykonać operacji czy zadania. Związku z tym w Wojsku Polskim rozważa się



Snajper – to nie zabójca

wprowadzenie do każdego pododdziału zespołu, drużyny snajperów i tak dalej. To jest standard w siłach zbrojnych NATO.

Czy siły zbrojne jakiegoś kraju na świecie wyznaczają standardy w tej dziedzinie i są prekursorami w wypracowaniu i udoskonalaniu szkolenia i taktyki snajperskiej?

Trudno mi powiedzieć. My byliśmy szkoleni przez Amerykanów i to oni ten kaganek oświaty przynieśli do Polski. Teraz każda jednostka ma swoje wypracowane patenty.

Czy są one przekazywane sojusznikom?

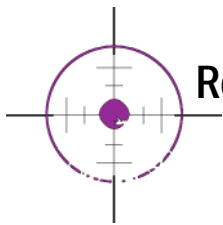
Jeśli chodzi o jednostki specjalne to nie ma czegoś takiego, że są między nami jakieś tajemnice. Nie wiem jak to jest w zwykłych jednostkach ogólnowojskowych.

Kris Kyle w swojej książce wspomina nie tylko o żubrówce, którą poczęstowali go operatorzy GROM-u, ale też wspomina: - Miałem kontakt tylko z chłopakami z GROM-u, ale jestem przekonany, że polskie wojsko jest świetne. Dla mnie GROM, to ludzie świetnie wyposażeni i wyszkoleni. To był zaszczyt słżyć ramię w ramię z nimi i zawrzeć z nimi przyjaźnię". Poznałeś go osobiście?

Tak, jak przyjechał do Polski. Strzelaliśmy razem na strzelnicy w Rembertowie, kiedy promował u nas swoją książkę. Wcześniej go nie znałem. To by człowiek bardzo otwarty, przyjacielski, opanowany. W siłach specjalnych jest tak, że szybko łapie się kontakt z drugą osobą, bo wykonuje się podobne zdania.

W filmie Eastwooda jest mocny zarysowany problem, jaki ma snajper po powrocie z misji zwłaszcza z żoną, która w jednym z wywiadów mówi, że nie potrafił się odnaleźć, bo był uzależniony i potrzebował dawki adrenaliny i dlatego wracał do Iraku. Był tam przecież na czterech turach. Kyle pytany o to jednak zaprzecza.





Wydaje mi się, że w naszym przypadku tak nie jest. Powiedzmy sobie - tak między wierszami - gdzie się tam czasem po prostu tylko po to, żeby zarobić za ryzyko i profesjonalne wykonywanie powierzonych zadań.

Mam wrażenie, że operatorzy jednostek specjalnych są bardziej odporni na PTSD, czyli jak to się mówi stres pola walki od żołnierzy z innych jednostek.

No tak, bo do sił specjalnych trafiają ludzie starannie wyselekcjonowani, także pod kątem odporności psychicznej.

Sama selekcja jest wstępnym sprawdzianem, ale jak się zostaje snajperem w GROM-ie? Zgłasza się ktoś do tej roboty na ochotnika czy też np. szef wyszkolenia tych ludzi wybiera?

To nie jest tak, że sam zostajesz paramedycem, łącznościowcem czy pirotechnikiem. W naszym przypadku wygląda to następująco. Instruktorzy - snajperzy podczas szkolenia obserwują jak ktoś działa. Zwracają uwagę na jego zachowanie, sposób komunikowania się z innymi czy sposoby reagowania na jakiś stres, a potem składają propozycję na przykład kilkunastu osobom i zaczyna się ich obrabianie, w tym badania psychologiczne. To jest kolejna selekcja. O szczegółach nie będę ci opowiadał, bo wewnętrzna sprawa jednostki.

Snajper - to nie zabójca

Na ile snajper skutecznie wykonujący swoje zadania może osłabiać morale żołnierzy przeciwnika?

Tak jak mówiliśmy. Snajper nie koniecznie musi strzelać, ale jego podstawowym zadaniem jest dostarczanie istotnych informacji. A to wpływa na to jak skutecznie zostanie zaplanowane działanie i następnie wykonane.

Ale ja pytam o to, że jak snajper wyeliminuje na przykład jakiegoś dowódcę wroga, to chyba jest jakaś frustracja po drugiej stronie?

Taka sytuacja faktycznie może zmienić diametralnie układ sił na polu walki, bo snajper może te cele wybierać bardzo precyzyjnie. Ale w praktyce nie jest tak, że snajper idzie na stanowisko z zdaniem: „ jak widzisz coś ciekawego to rozwal”. Snajper reaguje i strzela dopiero wtedy, gdy widzi realne zagrożenie dla swoich kolegów, o którym informuje dowodzących operacją.

Ale z historii wiemy, że snajperzy, którzy dostali się do niewoli byli od razu rozstrzeliwani, bo tak dokuczali wrogowi. Co więcej koledzy z jednostek liniowych też mieli do nich żal, bo aktywne działania snajperów ściągały na nich na przykład atak artyleryjski. Miałem kontakt tylko z chłopakami z GROM-u, ale bywało





i tak, że koledzy z jednostek liniowych mieli żal za ich działanie, bo narażało ich ono na przykład na odwetowy atak artyleryjski czy ogień z moździerzy, bo wróg chciał dopaść tego podstępnego i doskonale maskującego się ukrytego snajpera.

Na wojnie już tak jest, że strzela nie tylko snajper. Nie można tak stawiać sprawy, że gdyby tam nie było snajpera to by do nich nie strzelali. Taki odwet ogniowy z zrozumiałych względów musiał być oczekiwany. W jednostkach specjalnych nie ma tak, że skoro ty jesteś snajperem to jesteś lepszy lub gorszy. Wszyscy w zespole wykonują swoją robotę, która jest najważniejsza i po prostu trzeba ją wykonać. Ważne jest to, żeby zrealizować efektywnie i skutecznie zadanie.

Zgodzisz się jednak, że o pracy snajpera raczej się nie mówi, chyba, że zrobi to sam snajper jak Chris Kyle w swojej książce. Pozostają oni zwykle w cieniu, nie jest tak jak było to w przypadku Zajcewa; nie robi się z nich herosów i bohaterów?

No tak, ale to była wojna i sowiecka propaganda postanowiła wykreować takiego właśnie bohatera, który jako snajper sam potrafi obronić atakowane przez wroga miasto.

Ostatnia kwestia. Zaczęliśmy rozmowę od filmu *American sniper* Clinta Eastwooda, który powstał na podstawie książki Chisa Kyla najskuteczniejszego amerykańskiego snajpera, który w swej książce z szacunkiem wspomina o współpracy

z operatorami GROM-u. W filmie tego wątku nie ma. Jednak mimo wszystko pewien polski akcent w nim się pojawił...

Rzeczywiście, w końcowych scenach filmu są zdjęcia dokumentalne z uroczystości pogrzebowych Chisa Kyla. Przy jego trumnie z warty honorową uważny widz - jak się skupi, to zobaczy po prawej stronie kadru pewien wieniec. To wieniec od GROM-u.

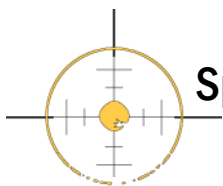
Dziękuję Ci serdecznie za poświęcony czas i rozmowę.

 **Mariusz Łaciński**

fot. GROM



Fot. nigel



25-lecie Jednostki Wojskowej GROM.

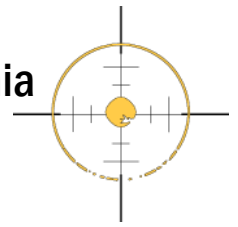
Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość.

W dniu 13 maja 2015r. w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odbyła się Konferencja naukowa pt. *25-lecie Jednostki Wojskowej GROM. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, zorganizowana przez Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych oraz Sekcję Wojskowości i Konfliktów Zbrojnych Koła Naukowego Bezpieczeństwa Narodowego UJ.*

Uroczystego otwarcia Konferencji dokonał prof. dr hab. Andrzej Mania-prorektor UJ ds. dydaktycznych. Wśród prelegentów zaproszonych do wygłoszenia referatów znaleźli się tacy znamienici goście m.in.: płk Piotr Gąstał - dowódca Jednostki Wojskowej GROM, ppłk Andrzej Kruczyński - były dowódca zespołu bojowego JW GROM, red. Andrzej Wojtas - redaktor naczelny Militarnego Magazynu Specjalnego „Komandos” oraz red. Jarosław Rybak-publicysta i autorytet wśród autorów zajmujących się tematyką wojsk specjalnych. Konferencja była stosowną okazją do podsumowania działalności Jednostki na przestrzeni 25 lat, a wystąpienia prelegentów wpisały się w tytuł przewodni konferencji i zbudowały spójny obraz tej formacji.

Mocnym otwarciem wydarzenia było wystąpienie płk. Piotra Gąstała pod hasłem - *Przeszłość i teraźniejszość JW GROM* w której dowódca JW. 2305 omówił dotychczasowe zadania, jakie Jednostka realizowała w Polsce oraz poza jej granicami. Znaczna część jego wystąpienia dotyczyła charakterystyki modelowego żołnierza JW GROM. Dowódca starał się opisać doskonałego kandydata do służby oraz na tyle, na ile to jest możliwe opowiedzieć o szkoleniu, jakie każdy żołnierz przechodzi zanim może umieścić na rękawie munduru naszywkę *Cichociemny*.

W odpowiedziach na pytania, jakie padały ze strony słuchaczy płk Gąstał podkreślił, jak wielką wagę ma wybranie odpowiednich kandydatów do służby oraz ich późniejsze wyszkolenie, co przekłada się na doskonałą pracę zespołową. W której nie ma prawa do błędu, zwłaszcza w sytuacjach bojowych. Wielokrotnie podkreślał też, że na Jednostce ciąży ogromna odpowiedzialność i że najważniejsi są ludzie, którzy tworzą tę formację. W kolejnym wystąpieniu *Działalność żołnierzy JW GROM po odejściu ze służby. Zaangażowanie byłego dowódcy Zespołu Bojowego JW GROM w proces zabezpieczenia EURO 2012* ppłk Andrzej Kruczyński przybliżył perspektywy, jakie



otwierają się przed żołnierzami po przejściu do cywila. Przekonywał słuchaczy o wyjątkowych umiejętnościach, jakie posiadają żołnierze, które mogą stać się atutem w dalszej ścieżce zawodowej, już poza Jednostką.

Podpułkownik Kruczyński dzielił się swoim doświadczeniem z pracy podczas tak ważnego dla Polski wydarzenia, jakim było EURO 2012. Wydarzenie to było niewątpliwie wyzwaniem dla służb dbających o bezpieczeństwo. Elementy, takie jak łączność całego zespołu czy przygotowanie na różne scenariusze wydarzeń zna doskonale każdy żołnierz, a w zabezpieczeniu imprez masowych okazały się innowacyjnym podejściem wpływającym istotnie na poziom bezpieczeństwa uczestników sportowego święta.

Redaktor Andrzej Wojtas z kolei podkreślał, że Jednostkę tworzą znakomici specjaliści i przez te 25 lat, to właśnie ludzie byli największą wartością formacji. Zupełnie inne światło na tematykę związaną z Jednostką rzucił Jarosław Rybak w wystąpieniu *GROM jako marka. Nowoczesne narzędzia komunikacji społecznej do budowy wizerunku jednostki specjalnej*. Autor omawiał symbole i tradycje do jakich odwołują się poszczególne jednostki wojsk specjalnych, podnosząc kwestie wejścia pewnych symboli do popkultury oraz tego jak w świadomości społecznej jest postrzegana Jednostka.

Ostatni z prelegentów, mgr Piotr Niziński wystąpieniem *King Abdullah II Special Operations Training Center: jako przykład udanej kooperatywy publiczno-prywatnej w sektorze obronności* przybliżył tematykę wykorzystywania obiektów wojskowych w sposób komercyjny. Wystąpienie uatrakcyjniły filmy przedstawiające możliwości, jakie oferuje ośrodek treningowy w Jordanii.

25 lat doświadczeń, szkoleń i wyzwań, jakim Jednostka musiała sprostać doprowadziły do tego, że Polska może pochwalić się *specjalsami* najlepszymi wśród najlepszych na świecie. Treści zawarte w referatach podejmowały dotychczasową działalność JW GROM oraz proces selekcji kandydatów do służby, o czym szerzej mówił płk

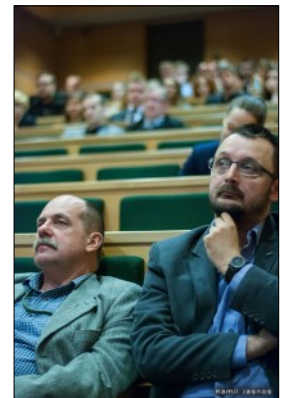


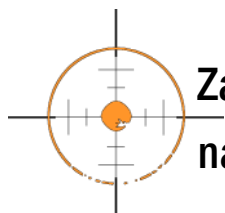
Gąstał. Organizatorzy przewidzieli również czas na dyskusję, a ilość chętnych do zadawania pytań prelegentom wykazała, że konferencja była bardzo potrzebna i zaspokoiła w znacznym stopniu oczekiwania oraz zainteresowania słuchaczy, w których gronie przeważali studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Konferencja była miejscem do wyjątkowego spotkania żołnierzy Gromu oraz wielu specjalistów i ekspertów w murach Uniwersytetu, co zapewne zaowocuje dalszą współpracą świata nauki z przedstawicielami Sił Zbrojnych RP. 🇵🇱

Anna Koman

Studentka kierunku
Bezpieczeństwo narodowe,
Uniwersytet Jagielloński
Fot. Kamil Jasnos





KRZYSZTOF KUBIAK

Waleczny olbrzym – broczący krwią... (Marynarzom z ORP Grom)

Narwik był i pozostał portem rudowym. Miasto żyje dzięki przeładunkom granulowanej rudy żelaza pochodzącej ze szwedzkiej Kiruny.



W latach 1930 – 1932 Polską Marynarkę Wojenną zasilili dwa niszczyciele (kontrtorpedowce) zbudowane przez francuską stocznnię Chantiers Naval Français w normandzkim Blainville koło Caen. Otrzymały one nazwy *Wicher* i *Burza*. Środki na ich budowę pochodziły z uzyskanej przez Władysława Grabskiego pożyczki stabilizacyjnej i ostatecznie do przedstawicieli Paryża dysponowali ostatnim słowem, gdzie zostanie ulokowane polskie zamówienie. W roku 1926, gdy podpisywano umowę na dostawę okrętów uchodziły one za nowoczesne, ale długi – wynikający z konieczności usuwania licznych, ujawnionych w trakcie prób usterek – czas dostawy spowodował, że w chwili podniesienia na nich polskich bander takimi już nie były. Wobec powyższego w roku 1935 zdecydowano się zamówić w brytyjskiej stoczni J. Samuel White w Cowes dwa kolejne niszczyciele, dla których przewidziano nazwy *Grom* i *Błyskawica*.

W tym przypadku wybór dostawcy był całkowicie polską prerogatywą. Kierownictwo Marynarki Wojennej zdecydowało się na pozyskanie okrętów dużych, szybkich i bardzo silnie uzbrojonych (zblizonych w standardzie do występujących w ówczesnej klasyfikacji, tak zwanych „liderów flotylli”, czyli jednostek flagowych związków taktycznych niszczycieli), co było zgodne z obowiązującymi wówczas polskimi planami prowadzenia na wysuniętej morskiej rubieży wojny morskiej ze Związkiem Sowieckim.

Banderę na *Gromie* podniesiono 11 maja 1937 roku. 30 sierpnia 1939 roku, wykonując plan „Peking”, opuścił on wraz z OORP *Błyskawica* i *Burza* Gdynię i odszedł do Wielkiej Brytanii. Decyzja o wyprowadzeniu okrętów z Bałtyku do dziś budzi burzliwe, niezwykle emocjonalne dyskusje, ale zdaniem piszącego poniższe słowa w ówczesnych uwarunkowaniach była ona optymalna i jak pokazała przyszłość obroniła się, nawet gdy w gruzach legły motywujące ją przestanki.

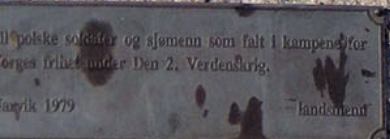


1 września polskie okręty spotkały się z parą niszczycieli brytyjskich, które odprowadziły je do Leith i dalej do Rosyth. Na przełomie roku 1939 i 1940 *Grom*, operując w składzie brytyjskiej 1. Flotyli Niszczycieli uczestniczył w działaniach eskortowych, a po rozpoczęciu przez III Rzeszę działań przeciwko Danii i Norwegii włączono go w skład sił zabezpieczających przerzut i lądowanie, a następnie wspierających dzia-

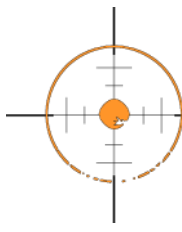
łania sił alianckich w rejonie Narwiku. Polski okręt dowodzony przez komandora porucznika Aleksandra Hulewicza wykazał się niepospolitą skutecznością w zwalczaniu niemieckich strzelców górskich dowodzonych przez generała majora Eduarda Dietla. Tak to w książce „Wir hielten Narvik” (Berlin 1942) opisał Kurt K. Marek: [...] *to znowu ten przekłęty Polak! Od strony Rombakken pojawia się groźna, szara sylwetka okrętu wojennego. Wypłynął on nagle jak widmo, bez najłżejszego szmeru, jak gdyby ktoś holował go na linie. Przylgnęliśmy wszyscy odruchowo do skały. Niszczyciel stał przez chwilę nieruchomo. Wydawało się, że to on nas obserwuje, a nie ci ludzie stojący na jego pokładzie...*

4 marca łaskawość Marsa - boga wojny - odwróciła się jednak od polskiego niszczyciela. Przygotowujący się do odejścia od brzegu we Fjordzie Rombakken *Grom* został zaatakowany przez trzy niemieckie bombowce Heinkel He 111. Z sześciu bomb zrzuconych przez maszynę porucznika Gerda Horthalsa jedna eksplodowała przy burcie okrętu powodując poważne uszkodzenia w maszynowni, zaś druga ugodziła bezpośrednio w śródkręcie wywołując dodatkowo wybuch załadowanych do wyrzutni torped. Agonia *Groma* trwała zaledwie trzy minuty. Wraz z okrętem zginęło 59 członków jego załogi (oficer, 25 podoficerów, 33 marynarzy).

Marynarze z *Groma* długo czekać musieli na upamiętnienie swojej odwagi. Z wiadomych przyczyn Polska Ludowa dopiero w 1979 roku zdecydowała się na ustawienie w Narwiku pomnika autorstwa profesora Jana Bohdana Chmielewskiego z Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Norwegowie wygospodarowali nań miejsce, które ochrzczili *Grom Plass* (Plac Groma).



Narvik - pomnik marynarzy i żołnierzy polskich poległych w czasie kampanii norweskiej.



Zapomniane miejsca naszej chwały

W roku 2000 pomnik został przypadkowo uszkodzony przez bawiące się dzieci. Magistrat narwicki nie miał środków na natychmiastową renowację obiektu, a i polskie służby dyplomatyczne niezbyt dociekliwie się sprawą interesowały. Monument trafił więc do piwnicy. W jego powrót w przestrzeń miejską zaangażowali się wówczas mieszkańcy Narwiku, w tym muzycy zespołu rockowego Chłopcy z Placu Groma (nazwa wynika jakoby z tego, że w garażu tam właśnie usytuowanym zbierali się na próby), którzy przygotowali dramatyczny song: „Wojownik Grom”, zawierający frazę:

Marynarzom z ORP Grom

***Jest taki plac – nagi i pusty
Gdzie zawsze stał wojownik Grom.
Przechodniu stań – rozejrzyj się
Teraz go brak – czy nie zoczył nic?
Grom z Błyskawicą, siostry dwie,
Gnały do boju uwolnić Cię
Jest taki plac – nagi i pusty...
W piwnicy leżał – pokryty kurzem
Waleczny olbrzym – broczący krwią.
Jest taki plac – nagi i pusty...^[1]***

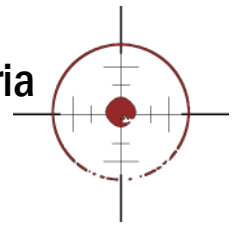
Pomnik odsłonięto ponownie w maju 2002 roku.

 Zdjęcia (Krzysztof Kubiak)

[1] Tłumaczenie:
Jolanta Sułkowska.

Narwik jest małym miastem przytulonym do brzegu fiordu. Unaocznia to zdjęcie polskiego pomnika wykonane z jego zachodniej strony.





KRZYSZTOF MROCZKOWSKI

Koniec wojny w północnych Niemczech (4 – 9 maja 1945 r.)

II wojna światowa w północno-zachodnich Niemczech zakończyła się kapitulacją wszystkich niemieckich sił zbrojnych - włącznie z rezerwami stacjonującymi w Danii, które walczyły z brytyjską 21. Grupą Armii pod dowództwem feldmarszałka Bernarda Law Montgomery'ego. Akt kapitulacji został podpisany przez delegację Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu w dniu 4 maja 1945 r. o godzinie 18.30 w Głównej Kwaterze 21. Grupy Armii pod Lüneburgiem.

W skład niemieckiej delegacji wchodził: przewodniczący delegacji, nowo powołany naczelny dowódca Kriegsmarine admirał Hans-Georg von Friedeburg, ponadto kontradmirał Gerhard Wagner z osobistego sztabu admirała Karla Dönitza i generał dywizji Eberhard Kinzel, jako szef północnego dowództwa Wehrmachtu w Głównej Kwaterze feldmarszałka Ernesta Buscha. Na akcie kapitulacji widnieją jeszcze dwa kolejne niemieckie podpisy (pułkownika Polecka i majora Friedela). Ze strony brytyjskiej podpis złożył sam feldmarszałek Montgomery.

Wraz z wejściem w życie aktu kapitulacji, w sobotę 5 maja 1945 r. o godzinie 8.00 rano, zawieszenie broni obowiązywało: w Holandii, w północno-zachodnich Niemczech z włączeniem wysp w Szlezwik-Holsztynie, wysp Fryzyjskich i Helgolandu oraz w Danii. Taki obszar kapitulacji był opisany w punkcie 1 aktu. Odręcznie do punktu 1 dopisane było, że zawieszenie broni obejmuje również wszystkie „naval ships”, a więc także okręty niemieckiej marynarki wojennej na obszarze mórz znajdujących się przy wymienionych obszarach. Już w dniu 4 maja admirał

Dr Krzysztof Mroczkowski (ur. 1974) – adiunkt w zakładzie Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Główny Inwentaryzator Zbiorów i Kierownik Działu Inwentaryzacji Muzealiów Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. Autor i współautor licznych publikacji książkowych oraz artykułów naukowych i popularnych z zakresu historii i muzealnictwa.

Dönitz dobrowolnie przekazał przez radio rozkaz, aby niemieckie okręty podwodne przerwały walkę jeszcze tego samego dnia o godzinie 16.00, a następnie udały się, płynąc pod wodą, w drogę

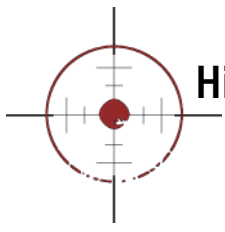


Główni bohaterowie dramatu – Marszałek sir Bernard Law Montgomery, 1. wicehrabia Montgomery of Alamein, KG, GCB, DSO, PC wraz z oficerami swego sztabu i admirał Karl Dönitz, Lütjenburg 1945 r.

powrotną do swoich macierzystych portów. Był to osobistej jego strony gest osobistego wyjścia naprzeciw oczekiwaniom zwycięzców, a równocześnie też dawał on możliwość pominięcia oręża okrętów podwodnych w odrębnym porozumieniu o kapitulacji; pozostały one „niepokonane”. Ten rozkaz admirała dla „jego żołnierzy okrętów podwodnych” z dnia 4 maja 1945 r. wyraźnie podkreśla wewnętrzne nastawienie Karla Dönitza.

Porozumienie o kapitulacji z dnia 4 V 1945 r. nie wykluczało możliwości dalszego transportu powrotnego przez morze uchodźców i rannych, jak również oddziałów wojska z niemieckich prowincji wschodnich. Poza tym niemieccy żołnierze, którzy zdołali uwolnić się z rosyjskiego frontu i nie byli zgrupowani w zwartych jednostkach, mieli możliwość oddać się doniewoli brytyjskiej.

Admirał Dönitz na podstawie rozkazu Führera został jego następcą, a poprzez to był personalnie odpowiedzialny za Rzeszę, lub to co jeszcze z niej pozostało. To, iż nie zlecił on prowadzenia negocjacji kapitulacyjnych feldmar-



szałkowi Ernstowi Buschowi, naczelnemu dowódcy sił zbrojnych na północy, lecz admirałowi von Friedeburg, wskazuje na to, że Dönitz chciał, aby porozumienie o kapitulacji obejmowało tak duży obszar jak jest to tylko możliwe – również tereny poza obszarem dowodzenia feldmarszałka Buscha. Admirałowi zależało na tym, aby wojnę z zachodnimi aliantami zakończyć wcześniej niż z Armią Czerwoną. Dönitz widział w tym – i z pewnością słusznie – możliwość ewakuacji niemieckich żołnierzy ze wschodu i uchronienia ich przed smętnym losem w sowieckiej niewoli. Admirałowi leżało na sercu to, aby pozostawić wschodniemieckiej ludności możliwość ucieczki na zachód tak długo jak to tylko było możliwe. Dönitzowi udało się więc niejako „przedwcześnie” zakończyć wojnę na obszarze północno-zachodnim, ale właśnie tylko tutaj i pośrednio również na obszarze południowym (Włochy), gdzie częściowa kapitulacja Grupy Armii C opierała się na bezpośrednich uzgodnieniach pomiędzy niemieckim generałem Heinrichem von Vietinghoffem a brytyjskim marszałkiem Haroldem Alexandrem, z którymi zgodził się również Dönitz w dniu 2 maja 1945 r.

Generał Dwight Eisenhower nie zgodził się jednak na wszystkie częściowe kapitulacje na zachodnich odcinkach frontu, jakich życzył sobie Dönitz. Tym samym jako najwyższy naczelnny dowódca alianckich sił zbroj-

nych naruszyłyby uzgodnienia międzyalianckie, które przewidywały, że bezwarunkową kapitulację niemieckich sił zbrojnych III Rzeszy można przyjąć tylko równocześnie dla wschodniego i zachodniego obszaru walki. Tak więc misja admirała von Friedeburg musiała skończyć się bez sukcesu, bowiem poleciał on z głównej kwatery Montgomeryego od razu do Reims.

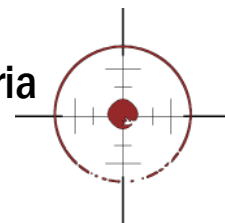
Ponieważ jednak sytuacja militarna była całkowicie beznadziejna, bezwarunkowa ogólna kapitulacja, której żądał generał Eisenhower była nieunikniona i pozostała jeszcze tylko nikła szansa, aby mieć potencjalny wpływ na jej zakończenie w interesie „etapowego przesunięcia”. Z taką instrukcją poleciał z Flensburga do Reims generał Alfred Jodl. Miał on pisemne pełnomocnictwo do zakończenia ogólnej kapitulacji (należy pamiętać, że von Friedeburg nie miał takiego pełnomocnictwa), jednak Jodl miał z tego pełnomocnictwa zrobić użytek dopiero po rozmowach z Dönitzem. Przy czym przekazywanie informacji pomiędzy Flensburgiem a Reims było możliwe tylko przez połączenie telefoniczne z Główną Kwaterą feldmarszałka Montgomery’ego koło Lüneburga.

Rezultat jest znany. W poniedziałek, 7 maja 1945 r., w trzeciej godzinie nowo rozpoczętego dnia (dokładnie o godzinie 2.41), w Główniej Kwaterze aliantów w Reims została podpisana bezwarunkowa kapitulacja niemieckich sił zbrojnych III Rzeszy. Ze strony nie-

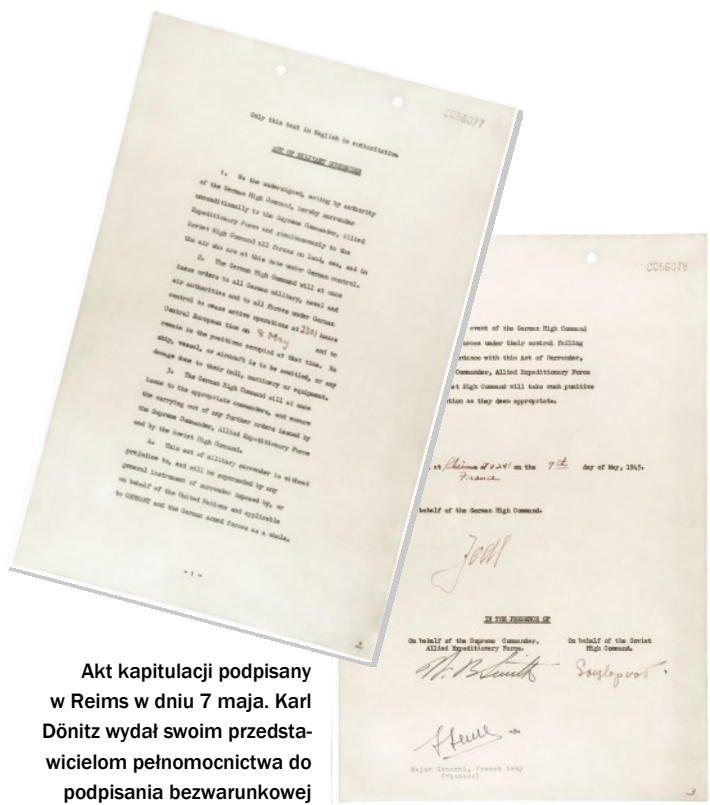


Sir Bernard Law Montgomery w otoczeniu spadochroniarzy z Red Devils „Czerwonych Diabłów”. Jednostka ta stanowiła element sił okupacyjnych na północy Niemiec.

B. L. Montgomery
Field - Raushef



Koniec wojny w północnych Niemczech



Akt kapitulacji podpisany w Reims w dniu 7 maja. Karl Dönitz wydał swoim przedstawicielom pełnomocnictwa do podpisania bezwarunkowej kapitulacji Wehrmachtu przed aliantami w Reims, a 8 maja ponownie w Berlinie

mieckiej podpis złożył sam generał Jodl w imieniu Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu i to „w obecności” generała broni Waltera Bedell „Beetle” Smitha w imieniu Naczelnego Dowództwa Alianckich Sił Ekspedycyjnych i generała Iwana Aleksiejewicza Suszoparowa w imieniu Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej, dalej podpisał się generał armii francuskiej François Sevez - „jako świadek”. Zawieszenie broni miało wejść w życie w nocy z 8 na 9 maja o godzinie 0.01. Tak się też stało.

W rezultacie jednak strona niemiecka zyskała trochę czasu w interesie „etapowo przesuniętego” zakończenia wojny. Od kapitulacji wobec 21. brytyjskiej Grupy Armii w dniu 5 maja do podpisania ogólnej kapitulacji w Reims rano 7 maja w głównej kwaterze generała Eisenhowera minęły prawie dwa dni, a do wejścia w życie ogólnej kapitulacji o północy z 8 na 9 maja 1945 r. minęły jeszcze kolejne (prawie całe) dwa dni.

Był to dla Niemców niezwykle cenny czas. Ponieważ na zachodzie, jak tylko zostały podpisane akty kapitulacji - koło Lüneburga i w Remis - praktycznie od razu przzerwano działania wojenne. Wówczas przekazano niezwłocznie odpowiednie meldunki przez radio i telefon.

Miejscowi dowódcy wojsk – jeżeli było to możliwe – byli informowani również bezpośrednio. W przeciwieństwie do tego za walczącym do ostatniej chwili frontem wschodnim można było kontynuować wycofywanie wojsk. Ten czas pomógł uratować wielu ludzi, których udało się ochronić, tak aby byli w stanie uciec przed wejściem Rosjan. Propaganda niemiecka już nie ostrzegała ludność cywilną przed zbliżającą się Armią Czerwoną, wiadano, że Niemcy na froncie wschodnim dokonywali okropnych zbrodni, a teraz nadchodziła godzina zemsty. Strach był ogromny, niektórzy wybrali samobójstwo, jako ucieczkę przed spotkaniem się oko w oko z Rosjanami.

Znaczna część ludności ówczesnych wschodnich Niemiec podjęła spontaniczną lub wymuszoną przez władze ucieczkę przed zbliżającym się frontem, ponosząc przy tym duże straty, głównie z powodu dotkliwego mrozu i działań Armii Czerwonej. Natomiast pozostała ludność padła ofiarą masowych przestępstw z jej strony, a jej część została wywieziona w głąb ZSRR, skąd w większości już nigdy nie powróciła. Czy jednak niemieckie ofiary ucieczki przed frontem, ekscesów zwycięskiej Armii Czerwonej i gułagu można kwalifikować jako „ofiary wypędzenia”? A właśnie to te przyczyny spowodowały wśród niemieckiej ludności cywilnej najwięcej ofiar śmiertelnych.

To, że podpisanie ogólnej kapitulacji zostało powtórzone raz jeszcze w sowieckiej Kwaterze Głównej Armii Czerwonej w Berlinie-Karlshorst, krótko po północy w dniu 9 maja 1945 r. o godzinie 0.16, a więc dokładnie kwadrans po wejściu jej w życie, odpowiadało żądaniom Moskwy i miało być wystarczające dla zaznaczenia prestiżu głównego dowódcy marszałka Gieorgija Konstantinowicza Żukowa i władz w Moskwie. Dlatego marszałek Żukow nalegał, aby podpis ze strony niemieckiej również był złożony przez najwyższych przedstawicieli Wehrmachtu, a mianowicie przez feldmarszałka Wilhelma Keitla, szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu i jednocześnie naczelnego dowódcę armii, przez admirała von Friedeburga, naczelnego dowódcę marynarki wojennej III Rzeszy i przez generała Wernera Stumpfa (w zastępstwie rannego ostatniego dowódcy Luftwaffe Roberta Ritter von Greima), naczelnego dowódcę sił powietrznych.

Tyle mówią fakty powszechnie znane. Wróćmy jednak do sytuacji istniejącej na obszarze północnym. Tuż, w ramach historycznych badań naukowych dotyczą-

Hitler Kaputt, War is over...” - żołnierze brytyjscy cieszący się z zakończenia wojny.



cych „końca wojny nad Łabą”, nasuwają się kwestie, które wymagają jeszcze wyjaśnienia.

Po pierwsze. Należy się zastanowić, czy feldmarszałek Montgomery właściwie nie przekroczył swoich pełnomocnictw w ramach zakresu przyjęcia niemieckiej kapitulacji, tak jak stało się to 4 maja 1945 r.? Wprawdzie Montgomery, również w swoich wspomnieniach, podkreśla, że miał on mieć zgodę Eisenhowera, czyli *Supreme Commander Allied Expeditionary Force* (Naczelnego Dowódcy Alianckich Sił Ekspedycyjnych). Na ile jednak Montgomery rzeczywiście konsultował się z generałem Eisenhowerem i słuchał jego rad? Oczywiście była podświadoma rywalizacja tych dwóch wybitnych alianckich dowódców. Wiadomo, że feldmarszałek Montgomery chciałby zajmować pozycję Eisenhowera. Brytyjczycy swego czasu ustąpili amerykańskiemu żądaniu i musieli oddać naczelne dowództwo nad *Allied Expeditionary Force* (Alianckimi Siłami Ekspedycyjnymi) Amerykaninowi, właśnie generałowi Eisenhowerowi.

Montgomery postanowił jednak zachować dla siebie w stosunku do Eisenhowera maksymalną swobodę działania. Ponadto Montgomery chciał rozkoszować się chwilą równoczesnego zwycięstwa na całym obszarze swego dowództwa. O jego podejściu do tego rodzaju dylematów świadczą jego własne słowa: *Aby być dobrym naczelnym dowódcą i odnosić sukcesy, trzeba posiadać niezmierną umiejętność starannego przygotowania*

się, równocześnie jednak nieodzowne jest to wewnętrzne przekonanie, które niekiedy przekracza ramy rozsądku. Po częstokroć długotrwałej walce o sukces i po osiągnięciu go następuje moment, kiedy potrzebna jest zuchowałość. A wtedy, czy potrafisz porwać się „z motyką na słońce” i wznieść się ponad rzeczy znane, aby uchwycić nieznaną? Odpowiedzi na to pytanie decyduje o wielkości naczelnego dowódcy.

Dlatego też na podpisanie kapitulacji w swoim „namiocie dowódcy” w Lüneburger Heide (Pustać Luneburska) wybrał formę ceremonialną, w której uczestniczyli przedstawiciele prasy, radia i przygotowania raportów filmowych. Namalowany w 1945 r. przez F.O. Salisbury’ego portret przedstawia feldmarszałka Montgomery’ego, jako zwycięzcę przed mapą, na której widoczna jest droga „Normandy to the Baltic” („Od Normandii do Bałtyku”) (tak samo jak brzmi tytuł jego książki napisanej w 1947 r.). Na końcu tej drogi była jednoczesna bezwarunkowa kapitulacja wszystkich niemieckich sił zbrojnych stojących naprzeciwko 21. Grupy Armii. Tego chciał Montgomery.

Po drugie. Feldmarszałek Montgomery siedł niemieckim negocjatorom, wprawdzie dopiero tuż po podpisaniu aktu kapitulacji, na liczne ustne ustępstwa, o których dobrze byłoby mieć więcej dokładnych informacji. Nasza wiedza opiera się głównie na tym, co w gruncie rzeczy wydarzyło się po kapitulacji.

**THE WAR IN EUROPE IS ENDED!
SURRENDER IS UNCONDITIONAL;
V-E WILL BE PROCLAIMED TODAY;
OUR TROOPS ON OKINAWA GAIN**

WIDE DRIVE The Pulitzer Prize awards announced yesterday by the trustees of Columbia University in New York City for the year 1944. The prize for the best newspaper article in America was given to "The Surrender of Germany" by Harry Chase, Jr., of the New York Times. The prize for the best newspaper photograph was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper cartoon was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper editorial was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper review was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper column was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper feature was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper story was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper photograph was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper cartoon was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper editorial was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper review was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper column was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper feature was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press. The prize for the best newspaper story was given to "The Surrender of Germany" by the Associated Press.

GERMANY SURRENDERS: NEW YORKERS MASSES UNDER SYMBOL OF LIBERTY

GERMANS CAPITULATE ON ALL FRONTS

American, Russian and French Generals Accept Surrender in Eisenhower Headquarters, a Reims School

REICH CHIEF OF STAFF ASKS FOR MERCY

Doenitz Orders All Military Forces of Germany To Drop Arms—Troops in Norway Give Up

—Churchill and Truman on Radio Today

By EDWARD KENNEDY

Reims, France, May 7—Germany surrendered unconditionally to the Western Allies and the Soviet Union at 2:41 A. M. French time today. [This was at 8:41 P. M. Eastern War-time Sunday.]

The surrender took place at a little school-house that is the headquarters of Gen. Dwight D. Eisenhower.

The surrender, which brought the war in Europe to a formal end after five years, eight months and six days of bloodshed and destruction, was signed for Germany by Col. Gen. Günther Jodl, General Staff in the new Chief of Staff of the German Army.

MOLOTOFF HAILS BASIC "UNANIMITY"

PRAGUE SAYS FOES WILD CROWDS GREET NEWS

SHAEF BAN ON AP LISTED IN 6 HOURS

I w rzeczywistości, aż do północy z 8 na 9 maja nadal był możliwy ruch statków na morzu Bałtyckim. Z samego tylko półwyspu Helskiego jednostki Kriegsmarine przetransportowały w okresie od 5 do 9 maja 1945 r. na zachód jeszcze 45 000 ludzi. Dotarli oni na obszar kapitulacji w Szlezwik-Holsztynie i w Danii. Podobne liczby dotyczą transportu powrotnego z armii niemieckiej odciętej w Kurlandii. W tym przypadku także ze strony brytyjskiej wyświadczono dużo przychylności w celu ratowania niemieckiej ludności. Czy stało się tak przy wyraźnej czy bez wyraźnej aprobaty Montgomery'ego? To musi pozostać kwestią otwartą. Ale z pewnością nie można sobie wyobrazić przeprowadzenia takich operacji bez wiedzy i zgody Montgomeryego.

Po trzecie. Feldmarszałek Montgomery - do momentu wejścia w życie ogólnej kapitulacji - zrezygnował z militarnej okupacji całego obszaru, który opisano w akcie kapitulacji. Prawdopodobnie również to odpowiadało słownym deklaracjom, które Montgomery złożył niemieckiemu negocjatorowi, admirałowi von Friedeburgowi. Montgomery rzekomo pozwolił nawet na to, aby w oficjalnym raporcie niemieckiego Wehrmachtu z dnia 5 maja 1945 r. północno-zachodni niemiecki obszar kapitulacji został opisany sformułowaniem: „północno-zachodnie Niemcy - od ujścia rzeki Ems do zatoki Kilońskiej”. Poprzez to pominięto w ramach skuteczności kapitulacji obszar leżący na północ od tego terytorium, a mianowicie zachodnią część Dithmarschen i część Szlezwiку.

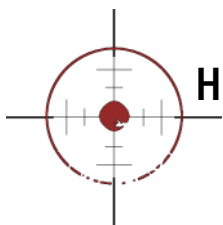
W niemieckim raporcie z 5 maja 1945 r. unikano właściwie pojęcia „kapitulacja”. Fakt, że niemieckie siły zbrojne: „mają złożyć broń i poddać się bezwarunkowo”, opisano w raporcie Wehrmachtu jako: „zawieszenie broni” w następstwie: „porozumienia z naczelnym dowódcą 21. brytyjskiej Grupy Armii, feldmarszałkiem Montgomery'm”. W raporcie z 6 maja 1945 r., odnośnie Danii, wspomina się jednoznacznie o umowie z brytyjskim naczelnym dowódcą, o której nie ma mowy w akcie kapitulacji. „Stosownie do porozumienia z brytyjskim dowódcą na-



Fotografie kolejno:
Na górze: W dniach 9 i 9 maja 1945 wszystkie czołówki gazet na całym świecie donosiły tylko o jednym – wojna się skończyła!

Na środku: Lütjenburg - omawianie warunków kapitulacji sił niemieckich z marszałkiem Montgomerym.

Na dole: Admirał Karl Dönitz w dniu aresztowania - 23 maja 1945 r.



czelnym, feldmarszałkiem Montgomery’em”, napisane jest w raporcie Wehrmachtu z 6 maja 1945 r., „Anglicy na obszarze Kopenhagi wysyłają z powietrza słabsze oddziały okupacyjne”. Żadna z brytyjskich jednostek nie przekroczyła niemiecko-duńskiej granicy, aby okupować półwysep Jutlandzki (Jutlandię). W rzeczywistości feldmarszałek Montgomery nakazał oddziałom w dniu 4 maja całkowite zatrzymanie się, a następnie pozwolił tylko na powolne posuwanie się naprzód do linii kanału. Jak można to wyjaśnić?

Uważam, że odpowiadało to obopólnym interesom, a więc zarówno niemieckim jak również alianckim, aby rząd admirała Dönitza i naczelne dowództwo Wehrmachtu stacjonujące we Flensburgu Mürwik przeprowadziło ogólną kapitulację na nie okupowanym militarnie obszarze, przejęło za nią odpowiedzialność i poprzez niemieckie drogi komunikacji zapewniło przestrzeganie jej w praktyce.

Odpowiednio odbierana bezwarunkowa kapitulacja mogła zostać przeprowadzona tylko na militarnie nie okupowanym obszarze tak, aby miała ona też niezbędny „moralny” autorytet i aby przestrzegły jej praktycznie wszystkie oddziały na wszystkich frontach (również na froncie wschodnim!). Oczywiście z powodu o g ó l n e j sytuacji mili-

tarnej bezwarunkowa kapitulacja była nieunikniona. Ale według intencji Montgomery’ego to strona niemiecka powinna mieć możliwość swobodnego rozważenia i podjęcia decyzji, w jaki sposób, a przede wszystkim zdecydowania w którym momencie należy ją wprowadzić. Obecność brytyjskich oddziałów w części kraju Szlezwik mogłaby bowiem doprowadzić do ugruntowania się przekonania, że podjęta przez stronę niemiecką decyzja o kapitulacji nie jest decyzją dobrowolną.

Telegrafia, radio i radiofonia wraz z „rozgłośnią Rzeszy z Flensburga” (tak „poprawiono” nazwę rozgłośni z Flensburga, po tym jak rozgłośnia z Hamburga 3 maja 1945 r. znalazła się w rękach Brytyjczyków) przez krótki czas pozostały ważnymi środkami komunikacji w rękach niemieckich. Również to wskazywałoby na to, że obszar Szlezwiku nie był okupowany militarnie. W emisjach „wiadomości flensburgskich”, które były nadawane codziennie w bardzo małych formatach do 9 maja 1945 r., odzwierciedlony jest koniec III Rzeszy. Niemcy mieli tutaj możliwość codziennie (z dniem 9 maja 1945 r. włącznie) przedstawiać wydarzenia militarne wraz z raportami Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu z niemieckiej perspektywy, całkowicie bez wpływu strony brytyjskiej.

I tak możliwe było dołączenie do ostatniego raportu Wehrmachtu rodzaju epilogu, w którym zo-



Grossadmiral, dowódca broni podwodnej III Rzeszy w latach 1935-1943, naczelnym dowódcą Kriegsmarine w latach 1943-1945 oraz ostatnim naczelnym dowódcą Wehrmachtu, a ostatecznie prezydent Rzeszy Karl Dönitz został aresztowany w dniu 23 maja 1945 r.




stała doceniona „prawie sześćoletnia bohaterska walka” niemieckiego Wehrmachtu” pokonanego na koniec „honorowo przez potężną przewagę”. W końcowej części raportu wzywano do tego, aby „w najtrudniejszych godzinach niemieckiej historii dzielnie i w pełni wiary zabrać się do pracy w imię wiecznego życia niemieckiego narodu”. Nie należy rozumieć tego jako czczy patos, lecz, jako próbę ujęcia w pełne nadziei słowa niewyobrażalnego cierpienia z czasów wojny, niesamowitej biedy materialnej i duchowej w kraju i niepewności co do nadchodzącego przyszłego losu.



W dniu 23 maja 1945 r. pod naciskiem Rosjan i Amerykanów Brytyjczycy zdecydowali się - acz niechętnie - także na aresztowanie całego rządu niemieckiego.

To samo zrobił wpływowy minister rządu admirała Dönitza, hrabia Lutz Schwerin von Krosigk. Po południu 7 maja w przemowie radiowej poinformował on naród niemiecki, że naczelne dowództwo Wehrmachtu: *na rozkaz admirała Dönitza ogłosiło bezwarunkową kapitulację wszystkich walczących oddziałów*. [...] *„Po prawie sześćoletniej bohaterskiej walce Niemcy dostały się pod panowanie sił nieprzyjaciela.*

Hrabia Schwerin von Krosigk wzywał także do lojalności w stosunku do wszystkich zobowiązań, które będą wynikały z kapitulacji. Dał on sygnał nadziei, poprzez przytoczenie frazy z trzeciej zwrotki niemieckiego hymnu: *drogę przez ciemność przyszłości musimy sobie rozświetlić trzema gwiazdami i pozwolić im się prowadzić. Gwiazdy, które zawsze były gwarancją prawdziwej niemieckiej natury: jedność, prawo i wolność.* I zakończył swe wystąpienie myślą, że niemiecki naród jest skłonny: *„jako ogólnie zachodniej kultury chrześcijańskiej rzetelną pracą w pokoju mieć swój wkład w to, co odpowiada najlepszym tradycjom niemieckiego narodu”.*

Niemieckiemu narodowi wiele byłoby zaoszczędzone, gdyby w swojej historii nigdy nie odstąpił od tych wartości... Jego los był teraz w rękach zwycięzców. Jaki użytek zrobią oni ze swojej całkowitej władzy nad niemieckim narodem? To było trwożne pytanie, które zadawało sobie wówczas wielu Niemców; nie tylko w północnych Niemczech. 

Niniejsze opracowanie jest wynikiem badań Autora w zasobach Muzeum w Szlezwiku oraz archiwum we Flensburgu.



Wojna

w zwarceniu

Jest wieczór. Jest naprawdę ciemno. I niebezpiecznie, jak zapewniają towarzysze. Samochodem mkniemy wzdłuż umownej linii rozgraniczenia w Donbasie. Raz jesteśmy bliżej, raz dalej. Wszystko zależy od usytuowania drogi, a może i od jakichś planów wojennych. Nie wiemy, czy w lasach, które mijamy nie kryją się jakieś grupy dywersyjne, które przeniknęły w głąb ukraińskich terytoriów. Mijamy pogrążone w ciemności, opuszczone i niepotrzebne w tym momencie drobne umocnienia i blokposty. Na jednym z nich ktoś z nerwów oddaje strzał w powietrze. Moi towarzysze otwierają szyby i dosadnymi słowami udzielają reprimendy. Jeszcze dojdzie do tego, że samochód rozstrzelają swoi – Ukraińcy, a nie separatyści. Emocje, przekleństwa, a potem chyba jakieś nieśmiało przeprosiny. Pędzimy dalej po nierównych drogach. Opiera się o mnie jeden z oficerów. Karabin skierował w ciemność. W razie czego będzie od razu mógł otworzyć ogień.

Stanica

Stanica Ługańska to właściwie wysunięta najdalej na wschód ukraińska pozycja. Leży kilkanaście kilometrów od Ługańska, który jest jedną z dwóch głównych stolic separatyzmu na wschodzie Ukrainy. Do granicy z Rosją jest też mniej więcej tyle samo kilometrów. Nie wielkie miasto na początku rebelii zostało przejęte przez separatystów, jednak armii ukraińskiej udało się jednak je odbić i do tej pory utrzymuje pod swoją kontrolą. Ale ludność ma zróżnicowany stosunek do żołnierzy. Nikt nie potrafi do końca udzielić jednoznacznej odpowiedzi, kto jest za kim, mieszają się procenty poparcia i zdania co do układu sił na tym terenie.

Andrij pochodzi z obwodu Chmielnickiego, ma 25 lat i jak sam, to jego pierwsza frontowa zmiana. Widać w nim większą zapalczywość niż u żołnierzy starszych wiekiem i doświadczeniem. Rozmawiamy na małym posterunku w rejonie Stanicy Ługańskiej, który rozmiesz-



Wojna w zwarciu

czono przy niewielkim skrzyżowaniu. Co chwilę przejeżdżają pojedyncze auta i rowerzyści, z rzadka trafia się motocyklista. Ruch w sumie niewielki, choć - jak sam przyznaje - całkiem spory, jak na tę okolice. Wiele zniszczonych domów i wybitych okien w blokach jest wystarczającym wytłumaczeniem mniejszej aktywności mieszkańców.

W oczach ludzi przejeżdżających przez posterunek widać wszystkie emocje, jakie noszą w sobie z powodu wojny, jaka trwa już od roku. Zacięte spojrzenie, to niechybna oznaka, że ukraińska armia jest tu nie do końca przez nich mile widziana. Uśmiech i zwykłe kurtuazyjne przywitania świadczą o lepszym nastawieniu danej osoby. Ale też pierwsze wrażenie może być mylne. Podjeżdża biały transportowy mercedes. Twarze pasażerów, mężczyzny i kobiety raczej nie zachęcają do rozmowy. Andrij sprawdza dokumenty i standardowo prosi o otwarcie paki. Kobieta, która wygląda na mocno poirytowaną kontrolą nagle otwiera szybę i z szerokim uśmiechem zwraca się do mnie:

- A Pan to kto? Paparazzi?

- Nie, gdybym był paparazii to byłbym teraz w Kijowie i fotografowałbym waszych celebrytów - odpowiadam z uśmiechem starając się nadać rozmowie spokojny charakter.

- Aaaa, a nas też można fotografować, nie mamy nic przeciwko temu - z życzliwością odpowiada kobieta. Kierowca również się uśmiecha; napięcie spada. Robi się jakoś naturalniej i choć na chwilę tworzą się pozory normalności.

Robienie zdjęć w strefach konfliktu jest ograniczone zarówno określonymi zasadami jak i zwykłą ostrożnością. Krajobraz Donbasu, zwłaszcza jego zniszczonych części dostarcza wiele możliwości uchwycenia ludzkiej tragedii i namacalnych śladów działań wojennych. Nie wszędzie jednak można używać aparatu i kamery. Nieopatrzne sfotografowanie konkretnej osoby i późniejsza publikacja tego zdjęcia może - przy pechowym zbiegu okoliczności - okazać się dla kogoś dużym kłopotem. Bo jest oto namacalny dowód, że ktoś przyjeżdża do żołnierzy i przywozi im jedzenie, podczas, gdy sąsiedzi życzą ukraińskiej armii wszystkiego najgorszego. Problemem ważnym i wymagającym wyczucia jest robienie zdjęć ludziom, którzy żyją w ciągłym strachu. Nie wiedzą, gdzie czyha zagrożenie, niemożliwe jest przewidzenie ich najbliższej przyszłości. A tu jeszcze trafia się ktoś nieznan i robi zdjęcia z niewiadomym przeznaczeniem. Ta wojna nie dość, że straszna, to jeszcze niszczy ich prywatność. A to rodzi agresję i niechęć.



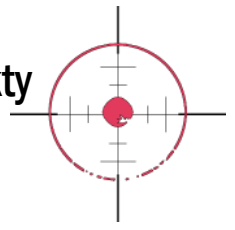


Jakoś trzeba żyć...

Andrij ma stałą poranną zmianę. Pory dyżurów bojowych są stałe tak, aby organizmy żołnierzy przyzwyczyły się do określonego rytmu dnia. Regularnie rano rankiem prześiadują na posterunku przyglądając się z pewnego oddalenia jego pracy i życiu okolicznych mieszkańców. Czasem Andrij się przechadza, czasem siedzi na starym fotelu samochodowym, który dla wygody przetaszczono na posterunek. Sprawdza i przepuszcza tych, którzy z rana chcą gdziekolwiek się udać i którzy nie boją się jechać przez *blokpost*. Zresztą wszyscy w nieoficjalnych rozmowach stwierdzają, że jak ktoś będzie chciał to i tak będzie się poruszał po Stolicy bez kontroli. Jest tyle różnych niekontrolowanych dróg, że ominięcie stałego punktu kontroli jest prostym zadaniem. Ale są też tacy, którzy specjalnie zmiernają do żołnierzy. Tym razem mamy nietypowego gościa. Podchodzi do nas staruszka. Stoi trochę wstydliwie na ścieżce, nie przechodzi dalej, ale cichym głosem prosi o pomoc. W ręce trzyma siatkę. Chłopaki z batalionu przy wielu okazjach zapewniają, że pomagają jak mogą miejscowym mieszkańcom. Wojna, która tu się przetoczyła i odpryski działań wojennych mocno poszczerbiły rejon. Sporo ludzi wyjechało, ceny wzrosły, a emerytury i wynagrodzenia stoją w miejscu. Ceny na terytorium Ługańskiej Republiki Narodowej są kilkukrotnie wyższe, niż w spokojnej reszcie kraju. Mieszkańcy obwodu, teraz podzielonego na dwie części,

codziennie przechodzą przez prowizoryczną kładkę pomiędzy terytoriami kontrolowanymi przez obie strony konfliktu. Chodzą w deszczu i w upale, w dużej mierze po to, aby coś kupić bądź sprzedać. I jakoś żyć w tych niełatwych warunkach, niezależnie od widoków na przyszłość i poglądów na całą tę złożoną sytuację polityczną.

W oczach starszej kobiety widać smutek i godność. Ucinamy sobie krótką pogawędkę, podczas gdy Andrij organizuje dla niej jakieś rzeczy. Staruszka narzeka na zdrowie i zarobki. Teraz dostaje 1100 hrywien (czyli ok. 200 zł - WK), ale jak przyznaje, przez kilka miesięcy nawet tych pieniędzy państwo nie wypłacało. Mąż chory, syn inwalida, widać, że wszystko się posypało. Być może niektórzy mieszkańcy kombinują i wyłudniają w ten sposób jakąś pomoc jednakże, jak to stwierdzają żołnierze – to wszystko kwestia sumienia konkretnej osoby. Nikt przecież nie będzie kontrolował, niby zresztą jak, wszystkich osób proszących o pomoc. Dla dających to nie tylko zwykły odruch serca, ale jednocześnie jakaś mała szansa, że taki gest będzie jakimś małym krokiem w budowie nici wzajemnego zaufania. Wszyscy tutaj mają doskonałą świadomość tego, że drobne gesty mogą choćby w minimalnym stopniu wpływać na nastroje lokalnej społeczności. A zdobyte zaufanie oznacza, teoretycznie, większe bezpieczeństwo. Babcia otrzymuje z powrotem swoją siatkę tyle, że już wypełnioną jakimiś produktami. Dziękuje z całego serca i zaczyna powoli dreptać z powrotem do domu. Jakoś miło robi się od razu na posterunku.



Będziemy jedli trawę

Pomocy i wsparcia potrzebują nie tylko mieszkańcy terenów przyfrontowych. Armia ukraińska, różnie zresztą oceniana i niewątpliwie zmieniająca się na przestrzeni ostatniego roku, jest daleka od idealnego położenia. W rozmowach z żołnierzami wielokrotnie poruszamy temat logistycznego zaopatrzenia ukraińskich oddziałów. Właściwie wszystko, co trafia do armii, poza bronią, jest przedmiotem zaopatrzenia ze strony społeczeństwa. I mundury, i hełmy, i podstawowe wyposażenie jest w dużej mierze dostarczane przez społeczeństwo. Praktycznie wszystko, co stoi na stole w żołnierskiej kuchni to zasługa organizacji wolontariackich, albo i zwykłych obywateli poczuwających się do pomocy wojsku. Gdyby nie to wsparcie to wszyscy żołnierze chodziliby głodni. Co kilka dni przyjeżdżają pojedyncze samochody, które dowożą żywność. Petro pochodzi z Tarnopola. Razem z dwoma kolegami starym dostawczym mercedesem przywieźli pomoc dla oddziałów frontowych. Szybko przerzucają paczki z produktami z auta do magazynu. Są także i papierosy, butelki z piwem i pepsi. Zresztą te ostatnie to rarytasy. Ktoś mi podsuwa jedną z nich do wypicia, ale odmawiam. Jakoś niezręcznie pić coś, na co czekał zupełnie ktoś inny. Petro ładnie po polsku opowiada o sobie i o wsparciu płynącym z Polski. Podkreśla wartość pomocy z naszego kraju i wymienia konkretne przykłady. Wymieniamy się szybko kontaktami, życzymy wszystkiego dobrego i chłopaki ruszają dalej. Jak mówią, są w drodze już trzy dni, a tu trzeba jeszcze zajechać do innych oddziałów.

Są niczym obwoźny punkt wydawania podstawowych produktów spożywczych. Część powędruje na żołnierskie stoły, niektóre rzeczy zapewne zagoszczą na stołach miejscowej ludności. Pewnie już nazajutrz pojawi się ktoś, kto będzie prosił o wsparcie.

Witalij to jeden z bardziej doświadczonych żołnierzy. Profesjonalne wyposażenie i umundurowanie ma w dużej mierze dzięki pomocy rodziny. Kiedyś służył w armii włoskiej, ale po wybuchu Majdanu wrócił na Ukrainę. Śmieje się, że gdyby go zobaczyli separatyści to powiedzieliby, że oto – patrząc tylko na wygląd zewnętrzny - modelowy przykład najemnika. Ale bez uśmiechu i dobitnie podsumowuje sytuację z zaopatrzeniem wojska – gdyby nie wolontariusze, to wojna byłaby już dawno przegrana. Nie byłaby potrzebna jakaś wielka nowa ofensywa separatystów, regularne ostrzały czy też brak amunicji. Wystarczyłby brak słoików ze słoniną, świeżego chleba i marynowanych pomidorów i nie byłoby komu walczyć. Ukraińska armia po prostu zostałaby wzięta głodem.

Z Igorem, chyba najmłodszym w oddziale, z którym spędzam sporo czasu na rozmowach, poruszamy i ten temat. Mówię mu wprost:

– *To co, jedlibyście trawę gdyby nie ta zewnętrzna pomoc?* Uśmiecha się i z zawadiacką miną odpowiada:

– *A my już trawę jedliśmy, tyle że to było jeszcze pod Słowiańskiem, rok temu.*

W tej zawadiackiej odpowiedzi jest też jakaś duma i dojrzałość. Nie daliśmy się, walczyliśmy, jak trzeba było to jedliśmy to co było pod ręką. A ma tylko 20 lat.





Wszędzie jest blisko

Żal patrzeć na biedę. Ale ma ona nie tylko ludzki wymiar. Niedaleko posterunku stoją stare niewysokie bloki. W wielu mieszkaniach starszą wybite okna, w najlepszym przypadku są pozastłaniane dyktami bądź folią. Fragmenty ścian są podziurawione odłamkami. Tak wygląda tutaj przyfrontowy krajobraz. Większa część tych okolic wygląda podobnie. I jeśli do wydarzeń ostatniego roku życie wyglądało tu skromnie, to teraz wojna jeszcze bardziej pogorszyła warunki egzystencji w tej części obwodu ługańskiego. Fala zniszczeń w wyniku działań wojennych mocno dotknęła rejon Stanicy i sąsiadujących wsi.

W samej Stanicy szacuje się, że nawet 200 domów nie nadaje się już do odbudowy, a ok 2.000 nosi na sobie ślady walk. Całego dnia nie starczyłoby na zobaczenie wszystkich zniszczeń i uchwycenie ich na zdjęciach. Niektóre kwartały wyglądają na wymarłe. Wieczorem życie praktycznie zamiera. Ludzie znikają z ulic, auta przejeżdżają sporadycznie, a światła w oknach świecą się w nielicznych mieszkaniach.

Późnym popołudniem wyjeżdżamy na przejażdżkę po miejscowości. Pojedyncze osoby przemykają po krzywych drogach wijących się pomiędzy dziesiątkami podobnych domów. Tu potrzeba i dobrego kierowcy, i znającego teren przewodnika. Wszyscy moi rozmówcy przyznają - linia rozgraniczenia pomiędzy terytorium se-





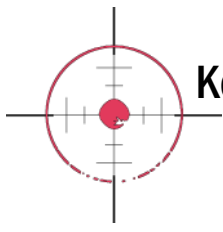
Wojna w zwarciu

paratystycznym i Ukrainą nie jest szczelna. To wszystko jest umowne. Jak konstatuję w myślach, linia frontu ładnie i dokładnie wygląda tylko na oficjalnych mapach. Nieopatrzny skręt w złą drogę może zakończyć się dojechaniem do wrogiego terytorium. Zresztą nie jest ważne, kto rządzi tu czy tam, a ważne jest to, że tu często najpierw się strzela, a dopiero potem zastanawia czy rzeczywiście był powód do otwarcia ognia. W takiej sytuacji tylko dobre auto i opanowanie kierowcy, a może przede wszystkim łut szczęścia będą najważniejszymi czynnikami i szansą na wyjście z opresji bez uszczerbku na zdrowiu. Nieszczelność granicy tworzy zresztą dobre warunki dla działalności grup dywersyjno-wywiadowczych i snajperów. Obie strony wysyła na terytoria przeciwnika niewielkie grupy, więc trzeba uważać nawet na teoretycznie bezpiecznym terenie.

Dojeżdżamy do budynku, który kiedyś mieścił siedzibę miejscowej milicji, a następnie kwaterowały oddziały separatystyczne. Teraz już nikogo tu nie ma. Ani milicji, ani jakichś innych oddziałów. Zresztą nie widać absolutnie nikogo. Dojechaliśmy właściwie do ostatnich budynków na terenie kontrolowanym przez wojska ukraińskie. Auto zostawiamy z włączonym silnikiem i za jakimś betonowym murem. Rozpoczynamy bardzo ostrożny spacer pomiędzy zniszczonymi budynkami. Teoretycznie niebez-



pieczeństwo może kryć się
nawet tutaj. A nawet już bardziej niż teo-



Konflikty

retycznie. Kontrola nad tym konkretnym terenem ma bardzo umowny charakter. Po prostu na mapach jest oznaczenie, że to jest część ukraińska, choć żadnych pozycji już tu się nie zobaczy. Dochodzimy do miejsca, gdzie już lepiej mocno się nie wychylać. Stanowiska przeciwnika są stosunkowo niedaleko, a na dodatek mieszczą się na wzgórzach. Jest wielce prawdopodobne, że teren po którym się poruszamy jest pod obserwacją, więc robimy wszystko, aby nie ściągnąć na siebie jakiegoś przypadkowego ognia z moździerzy czy granatników. Tu nie ma mowy o jakimś trwałym zawieszeniu ognia, a bezpieczeństwo zapewnia wojenne doświadczenie, a nie ślepa wiara w jakieś polityczne porozumienia. Kucamy. Z jednej strony widać drzewa ze śladami po ostrzale, z drugiej strony zniszczone zabudowania. Na placu przed budynkiem jest kilka kompletnie zniszczonych aut. Byłoby nawet dziwne gdyby coś zostało tu nietknięte. Jeden z chłopaków opowiada.

– *Mieliśmy plan zrobienia w tym miejscu jakiejś zasadzki. No, ale rozbili ten budynek bezpośrednim strzałem z samobieżnego działa.*

– *Kiedy?*

– *Kilka dni temu.*

W jego głosie brzmi jakieś powątpiewanie co do przypadkowości tego ataku. Nie wnikam w te rozważania, bardziej przemawia do mnie nie tak odległy termin ostrzału. Potężna wyrwa w budynku została ewidentnie zrobiona pociskiem dużego kalibru. Tego typu broni, wedle porozumień z Mińska, już dawno tu nie powinno być, ale front rządzi się swoimi prawami. Dalej już nie idziemy. Ostrożnie podnoszę głowę, aby zobaczyć stanowiska prze-



ciwnika. Umocniony rejon sił separatystycznych widać jak na dłoni. Wszystko znajduje się bardzo blisko. Cholernie blisko. Powoli się wycofujemy. Zaglądamy ostrożnie jeszcze w kilka miejsc poruszając się praktycznie tylko po wydeptanych ścieżkach i miejscach zakrytych od obserwacji. To tak na wszelki wypadek. Nie wiadomo, czy gdzieś nie trafi się na jakąś minę czy też niewybuch. Nie mamy zresztą wiele czasu, bezpieczeństwo jest na pierwszym miejscu, a pora robi się coraz późniejsza. W ponurej aurze szybko wycofujemy się w głąb terenu kontrolowanego przez armię ukraińską. Zresztą to tylko kilkaset metrów, może kilometr. Wszystko jest bardzo blisko. Jedna i druga strona, w miarę normalne życie i ludzkie dramaty. Ta bliskość jest przerażająca. 🚫

Fot. autor





JAKUB GÓRNIAK

Bój pod Logorište – Nieznany epizod chorwackiej „bitwy o koszary” jesienią 1991 r. Część III



Ostateczny rozpad SFRJ

19 maja 1991 roku w Chorwacji odbyło się referendum w sprawie ogłoszenia niepodległości, a co za tym idzie, opuszczenia Federacji Jugosłowiańskiej. W wyniku głosowania 93.24 proc. uprawnionych do głosowania opowiedziało się za ideą niepodległego państwa chorwackiego. 25 czerwca formalnie ogłoszono niepodległość kraju, jednak w wyniku międzynarodowej mediacji zdecydowano o zawieszeniu wykonania tej decyzji na trzy miesiące. W tym samym dniu niepodległość ogłosiła Słowenia. Już następnego dnia oddziały JNA stacjonujące na terytorium Chorwacji wyruszyły w kierunku Słowenii. Lokalne garnizony JNA zostały bowiem otoczone przez zmobilizowane siły słoweńskiej TO. Słoweńcy zablokowali wszystkie drogi prowadzące w głąb kraju i otoczyli garnizony JNA.

Wybuch wojny był szokiem dla żołnierzy JNA, w których świadomości była mocno zakorzeniona idea obrony mieszkańców Jugosławii. Kolumny pancerne zostały zatrzymane na granicy przez lekkobrojne oddziały słoweńskiej TO, dysponujące m.in. przekazanymi przez rząd RFN granatnikami przeciwpancernymi Armbrust. Słoweńcy dysponowali oddziałami



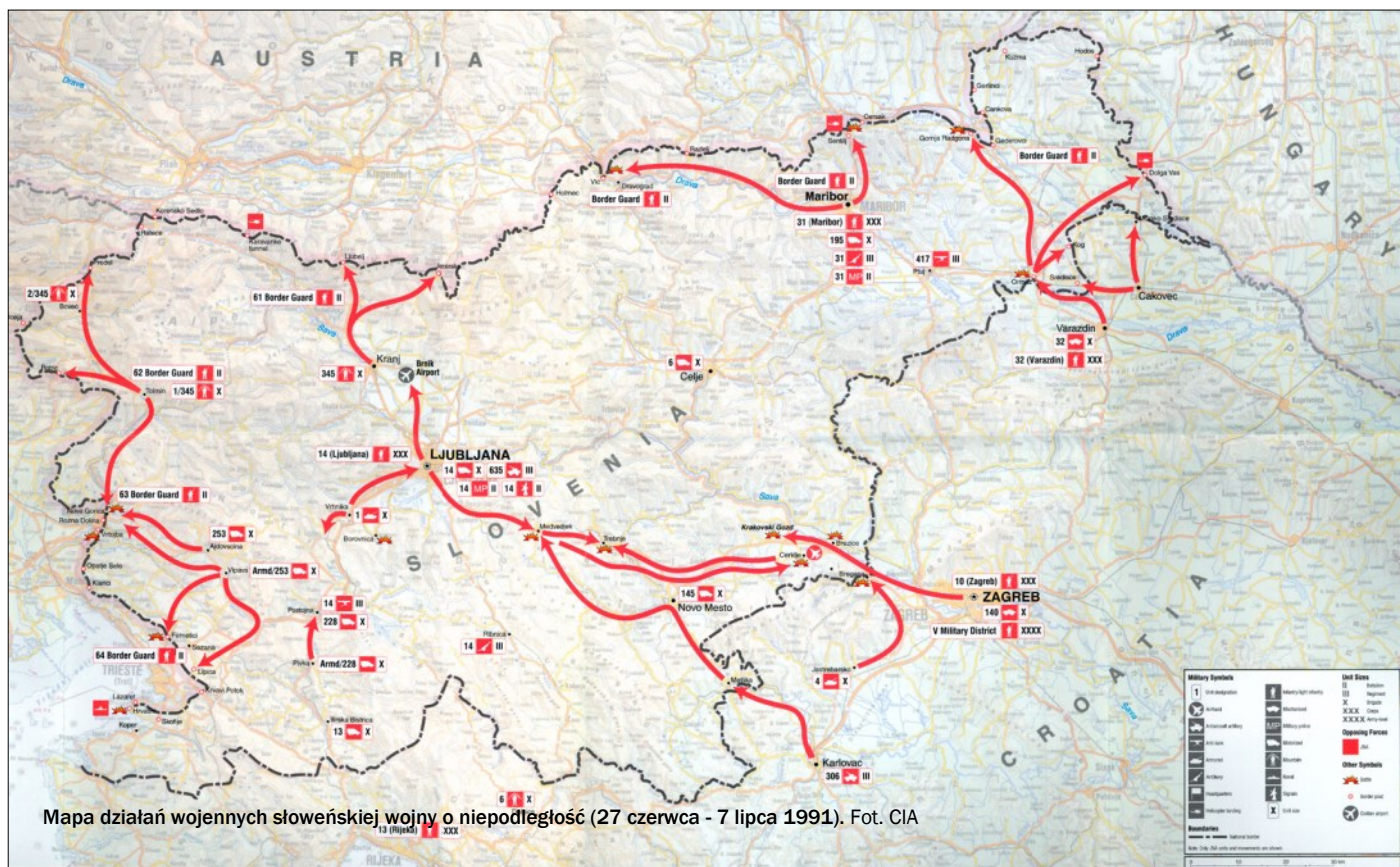
V Korpus JNA walczący w Słowenii:

- Według ostatnio opublikowanych statystyk składał się z 30% Albańczyków, 20% Chorwatów, 15 to 20% Serbów i Czarnogórców, 10% Bośniaków, i 8% Słoweńców^[1].
- W czasie walk zginęło 44 żołnierzy JNA a 146 zostało rannych, ponadto armia utraciła 31 czołgów, 22 transportery opancerzone, 6 śmigłowców, 84 sztuki sprzętu artyleryjskiego, 124 działa przeciwlotnicze i 6 787 sztuk broni ręcznej, a 4 692 żołnierzy JNA i 252 policjantów federalnych zostało wziętych do niewoli.
- Po stronie Słoweńskiej straty wyniosły 18 zabitych i 182 rannych. W czasie walk zginęło również 12 cywili, w tym obcokrajowców, przeważnie dziennikarzy i kierowców ciężarówek^[2].

o wielokrotnie wyższym morale i motywacji niż przeciwnik. Wielu żołnierzy JNA nie miało świadomości, że bierze udział w prawdziwych działaniach wojennych. Oficerowie, w większości pochodzenia serbskiego lub czarnogórskiego, jeszcze na tym etapie za swój cel uznawali utrzymanie jedności SFRJ, ale poborowi odbywający zasadniczą służbę wojskową w szeregach JNA, pochodzili ze wszystkich republik związkowych i ich stosunek do walki ze Słoweniami był z gruntu negatywny.

Walki zakończyły się po 7 dniach ogłoszeniem rozejmu. Od 5 do 7 lipca na wyspie Brioni odbywały się negocjacje pomiędzy przedstawicielami Wspólnoty Europejskiej i stronami konfliktu – Słowenią, Chorwacją i Jugosławią. W efekcie ustalenia z Brioni weszły w życie 7 lipca, kończąc wojnę o niepodległość Słowenii. Jednym z punktów podpisanej ugody było zawieszenie ogłoszenia niepodległości przez Słowenię i Chorwację na trzy miesiące. Słowenia była monolitem etnicznym o niewielkiej powierzchni i liczbie ludności. Ten górzysty kraj, oddalony od Belgradu był w zupełnie innej sytuacji niż Chorwacja, dlatego jego droga do niepodległości była nieporównywalnie prostsza i mniej kosztowna.

Przegrana JNA w słoweńskiej „Wojnie Dziesięciodniowej” uczyniła podstawowy cel JNA niemożliwym do osiągnięcia. Wielu żołnierzy pochodzenia serbskiego nie chciało już walczyć o wieloetniczną Jugosławię. Przedstawiciele pozostałych narodowości dezertowali lub odmawiali służby wojskowej. Armia federalna szybko nabierała coraz bardziej serbskiego charakteru. W tej sytuacji dowództwo, które wcześniej głosiło hasło „Jugosłowiańska Armia Ludowa musi bronić wszystkich narodów Jugosławii” zostało zmuszone do porzucenia poprzednich celów i w efekcie do poparcia serbskiej rebelii w Chorwacji.^[3] Od tego momentu JNA przestała bronić interesu Jugosławii, jako państwa federalnego i stała się narzędziem w rękach polityków serbskich. Jak napisał w swoich pamiętnikach generał Kadijević^{[4][5]}, ze wspólnej Jugosłowiańskiej Armii Ludowej stworzono w latach 1991-1992 trzy odrębne armie – siły zbrojne Serbii występujące nadal pod nazwą JNA, *Srpska Vojska Krajine*, czyli siły zbrojne samozwańczej Republiki Serbskiej Krajiny, oraz *Vojska Republike Srpske*^[6], czyli armię serbską w Bośni i Hercegowinie.





Bój pod Logorište – Część III

Wojna domowa w Chorwacji

W czasie wojny w Słowenii doszło do konfliktu pomiędzy pełniącym wówczas funkcję szefa sztabu ZNG Martinem Špegeljem, a prezydentem Tuđmanem. Generał Špegelj przedstawił plan zablokowania garnizonów JNA i niedopuszczenia do ataku na Słowenię. Uznając, że Chorwacja nie jest jeszcze gotowa do bezpośredniej konfrontacji, prezydent Tuđman nie zezwolił na wykonanie planu. Generał Špegelj został w efekcie tego sporu przeniesiony na stanowisko Głównego Inspektora Sił Zbrojnych. Warto nadmienić, iż plan gen. Špegelja został wykorzystany kilka miesięcy później, podczas „Bitwy o Koszary”. W czerwcu doszło do pierwszych ofensywnych ruchów ze strony sił zbrojnych SAO Krajiny. W zapalnym regionie Banoviny, gdzie już wcześniej miały miejsce starcia pomiędzy chorwackimi policjantami a członkami TO SAO Krajiny, Serbowie podjęli próbę wyparcia chorwackich posterunków z trzech miejscowości zamieszkałych w dużej mierze przez Serbów - Dvor, Glina i Hrvatska Kostajnica. Ich natarcie rozpoczęło się w nocy z 26 na 27 czerwca od ataku na posterunek w miejscowości Dvor, który został szybko zajęty. W mieście Glina siłom serbskim udało się opanować chorwacki posterunek, lecz kontratak Chorwatów (w którym wzięła udział ATJ „Lučko”) spowodował ich szybki odwrót. Tego samego dnia wybuchły walki o posterunek w Hrvatskiej Kostajnicy, gdzie Serbowie pochycili 16 jeńców. Tak jak w poprzednich starciach, na miejscu wydarzenia pojawiły się jednostki JNA przywracając względny porządek.

W połowie lipca w rejon Banoviny przybył Dragan Vasiljković^[7], wyszkolony w Australii najemnik i gangster serbskiego pochodzenia. Objął on komendę nad serbskimi oddziałami działającymi w tym rejonie. Po naraździe na najwyższym szczeblu Serbowie przyjęli nowy plan, nazwany Operacja „Żądło” (*Operacija Žaoka*). Po raz pierwszy oddziały paramilitarne krajińskich Serbów zaczęły działać w sposób zorganizowany, realizując uprzednio ustalony plan operacji. Vasiljković, znany pod pseudonimem „Kapetan Dragan” dowodził operacją z pozycji na wzniesieniu Zrninska Gora (616 m. n. p. m.) skąd rozciągał się szeroki widok na cały teatr działań. 25 lipca siły serbskie ostrzelały posterunek policji



Wybuch wojny był szokiem dla żołnierzy JNA, w których świadomości była mocno zakorzeniona idea obrony mieszkańców Jugosławii. Kolumny pancerne zostały zatrzymane na granicy przez lekkozbrojne oddziały słoweńskiej TO, dysponujące m.in. przekazanymi przez rząd RFN granatnikami przeciwpancernymi Armbrust. Słowacy dysponowali oddziałami o wielokrotnie wyższym morale i motywacji niż przeciwnik.

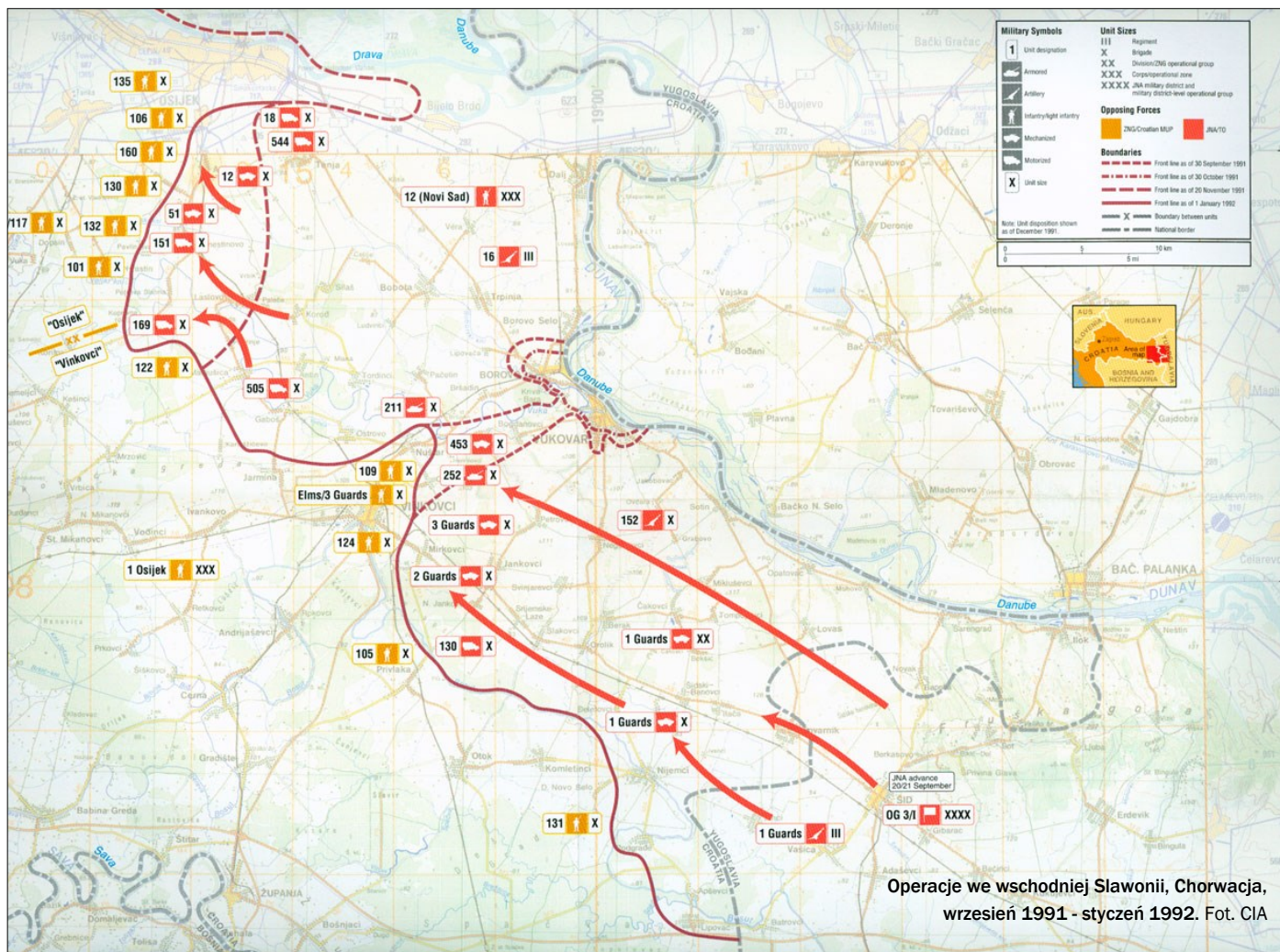
w miejscowości Kozibrod. Obyło się bez ofiar, jednak po tym akcie agresji władze SAO Krajina poprosiły o zawieszenie broni z powodu żniw. Rozejm miał trwać do 10 sierpnia. Już następnego dnia 26 lipca o godzinie 9 następane pociski moździerzowe spadły na Glinę, Kostajnicę i Topusko. Po godzinnym bombardowaniu do akcji wkroczyły oddziały 7. Banijskiej Dywizji Szturmowej TO (*Sedma Banijska Udarna Divizija*)^[8] poprzedzane przez jednostki policyjne z Knina. Natarciem dowodził Vasiljković^[9]. Celem operacji było zdobycie chorwackich posterunków w wymienionych miastach oraz opanowanie zamieszkałych głównie przez Chorwatów terenów wiejskich znajdujących się pomiędzy nimi. W czasie ataku na Glinę doszło do prowokacji ze strony krajińskich Serbów wymierzonej przeciwko Chorwatom. Ze strony pozycji chorwackich ostrzelano wóz pancerny należący do JNA. Prowokacja okazała się jednak nieskuteczna, gdyż chorwaccy policjanci szybko namierzili pozycję strzelca i wyeliminowali zagrożenie, a obecny na miejscu incydentu pułkownik JNA zagroził, że jeżeli Serbowie nie wycofają się natychmiast z tego rejonu, rozpocznie działania przeciwko nim^[10]. W obliczu takiego ultimatum jednostki serbskie wycofały się w kierunku Viduševača, po czym przypuściły natarcie z innego kierunku, ostrzeliwując budynki cywilne, w tym szkołę i kościół. Natarcie zakończyło się zdobyciem posterunku w dniu 27 lipca o godzinie 11:08. Według raportów serbskich zginęło 27 chorwackich policjantów, źródła chorwackie podają straty w wysokości dwóch zabitych i dwóch rannych. Ponadto w walkach poległo dwóch cywili^[11], w tym zabity przez

snajpera korespondent wojenny niemieckiej gazety „Süddeutsche Zeitung” – Egon Scotland. W czasie przejazdu przez miejscowość Jukinac jego samochód został ostrzelany. W chwili trafienia dziennikarz poruszał się dobrze oznakowanym samochodem^[12]. Obecność reportera w strefie walk nie była przypadkowa; Egon Scotland poszukiwał zaginionej tydzień wcześniej koleżanki, która mogła znajdować się w rękach separatystów.^[13]

Walki rozgorzały również w zamieszkałym przez Chorwatów rejonie doliny rzeki Uny. Pozycje wyjściowe oddziałów serbskich znajdowały się w zdobytym w czasie czerwcowych walk mieście Dvor. Podobnie jak w przypadku ataku na Glinę, natarcie rozpoczęło się od godzinnego ostrzału strefy działań, 26 lipca o godzinie 10:00. Po wystrzeleniu 250 pocisków moździerzowych do akcji wkroczyła piechota. Siły serbskie składały się z 50 doborowych żołnierzy z jednostek specjalnych^[14]

ściągniętych z Knina, 50 policjantów i 700 żołnierzy TO^[15]. Siły chorwackie w rejonie operacji oceniano na około 240-280 gwardzistów i policjantów rozmieszczonych w miejscowościach pomiędzy Strugą a Kozibrodem. Serbowie poruszali się drogą Dvor-Kozibrod-Hrvtska Kostajnica zdobywając kolejne miejscowości na drodze swego ataku. Napadając na domy mieszkańców cywilów zaganiano na drogę i pędzono przed nacierającymi siłami własnymi w charakterze żywych tarcz. Postępującym w ten sposób oddziałom serbskim udało się zdobyć kilka miejscowości

1 sierpnia 1991 roku doszło do masakry 56 chorwackich policjantów, gwardzistów i członków OC w miejscowości Dalji, niedaleko Vukovaru. Oddziały JNA oraz lokalnej serbskiej TO i członkowie Serbskiej Gwardii Ochotniczej (SDG - *Srpska Dobrovoljačka Garda*), dowodzeni przez Željko Ražnatovića ps. „Arkan”. Po raz





Bój pod Logorište – Część III

pierwszy JNA ściśle współdziała z jednostkami TO i bojówkami. Po ostrzelaniu z ciężkiej artylerii posterunku policji w Daljje, do natarcia ruszyła piechota. Część z załogi zginęła w czasie walki, ale reszta trafiała do niewoli, była brutalnie przesłuchiwana, bita i torturowana. W końcu wszyscy jeńcy zostali zabici. Wydarzenie to stanowiło zaledwie preludium dla dalszych okrucieństw tej wojny. Przez większą część sierpnia panował względny spokój, zakłócany sporadycznymi ostrzałami raketowymi i moździerzowymi we wschodniej Sławonii. Trwały żniwa, rolnicy byli zajęci pracą w polu. Przeprowadzenie mobilizacji oraz działania wojskowe na większą skalę nie były możliwe. 19 sierpnia w Zagrzebiu wybuchły dwie bomby. Eksplozje zniszczyły kilka nagrobków w żydowskiej części cmentarza Miragoj oraz w ośrodku społeczności żydowskiej przy ulicy Palmotićeve. Na szczęście nikt nie ucierpiał w wyniku zamachu. Okazało się, że ładunki wybuchowe zostały podłożone przez agentów kontrwywiadu wojskowego JNA (KOS - *Kontraobavještajna Služba*). Wybór celów nie był przypadkowy, działania Operacji „Labrador” miały doprowadzić do skompromitowania rządu chorwackiego w oczach społeczności międzynarodowej. Zrzucenie odpowiedzialności za zamachy na skrajną prawicę miało na celu przedstawienie Chorwacji jako kraju antysemickiego i neofaszystowskiego, stwarzającego zagrożenie wewnętrzne dla mieszkańców Jugosławii i zewnętrzne, na arenie międzynarodowej. Tego samego dnia w powietrze wyleciały tory kolejowe łączące Zagrzeb z Belgradem oraz odcinki torów pomiędzy zapalnymi punktami w Krajinie – miastami Glina i Vojnića. Operacje „Opera” (od *Odjeljenje za Propagandni Rat* – czyli Oddział Wojny Propagandowej) i „Labrador” były akcjami typu *false flag* mającymi potęgować strategię napięcia i usprawiedliwić nadchodzącą interwencję sił jugosłowiańskich.

Kampania JNA

Początkowy plan działania JNA zakładał opanowanie całego terytorium Chorwacji, obalenie tamtejszego rządu i stworzenie warunków dla dalszego funkcjonowania Jugosławii. Do czasu Operacji „Żądło” oddziału jugosłowiańskie nie występowały bezpośrednio przeciwko siłom chorwackim pełniąc rolę sił rozjemczych, lub pozorując takie działania, jak miało to miejsce



1 sierpnia 1991 roku doszło do masakry 56 chorwackich policjantów, gwardzistów i członków OC w miejscowości Dalji, niedaleko Vukovaru. Oddziały JNA oraz lokalnej serbskiej TO i członkowie Serbskiej Gwardii Ochotniczej (SDG - Srpska Dobrovoljačka Garda), dowodzeni przez Željko Ražnatovića ps. „Arkan”. Po raz pierwszy JNA ściśle współdziała z jednostkami TO i bojówkami. Fot. P. Denton

w czasie oblężenia Kijewa. W lecie 1991 roku, gdy kontrolę nad armią przejął Slobodan Milošević sytuacja uległa raptownej zmianie. Planowana kampania miała się składać z pięciu operacji prowadzonych siłami korpusów atakujących na osiach natarcia: Gradiška–Virovitica, Bihać–Karlovac–Zagreb, Knin–Zadar oraz Mostar–Split. Plan zakładał opanowanie północnej Dalmacji siłami IX Korpusu z Knina, głównego miasta separatystycznej SAO Krajina. Oddziały IX Korpusu miały za zadanie zdobyć Zadar i strategiczny most Maselnica, jedyną drogę łączącą Dalmację z północną Chorwacją. Południowa Dalmacja - z doliną Neretwy i Splitem - miała zostać zajęta przez jednostki nacierające z terytorium Bośni i Hercegowiny, rejon Dubrownika miał być zdobywany przez II Korpus z Titogradu (ob. Podgorica), składający się przeważnie z Czarnogórców.

Główne natarcie w Sławonii miało być wyprowadzone z terytorium Serbii. Jednostki pancerne i zmechanizowane XII Korpusu z Nowego Sadu i 1. Gwardyjskiej Dywizji Zmechanizowanej miały przekroczyć granicę na Dunaju i wyprowadzić uderzenie po równinnym terenie Sławonii, wprost na Zagrzeb. Południową flankę miały zabezpieczyć oddziały V Korpusu z Banija Luki i XVII Korpusu z Tulzy, nadchodzące z terytorium Bośni i Hercegowiny. Aby zablokować możliwość przerzucenia sił na południe, jednostki X Korpusu

z Zagrzebia, stacjonujące w okolicy Karłowca otrzymały rozkaz zdobycia tego miasta i odcięcia głównej drogi D1 wiodącej z Zagrzebia do Dalmacji. Realizacja planu rozpoczęła się w początku września 1991 roku. Znacząca przewaga sił JNA pozwalała na zajęcie całego terytorium Chorwacji w przeciągu kilku dni. Przewaga ta jednak okazała się jednak iluzoryczna. Armia Jugosłowiańska na tym etapie była złożona w większości z poborowych wywodzących się z różnych zakątków Jugosławii, mieli oni bardzo niskie morale i byli niechętni bratobójczej - w ich mniemaniu - walce. Nawet żołnierze pochodzący z Serbii często odmawiali walki i dezercerowali. Ponadto wyszkolenie oddziałów JNA okazało się w konfrontacji nieprzystające do realiów współczesnego pola walki.

Plan zakładał także wykorzystanie oddziałów JNA stacjonujących w garnizonach na terytorium Chorwacji. Zakładano, że jednostki te będą w stanie opuścić swoje koszary, nawet jeśli dojdzie do prób zatrzymania wojska. Sztab generalny JNA nie docenił jednak sprawności działań strony chorwackiej. Stan liczebny ZNG w okresie pomiędzy czerwcem a sierpniem wzrósł wielokrotnie, ponadto pomimo wciąż rozpaczliwej sytuacji w zakresie uzbrojenia, wiele jednostek osiągnęło już gotowość operacyjną. Plan zablokowania jednostek wojskowych JNA w koszarach został opracowany pod koniec 1990 roku przez ministra obrony gen. Martina Špijeglja. Już podczas słoweńskiej „wojny dziesięciodniowej” postulował on, aby siły ZNG zablokowały jugosłowiańskie jednostki w macierzystych garnizonach, jednak prezydent Tuđman, obawiając się na tym etapie bezpośredniej konfrontacji nie wyraził zgody na tę akcję. Jego plan zakładał dążenie do pokojowego rozwiązania konfliktu przy wsparciu Wspólnoty Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Niestety założenia te, przy niekonsekwentnej postawie potencjalnych sojuszników wobec chorwackiej

niepodległości, stały się w krótkim czasie niemożliwe do zrealizowania. Późniejsze analizy dowiodły, że pod względem wojskowym plan chorwackiego ataku na koszary już w czasie wojny o niepodległość Słowenii miał duże szanse powodzenia, lecz pod względem politycznym, opór ze strony prezydenta Tuđmana przed jego realizacją okazał się bardziej korzystny dla chorwackiej niepodległości. W końcu sierpnia jednostki JNA rozpoczęły usuwanie oddziałów ZNG z rejonu Osijeka, Vukovaru i Vinkovci, co spowodowało otwarte starcia zbrojne. Działania JNA były bowiem skoordynowane z operacjami serbskich separatystów. Tam skąd usuwano oddziały chorwackie, wraz z siłami regularnej armii natychmiast wkraczały serbskie jednostki paramilitarne. Choć żołnierze armii federalnej, zgodnie z oficjalną propagandą, prowadzili jedynie działania rozjemcze. Wobec takiej sytuacji rząd chorwacki wysunął oskarżenia wobec JNA o jawne sprzyjanie serbskim separatystom. 22 sierpnia 1991 roku władze chorwackie wystosowały ultimatum do władz federalnych Jugosławii, domagając się wyprowadzenia wojsk jugosłowiańskich z terytorium Chorwacji do końca miesiąca. W wypadku pozostania sił JNA na terenie Chorwacji po 1 września wojsko jugosłowiańskie zostałoby uznane za armię okupacyjną. 1 września 1991 roku Wspólnota Europejska przedstawiła zwaśnionym

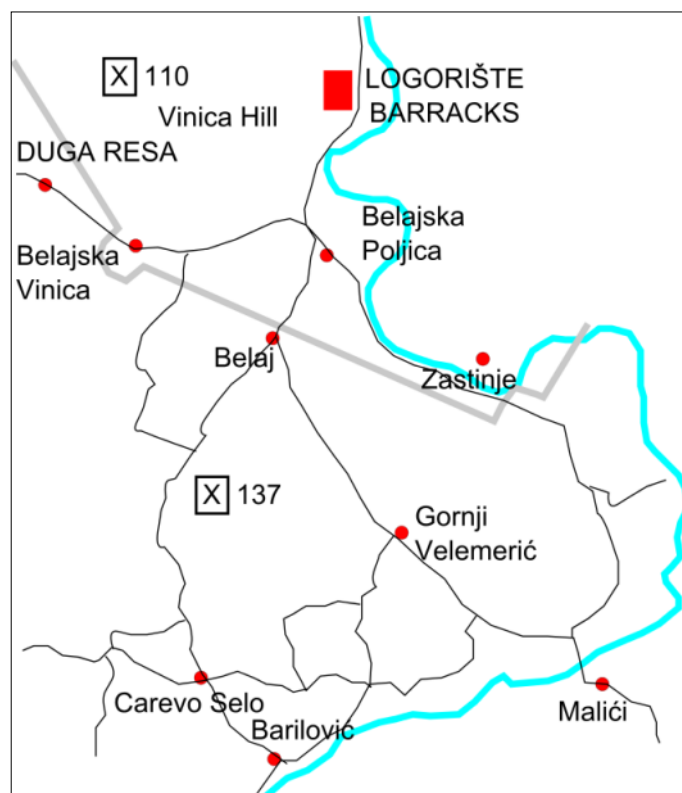
stronom propozycję zawieszenia broni i zorganizowania konferencji pokojowej, co, pomimo ultimatum, zostało przyjęte przez obie strony. Konferencja pokojowa rozpoczęła się 7 września, lecz już cztery dni później





Bój pod Logorište – Część III

władze federalne nakazały JNA powrót do koszar w czasie 48 godzin. Ruch ten był podyktowany obawą prezydenta Tuđmana, że w czasie konferencji jednostki jugosłowiańskie nadal będą po cichu zajmowały terytorium Chorwacji, co spowodował złamanie warunków postawionych w ultimatum i dał powód Chorwacji do wystąpienia przeciwko armii Jugosłowiańskiej. W sierpniu rozpoczęła się bitwa o Vukovar, miasto położone nad Dunajem, na granicy serbsko-chorwackiej. Zdobyć tego miasta miało znaczenie strategiczne i było kluczowe dla powodzenia dalszych działań JNA w Sławonii. Broniony przez dwa tysiące ochotników z 204. Brygady ZNG Vukovar oblegało 36 tysięcy żołnierzy JNA. Pomimo tej dysproporcji sił miasto broniło się skutecznie przez trzy miesiące, zatrzymując dalsze natarcie JNA na równinie Sławońskiej. W tym samym czasie oddziały IX Korpusu z Knina rozpoczęły natarcie w Dalmacji, likwidując punkty oporu, w tym posterunki chorwackiej policji w Kijewie i Plitwicach. Działania IX Korpusu dowodzonego przez płk. Radko Mladića prowadziły do zajęcia wybrzeża dalmatyńskiego. Uderzenie skierowane zostało na miasta Zadar i Sibernik. Na południu jednostki JNA składające się z Czarnogórców zajęły wzgórza górujące nad Dubrownikiem i rozpoczęły ostrzał artyleryjski zabytkowego starożytnego miasta, wpisanego zaledwie dwa lata wcześniej na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Powszechnym poglądem spotykanym wśród oblegających było przekonanie, że to wyjątkowe miasto powinno należeć terytorialnie do Czarnogóry, a fakt że znalazło się ono w Chorwacji to efekt... „bolszewickiej kartografii”. W obliczu jawnej agresji władze Chorwacji zostały postawione w sytuacji bez wyjścia. Premier Chorwacji Franjo Gregurić zaproponował prezydentowi Tuđmanowi wykonanie planu gen. Špegelja. Prezydent wydał rozkaz zajęcia koszar JNA dnia 12 września, poczym rozpoczęcie realizacji zadania zostało przesunięte na dzień następnego. Ostatecznie „bitwa o koszary” rozpoczęła się w dniu 14 września 1991 roku w efekcie nalegań gen. Antona Tusa, szefa sztabu ZNG. Tego dnia siły policji oraz ZNG zablokowały dostęp do wszystkich budynków i instalacji wojskowych JNA na terenie kraju. Zostały odcięte od świata duże bazy wojskowe, jak i również składy broni, magazyny oraz posterunki graniczne. W ciągu najbliższych godzin od chwili rozpoczęcia operacji poddało się wiele mniejszych baz i stanic, dostarczając oddziałom chorwackim broni i wyposażenia.



Mapa bitwy pod Logorište. Fot. Tomobe03

W kierunku południowym od miasta Karlovac znajdował się duży kompleks wojskowy, położony w miejscowości Logorište. Mieściły się tam jedne z największych magazynów broni i sprzętu położonych na terytorium Chorwacji. Składowano tam sprzęt oraz stacjonowali tam żołnierze z 8. Proletariackiej Brygady Pancерnej, 471 Mieszanej Brygady Artylerii Przeciwpancernej, oddziałów logistycznych z 580 Mieszanej Brygady Artylerii. Było to również miejsce dyslokacji 944 Bazy Logistycznej, mającej na składzie zapasy żywności oraz 200 ton paliwa. Komendantem bazy był podpułkownik Boro Ercegovic, dowódca 8 Proletariackiej Dywizji Zmechanizowanej. Podczas oblężenia siły obrońców bazy liczyły 235 z żołnierzy dysponujących czołgami i ciężkim uzbrojeniem.

Naprzeciwko tym siłom stanęły oddziały 110 Brygady Piechoty ZNG oraz 3 batalion 2 Brygady ZNG. Poziom ukończenia oddziałów 110 Brygady pozostawiał wiele do życzenia, jego liczebność wynosiła zaledwie 1/3 zakładanej ilości żołnierzy. Tak jak w pozostałych chorwackich oddziałach problem stanowiło wyposażenie w broń. Sytuacja była pod tym względem dramatyczna,

z relacji weteranów wynika, że na początku działań wojennych karabiny były użytkowane na zmianę. Željko Car, żołnierz 3 batalionu 2 Brygady Gwardii, kombatant mieszkający w miejscowości Duga Resa wspominał, że swój udział w wojnie rozpoczął mając na uzbrojeniu jedynie dwa granaty.

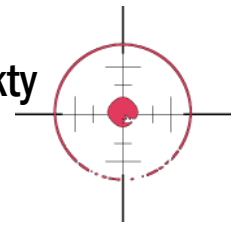
1. batalion 110 Brygady Piechoty rozpoczął blokadę kompleksu wojskowego 19 września, aby uniemożliwić oddziałom JNA wywiezienie sprzętu z magazynów, jednak działania te prowadzone były bez powodzenia. 21 września dwa czołgi przypuściły atak na pozycje chorwackie, według źródeł chorwackich jeden z nich został zniszczony. By znieść blokadę oblężonych garnizonów w okolicach Karlovaca dowództwo JNA utworzyło Pierwszą Grupę Operacyjną (OG-1) złożoną z oddziałów 169. Brygady Zmotoryzowanej z Loznicy i trzech oddziałów krajińskiej TO z Vojnića. Dnia 4 października OG-1 zaatakowała pozycje chorwackie, osiągając wschodni brzeg rzeki Korany w cztery dni później. Osłabiona 169 Brygada JNA została 15 października zastąpiona przybyłą z Serbii 9 Brygadą Zmotoryzowaną. W tym czasie wzmocniono obsadę koszar, do sił obrońców dołączyło 450 żołnierzy. Były to załogi czołgów z 9 Brygady Zmotoryzowanej oraz dwie kompanie TO. Ostatecznie koszar w Logorište broniło 685 żołnierzy serbskich. W drugiej połowie października oddziały chorwackie zostały wzmocnione przez utworzone w Karlovacu i Dugiej Resie oddziały 129 i 137 Brygady Piechoty. 29 października nowe oddziały otrzymały swoje strefy odpowiedzialności. 110 i 137 Brygada zajęły pozycje na południe od Logorište. Trzy kompanie 1. batalionu 110 Brygady zajęły pozycje na północ od koszar zaś trzy kompanie z 3 batalionu 110

Brygady zostały rozlokowane na południu. Od strony rzeki Korany ulokowano trzy kompanie 3 batalionu 137 Brygady. Siły 110 Brygady zostały wzmocnione dwiema kompaniami Specjalnej Policji, w tym pododdziałami strzelców wyborowych i pododdziałem przeciwpancernym rozlokowanymi w miejscowości sv. Doroteja, na północ od bazy JNA. Był to oddział sformowany w Karlovacu, określany nazwą GROM. 3 batalion 137 Brygady został wzmocniony dodatkową kompanią Specjalnej Policji. 3 batalion 2 Brygady Gwardii został przeniesiony w rejon Banoviny, pozostawiając w strefie walk jedną drużynę. Rozkazy dla oddziałów OG-1 przewidywały przyjsie z odsieczą dla oblężonego garnizonów w rejonie Karlovaca i Zagrzebia. W pierwszej fazie natarcia jego celem było przebicie się przez pozycje chorwackie broniące mostu na rzece Kupa w miejscowości Turanj, a następnie odblokowanie garnizonu Karlovaca. 2 listopada rozpoczęto ostrzał artyleryjski Karlovaca, zmuszając 2 batalion 110 Brygady Piechoty do opuszczenia pozycji w Turanj następnego dnia. Luka w chorwackiej obronie została zamknięta dwiema kompaniami 3 batalionu. 11 listopada ZNG, wzmocniony zasobami zdobytymi w czasie „bitwy o koszary” został przemianowany na Hrvatskie Vojska (HV). Nowopowstały Sztab Generalny Sił Zbrojnych Republiki Chorwacji rozkazał oddziałom 110 Brygady zdobycie koszar w Logorište, w celu zabezpieczenia znajdujących się tam zasobów amunicji. Dowódca 110 Brygady, podpułkownik Rudolf Brlečić nakazał

przeprowadzenie nocnego natarcia na umocniony kompleks bazy



Zniszczony T-34 w czasie wojny w Chorwacji. Fot. K. Mayer



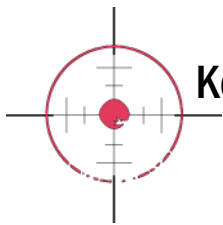
Bój pod Logorište – Część III

jednostkom policyjnym przyłączonym do 1. batalionu, jednak oficer dowodzący tym ugrupowaniem - Želimir Feitl odmówił wykonania rozkazu. W nocy z 3 na 4 listopada artyleria JNA nadal bombardowała Karlovac 4 listopada o godzinie 7:30, po godzinnym ostrzale artyleryjskim i bombardowaniu z powietrza, oddziały JNA przypuściły silny atak na pozycje chorwackie w Turanj, stwarzając bezpośrednie zagrożenie dla Karlovaca. W tym samym czasie grupa od 10 do 16 czołgów przystąpiła do ataku na południe. Nie napotykając większego oporu zagon pancerny dotarł do miejscowości Gornij Velemerić, gdzie został zatrzymany przez drużynę z 2 Brygady Gwardii oraz oddziały 137 Brygady. Po stracie dwóch czołgów zgrupowanie pancerne wycofało się do miejscowości Belaj, skąd czołgi przypuściły kolejny atak, wzdłuż drogi wiodącej do wsi Barilović. Postępy oddziałów JNA zostały jednak na tym kierunku zatrzymane przez oddziały 137 Brygady, wspartej przerzuconymi z miejscowości Generalski Stol siłami w postaci wspomnianej już drużyny z 3 batalionu 2 Brygady Gwardii oraz jednego czołgu T-55, trzech transporterów opancerzonych i wyrzutni ppk. Drugi pododdział JNA składający się z czterech czołgów wspieranych piechotą wyruszył z Logorište, zadaniem zabezpieczenia wzniesień położonych na północy i na wschodzie od kompleksu koszarowego. Celem tego działania było uniemożliwienie stronie chorwackiej przeprowadzenia ataku z flanki na znajdującą się w miejscowości Belaj grupę czołgów. Według źródeł chorwackich nacierające wojska napotkały na opór 2 kompanii 3 batalionu 110 Brygady, wspieranej przez czołg T-55 w miejscowości Mala Vinica. W starciu tym JNA straciła trzy czołgi oraz ciężarówkę. Strona serbska podaje, że pododdział utracił dwa czołgi, w tym jeden został zniszczony, a drugi uszkodzony, zaś pozostałe wozy wycofały się w kierunku koszar. Po tym starciu oddziały HV zajęły wzgórze Sinica, pozycje chorwackie na wzgórzu zostały zbombardowane przez jugosłowiańskiego MiG-a 21 o godzinie 14:00. Oddziały 137 Brygady nie otrzymały wsparcia ze strony dowództwa, które w tym czasie wysyłało jednostki mające za zadanie zabezpieczenie drogi Karlovac – Slunj, oraz odblokowanie Samborska i Slunja. Tego dnia z Zagrzebia przybyły dwa bataliony z 7 Brygady TO. Według rozkazów Sztabu Generalnego na miejscu miały się również stawić oddziały z 8 Brygady TO, lecz ostatecznie żołnierze tej jednostki nie zostali wysłani w rejon działań. Następnego dnia, 5 listo-



JNA, nie niepokojona podczas swego odwrotu, przedostała się na drugi brzeg Korany przez most w Malići o godzinie 11:00, docierając do miasta Vojnić. W konwoju ewakuowano 21 czołgów typu T-55 i 13 wozów T-34, ponadto uratowano około 50 ciężarówek. Na zdjęciu serbski T-55 zniszczony przez chorwacką armię na drodze do Drniš. Fot. J. Nico

pada 1991 roku, plan dowództwa OG-1 uległ zmianie. Mając świadomość przybycia posiłków dla 137 Brygady HV, dowódcy JNA zdecydowali o zmianie celu natarcia. Tym razem miał to być most na rzece Koranie w wiosce Malići, znajdującej się przy drodze wiodącej na południe przez Gornij Velemerić i Carevo Selo, gdzie poprzedniego dnia zatrzymano natarcie czołgów. O poranku jugosłowiańskie czołgi wspierane przez lotnictwo i artylerię w tym wieloprowadnicowe wyrzutnie rakietowe przedarły się przez obronę prowadzoną przez oddziały 2 Brygady Gwardii i o godzinie 13:00 osiągnęły pozycję we wsi Carevo Selo. Po raz kolejny natarcie czołgów zostało zatrzymane w tym miejscu przez oddziały 137 Brygady. W niedługi czas potem obrona tego odcinka została wsparta przez 2 batalion 7 Brygady TO, przybyły z Zagrzebia. Jedna z kompanii wzmocniła pozycję na wzgórzu Vinica, druga zaś zajęła pozycję na zachód od wsi Carove Selo, luzując żołnierzy z 2 Brygady Gwardii. W tym czasie oddziały 110 Brygady zmagaly się z wściekłymi atakami na pozycje we wsi Turanj. Przez cały dzień na chorwackie pozycje nacierały dwa bataliony JNA wspierane przez lotnictwo i artylerię. O godzinie 5 rano pozycję na wzgórzu Vinica wzmocniła tzw. „kompania sportowa”, złożona ze studentów fizjoterapii z Zagrzebia oraz pluton wyposażony w moździerz kalibru 82 mm. Zadaniem tego zgrupowania było blokowanie drogi Logorište – Belanske Poljice, wiodącej na połu-



dnie od kompleksu koszarowego oraz zdobycie miejscowości Belanske Poljice do godziny 12:00. W zaistniałej sytuacji zagrożenia odcięciem, komendant bazy w Logorište - Boro Ercegovac postanowił ewakuować możliwie dużo zapasów, tak aby te nie wpadły one w ręce chorwackie. Dysponując jedynie czterdziestoma wyszkolonymi kierowcami i wielokrotnie większą liczbą pojazdów nakazał sformowanie kolumny ewakuacyjnej. Wiele ciężarówek i wozów opancerzonych było prowadzone przez żołnierzy pozbawionych jakiegokolwiek doświadczenia w zakresie kierowania pojazdami wojskowymi. Kolumna wyruszyła pod ostrzałem o godzinie 15:30. Poruszając się w kierunku południowym, na most w Malići, zgrupowanie to zmusiło do wycofania się brońące miejscowości Zastinja pododdziały 110 Brygady. W czasie ewakuacji kolumna JNA poniosła straty, pomimo wykorzystania pełnej dostępnej siły oddziałów 9 Brygady Zmotoryzowanej oraz dwóch jednostek krajnińskiej TO. Jednostki SAO Krajina w czasie odwrotu dopuściły się zbrodni wojennych na chorwackich cywilach. W następnych dniach doszło do zawieszenia broni wynegocjowanego w Hadze. Kolumna JNA, nie niepokojona podczas swego odwrotu, przedostała się na drugi brzeg Korany przez most w Malići o godzinie 11:00, docierając do miasta Vojnić. W konwoju ewakuowano 21 czołgów typu T-55 i 13 wozów T-34, ponadto uratowano około 50 ciężarówek. W tym czasie oddziały 137 Brygady ewakuowały pozostałych cywilów i własne rozproszone oddziały ze strefy na wschód od Malići. Wkrótce potem siły chorwackie wkroczyły do opuszczonego kompleksu koszar. Pomimo ewakuacji części sprzętu i zniszczeń dokonanych przez wycofujące się jednostki JNA wywożenie zapasów zdobytych w bazie trwało do 13 listopada. Podczas walk o kompleks Logorište po stronie chorwackiej ujawniła się zasadnicza wada, jaką stanowił brak koordynacji działań jednostek 110 i 137 Brygady. Oddziały 110 Brygady skupiły się na obronie Turanj, przykładając mniejszą wagę do podstawowego celu operacji, jakim było zdobycie koszar JNA. Umożliwiło to przebicie się z okrążenia dużych sił pancernych. Oddziały 137 Brygady z poświęceniem broniły południowej flanki, lecz w obliczu przewagi nacierającego wroga nie były w stanie wyprowadzić kontrnatarcia. Obydwie jednostki składały się z mieszkańców najbliższych miast, Karlovača i Dugiej Resy, ich podstawowym imperatywem była

Bój pod Logorište – Część III



Walki pomiędzy stroną chorwacką i serbską trwały do marca 1992 roku, gdy zgodnie z tzw. Planem Vance'a, na sporne terytoria wkroczyły oddziały UNPROFOR tworząc strefy buforowe pomiędzy obszarami będącymi pod administracją chorwacką, a proklamowaną w listopadzie 1991 roku separatystyczną Serbską Republiką Krajiny. Na obrazku: strefy UNPROFOR, fot. US Army.



obrona swojego miejsca zamieszkania, stąd brało się też bardzo defensywne nastawienie dowódców obu brygad. Rozkazy płynące z dowództwa obszaru, zlokalizowanego w Karlovacu były często nieadekwatne do zaistniałej sytuacji. Dowódcy obu brygad obwiniali się wzajemnie do spowodowania zniszczeń w okolicznych miejscowościach, po bitwie doszło nawet do ucieczki mjr. Nedjeljko Katušina, dowódcy 137 Brygady, który w obawie o swoje życie wyjechał do Zagrzebia. Ze strony JNA koordynacja działań przebiegała bezproblemowo, stanowisko dowodzenia znajdowało się na wzniesieniu, górującym nad okolicą, skąd rozpościerał się rozległy widok na całe pole bitwy. Problem po stronie serbskiej polegał na braku wyszkolonych żołnierzy. Dysponując dużymi ilościami pojazdów opancerzonych, obrońcy nie byli w stanie wykorzystać ich w pełnej skali. Ponadto strona chorwacka, po wygranej „bitwie o koszary” dysponowała bronią przeciwpancerną i wozami bojowymi, co na tym etapie zmagających zapewniało równowagę sił na polu bitwy. Od połowy listopada pozostałe garnizony JNA zostały ewakuowane pod osłoną Misji Obserwacyjnej Wspólnoty Europejskiej (European Community Monitor Mission - ECOMM). 18



Bój pod Logorište – Część III

listopada jugosłowiańskie okręty wojenne zostały ewakuowane z portu w Rijece do bazy w Zatoce Kotorskiej. 21 listopada jednostki floty z okolic Splitu i Šibernika zostały ewakuowane, pozostawiając skonfiskowany uprzednio sprzęt chorwackiej TO w bazach. Ustalenia porozumienia z Genewy nie były jednak respektowane i część jednostek próbowała przebić się w kierunku Knina. Działania te zostały później określone mianem operacji „Wybrzeże”-91 (*Obala-91*) oraz „Orkan”-91. 22 listopada władze chorwackie i przedstawiciele Sztabu Generalnego JNA podpisali porozumienie w myśl którego wszystkie pozostałe siły armii jugosłowiańskiej miały zostać wycofane z Chorwacji. Następnego dnia, w Genewie prezydenci Tuđman, Milošević i minister obrony Jugosławii gen. Veljko Kadrijević podpisali poro-

zumienie o zawieszeniu broni. Wycofywanie pozostałych jednostek JNA trwało od końca listopada 1991 r. do stycznia 1992 roku. Większość oddziałów była wycofywana drogą kolejową przez Knin, przez co było możliwe pozostawienie pewnych ilości ewakuowanej broni i wyposażenia do dyspozycji sił zbrojnych nowopowstałej Serbskiej Republiki Krajiny. Ostatnie bazy JNA na wyspach Vis i Lastovo zostały przekazane w ręce chorwackie w czerwcu 1992 roku. W trakcie całej „bitwy o koszary” strona chorwacka zdobyła około 250 czołgów, 500 dział i wyrzutni rakietowych, 180 tys. sztuk broni ręcznej i 2 miliony ton amunicji. Ponadto szeregi HV zostały uzupełnione przez 3 000 oficerów byłej JNA, którzy wybrali służbę po stronie chorwackiej. Zdobycze wojenne pozwoliły na utworzenie pełnowartościowych chorwackich sił zbrojnych, które stanęły w obronie integralności terytorialnej młodego kraju. Walki pomiędzy stroną chorwacką i serbską trwały do marca 1992 roku, gdy zgodnie z tzw. Planem Vance’a, na sporne terytoria wkroczyły oddziały UNPROFOR tworząc strefy buforowe pomiędzy obszarami będącymi pod administracją chorwacką, a proklamowaną w listopadzie 1991 roku separatystyczną Serbską Republiką Krajiny. W obliczu rozkręcającej się właśnie wojny w Bośni i Hercegowinie wydarzenia w Chorwacji zeszły na plan dalszy, a działania wojenne po obu stronach zamarły. Sytuacja taka, z wyjątkiem małych starć, utrzymała się do lata 1995 roku, kiedy to rozpoczęła się chorwacka Operacja „Burza”. Okolice Karlovaca pozostały strefą przyfrontową aż do 1995 roku, lecz przypadki ostrzału miasta stały się już sporadyczne. Największe zniszczenia poczyniły wieloprowadnicowe wyrzutnie rakiet niekierowanych typu Orkan, pokrewne znanemu dziś z konfliktu w Donbasie systemowi Grad. Następstwa bitwy do dziś widoczne są w tkance miejskiej, wiele domów nadal znajduje się w ruinie, ściany budynków noszą ślady ostrzału, choć od zakończenia bitwy upłynęło już ponad 20 lat. Odbudowano jednak większą część „Gwiazdy”, wraz z najcenniejszymi zabytkami z XVI i XVII wieku. W miejscowości Turanj znajduje się Muzeum Wojny Domowej, w którym można obejrzeć kilka czołgów, samolotów oraz improwizowanych wozów opancerzonych. Muzeum znajduje się tuż koło mostu o który toczyły się ciężkie walki, w ruinach spichlerza, który stanowił punkt chorwackiego oporu.

W obliczu rozkręcającej się właśnie wojny w Bośni i Hercegowinie wydarzenia w Chorwacji zeszły na plan dalszy, a działania wojenne po obu stronach zamarły. Na zdjęciu płonący budynek parlamentu w Sarajewie po ostrzale. Fot. M. Evstafiev

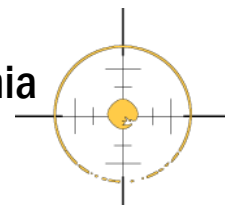
Na zakończenie pragnę nadmienić, iż dzisiaj w okolicy Karlovaca funkcjonuje kilka silnych środowisk skautowych. Działająca w nich młodzież zdobywa przydatne umiejętności, uczy się patriotyzmu i służby ojczyźnie. Wszystkie te drużyny prowadzone są przez weteranów wojennych, uczestników bitwy pod Logorište.

 **Jakub Górniak**

Przypisy

- [1] Meier, Viktor. Yugoslavia – A History of its Demise. Routledge, London, 1999.
- [2] <http://www.slovenija2001.gov.si/10years/path/war/> (dostęp 27.02.2015).
- [3] <https://www.youtube.com/watch?v=aRiKosT0cOg> Razgovor sa generalom Kadijevicem (Moskva 2007) (dostęp 27 lutego 2015).
- [4] Veljko Kadijević (ur. 21 listopada 1925 w Glavina Donja, zm. 2 listopada 2014 w Moskwie) - ostatni minister obrony narodowej SFRJ, a następnie minister obrony narodowej Jugosławii. Z pochodzenia pół-Serb, pół-Chorwat. Będąc generałem armii stał na czele Jugosłowiańskiej Armii Ludowej w okresie wojny ze Słowenią oraz wojny z Chorwacją. Poszukiwany pod zarzutem zbrodni wojennych przez trybunał międzynarodowy ds. byłej Jugosławii w Hadze w 2001 roku zbiegł do Rosji. W listopadzie 2007 roku chorwackie ministerstwo sprawiedliwości wystąpiło do władz rosyjskich o jego zatrzymanie. Kadijević był oskarżony przez chorwacki wymiar sprawiedliwości o liczne zbrodnie wojenne popełnione w latach 1991-1992. Jego wydalenie z Rosji zostało uniemożliwione poprzez nadanie mu rosyjskiego obywatelstwa przez prezydenta FR Dmitrija Miedwiediewa we wrześniu 2008 roku.
- [5] http://www.znaci.net/00001/23_4_2.htm (dostęp 27 lutego 2015).
- [6] <http://www.nytimes.com/1994/01/27/world/yugoslav-army-reported-fighting-in-bosnia-to-help-serbian-forces.html> (dostęp 25 lutego 2015).
- [7] <http://www.theage.com.au/national/exserb-soldier-claims-to-be-hero-20090506-avcb.html> (dostęp 27. lutego 2015).
- [8] Jednostkę nazwano tak na cześć ostawionej w bojach Siódmej Banijskiej Dywizji Szturmowej NOVJ (Sedma banijska udarna divizija NOVJ) z czasów II Wojny Światowej.
- [9] http://articles.latimes.com/1991-08-01/news/mn-177_1_defense-force/1 (dostęp 9 marca 2015).
- [10] **Rupić, Mate**,(2007). Republika Hrvatska i Domovinski rat 1990.-1995. - Dokumenti, Knjiga 1. Zagreb, Croatia: Hrvatski memorijalno-dokumentacijski centar Domovinskog rata. ISBN 978-953-7439-13-2.
- [11] **Amnesty International** (1992) YUGOSLAVIA Further reports of torture and deliberate and arbitrary killings in war zones.
- [12] <http://www.novlist.hr/Vijesti/Hrvatska/Hrvatski-gardist-Ivan-Turudic-Kapetan-Dragan-divljacki-me-odvalio-i-naredio-smaknuce-mene-i-mog-suborca-Jaklovica> (dostęp 3 marca 2015).
- [13] <http://www.dw.de/napadi-na-ratne-reportere-ostaju-neka%C5%BEEnjeni/a-15267631> (dostęp 10 marca 2015)
- [14] Według raportu dotyczącego walk w dolinie rzeki Uny, sporządzonego w dniu 26 lipca 1991 roku przez Bogdana Vajagića, dowódcę jednostek serbskich stacjonujących w rejonie Dvoru w akcji wzięto udział 50 żołnierzy jednostek specjalnych. Raport nie podaje jednak dalszych szczegółów na ten temat. Prawdopodobnie byli to członkowie oddziału „specjalnej policji” z Knina, utworzonej, wyszkolonej i wyposażonej przez oficerów UDBA.
- [15] **Rupić, Mate**,(2007). Republika Hrvatska i Domovinski rat 1990.-1995. - Dokumenti, Knjiga 1. Zagreb, Croatia: Hrvatski memorijalno-dokumentacijski centar Domovinskog rata.





Kultura, przygoda, pasja...

BAŁKANICA 2015

„Idziemy na rekonesans po Ulcinju, do małej plaży idzie się przez miasto, także droga mija szybko i ciekawie, po drodze jest bazar, tanie figi - po 1 euro za kg. (zresztą rosną na drzewie naprzeciwko naszej bazy noclegowej), melony, arbuzy, oliwa z oliwek, po drodze sporo knajpek i przed nami plaża piaszczysta, ale otoczona skałami, po prawej stronie na skale stare miasto, mało osób tam wchodzi, wśród kamiennych uliczek znajduje się fajna knajpa rybna z widokiem na morze u miejscowego rybaka, który na koniec częstuje gruszkówką własnej roboty. Za starym miastem skaliste, zaciszne plaże, mało uczęszczane, można z jednej z nich dopłynąć do skałek oblepionych małżami. Gdy pójdziemy w drugą stronę od naszej bazy noclegowej, dojdziemy do dużej plaży, to szeroka piaszczysta plaża, która ciągnie się 14 kilometrów do granicy z Albanią. W miejscowych knajpach można zjeść obiad za 3 euro - cevapi czyli mięso mielone z grilla z frytkami i sałatką”.

W dniach 20 – 30 kwietnia 2015, grupa studentów oraz osób chętnych wraz z dr Magdaleną El Ghamari, udała się na badania terenowe na Bałkany. Celem wyjazdu była działalność naukowa w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego, umożliwienie poznania obcej kultury oraz odmiennych poglądów poprzez spotkania zorganizowane na Bałkanach, spo-

Masywy górskie, a wśród nich ukryte w zatokach kamienny Kotor i Perast, wspinamy się po murach oplatających górę na twierdzą w Kotorze, stąd już panorama miasta i Boki Kotorskiej...

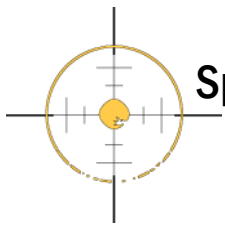
tkania w międzynarodowych ośrodkach badawczych oraz naukowych. Przede wszystkim organizatorce zależało na tym by grupa studentów poszerzyła swoje horyzonty, poznała inny punkt widzenia kulturowego i geopolitycznego ...

W międzyczasie udało się nawiązać ciekawe kontakty z organizacjami i jednostkami o podobnych celach oraz zdobycie wiedzy praktycznej poprzez zadania organizowane w terenie.

Trasa przejazdu obejmowała: Serbię, Czarnogórę, Kosowo oraz Albanię. Na miejscu poza pracami w terenie. Grupa miała okazję zwiedzić również zamki oraz miejsca związane z różnorodnością kulturową kotła bałkańskiego, a w tym:

- Czarnogóra: Budva, Bar, Stari Bar, Ulcijn, Kotor,
- Albania: Szkoder, Tirana
- Kosowo: Prisztina
- Serbia: Belgrad

Jedziemy do Starego Baru, ulokowanego wśród gór kamiennego miasta z akweduktem i wieżą zegarową, której zegar stoi w miejscu i tak to wygląda, jakby czas się tu zatrzymał, miejsce bez ludzi, opanowane



przez roślinność, można tu odetchnąć w zaciszu. Następnie dwa punkty widokowe- Petrovac z cerkwią na skalnej wyspie i Sveti Stefan czyli twierdza na cyplu, ulubiona przez holywoodzkie gwiazdy, dalej Hercegnovi, amfiteatralnie schodzące do morza średniowieczne miasto z bujnymi palmami z którego płyniemy do Błękitnej Groty. Wypływamy z Boki Kotorskiej, po obydwu stronach brzegu dostępu do niej bronią strażnicze umocnienia i między nimi twierdza na wyspie, za nią Błękitna Grota, rzeczywiście światło wpadające do wewnątrz rozświetla lazurową toń morską, nadając jej niezwykłego blasku, wpływamy do środka łodzią i już za chwilę większość wskakuje do przyciągającej wszystkich głębin, po ogólnej euforii, płyniemy na plażę Półwyspu Lustica, czysta woda sprawia że rybki, skały i piaszczyste dno widać nawet na większych głębokościach dlatego warto zabrać okulary do pływania.

Zapraszam do zapoznania się ze szczegółami i relacjami z wyprawy:

<https://www.facebook.com/balkanica2015?ref=hl>

<http://www.tandmpodrozniczo.blogspot.com/>

Tym samym zapraszamy na udział w przedsięwzięciu w przyszłym roku akademickim 2016, którego szczegóły znajdują się na stronie FB: <https://www.facebook.com/balkanica2015?ref=hl> lub kontakt mailowy: elghamari@op.pl

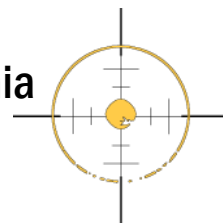


dr Magdalena El Ghamari

Instytut Studiów nad Terroryzmem WSliZ

Zakład Bezpieczeństwa Międzynarodowego UwB





Tactical Prison Rescue czyli... przygotowujemy najlepszych na najgorsze



W myśl „przygotowujemy najlepszych na najgorsze i każde życie jest dla nas najważniejsze bez względu po której stronie kraty się znajdujesz”, odbyły się 19-22 maja 2015 roku w Brzegu Dolnym Międzynarodowe Zawody dla Grup Interwencyjnych Służby Więziennej, z zakresu ratownictwa taktycznego według najnowszych wytycznych komitetu TCCC (Tactical Combat Casualty Care).

Jak wiemy na przestrzeni ostatnich lat, mamy do czynienia z wzrostem liczby różnego rodzaju wypadków w służbie, jak i poza nią. Ilość przypadków, w których tak funkcjonariusze działu ochrony jak i operatorzy GISW musieli udzielać zaawansowanej pomocy przedmedycznej poszkodowanym na terenach jednostek penitencjarnych jak i poza nimi stale rośnie.

Funkcjonariusze GISW na co dzień pełniąc służbę na terenach jednostek penitencjarnych, realizują konwoje, wykonują szereg czynności, od dokonywania kontroli pomieszczeń po prowadzenie szkoleń dla pozostałej części funkcjonariuszy włącznie. Podczas swo-






jej służby narażeni są na różnego rodzaju zagrożenia, od napaści, poprzez autoagresje osadzonych, próby samobójcze, porażenia prądem, oparzenia różnego stopnia, zatrucia (zażycie środków farmakologicznych przez osadzonych), stany nagłe takie jak omdlenia, zakrzuszenia, zadławienia, zawał mięśnia sercowego, ataki epilepsji (padaczki), hipoglikemia, hiperglikemia po wszelkiego rodzaju urazy od ran powierzchniowych poprzez wytrzewienia, rany penetrujące, wbite przedmioty po amputacje urazowe.

Właśnie pod kryptonimem Tactical Prison Rescue we Wrocławiu i Brzegu Dolnym odbyły się organizowane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej II zawody Grup Interwencyjnych Służby Więziennej z ratownictwa taktycznego. Od 19 do 22 maja na terenie Ośrodka Golina, strzelnicy w Wołowie, hali sportowej w Brzegu Dolnym i miejscach w promieniu 15 kilometrów od Brzegu Dolnego był sprawdzany poziom wyszkolenia poszczególnych grup, współdziałanie z jednostkami systemu ratownictwa medycznego i wypracowanie wspólnych procedur ratowniczych.

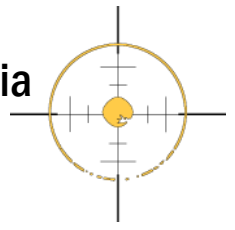
Oprócz funkcjonariuszy wchodzących w skład etapowej Grupy Interwencyjnej, reprezentujących Okręgowe Inspektoraty Służby Więziennej do udziału w zawodach zostały zaproszone zespoły z innych formacji mundurowych takich jak Biuro Ochrony Rządu, Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji, Zespół Interwencji Specjalnych Straży Granicznej, Wydział Realizacyjny Departamentu Wywiadu Skarbowego oraz Wydział Zwalczania Przeszłości Izby Celnej.

Ćwiczenia miały charakter zamknięty, obejmowały głównie zadania praktyczne ale były również uzupełnione przez teorię. Do współpracy została zaproszona dr Magdalena El Ghamari (Instytut Badań nad Terroryzmem WSliZ Rzeszów, Zakład Bezpieczeństwa Międzynarodowego UwB), która przedstawiała zagadnienia działalności organizacji terrorystycznych oraz ich działań. 

kpt. Leszek Kołtun
dr Magdalena El Ghamari

Zobacz więcej

- <http://www.fakt.pl/wroclaw/na-stadionie-slaska-wroclaw-padly-strzaly,film,546854.html>
- <http://wroclaw.tvp.pl/20150063/21052015-1830>
- <http://www.tuwroclaw.com/wiadomosci,stadion-wroclaw-stanie-sie-arena-zawodow-antyterrorystow-beda-wybuchy-wystrzaly-i-odbijanie-zakladnikow,wia5-3266-24400.html>
- <http://wiadomosci.onet.pl/wroclaw/na-wroclawskim-stadionie-odbeda-sie-zawody-antyterrorystow/520tdr>
- <http://www.mmwroclaw.pl/arttykul/zawody-antyterrorystyczne-na-stadionie-wroclaw-wybuchy-i,3382247,art,t,id,tm.html>



Ćwiczenie BALTOPS 2015



dplomacja morska w akcji

Ćwiczenie BALTOPS to przedsięwzięcie o wymiarze wojskowo-politycznym Sojuszu Północnoatlantyckiego organizowane od roku 1972 przez marynarkę wojenną Stanów Zjednoczonych. Początkowo było ono jeszcze jednym elementem szkoleniowym flot wojennych NATO organizowanym na specyficznym, ograniczonym akwenuie płytkowodnym. Wraz z przemianami zachodzącymi w Europie zmienił się również charakter BALTOPS-u. Już w 1993 roku organizatorzy zaprosili do udziału w ćwiczeniu floty spoza Sojuszu Północnoatlantyckiego, zgodnie z lansowaną wówczas koncepcją budowy nowego ładu międzynarodowego w Europie.

W czasie trwania swoistej odwilży w relacjach między Zachodem, którego w tym przypadku NATO było egzemplifikacją, w ćwiczeniu BALTOPS uczestniczyły również okręty rosyjskie (niszczyciele, fregaty, okręty desantowe, miał nawet miejsce międzynarodowy – z rosyjskim udziałem – desant na poligonie pod Ustką). Obecnie o zaufaniu umożliwiającym prowadzenia podobnych manewrów mówić niesłychanie trudno. Sojusz Północnoatlantycki podjął decyzję o zawieszeniu współpracy z Rosją” jeszcze w kwietniu ubiegłego roku.

Scenariusz ćwiczenia nie odbiega, co prawda, od swoistej „nowomowy”, do której zdołaliśmy już przywyknąć i zakłada (jak niemal co roku siły „przećwiczą” prowadzenie międzynarodowej operacji pokojowej w sytuacji narastającego kryzysu”), ale włączenie w skład zespołu dwóch dużych okrętów amfibijnych (brytyjski *Ocean* i amerykański *San Antonio*) w połączeniu z obawami w sferze bezpieczeństwa arty-



Uczestnicy międzynarodowego ćwiczenia BALTOPS 2015

- Belgia (grupa personelu sił morskich),
- Dania,
- Estonia,
- Finlandia,
- Francja,
- Gruzja
- (grupa personelu sił morskich),
- Holandia,
- Kanada,
- Litwa,
- Łotwa,
- Niemcy,
- Norwegia,
- Polska,
- Szwecja,
- Turcja,
- USA,
- Wielka Brytania.



Siły okrętowe biorące udział w ćwiczeniu **BALTOPS 2015**

Dania: fregaty rakietowe *Niels Juel* oraz *Peter Willemoes*, okręt ekspedycyjny (jednostka łącząca cechy fregaty i transportowca desantowego umyka łatwej klasyfikacji) *Absalon*, mały transportowiec *Sleipner*, cywilna (w czarterze wojskowym) jednostka off shore *Blue Capella* będąca bazą bezzałogowych kutrów trałowych *Hirsholm* i *MSF-1*,

Estonia: niszczyciel min *Sakala*, baza pływających min – minerów *Tasuja*,

Finlandia: stawiacz min *Hameenmaa*,

Francja: okręt dowodzenia i wsparcia *Somme*, niszczyciel min *Eridan*,

Holandia: niszczyciele min *Makkum*, *Urk*, *Willemstad*, *Zierikzee*, okręt hydrograficzny *Luymes*,

Kanada: fregata rakietowa *Fredericton*,

Litwa: niszczyciele min *Kursis* i *Skalvis*, okręt patrolowy *Žemajtis*,

Łotwa: okręt dowodzenia i wsparcia *Virsaitis*,

Niemcy: fregata rakietowa *Lübeck*, korweta rakietowa *Braunshweig*, ścigacze rakietowe *Hemerlin*, *Hyane*, *Wiesel*, niszczyciel min *Auerbach* z bezzałogowymi kutrami trałowymi 4, 5 i 6, zaopatrzeniowiec *Donau*, holownik pełnomorski *Fehmarn*,

Norwegia: niszczyciele min *Otra* i *Rauma*,

Polska: okręt podwodny *Kondor*, trałowce *Resko*, *Bukowo*, *Dąbie*, *Mamry*, *Wigry*, okręty transportowo-minowe *Gniezno* i *Lublin*, oraz niszczyciel min *Mewa*,

Szwecja: korweta rakietowa *Stockholm*,

Turcja: fregata rakietowa *Goksu*,

Stany Zjednoczone: transportowiec desantowy – dok *San Antonio*, krążownik rakietowy *Vicksburg*, niszczyciel rakietowy *Jason Dunham*.

Wielka Brytania: śmigłowcowiec desantowy *Ocean*, fregata *Iron Duke*, niszczyciel min *Quorn*.






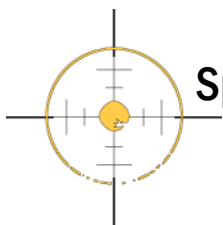
kułowanymi przez państwa bałtyckie (zwłaszcza Estonię i Łotwę) jednoznacznie wskazuje jaki to rodzaj „narastającego kryzysu” mieli planiści sojuszu na myśli. Jest zatem BALTOPS z jednej strony wyrazem gotowości NATO do wypełniania podstawowej misji tej organizacji związanej z utrzymywaniem sił w gotowości do kolektywnej reakcji na zagrożenie bezpieczeństwa państw członkowskich, z drugiej zaś komunikatem mającym uspokoić najmniejsze i najsłabsze państwa regionu, graniczące z Rosją, które poszukująca sensacji popularna prasa już zdążyła ochrzcić mianem „frontowych”.

Uwzględniając polityczny kontekst BALTOPSU należy docenić, że na partycypację w ćwiczeniu zdecydowały się dwa państwa bałtyckie nie należące do NATO, czyli Szwecja i Finlandia. Obydwa, choć ze skrajnie innych przyczyn, prowadziły w okresie „zimnej wojny”, oraz po jej zakończeniu politykę neutralności. Tymczasem uczestnictwo w organizowanych przez US Navy i NATO, w tym właśnie, tak trudnym politycznie czasie, manewrach może być uznawane za jednoznaczną deklarację zacieśnienia współpracy z Sojuszem.

Wbrew wrzawie wznieconej przez część mediów podgrzewających niemalże wojenną gorączkę tegoroczny BALTOPS nie był w jakiś szczególny sposób wydarzeniem niezwykłym. Tak jak każde ćwiczenie wojskowe, zwłaszcza zaplanowane i przeprowadzone w czasie utrzymującego się stanu napięcia międzynarodowego odgrywał on pewną, określoną przez człowiekowi graczy, rolę polityczną, będąc w wymiarze wojskowym szczególnym rodzajem teatru. Można jedynie mieć nadzieję, że sprawujący obecnie władzę w Polsce nie pomylą wizualnego efektu scenicznego z rzeczywistą zmianą polityki sojuszników w kwestii obrony zewnętrznych państw członkowskich, która ma dwa nader wyraźne i jednoznaczne wyznaczniki. Pierwszym, mniej istotnym jest zgoda Sojuszu na rozmieszczenie na terytoriach owych krajów stałych baz, choćby tylko dla, tak zwanych, jednostek podwójnego bazowania (które to rozwiązanie było ongiś często i szeroko stosowane), drugi – znacznie ważniejszy – to przełamanie dominującej tendencji redukcji wydatków obronnych.

 Obecny





“Edukacja dla bezpieczeństwa”

XI Międzynarodowa Konferencja
8 - 10 kwietnia 2015 w Gdańsku



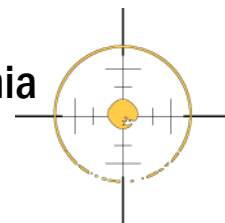
„Najlepszą obroną granic jest świadomość narodowa, poprzedzona właściwą edukacją”

W dniach 8-10 kwietnia 2015 roku odbyła się XI Międzynarodowa Konferencja "Edukacja dla bezpieczeństwa". Tematem tegorocznej edycji była Nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej – interpretacja tez i kierunków realizacyjnych dla jednostki, środowiska, państwa.

Konferencja obejmowała 3 dni intensywnych warsztatów, sesji plenarnych, dyskusji i spotkań przeznaczonych dla kręgu ludzi nauki, studentów, osób związanych z szeroko pojętym zagadnieniem bezpieczeństwa.

Dlaczego bezpieczeństwo? Bezpieczeństwem jako pojęciem zajmuje się współcześnie wiele dziedzin naukowych, od politologii, prawa, ekonomii, przez socjologię, psychologię, a na bezpieczeństwie czy obronności kończąc... Bezpieczeństwo stanowi bowiem o istnieniu i rozwoju podmiotu. Należy zatem zgodzić się ze stwierdzeniem J. Stańczyka, że *bezpieczeństwo jest naczelną potrzebą człowieka i grup społecznych, a zarazem najważniejszym ich celem*. Znany amerykański psycholog A. Maslow opracowując hierarchię potrzeb człowieka, potrzebę bezpieczeństwa (pewności, stabilności, oparcia, opieki, wolności od strachu, lęku i chaosu) umieścił na drugim miejscu, tuż po potrzebach fizjologicznych, co świadczy o jego randze^[1].





“Edukacja dla bezpieczeństwa”

Jak wspomina w swoim opracowaniu R. Kuźniar, w powodzi haseł w rodzaju „po pierwsze, gospodarka” lub „po pierwsze, człowiek”, szybko zapominamy, że fundamentem tego wszystkiego co „po pierwsze” jest bezpieczeństwo. Jest ono pierwotną, egzystencjonalną potrzebą jednostek, grup społecznych, wreszcie państw. Idzie przy tym nie tylko o przetrwanie integralności czy niezawisłości, lecz także o bezpieczeństwo rozwoju, który zapewnia ochronę i wzbogacenie tożsamości jednostki czy narodu. Owo bezpieczeństwo zależy od tego, co dzieje się wokół nas, od środowiska zewnętrznego, z którego mogą pochodzić ewentualne zagrożenia, zależy także od nas samych – naszego zdrowia i gotowości sprostania takim zagrożeniom^[2].

Autor ten zwraca uwagę na rolę środowiska w jakim funkcjonuje dany podmiot bezpieczeństwa. O ujęciu podmiotowym bezpieczeństwa mówimy wówczas, gdy pytamy, o czyją pewność istnienia i przetrwania chodzi, tj. gdy pytamy o bezpieczeństwo uczestników stosunków międzynarodowych, mamy na myśli państwo bądź organizację międzynarodową^[3]. Z kolei w odniesieniu do funkcjonowania podmiotu w otoczeniu stosujemy pojęcie środowiska bezpieczeństwa poprzez które należy rozumieć wszelkie, zewnętrzne i wewnętrzne, militarne i niemilitarne warunki bezpieczeństwa, warunki realizacji interesów danego podmiotu w dziedzinie bezpieczeństwa i osiągania ustalonych przezeń celów w tym zakresie. Charakteryzowane jest najpełniej przy pomocy czterech podstawowych kategorii, jakimi są: szanse, wyzwania, ryzyka i zagrożenia^[4].

Aby dany podmiot funkcjonujący w środowisku bezpieczeństwa mógł istnieć i rozwijać się, musi przyjąć odpowiednią strategię. Gdy omawianym podmiotem jest państwo, wówczas będziemy mówić o strategii bezpieczeństwa narodowego, która definiowana jest jako obowiązująca w państwie koncepcja zapewniania jego bezpieczeństwa, zawierająca w szczególności identyfikację interesów narodowych i celów strategicznych, ocenę przyszłościowego kształtowania się strategicznego środowiska bezpieczeństwa oraz zasady i sposoby osiągania celów strategicznych w przewidywanych warunkach (realizacji zadań operacyjnych), a także przygotowywania (utrzymywania i transformacji) systemu bezpieczeństwa narodowego (realizacji zadań preparacyjnych)^[5].


Po nieaktualnej Strategii z 2007 roku, w listopadzie 2014 roku przyjęto nową strategię bezpieczeństwa narodowego. Strategia traktuje bezpieczeństwo narodowe Rzeczypospolitej w kategoriach systemowych, jako całość, na którą składa się szereg elementów powiązanych różnego rodzaju relacjami i sprzężeniami zwrotnymi. Jest to więc ujęcie transsektorowe, obejmujące wszystkie sfery mające związek z bezpieczeństwem państwa. Postrzeganie bezpieczeństwa narodowego wyłącznie w kategoriach militarnych to nie tylko anachronizm, to błąd. W dzisiejszym świecie opanowanym przez różnego rodzaju sieci, zacierają się granice pomiędzy zagrożeniami zewnętrznymi





i wewnętrznymi, militarnymi i pozamilitarnymi, a w konsekwencji – między obronnością, tradycyjnie kojarzoną ze sferą militarną, i bezpieczeństwem, a więc sferą pozamilitarną, „cywilną”. Co więcej, samo pojęcie bezpieczeństwa uległo daleko idącemu rozszerzeniu; mowa jest o bezpieczeństwie militarnym, ale także gospodarczym, energetycznym, kulturowym czy społecznym.

Niemniej jednak jest ona zaledwie jednym z wielu dokumentów o charakterze strategicznym dotyczącym bezpieczeństwa Polski^[6]. 9 kwietnia 2013 roku uchwałą Rady Ministrów została przyjęta Strategia rozwoju systemu Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej 2022 (zwana dalej SRSBN) jest jednym z dziewięciu dokumentów zawierających zintegrowane strategie rozwoju kraju. Dokument ten stanowi próbę powiązania budowy zintegrowanego systemu bezpieczeństwa narodowego z planowaniem rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. W SRSBN dokonano diagnozy systemu bezpieczeństwa narodowego (rozdział I) oraz przedstawiono (rozdział II) wyzwania i wizję rozwoju systemu bezpieczeństwa narodowego^[7].

Wobec tego pojawia się uzasadniona konieczność kształtowania postaw patriotycznych i pielęgnowania tożsamości narodowej Polaków, której przejawem są przedsięwzięcia takie jak konferencje, sympozja oraz spotkania. W ramach wspólnej dyskusji, osoby zainteresowane tematyką mają szansę na wymianę swoich poglądów oraz myśli. 

Przypisy

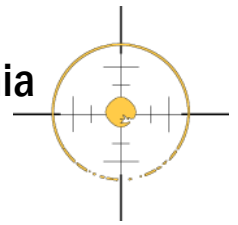
- [1] J. Stańczyk, *Współczesne pojmowanie bezpieczeństwa*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1996, s. 18.
- [2] R. Kuźniar, *Po pierwsze bezpieczeństwo*, Rzeczpospolita z 9.01.1996 r.
- [3] R. Zięba (red.), *Bezpieczeństwo międzynarodowe po zimnej wojnie*, Warszawa 2008, s.16.
- [4] S. Koziej, *Strategiczne środowisko bezpieczeństwa międzynarodowego i narodowego w okresie pozimnowojennym*, Warszawa 2008, s. 4.
- [5] Biała Księga Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, Załącznik nr. 2, *Wykaz głównych kategorii pojęciowych*, s. 249.
- [6] *Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej z 2014 roku*.
- [7] *Strategia Rozwoju Systemu Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej 2022 (SRSBN RP)* przyjęta uchwałą Rady Ministrów 9.04.2013.

dr Magdalena El Ghamari

Instytut Studiów nad Terroryzmem WSliZ
Zakład Bezpieczeństwa Międzynarodowego UwB

Fotografie: **Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa**,

<https://www.flickr.com/photos/93785846@N02/16938377127/in/album-72157651497684887/>



W Chęcinach o... Arktyce

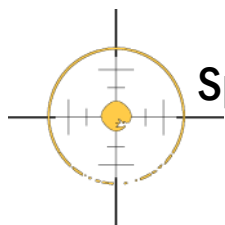
Północ w międzynarodowej przestrzeni politycznej i gospodarczej

Dla niewprawnego oka Ziemia Świętokrzyska tyle ma wspólnego ze Skandynawią i Arktyką, co przysłowiowy „słoń” ze „sprawą polską” (choć ktoś kąśliwie mógłby zauważyć, że tam właśnie przebiegała granica czwartego zlodowacenia). Taka - wynikająca ze stereotypowego oglądu rzeczywistości - ocena jest jednak nie tylko nieusprawiedliwiona, ale również głęboko nieprawdziwa.

Na Wydziale Administracji i Zarządzania kieleckiego Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego od kilku lat działa bowiem dynamiczne środowisko badaczy państw obszaru nordyckiego i Dalekiej Północy skupione wokół prof. dr hab. Ryszarda Czarnego, naukowca który karierę akademicką nader udanie połączył z pełnieniem funkcji ambasadora RP w Szwecji oraz Norwegii (w obszarze odpowiedzialności ambasady w Oslo znajdowała się wówczas również Islandia). To właśnie z kierowanej przez Profesora Katedry Krajów Europy Północnej (gdź taką ostatecznie formę organizacyjną nadano kierowanemu przez niego zespołowi) wyszła inicjatywa organizowania cyklicznych konferencji poświęconych problematyce obszaru Norden i Arktyce.

Tegoroczne przedsięwzięcie (w numeracji ciągłej drugie, ale w rzeczywistości czwarte) odbyło się w Centrum Leonardo da Vinci ulokowanym w Podzamczu koło Chęcina. W tym miejscu, odbiegając nieco od głównego nurtu wywodu należałoby zwrócić uwagę na wymieniony wyżej obiekt. Centrum Nauki Leonardo da Vinci jest bowiem miejscem unikatowym, przekreślającym opinię, że poza wielkimi aglomeracjami w zakresie popularyzacji wiedzy nic osiągnąć nie można. Pod Kielcami powstał jednak drugi co do wielkości w Polsce (po warszawskim Centrum Kopernika) obiekt takim właśnie celom służący. W takim zatem sąsiedztwie, a konkretnie w pieczołowicie odrestaurowanym dawnym dworze starostów chęcińskich, odbywały się obrady konferencji "Północ międzynarodowej przestrzeni politycznej i gospodarczej" objętej patronatem marszałka Województwa Świętokrzyskiego, rektora Uniwersytetu Jana Kochanowskiego oraz dziekana Wydziału Zarządzania i Administracji.

Konferencję rozpoczął panel będący w skali polskich przedsięwzięć tego rodzaju zupełnie nową jakością. Uczestniczyli w nim bowiem ambasadorzy Królestwa Szwecji, Staffan Herrström, ambasador Federacji Rosyjskiej, Siergiej Andriejew, odpowiadający w polskim MSZ



za „sprawy północne” ambasador Krzysztof Jakubowski oraz reprezentujący Komitet Badań Polarnych Polskiej Akademii Nauk wybitny polarnik prof. dr hab. Piotr Głowacki. Dyskusja przedstawicieli obszarów – na pozór – tak odległych jak dyplomacja i nauka stworzyło doskonałą sposobność do pogłębienia odpowiedzi na relacje między trzema czynnikami wpływającymi w przemożny sposób na Daleką Północ i obszar Norden, a mianowicie zmianami klimatycznymi, „zagęszczaniem” się powiązań gospodarczych i zachodzącą rekonfiguracją ładu politycznego.

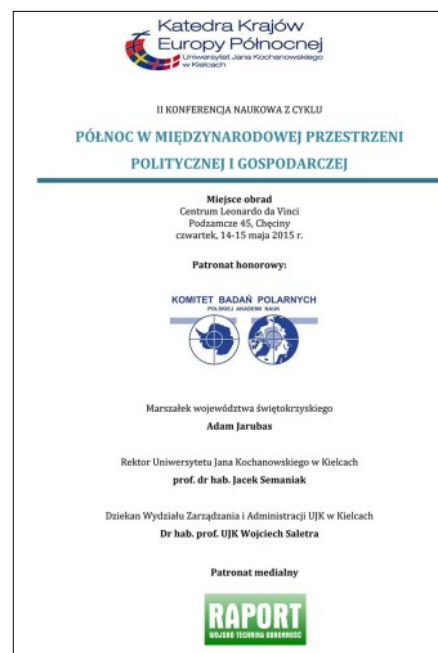
W sesji drugiej znalazły się wystąpienia poświęcone szerokiemu *spectrum* problemów, począwszy od pytania o realną możliwość wybuchu konfliktu zbrojnego na Dalekiej Północy (prof. dr hab. Krzysztof Kubiak, „Wojna w Arktyce. Mit czy realne zagrożenie?”) zaś na problemach partycypacji poszczególnych grup formalnych i nieformalnych w kanadyjskim systemie podejmowania decyzji politycznych (prof. dr hab. Iwona Wrońska, „Canada’s Arctic Key Players”).

Drugiego dnia konferencji przeprowadzono symultanicznie cztery sesje w dwóch tokach. Poruszono, między innymi takie zagadnienia jak: „Kwestia Arktyki a teoria regionalnych kompleksów bezpieczeństwa” (dr Tomasz Pawluszko), „Analiza ról międzynarodowych w Arktyce” (dr Tomasz Łuszczuk), „Wpływ handlu międzynarodowego na rozwój regionu nordyckiego” (dr Magdalena Tomala), „Polsko-nordycka współpraca w dziedzinie obronności” (dr Grzegorz Rdzanek), „Wybrane aspekty współpracy wojskowej krajów nordyckich” (dr Joanna Grzela). Swoi-



Północ w międzynarodowej przestrzeni politycznej i gospodarczej

stą egzemplifikacją wyzwań, ale i szans generowanych przez północ były wystąpienia: „Surowce energetyczne jako przyczyna rosyjskiej aktywności na obszarze Arktyki” (mgr Agnieszka Legutko) oraz „Drony jako instrument poznania i eksploracji Arktyki” (mgr Karolina Chyla). Przytoczone wyżej przykłady nie wyczerpują oczywiście całej rozległości podejmowanej w trakcie checińskiej (czy też może raczej „kieleckiej”) konferencji problematyki, ale uzmysławiają rolę inter i transdyscyplinarnych badań zespołowych dla dogłębnego zrozumienia zachodzących tam procesów. To zaś nie jest tylko wyzwaniem czysto intelektualnym rozpalającym wyobraźnię grona akademików, ale wstęp do tego by Polska zdolna była zdyskontować swoje położenie względem państw nordyckich i długoletnią obecność badawczą na Północy również w wymiarze politycznym.

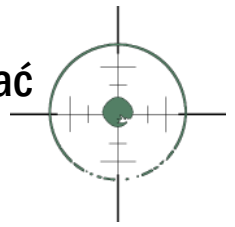


(fot. z materiałów organizatora)



Fot. Tomasz Pawluszko





Pęknięte miasto – Biełan



Gdy tylko zobaczyłam w księgarni książkę *Biełan, pęknięte miasto* bez wahania ją kupiłam, tak jak każdą inną, traktującą o Kaukazie Północnym. I oczywiście od razu zatopiłam się w lekturze. Z każdą kolejną kartką miałam jednak wrażenie, że oddalam się od tytułowego Biełanu. Publikację tę można by bowiem nazwać... kaukaskim bigosem - jest tu wszystko. Mam wrażenie, że autorzy wykorzystali nośny tytuł i okrąglą rocznicę przypadającą w roku wydania książki, by przyciągnąć, jak największą rzeszę czytelników do publikacji, która tak naprawdę powinna mieć inny tytuł, np. *Od papachy do zamachu w Moskwie* czy *Opowieści kaukaskie z Biełanem w tle*. Spektrum poruszanej w książce tematyki jest bowiem o wiele szersze.

Na osobach orientujących się w konflikcie rosyjsko-czecheńskiego wydanie nie zrobi większego wrażenia. Publikacja nic odkrywczego nie podaje. Informacje tu zamieszczone znajdziemy i w innych źródłach, co może mierzić osoby zajmujące się tą tematyką. Co więcej, dygresja goni tu dygresję, co niekiedy robi na czytelniku wrażenie odchodzenia od tematu publikacji. Zapewne te zabiegi w zamyśle autorów miały na celu pokazanie, wyjaśnienie zawiłości i powiązań występujących w konflikcie czecheńskim, który doprowadził do tragedii w Biełan. Ale tak jak wspominałam, przydałaby się jedynie zmiana tytułu dzieła. Dodatkowo, braki w przypisach do cytowa-

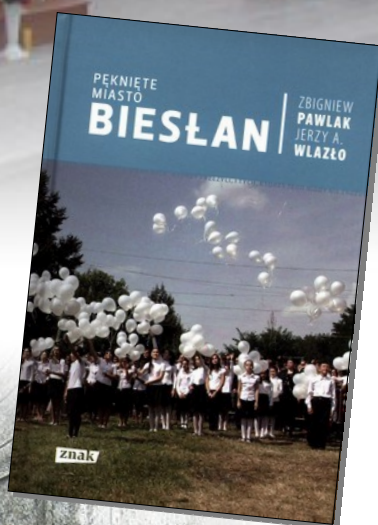
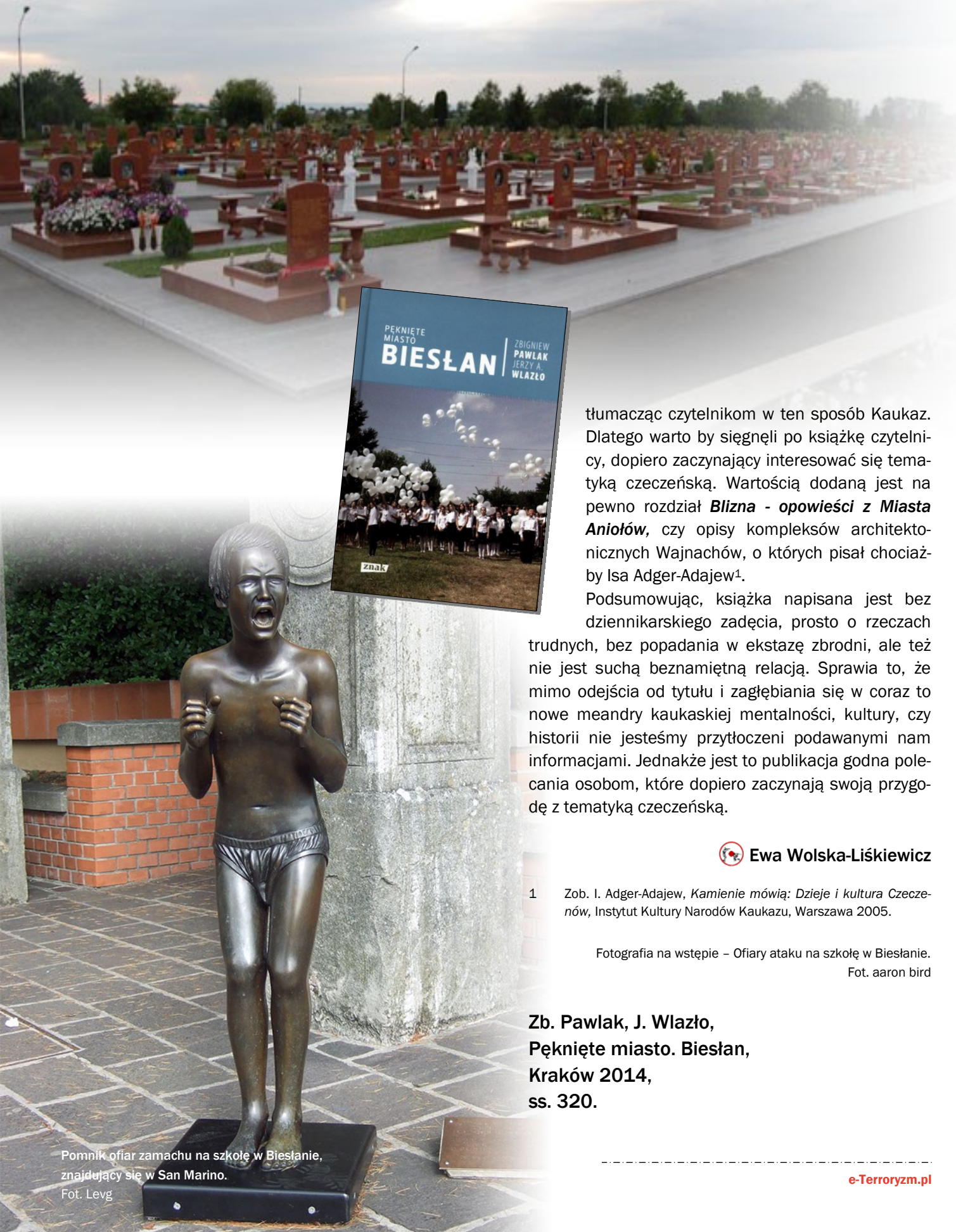


Szkoła w Biełanie, ofiary ataku terrorystycznego.

Fot. Leon / Evstafiev / Thaifighter911

nych źródeł nie powinny moim zdaniem zdarzyć się w publikacji wydanej przez ZNAK. Tyle z krytyki.

Jeśli chodzi o pozytywne wrażenia z lektury, to przede wszystkim na plus działa znajomość mentalności i historii kaukaskiej przez autorów. Nie są oni przygodnymi podróżnikami, którzy w poniedziałek wpadli na pomysł wyjazdu na Kaukaz, a później pokusili się o wydanie wspomnień z wyprawy. Fabuła jest przemyślana, a pisarze sprawnie przeskakują wątki, wiążąc je ze sobą,



tłumacząc czytelnikom w ten sposób Kaukaz. Dlatego warto by sięgnęli po książkę czytelnicy, dopiero zaczynający interesować się tematyką czeczeńską. Wartością dodaną jest na pewno rozdział *Blizna - opowieści z Miasta Aniołów*, czy opisy kompleksów architektonicznych Wajnachów, o których pisał chociażby Isa Adger-Adajew¹.

Podsumowując, książka napisana jest bez dziennikarskiego zadęcia, prosto o rzeczach trudnych, bez popadania w ekstazę zbrodni, ale też nie jest suchą beznamytną relacją. Sprawia to, że mimo odejścia od tytułu i zagłębiania się w coraz to nowe meandry kaukaskiej mentalności, kultury, czy historii nie jesteśmy przytłoczeni podawanymi nam informacjami. Jednakże jest to publikacja godna polecenia osobom, które dopiero zaczynają swoją przygodę z tematyką czeczeńską.

 Ewa Wolska-Liśkiewicz

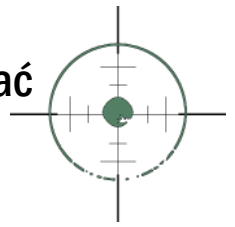
1 Zob. I. Adger-Adajew, *Kamienie mówią: Dzieje i kultura Czeczeńców*, Instytut Kultury Narodów Kaukazu, Warszawa 2005.

Fotografia na wstępie – Ofiary ataku na szkołę w Bieszanie.
Fot. aaron bird

**Zb. Pawlak, J. Wlazło,
Pęknięte miasto. Bieszan,
Kraków 2014,
ss. 320.**

Pomnik ofiar zamachu na szkołę w Bieszanie, znajdujący się w San Marino.

Fot. Levig



Sekretna historia SAS (Francuski punkt widzenia)

SAS wkracza tam, gdzie wszystko zawiodło czytamy na okładce książki, a na tylnej stronie okładki umieszczono rekomendację: to książka pasjonująca i doskonale udokumentowana - opisuje najważniejsze operacje SAS i odsłania tajne oblicze brytyjskiego establishmentu wojskowego. Tyle tylko, że autor tej publikacji jest... Francuzem i wciąż podkreśla w tekście, jak istotną rolę odegrali jego rodacy w działaniach SAS. Píše np., że to agent francuskiego wywiadu działający pod pseudonimem Michael Pystermann ustalił miejsca pobytu 12 z 18 zbrodniarzy wojennych na Bałkanach.

A potem dodaje i tu autora zacytuje: – Dwudziestego siódmego czerwca Serb Slavko Dokmanović został aresztowany. Michael Pystermann podkreślał, że to dopiero początek, ale te widowiskowe operacje utrudniły mu pracę w terenie, toteż szybko wysłał do centrali wiadomość, w której usilnie prosił o zamrożenie wszelkich tego typu operacji

w Prijedorze, a także w Omarskiej, czyli na jego „jego” terenie. Podał trzy argumenty. Wszelkie poruszenie skłoni do ostrożności sześć jego zespołów, których jeszcze nie namierzył. Przed jakąkolwiek akcją musiał zresztą usypiać swoją siatkę, żeby chronić informatorów – koniec cytatu.

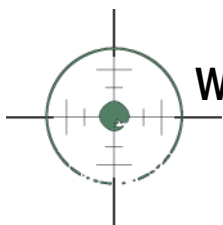
No to ja, jako świadomy i wnikliwy czytelnik, się pytam – skoro książka jest jakoby tak doskonale udokumentowana to dlaczego autor nie napisał, że Domanowicia zwanego „rzeźnikiem”, burmistrza z Vukovaru, który wydał polecenie wymordowania rannych chorwackich żołnierzy w szpitalu zatrzymali operatorzy z jednostki GROM, która działa pod przykrywką ONZ? Dokonano tego w czasie realizacji operacji *Little Flower*, która zadziwiła nawet Amerykanów, bo - bez oddania ani jednego strzału - ujęto pierwszego zbrodniarza wojennego, jakiego pochwycono na Bałkanach i w trzy godziny później samolotem odesłano go do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości (MTS) w Hadze. A poza tym - co ma wspólnego Vukowar z Prijedorem i w jakim to sposób spektakularna akcja GROM zaszkodziła francuskiemu agentowi? Na ten temat szanowny autor skorzystał z okazji i zachował dyskretne milczenie...

Jest na marginesie tej sprawy jeszcze inne pytanie - czy Francuzi o swych działaniach wywiadowczych nas informowali m. in. o współpracy ze zwerbowanym oficerem serbskiego wywiadu, który wszystko im zeznawał i wykladał jak na tacy?

Jednak pójdźmy dalej; autor 14 stron dalej pisze, i tu znowu pozwolę sobie na długi cytat – *Żołnierz był u kresu sił, istny wrak człowieka. Przebiegł właśnie pięćdziesiąt kilometrów po górskim terenie, obciążony czterdziestokilogramowym plecakiem. To normalne – w siłach specjalnych trudno o miejsce, trzeba sobie na nie zapracować. To zresztą tylko jedno z wielu ćwiczeń, jakie czekają kandydata podczas ostrego, tygodniowego sprawdzianu. To już koniec forsownego marszu, kandydat widział już punkt kontrolny. Ociekający potem, załamany, liczył na słowa zachęty, a może nawet na coś w rodzaju pochwały czy gratulacji. Zadowolony, że wyrobił się w limicie czasu, kandydat zwolnił kroku i zaczął odprężać się psychicznie. Ale właśnie wtedy cztery lapidarne zdania brutalnie przywołały go do porządku: - Do diabła, dlaczego zwolniłeś? Nie zdejmuj plecaka. Musisz jeszcze przejść dwadzieścia kolejnych kilometrów.*



Fot. ComradeJackson

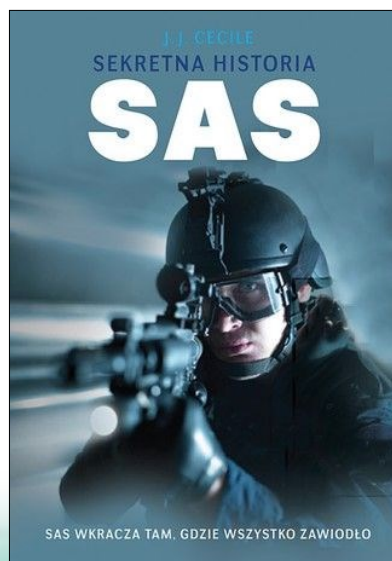


Warto poznać

A może wolisz wsiąść do ciężarówki? Można by pomyśleć, że działo się to na obszarze Brecon Beacons, łańcucha górskiego położonego w Walii, gdzie co pewien czas prowadzone są pierwsze tygodnie długiego cyklu selekcji organizowanej przez instruktorów Special Air Service. A jest inaczej. To Tatry Wysokie, polska część Karpat. No i znowu francuski autor nieco się nie douczył, bo to nie były Tatry tylko Bieszczady. Ale oddajmy mu sprawiedliwość, potem pisze o twórcy GROM-u gen. Sławomirze Petelickim, oficerze wywiadu oraz o Operacji Most - powrocie przez Polskę do Izraela Żydów ze Związku Radzieckiego. Przypomina również, że przekazywane przez wywiad informacje o przygotowywanych przez Hezbollah i Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny zamachach sprawiły, że władze odrodzonej Polski wyraziły zgodę na powstanie jednostki JW 2305 nazwanej potem Grupą Reagowania Operacyjno- Mobilnego – czyli GROM.

Sekretna historia SAS (Francuski punkt widzenia)

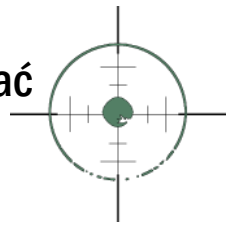
Te długie cytaty z książki J.J. Cecila są przytaczane w niniejszej recenzji, tylko po to, by polecić jej lekturę, a przy okazji poprawnie rozpoznać, jak historię SAS opisuje francuski autor i jakie jej aspekty eksponuje (we własnym narodowym interesie). Zapewniam, że warto poświęcić czas i książkę tę przeczytać.



 M.L.

**J.J. Cecile,
Sekretna
historia SAS,
Warszawa 2013,
ss. 270.**





Kulturowy wymiar bezpieczeństwa

W ostatnich dniach polską opinię publiczną prócz wyborów prezydenckich rozpałała dyskusja na temat propozycji Komisji Europejskiej, dotyczącej rozlokowania w krajach UE 40 tysięcy uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu. Przeciwnicy tego projektu podkreślali nie tylko jego ekonomiczne aspekty, ale i wskazywali na obawy, co do kulturowej odmienności uchodźców i jej wpływu na tożsamość Polski oraz na bezpieczeństwo jej obywateli. Związki między czynnikami kulturowymi a bezpieczeństwem Jan Czaja poświęcił swoje badania, których wyniki zamieścił w publikacji *Kulturowy wymiar bezpieczeństwa*, będącej uaktualnioną i poszerzoną wersją *Kulturowych czynników bezpieczeństwa z 2008*. Wydawcą książki jest **Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne**.

Jak trafnie zauważa autor: *W ciągu ostatnich dwóch dekad niepomniernie wzrosło znaczenie i zainteresowanie czynnikami kulturowymi w stosunkach międzynarodowych i w bezpieczeństwie międzynarodowym. (...) Szczególnie ważne dla kulturowych aspektów bezpieczeństwa były doświadczenia Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w Iraku oraz NATO w Afganistanie, gdzie amerykańska i europejska kultura strategiczna zetknęła się z niską lub nieistniejącą kulturą militarną, dyktatorskim a jednocześnie religijno-plemiennym (Irak) lub plemiennym zarządzaniem państwem (Afganistan), przenikaniem religii (islam) przez wszystkie struktury społeczne i państwowe, nadal niezrozumiałą kulturą Orientu^[1].*

Kultura może być zarówno czynnikiem rozwoju jak i konfliktu. Spotykane się różnych kultur może skutkować odkryciami, pojawianiem się nowych cywilizacji czy idei. F. Fukuyama zasłynął niegdyś hipotezą o tzw. końcu historii, który to miał nastąpić po upadku ZSRR^[2]. Jak wiadomo, tak się nie stało - nie zwyciężył jeden model ustrojowy na całym świecie i pokój nie nastąpił. Rok 1989 rozpoczął proces rozpadania się świata dwubiegunowego, w którego miejsce pojawiło się wielu globalnych aktorów, nie tylko podmioty pań-

Kulturowy wymiar bezpieczeństwa to powiew świeżości na rynku wydawniczym. Nareszcie pojawiła się publikacja pojmująca bezpieczeństwo w sposób szerszy niż dotychczasowi autorzy, ograniczający się do wymienienia i definiowania zagrożeń według przyjętej typologizacji.

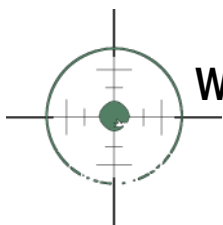
stwowe, ale i korporacje transnarodowe czy... organizacje terrorystyczne. Swobodzie przepływu idei we współczesnym świecie towarzyszy swoboda przemieszczania się osób. Jedni poszukują lepszych warunków życia, ale drudzy mogą planować zburzenie istniejącego ładu w myśl swojej ideologii przemocy (np. Państwo Islamskie). W dobie mieszania się kultur i tzw. macdonaldyzacji świata prorocza więc może się wydawać hipoteza S. Huntingtona o zderzeniu cywilizacji, do której jednak autor niniejszej publikacji podchodzi krytycznie.

Swoje rozmyślenia Jan Czaja prowadzi z pozycji europocentrycznej, bowiem, jak wyjaśnia: *zarówno większość wojen (w tym dwie światowe) wyszło z ziemi europejskiej, jak i z tego powodu, że cywilizacja europejska, tocząca na swoim obszarze nieustawiczne wojny i poszatkowana na różne małe ośrodki, zdołała na 500 lat całkowicie zdominować świat^[3].*

Publikacja podzielona została na 4 części, a każda z nich na 2-3 rozdziałów.

Część pierwsza to wprowadzenie do zagadnień bezpieczeństwa, a więc jego definiowanie, typologia, ale i problemy związane z wymiarem kulturowym - płaszczyzny przenikania się bezpieczeństwa i kultury, kulturowe uwarunkowania bezpieczeństwa międzynarodowego.

Druga część, to *Bezpieczeństwo kulturowe w warunkach globalizacji i integracji*. Autor rozpoczyna ją od informacji podstawowych, wprowadzając i wyjaśniając takie terminy, jak kultura globalna czy globalizacja, by płynnie przejść do związanych



z tytułowymi zjawiskami zagrożeń kulturowych, skupiając się na naszym państwie. Porusza takie zagadnienia, jak np. społeczne ramy systemu bezpieczeństwa kulturowego RP, skupiając się w tym zakresie na roli Kościoła, kultury ludowej, społeczeństwa obywatelskiej i kultury masowej. W ostatnim rozdziale tej części Czaja opisuje bezpieczeństwo kulturowe UE i USA, podejmując ważny temat wyzwań stojących przed amerykańskim społeczeństwem, najpierw nazywanym kulturowym tygłem a później porównywanym do misy z sałatką^[4]. Zagrożenia związane z istnieniem wielokulturowego społeczeństwa stają się teraz wyzwaniem także dla Unii Europejskiej.

Właśnie zachodniej cywilizacji i jej bolączkom autor poświęcił trzecią część książki. Podejmuje w niej problematykę tożsamości kulturowej państwa, zaniku wartości, zagrożeniom i pęknięciom w cywilizacji euroatlantyckiej^[5].

W drugim rozdziale tej części autor opisuje kultury strategiczne wybranych państw i organizacji międzynarodowych (USA, Rosji, Francji, Polski; UE, NATO, Polski) oraz porusza trzy bardzo istotne zagadnienia: aspekty kulturowe multilateralizmu, sił wielostronnych oraz koncepcji rozwiązywania konfliktów poprzez kulturę pokoju.

Ostatnią część książki otwiera rozdział o kulturowych aspektach stosunków międzynarodowych (płaszczyzny stosunków rasowych, etniczno-narodowych i religijnych), a zamyka rozdział o kulturowych podłożach konfliktów międzynarodowych, w którym autor opisuje między innymi fundamentalizm religijny.

Kulturowy wymiar bezpieczeństwa to powiew świeżości na rynku wydawniczym. Nareszcie pojawiła się publikacja pojmująca bezpieczeństwo w sposób szerszy niż dotychczasowi autorzy, ograniczający się do wymienienia i definiowania zagrożeń według przyjętej typologii. Czaja pokazuje bardzo wyraźną zależność między czynnikami kulturowymi a zagrożeniami dla państwa, pojmując

"bezpieczeństwo narodowe" w odmienny sposób niż badacze, utożsamiający je z pojęciem "bezpieczeństwa państwa". Nie skupia się jak inni autorzy jedynie na militarnym aspekcie zagrożeń i na asymetryczności konfliktów, ale idzie o krok dalej, wskazując na przyczyny zjawiska, a nie tylko na ich objawy.

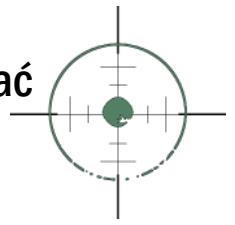
 **Ewa Wolska-Liśkiewicz**

Przypisy

- [1] J. Czaja, *Kulturowy wymiar bezpieczeństwa*, Kraków 2013, s. 11
- [2] Zob. F. Fukuyama, *Koniec historii*, Kraków 2009.
- [3] J. Czaja, *dz. cyt.*, s. 12.
- [4] Zob. S. Huntington, *Kim jesteśmy? Wyzwania dla amerykańskiej tożsamości narodowej*, Znak, Kraków 2007; T. Jacoby (red.), *Reinventing the Melting Pot. The New Immigrants and What It Means to be American*, Basic Books, New York 2004.
- [5] Zob. P. Kłodkowski, *O pęknięciu wewnątrz cywilizacji : ideologiczny spór między modernistami a fundamentalistami w islamie i hinduizmie w XX i na początku XXI wieku*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2005.



**Jan Czaja,
Kulturowy wymiar
bezpieczeństwa,
Kraków 2013,
ss. 450.**



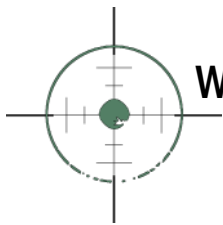
Władze publiczne w demokratycznym państwie prawa

Oficyna Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. A. F. Modrzewskiego w ramach swojej działalności wydała książkę prof. nadzw. dr hab. Tadeusza Biernata *Władze publiczne w demokratycznym państwie prawa, Prawo – Instytucje – Zasoby*. Tadeusz Biernat jest pracownikiem naukowym Krakowskiej Akademii im. A. F. Modrzewskiego. Specjalizuje się w naukach o polityce, zajmując się m in. podstawami prawnymi funkcjonowania społeczeństwa oraz teorią polityki. Jest autorem takich pozycji jak: *Legitymizacja władzy politycznej. Elementy teorii* [2006], *Józef Piłsudski – Lech wałęsa. Paradoks charyzmatycznego przywództwa* [2000], czy *Wspólnota prawa. O osobliwościach systemu europejskiego* [2002].

Monografia Tadeusza Biernata jest wynikiem interdyscyplinarnych badań autora. Wymagała wiedzy z politologii, socjologii, teorii prawa czy doktryn prawnych. Ponadto autor musiał się posługiwać dyscypliną naukową, bardziej z pogranicza filozofii społecznej, czyli teorią władzy. Książka składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów oraz zakończenia bibliografii.

Dobrze by było aby sięgnęli po te monografię politycy, posłowie, radni, wyżsi urzędnicy państwowi ponieważ może przyczyniłoby się to do podniesienia ich wiedzy, a zarazem kwalifikacji w sprawowaniu władzy publicznej w demokratycznym państwie prawa. Władze publiczne stoją przed ...nowym wyzwaniem, a zarazem koniecznością zorganizowania i wdrożenia mechanizmów gwarantujących realizację zasady demokratycznego państwa prawa w zmienionej rzeczywistości.





W pierwszym rozdziale *Władza. Władza publiczna. Przedmiot i sposób badania* autor zajmuje się zagadnieniem pojęcia władzy publicznej oraz prowadzi rozważania nad przedmiotem poznania, konstruowaniem teorii w tej materii oraz budowaniem modeli w celu analizy zjawiska społecznego jakim jest władza.

Rozdział drugi poświęca formalnej analizie władzy, zastanawiając się nad jej intuicyjnym rozumieniem czy przesłankami formalnej analizy tejże. Następnie przechodzi do rozważań na temat władzy oraz zajmuje się różnorodnymi jej cechami, jak np. konfliktem, konsensem, czy motywem dominacji.

Kolejna część: *Społeczny kontekst władzy. Władza w społeczeństwie zorganizowanym i jej formy* w dziewięciu podrozdziałach przekazuje czytelnikowi wiedzę nt. władzy i autonomii jednostki, jej społecznego wymiaru, związków z ładem społecznym czy zagadnieniem władzy publicznej a formą organizacji społeczeństwa. Dalej zajmuje się m in. formami władzy publicznej i ich charakterystyką czy rozważaniem zależności pomiędzy władzą publiczną a władzą polityczną.

Czwarty rozdział pt. *Demokratyczne państwo prawa a władza publiczna*, przedstawia idee demokratycznego państwa prawa, jego koncepcji doktrynalnych, współczesnego modelu państwa czy jego relacji z władzą publiczną.

Piąty, najobszerniejszy rozdział zajmuje się prawnym wymiarem władzy publicznej, instrumentami prawnymi regulującymi problemy tejże władzy oraz typami regulacji prawnych (normami prawnymi).

W przedostatnim rozdziale: *Instytucjonalny wymiar władzy. Organy władzy publicznej* profesor Tadeusz Biernat zajmuje się *stricte* zagadnieniami wskazanymi rozszerzając opis o instytucjonalizację władzy na poziomie ponadpaństwowym, z uwzględnieniem specyfiki Unii Europejskiej.

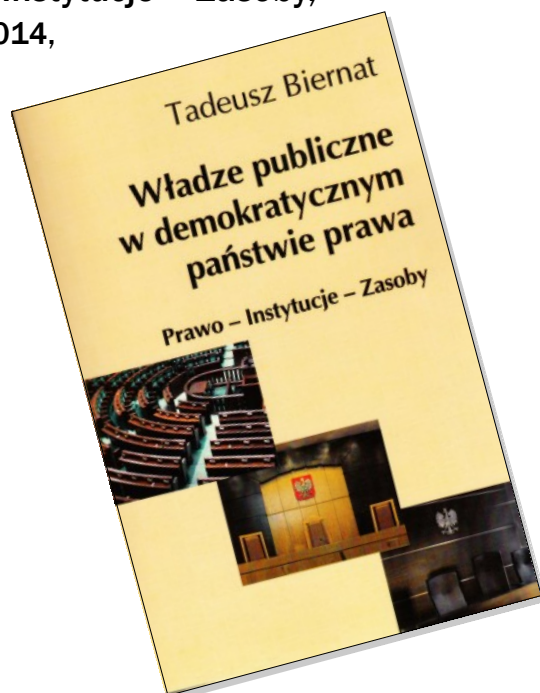
Ostatni rozdział pt. *Zasoby władzy* został przez autora poświęcony ogólnej charakterystyce zasobów (środków władzy), jej materialnymi środkami, zasobami informacyjnymi i komunikacyjnymi, organizacją i procesami decyzyjnymi w instytucjach władzy. Autor do zasobów władzy włącza przywództwo oraz jej legitymizację.

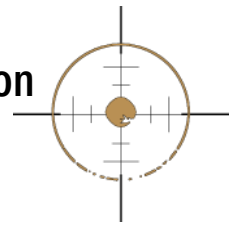
Monografia została napisana w oparciu i liczącą 104 pozycje bibliografię, której spory odsetek stanowi literatura anglojęzyczna (anglosaska). Książka została

napisana przystępnym językiem, choć ze względu na przedstawiane przez autora zagadnienia, ich wielowątkowość, interdyscyplinarny charakter publikacji wymaga skupienia przy zapoznawaniu się ze zrozumieniem z jej zawartością. Dzieło może spełniać różnorakie zdania, będąc z jednej strony podręcznikiem akademickim dla studentów np. politologii czy dziennikarstwa czy być lekturą nawet podczas studiów doktoranckich. Dobrze by było aby sięgnęli po tę monografię politycy, posłowie, radni, wyżsi urzędnicy państwowi ponieważ może przyczyniłoby się to do podniesienia ich wiedzy, a zarazem kwalifikacji w sprawowaniu władzy publicznej w demokratycznym państwie prawa. A zmiany społeczne oraz wyzwania związane z pojawianiem się na scenie politycznej nowych aktorów (np. hybryd państwowo – prywatnych), a nawet prywatnych, które realizują zadania będące wcześniej domeną państwa i jego władz. Czyli władze publiczne stoją przed *...nowym wyzwaniem, a zarazem koniecznością zorganizowania i wdrożenia mechanizmów gwarantujących realizację zasady demokratycznego państwa prawa w zmienionej rzeczywistości.*

 Kazimierz Kraj

T. Biernat,
Władze publiczne w demokratycznym państwie prawa,
Prawo – Instytucje – Zasoby,
Kraków 2014,
ss. 241.





Ze wspomnień emeryta

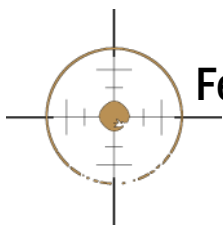
Pomysł kącika zrodził się podczas praktyk studenckich w Katedrze Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dwie studentki kierunku bezpieczeństwa wewnętrznego, zainteresowały się felietonami „Starszego dzielnicowego”, które mają swoją historię nie tylko dlatego, że pokryte były grubą warstwą kurzu. Najpierw odkurzyły zbiór tych felietonów, a następnie utrwaliły w formie umożliwiającej ponowną ich publikację. Niekiedy sformułowały pytania, w kwestiach, które je najbardziej zainteresowały. W naszej ocenie, z uwagi na specyficzny czas, w jakim się ukazywały te felietony oraz poruszaną problematykę, poprzez fakt, że mimo upływu lat, niektóre felietony pozwalają poszerzyć wiedzę jak zwalczano przestępczość kiedyś, warto kontynuować podjętą próbę edukacji na przykładach. Materiały mogą okazać się pomocne w utrwalaniu wiedzy z zakresu szeroko rozumianego bezpieczeństwa uwzględniając dzisiejsze realia. Okoliczność, że do poruszanych kwestii, uwarunkowań prawnych i społecznych uzupełniają nieraz komentarze, do publikowania takich materiałów jeszcze bardziej przekonuje. Zatem zapraszamy do lektury, refleksji i poszukiwaniu innych źródeł informacji odnoszące się do tej problematyki. Redakcja zaprasza do współredagowania kącika, nie tylko studentów związanych z bezpieczeństwem wewnętrznym. Zapraszamy i zachęcamy także tych, którym marzy się dziennikarstwo śledcze oraz inne osoby. Czytelników zapraszamy do dzielenia się spostrzeżeniami, uwagami oraz opiniami, nie tylko w wymiarze historycznym. Zachęcamy także do zainteresowania się studentów możliwością publikacji własnego artykułu, życząc połamania pióra. Próba wypowiedzenia się w obrębie problematyki poruszanej w biuletynie, może być dla niektórych studentów doskonałym treningiem, przed większym wyzwaniem, to jest pisanie pracy dyplomowej z takiej lub zbliżonej problematyki. Miło nam poinformować Państwa, że biuletyn cieszy się coraz to większą popularnością, a w oparciu felietony „Starszego dzielnicowego”, doczekamy się pracy licencjackiej. Zespół redakcyjny biuletynu trzyma kciuki za pomyslność tego przedsięwzięcia. Z artykułów zamieszczonych w miesięczniku e-Teroryzm.pl, korzystają autorzy piszący artykuły o charakterze naukowym oraz studenci piszący prace dyplomowe.

Niedźwiedzia przysługa

W czasie obchodu rejonu służbowego dzielnicowy zwrócił uwagę na parkujący samochód ciężarowy z dużym napisem PGR. Kierowcy pojazdu nie było w środku, toteż funkcjonariusz z zaciekawieniem go obejrzał, pomyślał trochę i wyciągnął stosowne wnioski. Po chwili zauważył, że do kabiny gramoli się, dziwnie się zachowujący mężczyzna. Na widok funkcjonariusza zrezygnował z próby zajęcia miejsca za kierownicą oświadczając, że chciał tylko zabrać papierosy z kabiny. Nie miał zamiaru jechać do bazy, gdyż po wypiciu nigdy nie kieruje pojazdem.

Dzielnicowy nie miał podstaw, aby sądzić inaczej. Chciał jednak sprawdzić, czy rzeczywiście rozmawia z kierowcą, w jakim celu zaparkował pojazd w tym miejscu itp. Sprawdzenie dokumentów pojazdu najwidoczniej nie spodobało się kierowcy szacownego przedsiębiorstwa. Niespodziewanie zaatakował funkcjonariusza. Skokiem w stylu Brusa Lee powalił go na ziemię. Nie zdążył się jednak oddalić, gdyż napadnięty podjął próbę zatrzymania sprawcy. Pomoc przyszła ze strony innego funkcjonariusza, a następstwem zatrzymania było postępowanie karne prowadzone przez Prokuraturę Rejonową w Dębicy.

Zapraszamy do lektury. Może tym razem znajdzie się ktoś, kto podzieli się swoimi refleksjami na ten temat. Tak jak uczyniły to Basia i Ania, były już studentki, które przyczyniły się do przedstawienia zjawisk o charakterze patologicznym w inny niż dotychczas sposób. Z dzisiejszego felietonu widać, że ponad ćwierć wieku temu, też niektórzy kierowcy jeździli na „podwójnym” gazie. Może ktoś ma pomysł jak temu skuteczniej przeciwdziałać? Zachęcamy do wypowiedzi. Skrót „PGR” użyty w felietonie to Państwowe Gospodarstwo Rolne.



Gdy akt oskarżenia wpłynął do sądu, rozpoznano sprawę dwudziestosiedmioletniego Ryszarda M. Został uznany winnym dopuszczenia się czynnej napaści na funkcjonariusza i skazany na jeden rok pozbawienia wolności (przestępstwo z art. 234 K.K.). Prawomocny wyrok nie mógł być wykonany, gdyż pojawiły się trudności niezależne od sądu, ze szkodą zresztą dla Ryszarda M. i jego rodziny.

Wyjaśniając okoliczności opisywanego zdarzenia, nim materiały postępowania przesłano do prokuratury, ustalono, że występowały nieprawidłowości w rozliczaniu kierowców z czasu pracy i trasy jazdy, co mogło sprzyjać popełnianiu przestępstw. Stosowne wystąpienie na zasadzie art. 13 Kodeksu Postępowania Karnego skierowano do przedsiębiorstwa, w którym pracował Ryszard M.

Odpowiedź nadeszła bardzo szybko, a z urzędowego pisma na pięknej firmówce, opatrzonej stosowną pieczęcią, wynikało, że nieuczciwego kierowcę przeniesiono do grupy budowlanej. Czas pokazał, że dane zawarte w odpowiedzi w części pokrywały się z prawdą, gdyż Ryszard M. kręcił kierownicą nadal i popijał wódeczkę. Kierując nowym zestawem ciężarowej Skody z przyczepą, stracił kontrolę nad pojazdem, doszczętnie go rozbijając.

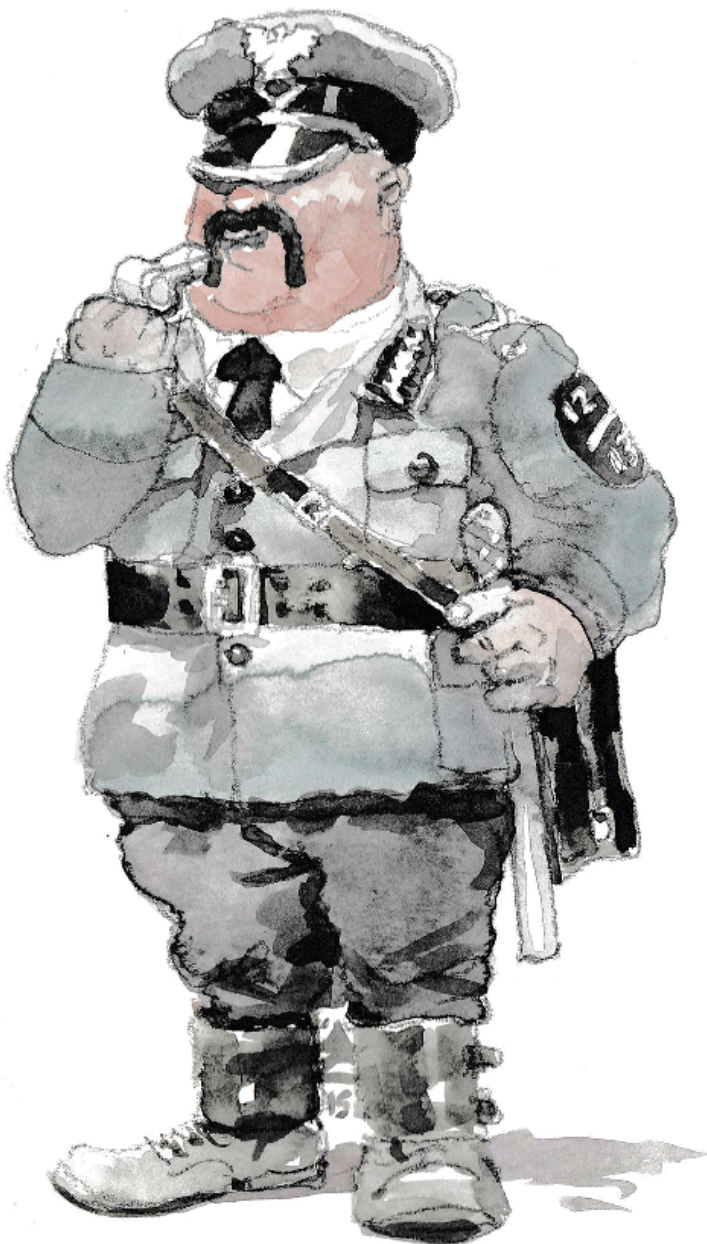
Urzędowe zawiadomienie, stosownie do okoliczności, oczywiście na firmowym papierze, wpłynęło pod adresem Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Dębicy. Wszczęto dochodzenie przeciwko Ryszardowi M. podejrzanemu z art. 145 § 1 i 3 kodeksu karnego o naruszenie zasady bezpieczeństwa w ruchu lądowym i spowodowanie poważnej szkody w mieniu (8 mln zł).

Prokurator tymczasowo aresztował sprawcę przestępstwa, który kierując pojazdem znajdował się pod działaniem alkoholu. Czeką go kolejna rozprawa i wyrok sądowy, a jak długo Ryszard M. wspominał będzie „niedźwiedzią przysługą” pracodawcy, zadecyduje sąd. Faktem jest, że gdyby

Niedźwiedzia przysługa

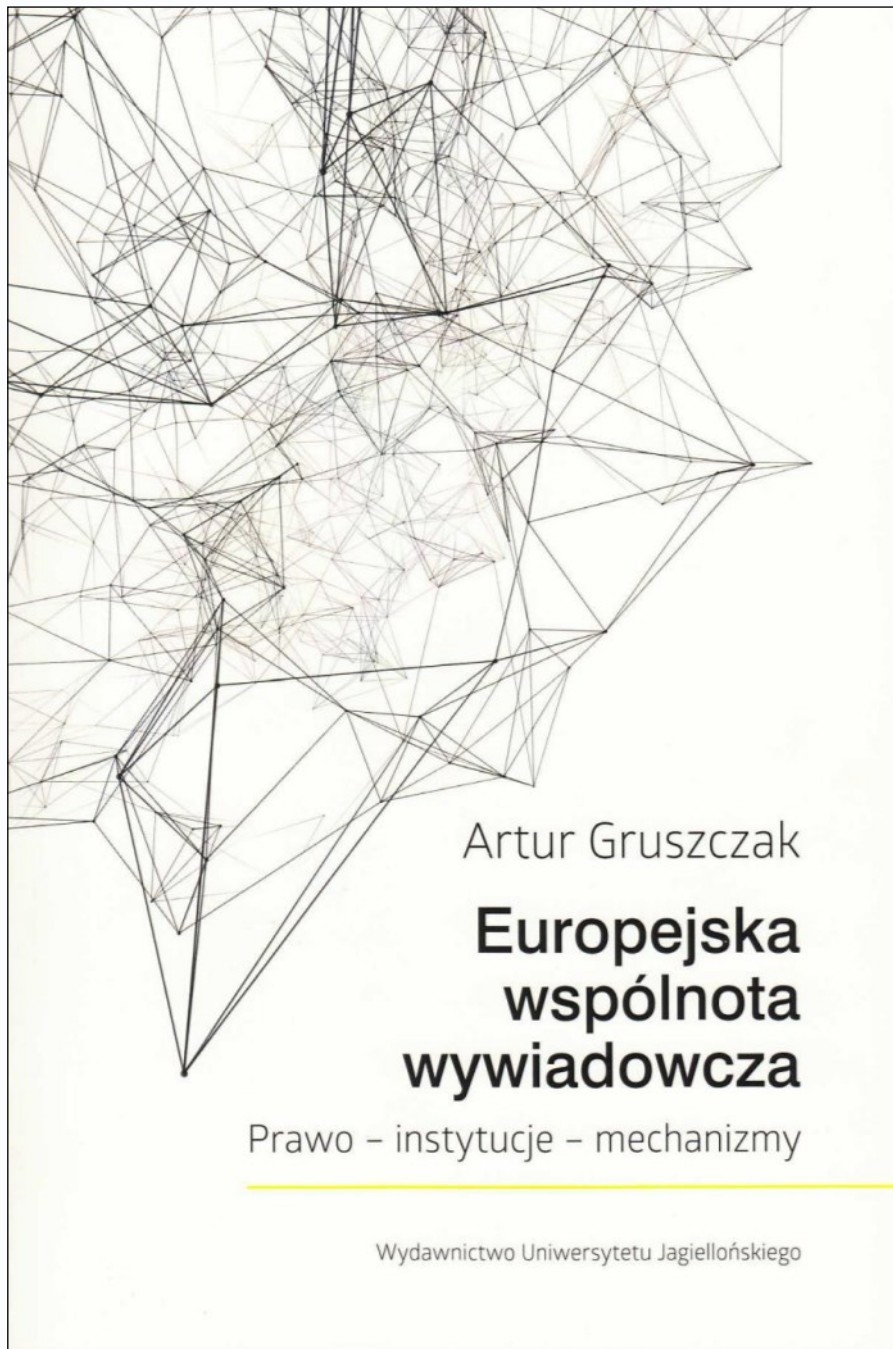
postąpiono w sposób, jak podano w odpowiedzi na wystąpienie, nie doszłoby do tragedii rodziny, a zakład pracy nie byłby stratny, na co najmniej osiem milionów złotych, bowiem mało prawdopodobne jest, aby kiedykolwiek R. M. mógł wyrównać szkodę. Teraz można przypuszczać, dlaczego piwo jest droższe.

 **Starszy Dzielnicowy**




rys. Andrzej Zaręba

Biuletyn poleca:



**A. Gruszczak,
Europejska wspólnota wywiadowcza,
Prawo - instytucje - mechanizmy,
Kraków 2014,
ss. 310.**



Zapraszamy
na stronę
internetową:

www.e-terroryzm.pl

Zobacz także
archiwalne
numery

Internetowy Biuletyn
e-Terroryzm.pl
wydawany jest
od stycznia 2012 r.

Czasopismo tworzą studenci
Wyższej Szkoły Informatyki
i Zarządzania w Rzeszowie,
pracownicy Instytutu Studiów
nad Terroryzmem
i zaprzyjaźnieni entuzjaści
poruszanej problematyki